

BUZDYGANY 2019: SIEDMIU ŻOŁNIERZY DOŁĄCZYŁO DO ELITARNEGO GRONA LAUREATÓW NASZEJ NAGRODY

M A G A Z Y N N I E T Y L K O D L A Ż O Ł N I E R Z Y

POLSKA ZBROJNA

nr 3 (887)

MARZEC 2020

ISSN 0867-4523
INDEKS 417459

TEMAT NUMERU

POLIGONY BEZ GRANIC

W POLSKICH OŚRODKACH SZKOLENIOWYCH
MOŻNA PRZECWICZYĆ WSZYSTKIE SCENARIUSZE,
NAWET TE DOTYCZĄCE KONFLIKTÓW
NA MIARĘ XXI WIEKU





WALCZYLI DLA NAS
ZAWALCZMY DLA NICH



III FERIE DLA BOHATERA

19 - 27 KWIETNIA \ RYNIA \ HOTEL AMW REWITA

DOŁÓŻ SWOJĄ CEGIEŁKĘ NA WYPOCZYNEK DLA KOMBATANTÓW

61 1140 2004 0000 3902 7866 0327
Z DOPISKIEM „FERIE DLA BOHATERA”

ORAZ LICYTUJ PRZEDMIOTY NA:

[Bazarek.PaczkaDlaBohatera](#)

SZCZEGÓŁY AKCJI:

[PaczkaDlaBohatera](#)



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA

” ODPOWIEDNIA INFRASTRUKTURA TO JEDEN Z NAJISTOTNIEJSZYCH ELEMENTÓW MAJĄCYCH WPŁYW NA POZIOM WYSZKOLENIA SIŁ ZBROJNYCH I POZYSKIWANIE NOWYCH ZDOLNOŚCI BOJOWYCH ŻOŁNIERZY.

Polskie poligony pod względem powierzchni, użytych technologii oraz zaplecza logistycznego i technicznego są uznawane przez żołnierzy wojsk sojuszników NATO za najlepsze w Europie. Teraz trwa intensywna modernizacja tych obiektów – realizowane są inwestycje w Drawsku Pomorskim, Żaganiu, Nowej Dębie, Orzyszu i Wędrzynie. Jak podkreśla gen. dyw. Marek Sokołowski, inspektor szkolenia Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, intensywny rozwój poligonów wynika z wzrostu liczebnego Wojska Polskiego, jest też odpowiedzią m.in. na zwiększoną obecność sił sojuszników i powstanie wojsk obrony terytorialnej. Temu, jak zmieniają się nasze poligony, jest poświęcony temat numeru.

Członkowie kapituły nagrody Buzdygany po raz kolejny dokonali wyboru sześciu laureatów, którzy zostali uhonorowani repliką tej XVI-wiecznej broni. Kapituła, w której skład wchodzi ubiegłorocznymi laureaci i członkowie redakcji miesięcznika „Polska Zbrojna”, bierze na siebie wielką odpowiedzialność za podjęte decyzje. Ta odpowiedzialność spoczywa także na czytelnikach portalu Polska-zbrojna.pl, którzy przez głosowanie internetowe wyłaniają siódmego laureata.

Śledząc dalsze losy i rozwój karier osób uhonorowanych tym wyróżnieniem, mamy poczucie dobrze wykonanego zadania. Wyróżniamy najlepszych, jednocześnie oni swym zaangażowaniem udowadniają, że można dokonać rzeczy wielkich, ale potrzebne są pokora, upór i ciężka praca. I jeszcze coś, o czym wspominają laureaci – współpraca wielu ludzi, wsparcie dowódców, kolegów z jednostki czy zespołu. Buzdygan 2019 otrzymują: płk Paweł Chabielski, komendant Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych; płk dr inż. Mariusz Chmielewski, zastępca dziekana Wydziału Cybernetyki Wojskowej Akademii Technicznej; mjr pil. Dominik Duda z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego; ppłk Adam Krysiak, dowódca 2 Batalionu Zmechanizowanego z 15 Brygady Zmechanizowanej; kpt. Szczepan Pietraszek z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich; płk prof. dr hab. n. med. Marek Rękas, zastępca dyrektora ds. naukowych Wojskowego Instytutu Medycznego. Czytelnicy portalu z kolei uhonorowali sierż. Artura Pelę z 7 Brygady Obrony Wybrzeża. ■



**TEMAT
NUMERU**

KRZYSZTOF WILEWSKI
30 Poligony bez granic

Wojskowe obiekty
szkoleniowe w Polsce

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
**40 Inwestycja
w partnerstwo**

PAULINA GLIŃSKA
**44
Wojsko
jest eko**

Rozmowa z Sebastianem
Kaczmarkiem



ARMIA

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
46 Szkoła komandosów

Centrum Szkolenia Wojsk
Specjalnych

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
**52 Sposób na wygranie
wojny**

BOGUSŁAW POLITOWSKI
56 Peteesem pod prąd

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
**60 Szturmem
na Defendera**

PIOTR RASZEWSKI
65 Brygada rośnie w siłę

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
**68 Odrzutowy model
sprzątania**



MILITARIA

TADEUSZ WRÓBEL
**72 Wysoka cena
niezależności**

Przemysł zbrojeniowy
Arabii Saudyjskiej

TOMASZ OTŁÓWSKI
**80 Boxer niejedno
ma imię**

KRZYSZTOF WILEWSKI
**84
Gogle
Hana Solo**



STRATEGIE

TOMASZ OTŁÓWSKI
**86 Gaszenie pożaru
wachlarzem**

Międzynarodowe rozgrywki
wokół Libii

MICHAŁ ZIELIŃSKI
92 Zmierzch nad Idlibem

ROBERT SENDEK
96 Pogrążeni w chaosie

TADEUSZ WRÓBEL
99 Pożegnanie z Afryką?

RAFAŁ CIASTOŃ
**102 Sojusznik pilnie
poszukiwany**

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
105 Wątpliwy plan
Rozmowa z Arturem
Skorkiem

Nagroda
„POLSKI ZBROJNEJ”
BUZDYGANY

**12 Laureaci
Buzdyganów
2019**





ROBERT SENDEK
**108 Jak wykraść
eskadrę**

Trudne początki
polskiego lotnictwa

PIOTR KORCZYŃSKI
114 Podniebni rycerze

MACIEJ NOWAK-KREYER
**117 Leguni
w spódnicach**

PIOTR KORCZYŃSKI
**120
Idź dziewczyno
do
swoich**

KRZYSZTOF KUBIAK
125 Operacja Cabin 11



MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
126 Drużyna Invictusa

Polska reprezentacja
weteranów

ANNA DĄBROWSKA
**132 1919–1920.
Pamiętamy**

PIOTR KORCZYŃSKI
**134 Kowboje
na wojnie**

ANNA DĄBROWSKA
**136 10 kilometrów
historii**
Rozmowa z Bogusławem
Mamińskim

ANDRZEJ FAŁARA
**138
Szable
w dłoń!**



Zdjęcie na okładce:
Damian Kalinowski/1 blog

Znajdziesz nas tutaj:



DYREKTOR WOJSKOWEGO
INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Maciej Podczaski,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,
Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,
Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata
Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski,
Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA: Rafał Ciasłoń, Andrzej Fąfara,
Krzysztof Kubiak, Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski,
Piotr Raszewski, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

ZDJĘCIA

Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Agnieszka
Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz), Marta Szulc,
Małgorzata Szustkowska, tel.: 261 849 496, 261 849 457;
reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 25.02.2020 r.

DRUK

ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka,
www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Punkt Poczty Włocławek
ul. Duninowska 9a
87-823 Włocławek
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
„Polski Zbrojnej” można składać poprzez:

– www.polska-zbrojna.pl
– www.garmondpress.pl/prenumerata
– www.kolporter.com.pl/prenumerata

Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,
dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.
250 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.

POWIĘKSZENIE



Two small black and white portraits of men, likely historical figures, displayed on a wall panel.



Two small black and white portraits of men, likely historical figures, displayed on a wall panel.



Two small black and white portraits of men, likely historical figures, displayed on a wall panel.

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKŁĘTYCH

W czasach stalinowskiego terroru w areszcie śledczym przy ul. Rakowieckiej w Warszawie zamordowano wielu więźniów politycznych, m.in. gen. bryg. Augusta Emila Fieldorfa „Nila” i rtm. Witolda Pileckiego. Teraz w tym miejscu powstaje Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych, ale część ekspozycji już jest otwarta dla zwiedzających.

FOT. MICHAŁ NIWICZ



Jan CZERWYS
† 29 grudnia 1948 r.



Ludwik ŚWIDER
„Johann Puk”
† 79 grudnia 1952 r.





Razem z pomocą

**Zacieśnienie współpracy WOT-u,
Straży Pożarnej i Policji.**

Porozumienie podpisali gen. dyw. Wiesław Kukula, dowódca wojsk obrony terytorialnej, st. bryg. Andrzej Bartkowiak, komendant główny Państwowej Straży Pożarnej, i gen. insp. Jarosław Szymczyk, komendant główny Policji. „Dokument przyczyni się do zacieśnienia współpracy między żołnierzami WOT-u i przedstawicielami pozostałych służb”, mówił szef MON-u Mariusz Błaszczak.

Porozumienie dowództwa WOT-u z Komendą Główną Policji dotyczy przede wszyst-

kim współpracy żołnierzy i funkcjonariuszy podczas akcji poszukiwawczych i ratowniczych. Gen. Szymczyk wskazał, że wojsko i policjanci współdziałali już w podobnych sytuacjach, np. w 2018 roku, gdy na terenie podkarpackich lasów zaginął 12-latek. Dokumenty mają też umożliwić żołnierzom i strażakom współpracę przy usuwaniu skutków klęsk żywiołowych i katastrof. „Formalizujemy to, co w terenie już się dzieje, bo współpracujemy od miesięcy”, stwierdził komendant PSP. PZ, MM ■

W kadrach bez zmian

Kolejna kadencja dowódcy generalnego.



**Gen. dyw.
Jarosław Mika**
ma 58 lat. Kierował m.in. brygadą wsparcia dowodzenia Wielonarodowego Korpusu Północny-Wschód, 20 Bartoszycką Brygadą Zmechanizowaną oraz 11 Lubuską Dywizją Kawalerii Pancerniej.

Gen. Jarosław Mika pełni funkcję dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych od 2017 roku. W listopadzie ubiegłego roku na wniosek ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka gen. Mika został awansowany do najwyższego stopnia w polskiej armii.

Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych odpowiada za dowodzenie jednostkami wojskowymi w czasie pokoju i kryzysu. Spoczywa na nim obowiązek szkolenia dowództw, sztabów wojsk i rezerw osobowych. System ten jest jednak powoli zmieniany. PZ, ŁZ ■



HARPIE DLA POLSKI

**Umowa na dostawę samolotów
F-35A Lightning II.**

Za 32 maszyny, które w siłach zbrojnych nosić będą kryptonim „Harpia”, nasz kraj zapłaci 4,6 mld dolarów netto. Cena jed-

nostkowa samolotu to 87,3 mln dolarów. To druga co do wartości – po kontrakcie na dostawę amerykańskich systemów przeciwlot-

OKOŁO CZTERDZIESTU ŻOŁNIERZY 5 KRESOWEGO BATALIONU SAPERÓW

ĆWICZYŁO NA JEZIORZE
RAKOWYM NA POLIGO-
NIE W WĘDRZYNIE. DO-
SKONALILI SIĘ W TECH-
NIKACH NURKOWANIA
I SAMORATOWANIA ORAZ
PRZYGOTOWANIA DO
WYDOBYCIA ZATOPIONE-
GO POJAZDU

BERNARD HAJDUCKI / 17 WBZ

USAF

nicznych i przeciw-
rakietowych Patriot
wartym 4,75 mld dola-
rów – umowa zbrojeniowa
po 1989 roku. Poza samolo-
tami oraz jednym silnikiem
zapasowym Pratt & Whitney
F135, kontrakt przewiduje do-
stawę: urządzeń i sprzętu do
obsługi naziemnej samolo-
tów, stacjonarnego systemu
szkoleniowego, pakietu logi-
stycznego, urządzeń do walki
radioelektronicznej i uzbroje-
nia oraz teleinformatycznego
systemu zarządzania eksplo-

atacją samolotów. Umowa
zakłada również, że Ameryka-
nie przeszkolą w swoich
ośrodkach 24 pilotów, aby
mogli być instruktorami dla
innych żołnierzy w kraju.
W Stanach ma również
przejsć przeszkolenie
90 osób personelu technicz-
nego. Zgodnie z deklaracjami
MON-u pierwsze F-35A Light-
ning II wojsko ma otrzymać za

cztery lata. Sześć samolotów
w latach 2024–2025 czaso-
wo zostanie umieszczonych
w jednej z baz lotniczych na
terytorium USA, gdzie będzie
się na nich szkolił personel la-
tający i techniczny naszych sił

powietrznych. Na
polskie lotniska har-
pie trafią najprawdopodob-
niej na przełomie 2025
i 2026 roku. Ostatnie dosta-
wy zaplanowano na rok
2030. PZ, KW

Na polskie lotni-
ska harpie trafią
najprawdopodob-
niej na przełomie
2025 i 2026 roku.

POJAZD

ma 3 m długości, waży 730 kg, rozwija prędkość 6 w. i potrafi zejść na głębokość 300 m.



SAAB P.K. DZIAŁ GRAFICZNY

IDENTYFIKACJA I NISZCZENIE

Polska kupi dwa nowoczesne pojazdy dla niszczycieli Kormoran.

Double Eagle Sarov firmy Saab może być wykorzystywany jako pojazd zdalnie sterowany, połączony z pokładem okrętu za pomocą kablo-liny, lub jako pojazd autonomiczny. Ma 3 m długości, waży 730 kg, rozwija prędkość 6 w. i potrafi zejść na głębokość 300 m. Służy do identyfikacji zalegających na dnie obiektów,

a także niszczenia min morskich i niewybuchów.

Kormorany to jedne z najnowocześniejszych niszczycieli min na świecie. **ORP „Kormoran”** wszedł do służby w 2017 roku. Pod koniec ubiegłego roku w Gdańsku odbyło się wodowanie ORP „Albatros” i położenie stępki pod ORP „Mewa”. Szwedzkie pojazdy mają

trafić do Polski w latach 2021 i 2022. Na nowych okrętach pojawią się też autonomiczne pojazdy podwodne Gavia. Prócz tego, tak jak prototyp, zostaną one wyposażone w autonomiczne pojazdy Hugin oraz Głuptak w dwóch wersjach – inspekcyjnej do identyfikacji podwodnych obiektów oraz bojowej do ich niszczenia. PZ, ŁZ

Szkolenie dowódców

Leonidas ma przygotować kadrę do pracy z żołnierzami obrony terytorialnej.

Kurs przeznaczony jest dla dowódców batalionów i osób, które w przyszłości mają zająć takie stanowiska. Podczas dwutygodniowych zajęć w Centrum Szkolenia WOT w Toruniu uczestnicy uczyli się rozpoznawać i rozwijać kompetencje dowódcze i społeczne, a także budować relacje pomiędzy dowódcą a podwładnym. Zajęcia dotyczyły też szkolenia pododdziałów i organizowania pracy dowództwa oraz sztabu, a także psychologicznych aspektów dowodzenia i przywództwa. Zdaniem dowódcy WOT-u, gen. dyw. Wiesława Kukuły, to właśnie kwestie przywództwa były wspólnym mianownikiem zajęć w czasie kursu. „Zauważyliśmy, że niektórzy dowódcy,



Dowództwo WOT-u zapowiada, że w przyszłości Leonidas ma być kursem obowiązkowym dla kandydatów na dowódców batalionów.

zamiast skupić się na nowych formach organizacji i szkoleń, usiłują przenieść wprost zasady wykorzystywane w wojskach operacyjnych. Tymczasem formacja ma inną specyfikę. Leonidas ma systematyzować i rozwijać doświadczenia”, wyjaśnia. Dotychczas odbyły się dwie edycje. „Nazwa szkolenia nawiązuje do króla Sparty, który zapisał się w historii jako wzór męstwa, a jednocześnie to skrótowiec, którego poszczególne litery odnoszą się do cech osobowości, jakie powinien mieć dobry dowódca, czyli lider, empatyczny, otwarty itd.”, wyjaśnia ppłk Marek Pietrzak, rzecznik WOT-u. Kolejne kursy zaplanowano na jesień 2020 roku. PZ, MKS

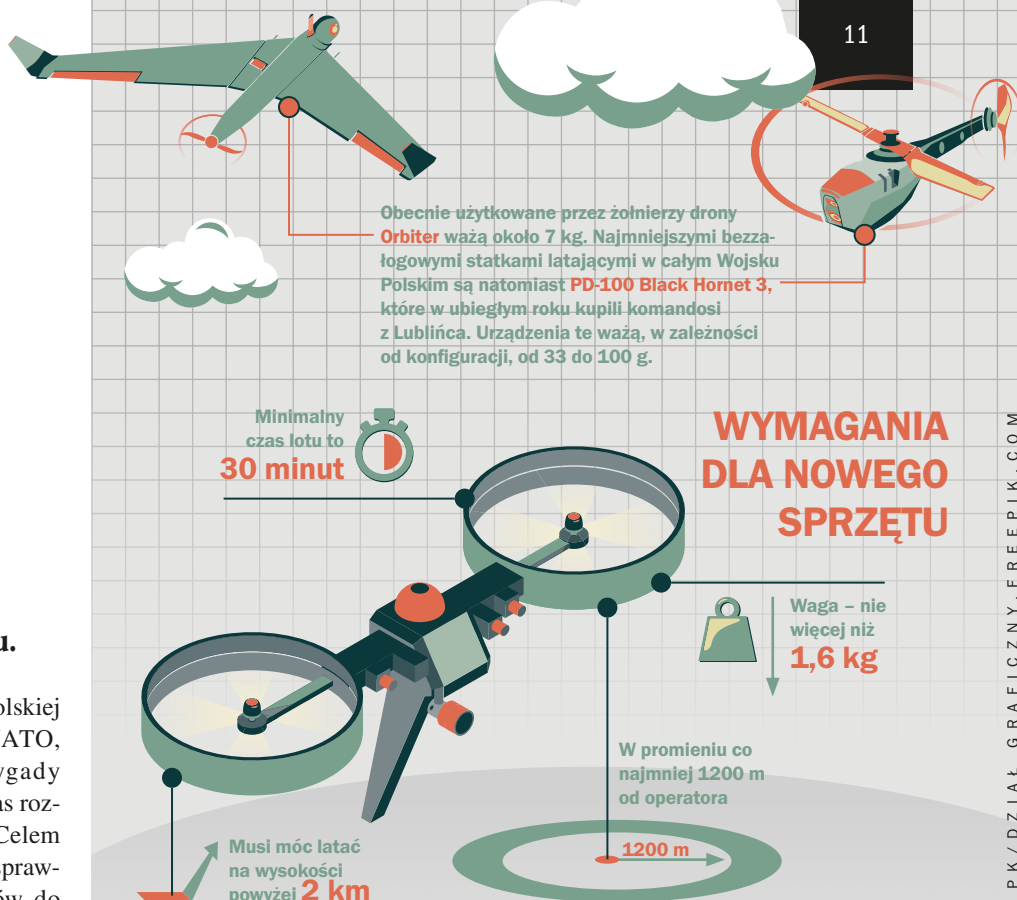
Gotowi na alarm

21 Brygada Strzelców Podhalańskich, pełniąc dyżur w Siłach Odpowiedzi NATO, testowała przerzut wojsk i sprzętu.

To były pierwsze ćwiczenia polskiej brygady Sił Odpowiedzi NATO, utworzonej na bazie 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, podczas rozpoczętego w tym roku dyżuru. Celem „Brilliant Jump 2020 (1)” było sprawdzenie gotowości pododdziałów do przerzutu w przypadku alarmu. Batalion tzw. szpicy musiał stawić się w porcie załadunkowym najpóźniej w ciągu 48 godzin. Podhalańczycy wywiązali się z zadania sześć godzin przed czasem. W ramach ćwiczeń ponad 2500 żołnierzy, 1060 pojazdów i 1100 t wojskowego sprzętu przenieśli z bazy do portu.

„Zdaniem dowódcy z Brunssum oraz dowódcy Eurokorpusu, brygada zdała egzamin na ocenę bardzo dobrą”, podkreśla gen. bryg. Dariusz Lewandowski, dowódca komponentu lądowego brygady Sił Odpowiedzi NATO. Kolejna część szkolenia „Brilliant Jump 2020 (2)” odbędzie się w drugiej połowie roku.

Podhalańczycy będą musieli nie tylko stawić czoła działaniom hybrydowym przeciwnika, lecz także odeprzeć otwarty atak. PZ, MZ



WAŻKI DLA LĄDÓWKI

Asseco Poland dostarczy drony klasy mikro

Najkorzystniejszą ofertę w trwającym od końca 2018 roku przetargu na dostawę do wojska dronów klasy mikro o kryptonimie „Ważka” złożyła firma Asseco Poland z Rzeszowa. Sześć zestawów ważek, każdy składający się ze stacji kierującej i dwóch bezzałogowców, przedsiębiorstwo wyceniło na 4,6 mln zł. Dostawa sprzętu miałyby nastąpić do końca listopada 2020 roku. Drony będą wyposażone w czujniki optoelektroniczne do obser-

wacji w dzień oraz sensory pracujące w podczerwieni, co pozwoli im „widzieć” także w nocy. W warunkach przetargu wojsko określiło, że dron nie może ważyć więcej niż 1,6 kg, musi móc latać na wysokości powyżej 2 km, w promieniu co najmniej 1200 m od operatora. Minimalny czas lotu to pół godziny. Po wejściu do służby ważki będą najmniejszymi tego rodzaju urządzeniami wykorzystywanymi w wojskach lądowych. PZ, KW

Jackowi i Januaremu Szustakowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
w trudnych chwilach po śmierci

Taty

składają koleżanki i koledzy
z Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

Wyrazy najszczerzego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Mamy
składają

Danieli Bartkiewicz oraz Rodzinie

koleżanki i koledzy
z Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

N a g r o d a
„ P O L S K I Z B R O J N E J ”
BUZDYGANY

PŁK PAWEŁ CHABIELSKI

PŁK MARIUSZ CHMIELEWSKI

MJR PIL. DOMINIK DUDA

PPŁK ADAM KRYSIAK

KPT. SZCZEPAN PIETRASZEK

PŁK MAREK RĘKAS

SIERŻ. ARTUR PELO



POLSKA
ZBROJNA

Nagroda
„POLSKI ZBROJNEJ”
BUZDYGANY

Buzdygan zobowiązuje

**SIEDMIU ŻOŁNIERZY
DOŁĄCZYŁO DO ELITARNEGO
GRONA LAUREATÓW NAGRODY
„POLSKI ZBROJNEJ”.
OD 26 LAT REDAKCJA WYRÓŻNIA NIĄ ODWAŻNYCH,
ZDETERMINOWANYCH W DZIAŁANIU
I NIESZABLONOWO MYŚLĄCYCH LUDZI, KTÓRZY
ZMIENIAJĄ POLSKIE WOJSKO.**

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Przed laty był orężem i symbolem władzy oficerskiej. Redakcja „Polski Zbrojnej”, odwołując się do tej tradycji, każdego roku honoruje Buzdyganami żołnierzy oraz cywilów, którzy wykazują się odwagą, niezłomnością oraz uporem, żeby zmieniać polskie siły zbrojne. To pewnego rodzaju hołd dla tych najznamienitszych. W tym elitarnym, liczącym niespełna 200 osób, gronie znajdują się nie tylko oficerowie, dowódcy najwyższych szcze-

bli. Nagroda wielokrotnie trafiała do rąk podoficerów i szeregowych, a także dziennikarzy, naukowców, przedsiębiorców oraz polityków. Pomimo odmiennych środowisk, w których funkcjonują, wszystkich uhonorowanych łączy wspólna postawa. Ich wysiłek wynika z szacunku do munduru oraz głębokiej potrzeby służby ojczyźnie.

Laureaci tej nagrody jednym głosem mówią, że są wdzięczni za dostrzeżenie ich trudu. Nie podjęli go jednak dla odznaczeń. Co więcej,

nie osiągnęliby sukcesu, gdyby nie wspólny wysiłek dziesiątek czy nawet setek ludzi. „Nie jest to nagroda dla jednej osoby. Jako pilot nie mógłbym wykonywać swoich zadań, gdyby nie setki podoficerów oraz oficerów młodszych, dzięki którym mogę lecieć na misję”, podkreśla kmdr por. pil. Sebastian Bąbel, zastępca dowódcy eskadry 43 Bazy Lotnictwa Morskiego, który kilka lat temu otrzymał Buzdygan za wyjątkowe umiejętności pilota lotnictwa morskiego, wielokrotnie wykorzystywane w arcytrudnych operacjach. I dodaje: „Nigdy nie wzniosłbym się śmigłowcem w powietrze, gdyby nie moi przełożeni oraz instruktorzy. To także wyróżnienie dla naszych rodzin, które zapewniają nam bezpieczną przystań, dzięki czemu możemy rozwijać skrzydła”.

TRWAŁY ŚLAD

Kmdr por. Sebastian Bąbel zaznacza, że Buzdygan niewątpliwie jest spełnieniem marzeń o tym, żeby zostawić po sobie trwały ślad w wojsku. Nagroda niesie jednak ze sobą także ciężar odpowiedzialności za przyszłość. „To wyróżnienie zobowiązuje, dlatego każde działanie laureatów jest obarczone presją środowiska. Nawet w chwili słabości nie można zejść niżej pewnego poziomu. Także każde potknięcie jest bardziej dostrzegane. Miało to jednak pozytywny wpływ na mnie, ponieważ zmobilizowało do dalszej pracy”, tłumaczy kmdr por. Bąbel.

Mogłoby się wydawać, że wojskowi na najwyższych stanowiskach są przyzwyczajeni do nieustannej presji, a prestiżowe nagrody nie robią na nich wrażenia. Tymczasem nawet generałowie podkreślają wyjątkowość Buzdyganów oraz związaną z nimi odpowiedzialność. W 2016 roku jednym z laureatów nagrody został gen. dyw. dr Jarosław Gromadziński. „Buzdygan nie jest przyznawany przez przełożonych czy instytucje, lecz przez środowisko wojskowe. Mam świadomość, że na szacunek trzeba zasłużyć, dlatego tę nagrodę cenię szczególnie”, podkreśla dowódca 18 Dywizji Zmechanizowanej im. gen. broni Tadeusza Buka. Wyróżnienie otrzymał za przekazywanie szkoleniowego rzemiosła w sztukę budowania żołnierza przyszłości. Fenomen tej nagrody faktycznie polega na tym, że kapituła, która wybiera kolejnych wyróżnionych, składa się nie tylko z przedstawicieli redakcji, lecz także laureatów z poprzedniego roku. „Buzdygan to przede wszystkim zobowiązanie motywujące mnie do dalszej pracy. Nagrodę otrzymałem za łamanie utartych schematów, dlatego zadedykowałem ją wszystkim żołnierzom 15 Brygady Zmechanizowanej, którą wówczas dowodziłem. Jak prześledzi się listę laureatów z kolejnych lat, to widać, że ziarno zostało dobrze zasiane”, zaznacza gen. dyw. Jarosław Gromadziński.

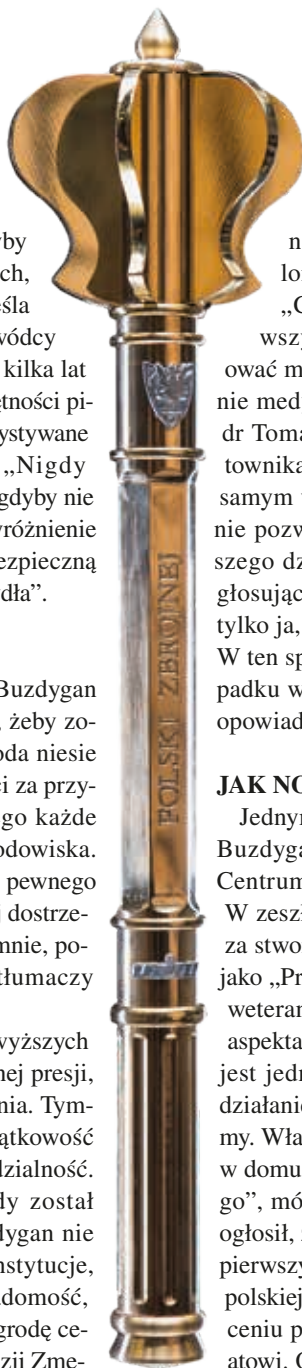
Buzdygany przyznają nie tylko członkowie kapituły, lecz także czytelnicy „Polski Zbrojnej”. Jedno wyróżnienie każdego roku trafia do osoby, którą wybiorą w głosowaniu in-

ternauci. W 2018 roku w ten sposób został uhonorowany dr Tomasz Sanak, adiunkt Zakładu Medycyny Katastrof i Pomocy Doraźnej Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, weteran trzech misji w Afganistanie. „Czuję się bardzo wyróżniony, ale przede wszystkim zobowiązany do tego, żeby kontynuować moją misję i pasję, jaką jest edukacja w dziedzinie medycyny ratunkowej oraz pola walki”, podkreśla dr Tomasz Sanak. Dodaje jednak, że dla żadnego ratownika medycznego takie wyróżnienie nie jest celem samym w sobie, choć niezwykle motywuje. „Nagroda nie pozwala spocząć na laurach. Daje energię do dalszego działania, do tego, żeby udowodnić wszystkim głosującym, że na nią zasłużyliśmy. Pracuję na to nie tylko ja, ale też mój Buzdygan, który trafił na licytację. W ten sposób mogłem pomóc poszkodowanemu w wypadku weteranowi i z tego jestem najbardziej dumny”, opowiada dr Sanak.

JAK NOWY ROZDZIAŁ

Jednym z prekursorów idei pomocy niesionej dzięki Buzdyganom jest płk Szczepan Głuszcak, dyrektor Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa. W zeszłym roku został wyróżniony przez internautów za stworzenie cyklu treningów sportów walki znanego jako „Projekt Wojownik”. „Mój wysiłek koncentruję na weteranach. Pozostali laureaci skupiają się na innych aspektach funkcjonowania sił zbrojnych. Najważniejsze jest jednak to, że wszyscy otrzymaliśmy nagrodę za działanie na rzecz innych i to w ich imieniu ją odbieramy. Właśnie dlatego chcę, żeby Buzdygan nie kurzył się w domu na półce, tylko przez cały czas robił coś dobrego”, mówi płk Głuszcak. Już podczas uroczystej gali ogłosił, że wyróżnienie trafi na aukcję charytatywną. Za pierwszym razem wylicytowali go żołnierze 12 Wielkopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej, którzy po wpłaceniu pieniędzy postanowili zwrócić Buzdygan laureatowi. Od tego czasu został wylicytowany już siedmiokrotnie, by w ten sposób pomóc potrzebującym weteranom oraz ich rodzinom. „Buzdygan zawsze będzie w moim sercu. Ale to nie przedmioty są najważniejsze, lecz te inicjatywy. Laureaci nagrody to ludzie bardzo kreatywni, dlatego jestem pewien, że znajdą sposób na to, żeby dzięki temu wyróżnieniu zrobić jeszcze więcej dobrego dla wojska”, stwierdza płk Szczepan Głuszcak.

Buzdygany mają ogromną moc. Są czymś więcej niż nagrodą za szczególną aktywność na rzecz wojska. Nie stanowią podsumowania dotychczasowych dokonań czy zwieńczenia wieloletniej służby, lecz otwierają jej nowy rozdział. W tym roku do elitarnego grona laureatów dołączyli: płk Paweł Chabielski, płk Mariusz Chmielewski, mjr pil. Dominik Duda, ppłk Adam Krysiak, kpt. Szczepan Pietraszek i płk Marek Rękas oraz – wybrany w internetowym głosowaniu – sierż. Artur Pelo.



Walczy do końca

ZA BUDOWANIE WIĘZI MIĘDZY WOJSKIEM A LOKALNĄ SPOŁECZNOŚCIĄ



PŁK PAWEŁ CHABIELSKI

TO TYP NOWOCZESNEGO DOWÓDCY –
DAJE LUDZIOM SPORO SWOBODY
W DZIAŁANIU, CHOĆ SAM WYZNACZA
KIERUNKI PRACY. JAK MÓWIĄ JEGO
PODWŁADNI, PO PROSTU CHCE SIĘ
Z NIM SŁUŻYĆ.

Nagroda
„POLSKI ZBROJNEJ”
BUZDYGANY

Jest wymagający. Motywuje żołnierzy do wykonywania zadań, ale także docenia ich zaangażowanie”, mówią o nim podwładni. „Uczynny, pomocny, zorganizowany”, dodają koledzy.

Płk Paweł Chabielski, komendant kieleckiego Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych, laureat Buzdygana 2019, jest zaskoczony przyznaną nagrodą.

TWÓRCA ATMOSFERY

Zawodową służbę wojskową rozpoczął w 1996 roku jako podporucznik na stanowisku dowódcy plutonu w 20 Brygadzie Zmechanizowanej w Bartoszycach. Był tam do 2004 roku, zdobywając kolejne oficerskie szlify. Później związał się z kieleckim Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych. Początkowo szefował sekcji logistyki

w Jednostce Ogólnego Wsparcia Współpracy Cywilno-Wojskowej, potem kierował Wydziałem Szkolenia, a w listopadzie 2017 roku został komendantem Centrum.

„Osiągnąć sto zwycięstw w stu bitwach nie jest szczytem umiejętności. Szczytem umiejętności jest pokonanie przeciwnika bez walki”, mjr Jarosław Zdanowicz, szef Wydziału Ogólnego w Centrum, przywołuje słowa chińskiego generała i filozofa Sun Tzu z książki „Sztuka wojny”. Jak twierdzi, odnoszą się one do jego szefa, płk. Chabielskiego, pod którego rozkazami służy od dziesięciu lat. „Pułkownik jest typem nowoczesnego dowódcy. Do każdego odnosi się z szacunkiem, potrafi słuchać podwładnych. Jest dobrym menedżerem. Tworzy atmosferę sprzyjającą pracy. Po prostu chce się służyć pod jego dowództwem”, opowiada mjr Zdanowicz.

„Uczynny, pomocny, zorganizowany”, wylicza ppłk Arkadiusz Serek z Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, który razem z Pawłem Chabielskim studiował w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Do dziś wspomina, jak trudno było dogonić go na porannym rozruchu. Choć od tamtych wydarzeń minęło sporo lat, pozostały mocne więzy koleżeńskie. „Nawet gdy spotykamy się po kilku latach, mam wrażenie, jakbyśmy rozstali się wczoraj”, dodaje.

Współpracownicy pułkownika podkreślają, że ich komendant zazwyczaj jest uśmiechnięty, ale za tym pogodnym wyrazem twarzy kryje się wielka wewnętrzna siła. Za czasów jego dowodzenia Centrum zyskało uznanie i prestiż na arenie międzynarodowej, czego potwierdzeniem jest rosnąca liczba kursantów z państw NATO i Unii Europejskiej oraz innych krajów, m.in. Chin, USA i Indii. Teraz placówka stara się o certyfikat Organizacji Narodów Zjednoczonych jako jednostka przygotowująca żołnierzy w błękitnych hełmach do misji poza granicami państwa. „Delegacja ONZ, która odwiedziła nas w 2019 roku, wysoko oceniła zarówno nasze wyposażenie, jak i możliwości szkoleniowe”, mówi płk Chabielski. Być może wkrótce kielecka placówka stanie się głównym ośrodkiem szkolenia ze świadomości międzykulturowej i przygotowania do misji ONZ. Pracownicy Centrum zwracają uwagę na rolę, jaką płk Chabielski odegrał w przygotowaniu wyjazdu żołnierzy na misję do Libanu.

„Płk Chabielski jest profesjonalistą i perfekcjonistą. Każdy szczegół musi być zawsze dopracowany, bo pułkownik nie pozwoli nikomu na bylejąkość”, mówi kpt. Katarzyna Rzadkowska, oficer prasowy Centrum. Jak dodaje, zawsze można liczyć na jego wsparcie czy dobrą radę. Kiedy ktoś popełni błąd, pułkownik nakazuje mu odrobić lekcję i wyciągnąć z niej wnioski. „Jest tytanem pracy – każde działanie doprowadza do końca i nie spoczywa na laurach”, dodaje kpt. Rzadkowska.

MISYJNE DOŚWIADCZENIA

Jeśli chodzi o żołnierską służbę, to pułkownik za szczególnie ważne uważa doświadczenia zdobyte podczas zagranicznych operacji wojskowych. Wyjeżdżał pięć razy: do Iraku, trzykrotnie do Afganistanu oraz do Republiki Środkowej Afryki. „Kiedy na misji kierował zespołem, dawał ludziom sporo swobody w działaniu, choć sam wyznaczał kierunki pracy. Umiał czerpać z mądrości podwładnych,

ale też sam dawał przykład”, mówi Jacek Matuszak, który poznał Chabielskiego podczas IV zmiany PKW Afganistan. Pułkownik kierował wówczas sekcją współpracy cywilno-wojskowej (CIMIC) w sztabie kontyngentu. Na X zmianie PKW Afganistan był szefem zespołu odbudowy prowincji (PRT), który zajmował się w Ghazni takimi projektami, jak nowe drogi, szkoły, szpitale, oczyszczalnie ścieków. Na tej misji przeżył także największą tragedię. 21 grudnia 2011 roku pod pojazdem, którym wracali do bazy w Ghazni ochraniający pułkownika żołnierze z 20 Brygady, wybuchła mina pułapka. Zginęło pięciu z nich. Była to największa tragedia w dziejach polskich misji. „Jako dowódca PRT, który w wyniku ataku stracił pięciu żołnierzy, potrafił doprowadzić powierzone mu zadania do końca i skonsolidować zespół po tak wielkiej stracie”, podkreśla Jacek Matuszak.

WYJĄTKOWA JEDNOSTKA

Paweł Chabielski jest rodowitym kielczaninem i chętnie angażuje się w życie tamtejszej społeczności. Doceniają to regionalne władze, o czym świadczy nazwanie jednego z kieleckich rond imieniem Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych.

Pułkownik chętnie podejmuje wyzwania, także nieszablonowe. Włącza się w działalność promującą służbę wojskową, m.in. zorganizował dwie edycje kampanii „Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej”. Swoich podwładnych zachęca osobistym przykładem: do honorowego oddawania krwi czy do aktywności sportowej.

„Jest pogodny, otwarty i obdarzony pozytywną energią, a te cechy pomagają mu w wykonywaniu pracy na styku środowiska cywilnego i wojskowego. Jako specjalista od współpracy cywilno-wojskowej umiejętnie buduje więzi między wojskiem a społecznością lokalną”, zaznacza Jacek Matuszak.

O przyznaniu Buzdygana płk Chabielski mówi: „To nagroda nie tylko dla mnie, lecz także dla żołnierzy służących w Centrum”. Twierdzi, że dowodzi wyjątkową jednostką, która buduje w społeczeństwie poczucie, że żołnierze, oprócz uczestniczenia w akcjach bojowych, także niosą ludziom pomoc.

„Może zabrzmi to górnolotnie, ale mam przeświadczenie, że wszystko to robię dla dobra ojczyzny”, przyznaje laureat Buzdygana. ■

Małgorzata Schwarzugruber

Sukcesy liczone w terabajtach

ZA WPROWADZANIE WOJSKA W CYBERNETYCZNY WYMIAR



PŁK DR INŻ. MARIUSZ CHMIELEWSKI

JEGO PASJĄ SĄ TECHNOLOGIE. W KAŻDY PROJEKT NAUKOWY ANGAŻUJE SIĘ TAK, JAKBY DLA NIEGO BYŁ ON PIERWSZY. MŁODYCH PRZYCIĄGA OTWARTOŚCIĄ, POMYSŁOWOŚCIĄ I PONADPRZECIĘTNĄ WIEDZĄ.

Nagroda
„POLSKI ZBROJNEJ”
BUZDYGANY

Z Wojskową Akademią Techniczną płk dr inż. Mariusz Chmielewski jest związany od ponad 20 lat. Najpierw jako student, później pracownik naukowy i członek zespołu naukowego dr. hab. inż. Andrzeja Najgebauera. Dziś jest jednym z najlepszych w kraju specjalistów w dziedzinie technologii mobilnych, systemów zarządzania wiedzą i cyberbezpieczeństwa. Pełni funkcję zastępcy dziekana Wydziału Cybernetyki WAT. Prowadzi badania nad systemami wspomagania dowodzenia i sztuczną inteligencją. Wspólnie z podopiecznymi zdobył ponad 95 nagród oraz wyróżnień w kraju i za granicą. Do najważniejszych sukcesów należą

m.in. zwycięstwa w międzynarodowych konkursach programistycznych TIDE Hackathon (2018, 2019), wygrana na poziomie krajowym i kwalifikacje do finałów europejskich oraz światowych konkursu Imagine Cup (lata 2019–2010). Ostatnie dwa lata przyniosły mu ponad 20 nagród zespołowych i indywidualnych na międzynarodowych wystawach wynalazczości, trzy medale platynowe, siedem złotych, cztery srebrne oraz pięć nagród specjalnych.

BLISKO LUDZI

Czy zna receptę na sukces? „Zdecydowanie! Tajemnica tkwi w tym, że z jednej strony jest

niezwykle wymagający i precyzyjny, a z drugiej otwarty na pomysły i argumenty innych. W każdy kolejny projekt angażuje się, jakby dla niego był on pierwszy. Studenci to czują i też dają z siebie wszystko”, mówi kpt. Marcin Kukielka z Instytutu Systemów Informatycznych Wydziału Cybernetyki WAT. Płk Chmielewski źródeł sukcesów szuka zaś w specyfice kształcenia i w relacjach, jakie łączą go ze studentami. „Nie lubię trzymać ludzi na dystans. Każdy projekt traktuję jako równoprawną współpracę. Dla mnie największą nagrodą i sukcesem jest to, że to nie ja namawiam studentów do pracy. Często to oni mnie znajdują. Wiedzą, że mogą liczyć na naukową i technologiczną pomoc”, mówi.

Skąd czerpie inspiracje? Wyjaśnia, że z pomysłami często zgłaszają się do niego sami studenci. „Robimy burzę mózgów, wymieniamy się pomysłami, spostrzeżeniami. Ja im nie mogę niczego narzucić, bo to studenci muszą identyfikować się z danym projektem. Jestem jedynie mentorem, który może coś zaproponować i nadać ton pracy”, wyjaśnia płk Chmielewski. „Często analizujemy literaturę, sprawdzamy, co już zostało zrobione. Trzeba pamiętać, że na konkursach wygrać mogą jedynie projekty innowacyjne i trudno powielalne. Ważne jest także to, żeby wynalazki były potrzebne użytkownikom”, dodaje.

NOWOCZESNE NARZĘDZIA

Wykładowca wyjaśnia, że inspiracją do poszukiwań bywają osobiste doświadczenia. Tak było w jego wypadku. „Rodzinna tragedia zainspirowała mnie do tego, by stworzyć narzędzie teleinformatyczne dla chorych na epilepsję”, przyznaje płk Chmielewski. Wypadek zaś dał podwaliny pod założenia konstrukcyjne kilku projektów związanych z neurologią i kardiologią. „Zacząłem z zespołami budować systemy biomedyczne, które za pomocą różnych sensorów słuchają organizmu ludzkiego i oceniają stan zdrowia użytkownika”, przyznaje. Pod jego kierunkiem powstało kilkanaście wynalazków medycznych, prezentowanych na konkursach krajowych i międzynarodowych.

Jak działają te wynalazki? SENSE (Sensor Engineered Neurological Seizure Environment) to teleinformatyczny system wykrywania i alarmowania o napadach epilepsji, który można zainstalować w telefonie komórkowym. Dzięki wykorzystaniu inteligentnej opaski możliwa jest identyfikacja napadu padaczki, o czym automatycznie są informowane wskazane osoby i służby medyczne. „Projekt

SENSE miał ciekawą kontynuację. Zwrócił się do mnie neurolog specjalizujący się w chorobie Parkinsona i zaproponował, abyśmy stworzyli narzędzie, które wspomogłoby analizę skuteczności terapii lekowych. W odpowiedzi zbudowaliśmy system PATRON (Parkinson’s Analytics for Tremors Recognition and Observation of Neuro-errors). Jest to aplikacja mobilna wspierająca diagnostykę i analizę drżenia spoczynkowego oraz ruchów rąk pacjenta. Dzięki niej chorzy mogliby efektywniej dobierać dawki leków i tym samym poprawiać komfort swojego życia”, wyjaśnia płk Chmielewski.

Cztery z systemów: SENSE, PATRON, iSulin i NERVE zyskały uznanie na arenie międzynarodowej, zdobywając wiele nagród. „To świadczy o tym, że proponujemy innowacyjne rozwiązania na skalę światową. Mimo wszystko nie chciałbym koncentrować się na pojedynczych sukcesach. Trzeba pamiętać, że wszystkie nagrody są efektem pracy zespołowej, a ja bardzo lubię pracować z ludźmi. I doceniam to, że studenci wykonują naprawdę ciężką pracę. Zajmują się sztuczną inteligencją, analizą danych biomedycznych, budują oprogramowanie, często poświęcając swój wolny czas i sen. Mam zaszczyt pracować z bardzo zdolnymi ludźmi z WAT-u, naukowcami, studentami, którzy tworzą interdyscyplinarne zespoły. To oni są dla mnie inspiracją”, podkreśla płk Chmielewski.

Pułkownik jest kierownikiem wielu projektów badawczych, które są adresowane do wojska lub służb mundurowych. Jego zespół zbudował unikatową aplikację mCOP, która jest pewnego rodzaju kalkulatorem taktycznym i narzędziem służącym do prowadzenia rozpoznania. „Budowaliśmy ją w 2014 roku, a do dziś wzbudza zainteresowanie”, przyznaje oficer. Na bazie tej aplikacji opracowano podobne, np. kreator działań granicznych SymSG, z którego korzysta Straż Graniczna. Powstają również systemy symulacyjne, stosowane do szkolenia wojsk i służb, które wykorzystują zaawansowane algorytmy oraz najnowsze technologie wirtualnej i rozszerzonej rzeczywistości.

Co dalej? Część pomysłów, nad którymi pracuje pułkownik, jest objęta tajemnicą. Może jednak zdradzić, że teraz wraz z zespołami konstruuje koszulkę i system analityczny dla sportowców. Wspomogą one badanie efektywności treningów siłowych i wydolnościowych, a w przyszłości mogą być wykorzystywane przez wojsko i lekarzy do oceny zmęczenia, a także diagnostyki medycznej. ■

Robert Sendek

Sekrety mistrza

ZA BOJOWĄ PERSPEKTYWĘ W LATANIU NA F-16



MJR PIL. DOMINIK DUDA

JEST JEDNYM Z NAJLEPIEJ
WYSZKOLONYCH PILOTÓW
BOJOWYCH W POLSCE
I NAJWYŻSZEJ KLASY SPECJALISTĄ
OD LOTNICZEJ TAKTYKI.

Nagroda
„POLSKI ZBROJNEJ”
BUZDYGANY

Profesjonalista i perfekcjonista, ale na swoje sukcesy bardzo ciężko pracuje. Jest nie tylko pilotem klasy mistrzowskiej i mistrzem w podniebnych akrobacjach na F-16, lecz także specjalistą od taktyki bojowej i doskonałym instruktorem. Warto się od niego uczyć”, mówi „Rattler”, szef szkolenia lotniczego z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach. „Potrafi inspirować młodych pilotów, ale jest też mentorem dla tych doświadczonych. To człowiek, który bez reszty angażuje się w pracę i zawsze wychodzi z inicjatywą”, dodaje.

Mjr Dominik „Zippity” Duda ma na swoim koncie wiele sukcesów. Jest m.in. zdobywcą tytułu top gun i prymusem w szkoleniu lotniczym na odrzutowcu T-38 i myśliwcu F-16, które odbył w Stanach Zjednoczonych. Kilka lat później wziął udział w prestiżowych ćwiczeniach „Red

Flag” na Alasce. Został przez amerykańskich instruktorów wyróżniony: zdobył tytuł top combat ready wingman. Innym razem, w czasie międzynarodowych manewrów z serii Tactical Leadership Programme (TLP) zdobył tytuł course warrior. Wybrano go również pilotem roku 31 Bazy, najlepszym lotnikiem podczas III zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Kuwejcie. Za zasługi w działaniach przeciw terrorystom otrzymał od prezydenta RP Lotniczy Krzyż Zasługi z Mieczami. Jaka jest recepta na lotniczy sukces? „Nigdy nie chciałem być najlepszy, ale zawsze starałem się robić wszystko najlepiej, jak potrafię. Być może tu tkwi sekret”, mówi oficer.

KIEDY ADRENALINA SZALEJE

Lotnictwem interesował się od dziecka. Sklejał modele, kupował magazyny o takiej tematyce,

latał szybowcem. „O tym, że chcę się przesiąść na szybkie samoloty, byłem przekonany od chwili, gdy pierwszy raz zobaczyłem myśliwiec”, opowiada. Konsekwentnie dążył do celu. Ukończył Lotnicze Liceum Ogólnokształcące w Dęblinie, a w 2005 roku, jako pilot samolotu nadźwiękowego, Szkołę Orląt. Po studiach krótko latał na Su-22, a potem wyjechał na szkolenie do Stanów Zjednoczonych. Za oceanem spędził dwa lata. Najpierw ukończył zaawansowany kurs angielskiego, później przyswajał teorię i trenował na symulatorach. W powietrzu wyszkolił się na odrzutowcu T-38, by w końcu w maju 2009 roku uisnąć za sterami F-16.

Po powrocie do Polski rozpoczął służbę w 31 Bazie Lotnictwa Taktycznego. I to właśnie w Krzesinach pokonywał kolejne etapy szkolenia. Początkowo przeszedł tzw. mission qualification training, po którym uzyskał status combat mission ready, co uprawniało go do wykonywania misji bojowych na pozycji skrzydłowego. Potem został dowódcą formacji dwóch samolotów, następnie klucza myśliwców. W 2014 roku w czasie ćwiczeń „NATO Tiger Meet” zdobył w Niemczech najbardziej pożądane przez każdego pilota bojowego uprawnienie mission commander. Pozwala ono dowodzić międzynarodową kampanią powietrzną. „Początek mojej przygody z F-16 był niezwykle ekscytujący. To czas wielkich przeżyć, euforii. Pamiętam, że kiedy pierwszy raz siedziałem w efie, miałem wrażenie, że lecę rakieta. Dziś muszę przyznać, że właśnie zdobycie uprawnień mission commander jest momentem przełomowym w życiu pilota. To wisienka na torcie”, mówi mjr Duda. „Dowódca międzynarodowej kompanii musi zaplanować, a następnie dowodzić operacją powietrzną prowadzoną na różnych poziomach przestrzeni powietrznej, kierować misją np. 80 śmigłowców i samolotów”, tłumaczy.

„Zippity” jest jednym z najbardziej doświadczonych pilotów bojowych w Polsce. W powietrzu spędził ponad 2100 godzin, z czego blisko 1700 za sterami wielozadaniowego F-16. Ma klasę mistrzowską, egzaminuje i może nadawać uprawnienia innym pilotom bojowym. W 31 BLT jest szefem sekcji zastosowania bojowego i działań bieżących. „Specjalizuje się w taktyce. Pracuje nad poszerzaniem zastosowania bojowego F-16, rozwija koncepcję targetingu. Włożył dużo pracy w to, by taktykę amerykań-

ską dostosować do polskich realiów i przepisów. Jego doświadczenie przełożyło się na stworzenie m.in. procedur dotyczących współpracy lotnictwa wielozadaniowego z elementami obrony przeciwlotniczej, procedur użycia F-16 na czas W”, mówi „Rattler”.

Mjr Duda wielokrotnie uczestniczył w międzynarodowych ćwiczeniach lotniczych, m.in. „Red Flag” na Alasce. „Lot nad oceanem był ciekawym przeżyciem. Byliśmy bez przerwy w powietrzu niemal osiem godzin przy bardzo zmiennej pogodzie. Mieliśmy świadomość, że jeżeli coś pójdzie nie tak... to szanse na uratowanie w lodowatej wodzie są dość marne”, przyznaje z uśmiechem. „Ale to było coś! Na Alasce lataliśmy nisko w bardzo wysokich górach. Przeciskaliśmy się z dużą prędkością między szczytami. Manewrowaliśmy nad graniami, kryliśmy się w dolinach. Adrenalina szalała”, opowiada.

WIDZI W NICH SIEBIE

Zamiłowanie do prędkości i perfekcja w pilotażu popchnęły go w stronę akrobacji lotniczej. Od 2015 roku jest związany z zespołem F-16 Tiger Demo Team Poland. Początkowo jako safety observer nadzorował pokazy z ziemi, a od 2017 roku sam je wykonuje.

„Latanie demonstracyjne daje mi dużo frajdy, bo ja w ogóle kocham latać”. Przyznaje, że lubi emocje, działanie pod presją czasu i... ryzyko. „Pilotowanie F-16 to ciężka praca, która przy okazji daje jeszcze większą radość. Kiedyś wielką satysfakcję i przyjemność odczuwałem, zdobywając kolejne uprawnienia. Dziś jestem dumny z młodych pilotów, którym chętnie przekazuję wiedzę”.

Szkoleniem innych „Zippity” zajmuje się od kilku lat. W 2019 roku przeszkolił też do latania akrobacyjnego nowego pilota F-16 Tiger Demo Team. „Pracuję z ambitnymi młodymi ludźmi, zapaleńcami. Widzę w nich siebie sprzed lat. Cieszę się, że korzystają z mojej wiedzy i doświadczenia, że szukają we mnie inspiracji”, przyznaje. Jak oni go widzą? „Zawsze opanowany i bardzo wymagający. Latanie z nim to wielka przyjemność, bo dużo żartuje, potrafi rozładować stres, no i naprawdę trudno go wyprowadzić z równowagi”, mówią. ■

Magdalena Kowalska-Sendek

Specjalista od współpracy

ZA NOWATORSKIE PODEJŚCIE
DO SZKOLENIA, TAKŻE
W WYMIARZE SOJUSZNICZYM



PPŁK ADAM KRYSIAK

JEST NAZYWANY MISTRZEM TAKTYKI, CZŁOWIEKIEM ORKIESTRĄ, A CZASAMI PODLEGLI MU ŻOŁNIERZE MÓWIĄ O NIM PO PROSTU „PAPA”. ON WIE, JAK POKIEROWAĆ ŻOŁNIERZAMI RÓŻNYCH NARODOWOŚCI TAK, BY WSZYSTKO DZIAŁAŁO JAK W ZEGARKU.

Nagroda
„POLSKI ZBROJNEJ”
BUZDYGANY

Omundurze ppłk Adam Krysiak śnił od dziecka, ale chłopięce marzenia to jedno, a ich realizacja to zupełnie inna, wcale nie tak prosta sprawa. Aby dotrzeć do miejsca, w którym jest teraz, musiał się wykazać pracowitością i odwagą w podejmowaniu decyzji. Czy spodziewał się, że jego kariera tak się potoczy? „Zdecydowanie nie”, przyznaje.

Po ukończeniu technikum gastronomicznego rozpoczął naukę w szkole chorążych. Chciał zostać wojskowym kwatermistrzem. Dobre wyniki skłoni-

ły go jednak do tego, aby poprzeczkę podnieść sobie wyżej. Postanowił, że zostanie oficerem. Nie wiedział tylko, jaką uczelnię wybrać. Najpierw pomyślał o Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych, ale gdzieś na korytarzu usłyszał, że „Zmecz to pech”. Nie chciał ryzykować i w końcu zdecydował się na Wyższą Szkołę Wojsk Pancernych w Poznaniu. Pięć lat później ukończył ją z pierwszą lokatą. Dzięki temu mógł wybrać jednostkę, w której obejmie pierwsze stanowisko służbowe. Jak mówi, co do tego nie miał żadnych

wątpliwości – to mogła być tylko 15 Brygada Zmechanizowana w Giżycku. „Jeszcze jako podchorąży przyjeżdżałem na Mazury na praktyki. Bardzo podobalo mi się, jak funkcjonują stacjonujące tu kompanie czołgowe. Poza tym w pobliżu był poligon, więc wiedziałem, że będzie sporo ćwiczeń”, mówi.

EGO CZOLGISTY

Po kilku latach służby w batalionie czołgów został przeniesiony do batalionu zmechanizowanego. „Nie ukrywam, że nie byłem tym zachwycony. Ego czołgisty mi na to nie pozwalało”, śmieje się oficer. Trudno było pożegnać się z ukochanymi maszynami. Szybko jednak się okazało, że na kolejnym stanowisku czekały na niego niespodzianki i czołgi przestały już być na pierwszym miejscu. Odkrywał uroki nowego rodzaju służby. Jak mówi, specyfika działań wojsk zmechanizowanych go zauroczyła. „W czołgu mamy możliwość korzystania z trzech rodzajów ognia, a w pododdziałach zmechanizowanych jest ich całe spektrum. To stwarza ogromne możliwości taktyczne”, przyznaje.

Od tego czasu minęło kilka lat. Przechodził na kolejne stanowiska służbowe, aż objął dowodzenie 2 Batalionem Zmechanizowanym giżyckiej brygady, który współdziała z Batalionową Grupą Bojową NATO. Zadaniem oficera jest koordynowanie funkcjonowania sojusznich pododdziałów. „Przygotowanie wojsk do działań bojowych o wysokiej intensywności, tak aby były gotowe realizować postanowienia art. 5 traktatu północnoatlantyckiego, nie jest łatwym zadaniem, ale ppłk Krysiak świetnie sobie z tym radzi. Dzięki niemu żołnierze osiągają znakomite efekty szkoleniowe”, mówi o oficerze gen. dyw. Krzysztof Motacki, dowódca Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód.

Potwierdzeniem tych słów są świetne wyniki z wielu ćwiczeń, w które byli zaangażowani sojusznicy. „Oprócz szkoleń prowadzonych na co dzień, współpracowaliśmy także podczas dużych manewrów organizowanych przez 15 Brygadę Zmechanizowaną, takich jak »Puma«, »Bull Run« czy »Łasica«. Płk Krysiak odgrywa bardzo ważną rolę w integracji naszych pododdziałów. Dbą o żołnierzy, liczy się z ich zdaniem. Gdybym nie służył w amerykańskiej armii tylko w polskiej, chciałbym, aby to on był moim przełożonym”, dodaje por. Gregory Doty, oficer łącznikowy Batalionowej Grupy Bojowej NATO i 15 BZ.

Wielkim zaufaniem darzą oficera także żołnierze z giżyckiej brygady. Między sobą nazywają go

„Papą”, bo jest trochę jak ojciec albo starszy brat. „Płk Krysiak ma bardzo dużą wiedzę operacyjną, można powiedzieć, że jest taktycznym erudytą. Każdy z nas chce jak najlepiej wypaść w jego oczach”, tłumaczy kpt. Marcin Gołaszewski, żołnierz z 2 Batalionu. „Dowódca każdego traktuje indywidualnie. Zawsze ma czas, aby podejść, podać rękę i porozmawiać o tym, w jaki sposób będzie realizowane dane zadanie. Zawsze jest uśmiechnięty. To daje prawdziwego kopa do działania”, mówi plut. Krzysztof Ojżanowski, dowódca drużyny w 2 BZ.

Cenione są umiejętności współpracy ppłk. Krysiaka z wojskami sojuszniczymi. Co zresztą podkreślano w uzasadnieniu, które przysłano do redakcji z rekomendacją uhonorowania go Buzdyganem: „To nowatorskie podejście do działalności szkoleniowej, co w sposób szczególny przyczynia się do budowania pozytywnych więzi między Wojskiem Polskim a wojskami sojuszniczymi”.

OCALA OD ZAPOMNIENIA

Podpułkownik jest również znany z zamiłowania do historii wojskowości. Dzięki jego zaangażowaniu i determinacji powstała izba pamięci 2 Batalionu Zmechanizowanego, poświęcona historii i tradycjom kawaleryjskim 9 Pułku Strzelców Konnych, pamięci oficerów pomordowanych w Katyniu oraz współczesnych żołnierzy, którzy zginęli na misji poza granicami kraju. Współpracuje m.in. z olsztyńskim Stowarzyszeniem Rodzina Katyńska, a w 15 Brygadzie Zmechanizowanej koordynuje projekt „Katyń, ocalić od zapomnienia”. Z jego inicjatywy m.in. upamiętniono symbolicznymi dębami na skwerze pamięci przy klubie żołnierskim brygady trzech oficerów Wojska Polskiego zamordowanych w Katyniu.

Płk Krysiak angażuje się również w szkolenia osób cywilnych, m.in. w manewry proobronne Combat Alert, ponadprogramowe szkolenie dla szkół średnich o profilu wojskowym, czy w zajęcia edukacyjne w szkołach podstawowych. Lista podmiotów, z którymi współpracuje, jest długa, są na niej m.in. Szwadron Honorowy 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich czy stowarzyszenie Krechowia-cy, odtwarzające tradycje 1 Pułku Ułanów Krechowickich. Jak udaje mu się pogodzić te wszystkie aktywności? Jego podwładni przyznają, że to człowiek orkiestra: „On po prostu wie, jak poukładać te klocki tak, by nic się nie posypało”, mówią żołnierze z Giżycka. ■

Magdalena Miernicka

Żołnierz spełniony

ZA ZDOBYWANIE SZCZYTÓW
W SZKOLENIOWEJ SZTAFECIE
I WIERNOŚĆ TRADYCJOM
PODHALAŃCZYKÓW



KPT. SZCZEPAN PIETRASZEK

GÓRY TO JEGO ŻYWIÓŁ. CHOCIAŻ
PRZETRWANIE W TAK TRUDNYM
ŚRODOWISKU ZALEŻY OD
WEWNĘTRZNEJ SIŁY, PODKREŚLA,
ŻE WSZYSTKIE JEGO OSIĄGNIĘCIA
TO EFEKT PRACY ZESPOŁOWEJ.

Nagroda
„POLSKI ZBROJNEJ”
BUZDYGANY

Przełożeni oraz podwładni kpt. Szczepana Pietraszka z 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich opisują go jako pogodnego i otwartego żołnierza, który twardo stąpa po ziemi i konsekwentnie realizuje obrane cele. To dowódca, który potrafi w skuteczny sposób przekazać swoją wiedzę i doświadczenie. „Jest zaangażowany do tego stopnia, że na własnej skórze testuje nowe rozwiązania mogące znaleźć zastosowanie w środowisku górskim.

Nie zapomina też o bieżącej pracy. Bardzo cenimy go jako dowódcę kompanii. Ze względu na ogromną wiedzę historyczną i wysoką kulturę osobistą godnie reprezentuje nasz batalion na różnych uroczystościach”, mówi o lauracie ppłk Rafał Iwanek, dowódca 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich.

LEKCJA POKORY

Szczepan Pietraszek jest związany z 21 Brygadą Strzelców Podhalańskich od jej powstania. To

właśnie w 1993 roku jako absolwent szkoły podoficerskiej został skierowany do Rzeszowa. „Pocho-
dzą z Lubelskiego, więc do tego czasu góry znałem
jedynie z wyjazdów z ojcem. Przypadek sprawił, że
zaraz na początku służby w nowej jednostce wysła-
no mnie na szkolenie wspinaczkowe dla pomocni-
ków instruktora. Już po dwóch tygodniach zajęć
mieliśmy szkolić wojsko. Robiliśmy to pod okiem
instruktorów cywilnych, czołowych polskich wspi-
naczy z klubów wysokogórskich”, wspomina
kpt. Szczepan Pietraszek. Niemal w tym samym
czasie został skierowany na kurs języka angielskie-
go, co okazało się przepustką do świata gór wyso-
kich. „Teraz to abstrakcja, ale wtedy to właśnie
dzięki znajomości języka dostałem się na zagra-
niczne szkolenia, m.in. w Alpach Francuskich. To
był dla mnie prawdziwy przeskok”, dodaje oficer.

Rozwijanie pasji do gór nie byłoby jednak moż-
liwe, gdyby nie predyspozycje psychiczne i fizyczne
młodego podoficera. Wspinaczki oraz jazdy
na nartach uczył się pod okiem mł. chor. Janusza
Paziewskiego, obecnie instruktora sekcji wychowawczej 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich.
„Nikt się nie rodzi z nartami na nogach czy z cze-
kanem w dłoni. Trzeba jednak mieć odpowiednie
predyspozycje do działania w górach, a Szczepan
bez wątpienia je miał. Błyskawicznie przyswajał
wiedzę, czym wyróżniał się zarówno podczas zajęć
w skałkach, jak i na stoku. Do tego przewyższał in-
nych uczestników swoimi możliwościami fizycznymi
oraz odpornością psychiczną”, podkreśla
mł. chor. Janusz Paziewski.

Ukoronowaniem wysiłku włożonego w szkolenia
górskie były starty w Edelweiss Raid, zawodach,
które są uznawane za nieoficjalne mistrzostwa świata
piechoty górskiej. Dwukrotnie kpt. Pietraszek
wziął w nich udział jako dowódca drużyny podha-
lańczyków. „Nasz pierwszy rajd to była lekcja pokory.
Wydawało nam się, że jesteśmy silni, tymcza-
sem nawet nie doszliśmy do mety. Ale wyciągnęli-
śmy z tego wnioski. W 2019 roku drużyna
z 1 Batalionu zajęła czwarte miejsce. Nigdy nie
osiągnąłem takiego sukcesu jak moi podopieczni,
ale zainwestowałem w młodych, szkoliłem ich,
a oni to kontynuują”, zaznacza kpt. Pietraszek. Do-
daje przy tym, że taki sukces w polskich warunkach
jest czymś niezwykłym. „Francuzi czy Austriacy
wychodzą na plac apelowy, patrzą na otaczające ich
trzytysięczniki i decydują, czy w tym dniu jest po-
goda na trening. My planujemy szkolenie w Tatrach
czy Bieszczadach z wielotygodniowym wyprzedze-

niem i prowadzimy je bez względu na warunki. Ale
to hartuje”, tłumaczy kpt. Pietraszek. Wspólne
starty w Edelweiss Raid wspomina także
mł. chor. Jacek Waśko z 1 Batalionu Strzelców
Podhalańskich. „Szczepan jest wymagającym, ale
dobrym dowódcą. Poza tym do wszystkiego pod-
chodzi z humorem. Podczas jednego ze startów
w Austrii dwóm żołnierzom zaczęło brakować sił.
Szczepan przez cały czas ich motywował. Mówił,
że za kolejnym wzniesieniem już jest meta. I tak
dotarliśmy do celu w komplecie, kilkanaście
wzniesień i osiem godzin później”.

TRADYCJE PODHALAŃCZYKÓW

Służba kpt. Pietraszka nie ogranicza się tylko
do szkoleń wysokogórskich i startów w zawo-
dach. Wielokrotnie wyjeżdżał również na misje
pokoju i stabilizacyjne – do Syrii, Albanii, Ko-
sowa, Iraku i Afganistanu. To właśnie podczas
VI zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego
w Afganistanie razem z mł. chor. Januszem
Paziewskim wpadł na pomysł utworzenia Woj-
skowej Odznaki Górskiej. „Każda jednostka gór-
ska w ten sposób pielęgnuje swoje tradycje. My
chcieliśmy nawiązać do przedwojennej historii
i kontynuować ideę odznaki Harnaś”, opowiada
mł. chor. Janusz Paziewski.

W 2015 roku pomysł został zaakceptowany
przez dowódcę batalionu ppłk. Rafała Iwanka oraz
zatwierdzony przez ministra obrony narodowej.
Od początku odznaka cieszy się olbrzymim zainte-
resowaniem. Do tego czasu brązową zdobyło
1425 osób, srebrną 54, a złotą zaledwie 11. „Jedną
z tych osób jest Szczepan. To bardzo elitarne grono
i ze względu na poziom trudności nie spodziewamy
się tłumu kandydatów”, mówi młodszy chorąży.

We wrześniu 2020 roku mija 30 lat służby
kpt. Szczepana Pietraszka. W tym czasie przeszedł
on długą drogę od młodszego chorążego do kapita-
na, będącego dowódcą kompanii. Okrągła rocznica
zbiegła się w czasie z przyznaniem nagrody, ale jak
sam twierdzi, żaden żołnierz nie powinien oczeki-
wać wyróżnień. „To dla mnie duży zaszczyt, ale
wojsko jest zajęciem zespołowym. Tu nic nie odby-
wa się solo, dlatego tę nagrodę odbieram w imieniu
wszystkich, od których się uczyłem, z którymi słu-
żyłem i których wiedzę przekazuję dalej”, podkre-
śla kpt. Pietraszek. Zaznacza przy tym, że jest żoł-
nierzem spełnionym. „Te 30 lat służby to moje
spełnienie marzeń.”

Michał Zieliński

Działa, a nie marzy

ZA TO, ŻE RATUJE ŻOŁNIERZOM WZROK



PŁK PROF. MAREK RĘKAS

WIZJONER I PASJONAT. PRACĘ
TRAKTUJE JAK MISJĘ, ZAWSZE
ZNAJDZIE CZAS DLA PACJENTÓW.
BEZ WZGLĘDU NA PORĘ DNIA
CZY DZIEŃ TYGODNIA.

Nagroda
„POLSKI ZBROJNEJ”
BUZDYGANY

Swiatowej klasy okulista, żołnierz z krwi i kości. Rozumie nas, ma serce dla żołnierzy i weteranów, nigdy nie odmawia im pomocy”, tak o płk. prof. dr. hab. n. med. Marku Rękasie, kierowniku Kliniki Okulistyki Wojskowego Instytutu Medycznego, mówi ppłk Wojciech Denisiewicz, zastępca dowódcy Jednostki Wojskowej Kombatantów w Lublińcu. „Prof. Rękas to pasjonat i wizjoner. Pracę traktuje jak misję, zawsze znajduje czas dla pacjentów, bez względu na porę dnia czy dzień tygodnia”, mówi o laureacie Buzdygana gen. dyw. prof. dr. hab. n. med. Grzegorz Gielerak, dyrektor WIM-u.

Płk Rękas, wybierając zawód, poszedł w ślady swojego ojca, też wojskowego okulisty. Po skończeniu Wydziału Lekarskiego Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi pracował w Dęblinie, najpierw w 58 Pułku Szkolnym jako starszy lekarz, potem w 6 Wojskowym Szpitalu, gdzie został ordynatorem oddziału okulistycznego. Od 2002 roku związał się z Kliniką Okulistyki WIM. Dziewięć lat później został jej kierownikiem, a w 2017 roku zastępcą dyrektora WIM ds. nauki. Jednocześnie w latach 2011–2016 był konsultantem wojskowej służby zdrowia ds. okulistyki, a w 2016 roku minister zdrowia powołał go na stanowisko konsultanta krajowego ds. okulistyki.

„Z perspektywy wojska okulistyka nie wydaje się najważniejszą specjalnością medyczną. Ale uraz lub choroba oczu mogą wyeliminować ze służby nawet najlepszego wojskowego specjalistę. Leczenie i terapia okulistyczna to kosztowny i długotrwały proces, dlatego tak ważne jest rozwijanie tej dziedziny medycyny i poszukiwanie nowych metod leczenia”, tłumaczy płk Rękas.

WALCZY O PRZESZCZEPY

Pułkownik wyspecjalizował się w chirurgii zaćmy, jaskry, rogówki oraz chirurgii rekonstrukcyjnej przedniego odcinka oka. „Jest jednym z najwybitniejszych polskich chirurgów okulistów,” mówi prof. dr hab. n. med. Robert Rejdak, prezes Stowarzyszenia Chirurgów Okulistów Polskich.

W klinice, która pod kierownictwem płk. Rękasa stała się jednym z najlepszych w Polsce ośrodków leczenia chorób oczu, wykonywane są najtrudniejsze operacje. „Prof. Rękas jako pierwszy w naszym kraju wprowadzał wiele nowatorskich rozwiązań dotyczących chirurgii oka, jest autorem kilku innowacyjnych metod i technik operacyjnych, m.in. mikrokrocznych zabiegów przeciwjaskrowych, kanakoplastyki, spopularyzował też stosowanie specjalnych soczewek wewnątrzgałkowych”, wylicza prof. Rejdak. Pułkownik był inicjatorem powstania w Klinice Okulistyki WIM banku tkanek oka, wprowadził do codziennej praktyki m.in. przeszczepy rogówki, także warstwowe, pozwalające na szybszą rehabilitację. „Nieustannie zabiega o zwiększenie w Polsce liczby przeszczepów, przekonując decydentów o konieczności rozwijania transplantologii oka”, dodaje prezes Stowarzyszenia.

Ponadto, jako krajowy konsultant, płk Rękas wprowadził w polskiej okulistyce zmiany systemowe, które poprawiły warunki opieki nad pacjentami i skróciły kolejki do leczenia najpoważniejszych chorób oczu, w tym zaćmy. „Kiedy obejmował swoje stanowisko, pacjenci czekali na taki zabieg trzy lata, teraz trwa to około pół roku, a w wielu ośrodkach jest on wykonywany od ręki”, wylicza prof. Rejdak. Pułkownik współpracuje także z badaczami z Politechniki Warszawskiej w opracowywaniu nowych soczewek do noktowizji. „Podpowiada, co zrobić, aby sprzęt był nie tylko jak najlepszy technicznie, lecz także jak najmniej szkodliwy dla oczu”, wyjaśnia gen. Gielerak.

Pytany o zawodowe marzenia, profesor stwierdza, że tak na prawdę ma raczej plany niż marzenia: „Jesteśmy po przetargu na rozbudowę Kliniki Oku-

listyki WIM, po zakończeniu prac będzie to jeden z większych i nowocześniejszych tego rodzaju ośrodków w kraju. Chcę w nim rozwijać transplantologię. Może w przyszłości zajmniemy się też leczeniem nowotworów wewnątrzgałkowych”.

„Chorych, którym prof. Rękas uratował wzrok, można liczyć w tysiącach. Wśród nich jest wielu żołnierzy, którzy ulegli ciężkim wypadkom na służbie i poza nią, a dzięki przeprowadzonym przez profesora operacjom wzroku nadal mogą służyć”, podkreśla dyrektor WIM-u.

Jedną z takich osób jest „Tedi”, podoficer Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu. Osiem lat temu podczas prac na działce poważnie zranił się drutem w oko i trafił do szpitala w Częstochowie. Przeszedł operację, ale nadal groziła mu utrata oka, co oznaczało rozstanie z mundurem. Pomóc mógł tylko prof. Rękas. Podoficer przeszedł dwie skomplikowane operacje. „Profesor dokonał cudu. Po drugiej operacji zacząłem widzieć światło. Dalsze leczenie i rehabilitacja przyniosły pożądane efekty”, opowiada „Tedi”. Po dziesięciu miesiącach wrócił do służby, udało mu się nawet przejść rygorystyczne badania i wyjechać do Afganistanu. „Dzięki pomocy i profesjonalizmowi profesora »Tedi« może służyć nadal w naszym zespole bojowym”, podkreśla ppłk Denisiewicz.

Żołnierz zaznacza też, że profesor zawsze okazuje pacjentowi zrozumienie. „Jeśli się kogoś szanuje, to znajdzie się dla niego czas. Ja tak podchodzę do pacjentów”, tłumaczy płk Rękas.

CZAS NA PASJE

Profesor poświęca pracy mnóstwo energii, dlatego odpoczywać lubi w domu i umie to robić. „Na studiach mój współlokator stwierdził, że nie spotkał osoby tak pracowitej, a jednocześnie tak leniwej jak ja. Jak pracuję, to na całego, ale jak odpoczywam, to też lenię się na całego”, śmieje się.

Pułkownik chętnie zajmuje się swoimi pasjami: fotografią i historią. „Najbardziej interesują mnie dzieje Polski, w tym kształtowanie się naszej państwowości”, przyznaje.

„Profesor jest bezpośredni, ciepły i otwarty, można z nim porozmawiać na każdy temat, nie tworzy dystansu”, wylicza zastępca dowódcy JWK. „Cieszę się, że kapituła Buzdyganów doceniła płk. Rękasa za jego trud w leczeniu i pomaganiu ludziom. Ta nagroda dawno mu się należała”, dodają zgodnie ppłk Denisiewicz i „Tedi”.

Anna Dąbrowska

Robocop o gołębim sercu

UHONOROWANY BUZDYGANEM
PRZEZ INTERNAUTÓW



SIERŻ. ARTUR PELO

OD LAT SWOIMI OSIĄGNIĘCIAMI
SPORTOWYMI PROMUJE 7 BRYGADĘ
OBRONY WYBRZEŻA.

Nagroda
„POLSKI ZBROJNEJ”
BUZDYGANY

Z 7 Brygadą Obrony Wybrzeża Artur Pelo związał się w 1997 roku, kiedy w Słupsku rozpoczął zasadniczą służbę wojskową. Szeregowy szybko zaczął się wyróżniać. Koledzy wtedy dali mu ksywkę „półtora ruskiego komandosa”. „Może dlatego, że imponowałem im nie tylko świetną kondycją fizyczną, ale też dobrymi wynikami w walce na pięści”, wspomina laureat Buzdygana. Teraz koledzy i znajomi nazywają go już inaczej...

TEN GOŚĆ TO MASZYNA

„Artur Lwie Serce”, tymi słowami internauta podpisujący się inicjałami P.P. skomentował odda-

nie głosu na sierż. Artura Pelę w internetowym głosowaniu na portalu Polska-zbrojna.pl. Pod tekstem zachęcającym do oddania głosu na jedną z czterech osób nominowanych do wyróżnienia nie brakuje zresztą innych wpisów popierających podoficera z 7 BOW. Oto kilka z nich: „Pelo, zasłużyłeś na to”, „Rewelacyjny sportowiec!”, „Ten gość to maszyna. Powiedziałbym, że Robocop”, „[...] głos oddaję na największego Rambo, komandosa polskiej armii – Artura!”, „Sierż. Artur Pelo zasłużył na ten tytuł, ponieważ to on jest częścią zawodów, w których startował. To jego starty pokazują nam, jakie granice jest w stanie pokonać człowiek”, „Superżołnierz, brawo, nie znam, ale podziwiam”.

Internauci przede wszystkim docenili znakomite wyniki sierżanta w ekstremalnych biegach organizowanych i współorganizowanych przez Wojskowy Klub Biegacza „Meta” z Lublińca. Jednak ten żołnierz, który w komandoskich imprezach z dumą biega w niebieskim berecie, nie tylko bije sportowe rekordy. Chętnie pomaga tym, którzy znajdą się w trudnej sytuacji. W 2019 roku na przykład ruszył w pogoń za złodziejem, który ukraść kobiecie torebkę. Dopadł go, obezwładnił i przekazał policjantom. Ostatnio pomagał funkcjonariuszom namierzyć złodzieja samochodu. „To człowiek z żelaza, ale i o gołęmb sercu. Nie przejdzie obojętnie obok kogoś, kto potrzebuje pomocy”, mówi o sierż. Peli st. szer. Jeremi Kaźmierczak, jego były podwładny z 1 Łębarskiego Batalionu Zmechanizowanego.

Z kolei szer. rez. Paweł Ulenberg podkreśla, że choć przed ponad dwoma laty zakończył służbę pod dowództwem sierżanta, do tej pory utrzymuje z nim kontakt. „Zawsze można do niego zadzwonić. Ma się pewność, że pomoże, udzieli dobrej rady”, przyznaje rezerwista, któremu marzy się powrót do wojska i zostanie podoficerem.

TAK SILNI JAK NAJSŁABSZE OGNIWO

Byli podwładni znakomitego sportowca doceniają jego profesjonalne podejście do służby wojskowej oraz umiejętność zarażania innych pasją do sportu. „Jesteśmy tak silni, jak nasze najslabsze ogniwo – tę zasadę wpajał nam Artur”, przypomina Ulenberg, który w 2017 roku odbył w 7 Brygadzie Obrony Wybrzeża czteromiesięczny kurs służby przygotowawczej. Były podwładny Peli nie ukrywa, że ten podoficer mocno dawał żołnierzom w kość. „Łudziliśmy się, że tak ciężko będzie tylko do przysięgi. Ale się myliliśmy. Od początku do końca kursu intensywnie się szkoliliśmy. Dzięki temu schudłem 10 kg, a jeden z moich kolegów aż 13 kg”, wspomina rezerwista. Dodaje jednak, że podczas zajęć sierż. Peli robił to samo co oni. „Demonstrował, co i jak trzeba wykonać. A kiedy biegaliśmy, on był przed nami. Zawsze starał się trzymać zasady, że przełożony ma być o krok przed swoim podwładnym”, podkreśla kandydat na podoficera.

Na turnusie służby przygotowawczej Artura Pelę poznał również szer. Łukasz Klawczyński, który teraz jest żołnierzem zawodowym w 1 Brygadzie Logistycznej. „Od maja do sierpnia 2016 roku szkolilem się pod jego okiem w Słupsku. Wielu z nas wtedy wyprowadził na ludzi. We mnie zaszczerpił pasję do sportu. Pokazał mi, jak biegać, aby trening

przynosił efekty”, mówi szeregowy, który do dzisiaj biega dla przyjemności. Łukasz kibicuje swojemu byłemu przełożonemu: „Cieszę się z jego sukcesów. Znam jego dokonania i może dlatego nie byłem zdziwiony, że wygrał głosowanie internautów. On naprawdę zasłużył na wojskowego Oscara”.

Wygraną sierżanta w wyścigu po Buzdygan nie był też zaskoczony st. szer. Bartosz Molis, który służył z nim w jednej kompanii w Łęborku w latach 2012–2018. Wspomina Pelę bardzo dobrze. „Od początku świetnie mi się z nim współpracowało. Kiedy się dowiedział, że gram w piłkę ręczną, szybko znaleźliśmy wspólny język. To człowiek otwarty, uprzejmy i przede wszystkim zawsze jest sobą”, mówi st. szer. Molis. Wymienia również inne atuty sierż. Peli: „Nigdy nie owijał niczego w bawełnę. Wszystkich podwładnych traktował jednakowo. Dużo wymagał od nas, ale i od siebie. Zawsze nas wysłuchał, a jak mieliśmy dobre pomysły, to je wykorzystywał”. Szeregowy podkreśla, że sierżant cieszył się dużym autorytetem u żołnierzy. „Był wobec nich lojalny. Nic dziwnego, że go szanowali”.

St. szer. Jeremi Kaźmierczak, który teraz służy w Batalionie Ochrony Bazy w Redzikowie, przez ponad trzy lata był podwładnym Artura Peli w 1 Łębarskim Batalionie Zmechanizowanym. Dzięki niemu pokochał bieganie. „Zachęcił mnie do dbania o tężyznę fizyczną. Teraz nie mam problemów na sprawdzianie z wychowania fizycznego, a dzięki systematycznemu bieganiu poprawiło się moje samopoczucie. Startuję nawet w zawodach niższej rangi”, mówi. Wspominając współpracę z sierżantem, chwali go i – podobnie jak inni – zauważa, że ten cieszył się dużym autorytetem wśród żołnierzy.

Również szer. rez. Paweł Ulenberg polubił bieganie dzięki sierżantowi. „Artur zachęcał mnie i moich kolegów do uprawiania sportu. Wpadał na zaprawy poranne nawet wtedy, gdy nie był wyznaczony do ich nadzorowania”, mówi. Chwali też swojego przełożonego za to, że nie kończył pracy o 15.30. „Zostawał z nami po godzinach. Poświęcał swój czas, aby pomóc tym żołnierzom, którzy osiągali gorsze wyniki z WF-u”, wspomina. Szer. Ulenberg ceni też sierżanta za to, że dużą uwagę poświęcał sprawom związanym z patriotyzmem. Uważa również, że ma bardzo dobre podejście do żołnierzy. „Nie zapomnę, jak potrafił mówić do nas tak od serca. Nawet o wojskowych regulaminach... Po odbyciu służby przygotowawczej pod okiem Artura inaczej zacząłem patrzeć na świat”, podkreśla.

Jacek Szustakowski

**TEMAT
NUMERU**

/ INFRASTRUKTURA



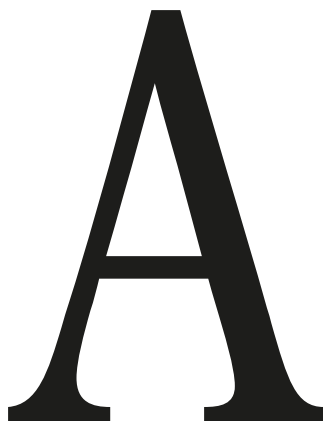
Współczesne siły zbrojne wymagają zupełnie innych metod szkoleniowych niż 20, 30 lat temu. Polska armia znów ma liczyć 200 tys. żołnierzy, dlatego potrzebne jest zwiększenie naszego potencjału szkoleniowego.

POLIGONY BEZ GRANIC

Ostatnie lata przyniosły na poligonach wojskowych zmiany wręcz rewolucyjne. Za środki własne oraz fundusze sojusznicze są modernizowane istniejące obiekty i budowane nowe.

KRZYSZTOF WILEWSKI





agresywna polityka Rosji, aneksja Krymu oraz wojna na Ukrainie sprawiły, że bezpieczeństwo nie tylko Polski, lecz także państw całej wschodniej flanki NATO, zostało mocno zagrożone. Aby temu przeciwdziałać, Sojusz Północnoatlantycki podjął decyzję o zwiększeniu obecności wojskowej w Europie Centralnej, a Polska chce powiększyć swoją armię do 200 tys. żołnierzy. Sojusznicze wojska, które u nas stacjonują, trzeba gdzieś ulokować i zapewnić im miejsce do ćwiczeń. Na szczęście pod względem infrastruktury treningowej przeznaczonej dla wojsk lądowych jesteśmy w natowskiej czołówce.

Siły Zbrojne RP dysponują aż pięcioma dużymi – bo o łącznej powierzchni ponad 85 tys. ha – ośrodkami szkolenia poligonowego wojsk lądowych (OSPWL): w Drawsku Pomorskim, Żaganiu, Nowej Dębie, Orzyszu i Wędrzynie. Pierwszy z nich to największy poligon lądowy w Europie. To jednak nie wszystko. Dzięki trwającym od pięciu lat inwestycjom, które obejmują zarówno remonty i unowocześnianie już istniejącej infrastruktury, jak i budowę nowych obiektów, podlegające pod Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych poligony wkrótce będą jednymi z najnowocześniejszych na Starym Kontynencie.

NATOWSKIE DRAWSKO

W najbliższych latach najwięcej pieniędzy – bo kilkaset milionów złotych – zostanie zainwestowanych w poligon koło Drawska Pomorskiego. Drawsko, bo tak na co dzień o nim mówią żołnierze, ma powierzchnię około 34 tys. ha, na których znajduje się ponad 200 różnego rodzaju budynków o łącznej powierzchni użytkowej ponad 55 tys. m². Są tam cztery pasy ćwiczeń taktycznych, z czego główny, o nazwie Bucierz, ma powierzchnię 3,2 tys. ha i umożliwia szkolenie do szczebla brygady włącznie.

„Armie NATO od ponad 20 lat chętnie korzystają z naszego poligonu, bo jest to miejsce wyjątkowe”, mówi płk Marek Gmurski, komendant Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych Drawsko. „Dzięki owalnemu kształtowi, na którego obwodzie są usytuowane strzelnice mające dośrodkowe kierunki strzelań,

możliwe jest jednocześnie i niezależne wykorzystywanie wszystkich obiektów z zachowaniem obowiązujących warunków bezpieczeństwa”.

Wkrótce jednak na drawskim poligonie nastąpi technologiczna rewolucja. Na całym terenie zostanie zainstalowany elektroniczny system walki, który umożliwi prowadzenie wirtualnych bitew w realnych warunkach. Na żołnierzach i pojazdach mają być zamontowane czujniki alarmujące o trafieniu, a na czołgach i artylerii skończywszy) stosowne nadajniki. „Stworzenie centrum szkolenia bojowego nie tylko pozwoli urealnić szkolenie, lecz także znacząco zwiększy liczbę równoległe szkolących się tutaj żołnierzy”, opowiada komendant.

Z inwestycji będą mogli korzystać zarówno polscy żołnierze, jak i sojusznicy, przede wszystkim Amerykanie. Ta kwestia została ujęta w podpisanej we wrześniu 2019 roku przez prezydentów Andrzeja Dudę i Donalda Trumpa polsko-amerykańskiej deklaracji o pogłębieniu współpracy obronnej.

MILIONY NA ROZBUDOWĘ

Aby pełna cyfryzacja poligonu drawskiego stała się faktem, mają zostać unowocześnione wszystkie kluczowe obiekty infrastruktury szkoleniowej, poza ośrodkiem obrony przed bronią masowego rażenia w Głębokim, który oddano do użytku dwa lata temu. Najszybciej, bo na początku 2022 roku, rozpocznie się przebudowa Bucierzy, która potrwa do końca 2023 roku. Wtedy zostanie zmodernizowany obiekt ćwiczeń w terenie zurbanizowanym o nazwie Ziemska–Mogadisz. Chodzi m.in. o budowę wieży wspinaczkowej dla pododdziałów wojsk rozpoznawczych i specjalnych oraz strzelnic do ostrej amunicji w budynkach, a także unowocześnienie Ośrodka Szkolenia Pododdziałów Rozpoznawczych Jaworze. Rok później jest planowana modernizacja dwóch pasów taktycznych – Mielno i Studnica (obejmująca m.in. ulepszenie strzelnicy wozów bojowych opancerzonych), a w 2026 roku pasa Góra Hetmańska.

Za cztery lata rozpocznie się również modernizacja przeprawy po dnie jeziora Zalane oraz remont lotniska na terenie Ziemska. Poza tym MON planuje w latach 2021–2023 odnowić obiekty sportowe w Karwicach, Jaworzu, Olesznie i Głębokim, do



NA DRAWSKIM POLIGONIE nastąpi technologiczna rewolucja. Na całym terenie zostanie zainstalowany elektroniczny system walki, który umożliwi prowadzenie wirtualnych bitew w realnych warunkach.

Siłły Zbrojne RP dysponują aż pięcioma dużymi – bo o łącznej powierzchni ponad 85 tys. ha – ośrodkami szkolenia poligonowego wojsk lądowych.

Z NOWYCH INWESTYCJI BĘDĄ KORZYSTAĆ ZARÓWNO POLSCY ŻOŁNIERZE, JAK I SOJUSZNICY, ZWŁASZCZA AMERYKANIE

2025 roku wyremontować kompleks koszarowy w Suchowie, a już w tym roku rozpocząć budowę kompleksu sportowego na terenie Konotopu.

WIĘCEJ MOŻLIWOŚCI

Drugim co do wielkości poligonem w Polsce jest Ośrodek Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych Dęba. Sercem zajmującego 28 tys. ha obiektu jest pas taktyczny Twierdza. W 2018 roku przeszedł on gruntowną modernizację i teraz jest w pełni zautomatyzowany. Na tym poligonie znajdują się również strzelnica wozów bojowych, rzutnia granatem oraz ośrodki szkolenia specjalistycznego – inżynierskiego i chemicznego. Żołnierze mają także do dyspozycji teren w miejscowości Radomyśl nad Sanem, gdzie ćwiczą pokonywanie i forsowanie przeszkody wodnej.

Przez lata OSPWL Dęba składał się z dwóch, oddalonych od siebie o około 50 km, części – Nowa Dęba i Lipa. W 2010 roku ówczesne władze resortu obrony podjęły decyzję, by zrezygnować z tego drugiego, czyli z 8 tys. ha. Grunty znalazły się pod zarządem Lasów Państwowych. Siedem lat później poligon i przyległe do niego nieużytki, w sumie 10,5 tys. ha, wróciły do armii. Dodatkowo w grudniu 2019 roku komenda OSPWL Dęba przejęła jeszcze 2,5 tys. ha w okolicach Stalowej Woli.

Powiększenie poligonu będzie wiązać się ze sporymi, warty mi kilkadziesiąt milionów złotych, inwestycjami. Teraz trwa modernizacja strzelnicy artyleryjskiej, powstaje także lądowi-

ska oraz baza dla ośmiu śmigłowców i infrastruktura do obsługi tych maszyn. Ponadto komenda poligonu przygotowuje się do budowy zaplecza logistycznego dla laserowych symulatorów strzelań. W planach są także budynki koszarowe.

Z decyzji o powiększeniu poligonu najbardziej cieszą się artylerzyści. „Lipa była nam potrzebna nie tylko dlatego, że jest coraz więcej żołnierzy do szkolenia. Mamy także coraz nowszą amunicję o dalekim zasięgu. Po przejęciu tego poligonu i odpowiednim przystosowaniu tych terenów będzie możliwe prowadzenie ognia między dwoma ośrodkami na dystansie 38 km”, zapewnia ppłk Bogdan Wójcik, komendant Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych Dęba.

Na terenie Lipy jednorazowo będą się mogły szkolić dwa bataliony, czyli około tysiąca żołnierzy. Docelowo mają tam powstać także zaplecze noclegowe, parki sprzętu technicznego, myjnia dla pojazdów gasienicowych, budynek wojskowej straży pożarnej, ale przede wszystkim kolejny pas taktyczny i strzelnica.

Pierwsze inwestycje rozpoczną się nie wcześniej niż za kilka lat. Nie oznacza to jednak, że przez kolejną dekadę to miejsce nie będzie używane. Na początku lutego, pierwszy raz po dziesięcioletniej przerwie, odbyło się tam szkolenie pododdziałów 6 Brygady Powietrznodesantowej. Spadochroniarze przyjęli zrzut tary desantowej oraz prowadzili szkolenie taktyczne.

Komenda OSPWL Dęba stara się jeszcze o pozyskanie kolejnego obiektu szkoleniowego. Są to opuszczone →



TRZY PYTANIA DO

Marka Sokołowskiego

Ostatnie lata przyniosły sporo zmian na polskich poligonach. Skąd takie przyspieszenie w tej dziedzinie?

Wzrost liczebny Sił Zbrojnych RP, powstanie wojsk obrony terytorialnej, rotacyjna i stała obecność sił sojuszników, wprowadzanie do wyposażenia nowych typów sprzętu i uzbrojenia oraz zmieniająca się sytuacja polityczno-militarna wymuszają racjonalny rozwój poligonów. Chodzi o optymalne zabezpieczenie szkolenia żołnierzy pod względem logistycznym, a także pozyskanie oraz doskonalenie narzędzi służących poprawie jego efektywności.

W jaki sposób inwestycje w infrastrukturę przyczynią się do poprawy jakości szkolenia żołnierzy?

Te inwestycje oraz zwiększenie powierzchni użytkowej pozwolą wojsku na uzyskanie nowych zdolności. Dzięki temu poprawią się możliwości szkoleniowe oraz zmniejszą ograniczenia występujące na poligonach. Użytkowane obiekty zostaną dostosowane do działań

ności ogniowej i taktycznej w formule 24 godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. Budowa i remonty obiektów infrastruktury logistycznej – mam tu na myśli budynki koszarowe, magazynowe, garażowe – przyczynią się do polepszenia warunków socjalno-bytowych żołnierzy oraz usprawnią logistykę.

Amerykanie inwestują znaczne środki w nasze obiekty szkoleniowe. W jakim stopniu skorzystają z nich Polacy?

W ramach amerykańskiego programu „European Deterrence Initiative” powstają różne obiekty – przede wszystkim po to, by zapewnić żołnierzom możliwość szkolenia zgodnie ze standardami obowiązującymi w armii USA. One są i będą wykorzystywane także przez wojska polskie oraz sojuszników. Konieczne jest jednak skorelowanie tych inwestycji z natowskimi i narodowymi. ■

Gen. dyw. MAREK SOKOŁOWSKI jest inspektorem szkolenia Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.



RAFAŁ MNIEDŁO / 11 LDK PANC

budynki kiedyś używane przez Hutę Stalowa Wola. Pustostany znajdują się w granicach poligonu i, jak przysługują wojskowi, po niewielkiej modernizacji mogłyby służyć do szkolenia z walki w terenie zurbanizowanym.

TROCHE ZA CIASNO

W Żaganiu znajduje się trzeci pod względem wielkości ośrodek szkolenia poligonowego w kraju. Obejmuje powierzchnię 21 407 ha i rozciąga się na terenie dwóch województw: lubuskiego i dolnośląskiego. W ostatnim czasie znacznie wzrosło wykorzystanie tamtejszych obiektów. Po pierwsze, intensywniej szkoli się tam nasza armia – jednostki operacyjne i wojska obrony terytorialnej. Po drugie, OSPWL Żagań jest mocno eksploatowany przez NATO, ponieważ w tej okolicy stacjonują pododdziały amerykańskich

wojsk wchodzące w skład brygadowej grupy bojowej (Armored Brigade Combat Team), która przybyła nad Wisłę w celu wzmocnienia obrony wschodniej flanki NATO. Sojusznicy, którzy stacjonują m.in. w Żaganiu, Bolesławcu i Świętoszowie w sile około pięciu bojowych batalionów, prowadzą w tym ośrodku intensywne ćwiczenia.

W konsekwencji na poligonie w obecnych granicach zrobiło się ciasno. Rozwiązaniem problemu ma być powiększenie go o dwa kolejne sektory: Przejęsław i Golnice. Chodzi o teren o powierzchni około 10 tys. ha, który kiedyś był częścią poligonu, ale w 2011 roku został przekazany Skarbowi Państwa. Teraz trwają starania o odzyskanie tej ziemi. Problemem może być jednak to, że jej część w ciągu dekady przeszła w ręce prywatne, a część ujęto w planach urządzania terenów leśnych, które prowadzą Lasy Państwowe.



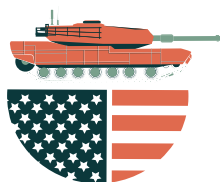
w kompleksie jednostki. W 2019 roku zostały podpisane umowy (wycenione na 120 mln zł) na kompleksową przebudowę pasa taktycznego Joanna o szerokości 2 km i głębokości 6 km. Powstaną tam nowy punkt dowodzenia, część logistyczna, w tym na przykład punkt ładowania akumulatorów, budynki magazynowe oraz pomieszczenia socjalne. Na Joannie zostanie przeprowadzona elektryfikacja pola tarczowego zaopatrzonego w elektroniczny system sterowania. Przez najbliższe cztery lata będzie to priorytetowa inwestycja na tym poligonie.

„Musimy bardzo mądrze zaplanować terminy wykonywania poszczególnych etapów inwestycji, aby nie wyłączać pasa taktycznego oraz pozostałych obiektów z użytkowania, szczególnie w pierwszej połowie tego roku – ze względu na ćwiczenia wojsk amerykańskich »Defender 2020«”, podkreśla ppłk Jacek Gaszak, komendant OSPWL Żagań.

INWESTYCJE PRZYSZŁOŚCI

Zgodnie z wieloletnimi planami rozwoju, OSPWL Żagań ma wzbogacić swoją bazę szkole-

Z POLIGONU W NOWEJ DĘBIE KORZYSTA WOJSKO, A TAKŻE FIRMY ZBROJENIOWE PRODUKUJĄCE AMUNICJĘ I SPRZĘT DLA ARMII



ŻAGAŃ jest mocno eksploatowany przez NATO, ponieważ w tej okolicy stacjonują pododdziały amerykańskich wojsk wchodzące w skład brygadowej grupy bojowej (Armored Brigade Combat Team).

Tymczasem na żagańskim poligonie już trwają prace modernizacyjne. Są to dwójakiego rodzaju inwestycje: prowadzone przez komendę poligonu i z-kontraktowane firmy oraz takie, do których zobowiązali się sojusznicy zza oceanu. Amerykańskie jednostki i pododdziały inżynieryjne każdego roku przeprowadzają na polskich poligonach ćwiczenia pod kryptonimem „Resolute Castle”.

Jeśli chodzi o krajowe inwestycje, to na części poligonu o nazwie Pstrąże za 2 mln zł wybudowano nowy punkt ładowania akumulatorów, wykorzystywany przez obsługę strzelnicy do rozbudowy niezelektryfikowanych jeszcze pól tarczowych. Wyremontowano wiele kilometrów dróg poligonowych. Poprawiono infrastrukturę drogową i koszarową

niową o laserowy symulator strzelań szczębla plutonu. Zdaniem komendanta pod koniec 2021 roku nowy sprzęt powinien znaleźć się na poligonie, aby od 2022 roku mogły go wykorzystywać ćwiczące wojska.

Inne inwestycje to budowa nowej strzelnicy piechoty w świętoszowskiej części poligonu oraz rozbudowa strzelnicy czołgowej. W tym wypadku chodzi o stworzenie czwartej ścieżki ogniowej, aby strzelania mógł prowadzić cały pluton oraz aby było możliwe strzelanie parami czołgów. Planowana jest także kompleksowa przebudowa dwóch ładowisk śmigłowców – na terenie Stalagu i Pstrąża. Chodzi o dostosowanie miejsc startów i lądowań do wymogów instrukcyjnych, w tym o zapewnienie



odpowiedniego oświetlenia, punktów łączności czy oprzyrządowania meteorologicznego.

Sporym wyzwaniem – jeszcze nieujęty w żadnym planie – będzie przystosowanie do działania wojska tych terenów, które ma ono zamiar przejść w okolicach miejscowości Przejęsław i Golnice. Trzeba tam będzie od podstaw stworzyć nowe strzelnice, pasy taktyczne, obozowiska oraz całą niezbędną infrastrukturę.

WALKA W MIEŚCIE

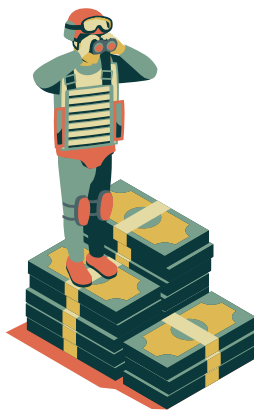
Zajmujący powierzchnię około 11 tys. ha Ośrodek Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych Wędrzyn jest uznawany za jeden z największych w Europie obiektów do szkolenia z walki w mieście. W ostatnich latach poligon został znacznie ulepszony – powstała tam m.in. strzelnica do prowadzenia ognia w lesie, która, dzięki ulokowaniu jej na terenie pagórkowatym, umożliwia ćwiczącym pododdziałom strzelanie w wąwozie o sporym kącie nachylenia terenu. Inne ważne inwestycje to budowa zasilania energetycznego pasa ćwiczeń taktycznych Trzemeszno, remont dróg poligonowych oraz bazy noclegowej w obozowisku numer 2 i internatów poligonowych.

Przyszłość wędryńskiego ośrodka poligonowego związana jest ściśle z realizacją planów modernizacyjnych poligonu przyjętych na lata 2021–2035. Według tych zamierzeń w pobliżu Centralnego Ośrodka Zurbanizowanego Nowy Mur do końca 2022 roku powstanie – jako jedyne takie miejsce szkoleniowe w naszej armii – nowoczesna wideostrzelnica Śnieżnik. Nowy trenażer będzie służył do przygotowania żołnierzy do czarnej taktyki, czyli walki w pomieszczeniach zamkniętych.

We wstępnej fazie jest także inna inwestycja – zakup laserowych symulatorów strzelań i stworzenie na terenie poligonu odpowiedniej dla nich infrastruktury. Umożliwią one prowadzenie szkolenia taktycznego o charakterze walki dwustronnej. Pozwoli to jednocześnie na ocenę podejmowanych przez dowódców decyzji oraz analizę skutków działań samych żołnierzy.

W związku z obiema inwestycjami ma zostać przebudowany Centralny Ośrodek Zurbanizowany Nowy Mur. Jego struktura będzie odzwierciedlać elementy charakterystyczne dla miast. Powstanie zabudowa odpowiednia dla przedmieść, śródmieść oraz industrialna. Mają znaleźć się tam również wysokie obiekty charakterystyczne dla dużych osiedli. Całe miasteczko szkoleniowe zostanie wzbogacone o sieć dróg oraz infrastrukturę podziemną, umożliwiającą przemieszczanie się pododdziałów podczas zajęć.

Aby zajęcia taktyczne nie były prowadzone na sucho, postanowiono na planie ulicy charakterystycznej dla zwartej zabudowy miejskiej zbudować na terenie poligonu strzelnicę o roboczej nazwie Osteza. „Niezwykle ważne jest stworzenie takich warunków do szkolenia, aby żołnierze dobrze nauczyli się zachowania w walce, prowadzenia celnego ognia w różnych sytuacjach, z jakimi mogą się spotkać w prawdziwych warunkach bojowych. Mamy świadomość, że od tego, czego nauczą się na naszym poligonie, może zależeć ich zdrowie i życie”, mówi mjr Sławomir Sawala, zastępca komendanta wędryńskiego Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych.



TYLKO NA POLIGON DRAWSKI DO 2026 ROKU ZO- STANIE WYDANYCH **KILKASET MILIONÓW ZŁOTYCH.** STANIE SIĘ ON JEDNYM Z NAJNOWOCZE- ŚNIEJSZYCH OBIEK- TÓW SZKOLENIO- WYCH W EUROPIE

W planie modernizacji wędryńskiego poligonu na lata 2021–2035 uwzględniono także inne obiekty szkoleniowe. Zostanie rozbudowany pas ćwiczeń taktycznych oraz powstaną nowe stanowiska celów, również ruchomych. Nowością będzie miejscowość szkoleniowa o zabudowie charakterystycznej dla wsi. Osada ma nosić nazwę Lędów. Remontom zostaną również poddane sieć dróg poligonowych oraz lądowisko dla śmigłowców.

SZKOLENIOWA WIEŻA BABEL

Ośrodek Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych Orzysz jest położony na 17 tys. ha w Krainie Wielkich Jezior Mazurskich i na Pojezierzu Elckim. Znajdują się tam dwie strzelnice piechoty, strzelnica czołgowa i wozów piechoty, pasy ćwiczeń taktycznych i ogniowych, rzutnie granatów, lotnisko polowe, a także ośrodki szkolenia dla pododdziałów rozpoznawczych, inżynierjno-saperskich czy dostosowane do pokonywania przeszkód wodnych.

I choć OSPWL Orzysz nie jest największym tego rodzaju obiektem szkoleniowym w naszym kraju, to z całą pewnością zalicza się do tych najbardziej eksploatowanych. Tylko w 2018 roku korzystało z niego aż 130 tys. osób, a rok później – już 170 tys. Skąd taka liczba? Ramie w ramie z żołnierzami szkolą się tutaj funkcjonariusze innych służb i przedstawiciele organizacji proobronnych, a w weekendy – żołnie-

rze wojsk obrony terytorialnej. „Myślę, że nie będzie przesadą, jeśli powiem, że szkolenie na naszym poligonie trwa 24 godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu”, mówi ppłk Jarosław Wyszeci, komendant OSPWL Orzysz. Nie bez znaczenia jest także zwiększenie sojuszniczej obecności na wschodniej flance NATO. To właśnie w obiektach należących do komendy poligonu na co dzień stacjonuje 1300 żołnierzy ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Chorwacji i Rumunii, wchodzących w skład Batalionowej Grupy Bojowej NATO.

Obecność tylu pododdziałów z zagranicy wymusiła spore inwestycje w poligonową infrastrukturę. „Przez pierwsze trzy zmiany Batalionowej Grupy Bojowej jej trzon stanowiły amerykańskie pododdziały kawalerii wyposażone w transportery Stryker. Na czele kolejnych dwóch stali już gwardziści mający ciężkie pojazdy gasienicowe – wozy bojowe Bradley i czołgi Abrams. Specyfika ich działań była zupełnie inna, ale udało się nam to wszystko tak zorganizować, aby każdy z pododdziałów mógł wykonywać swoje zadania ogniowe i taktyczne”, wyjaśnia ppłk Jarosław Wyszeci. „Wszystkie pododdziały USA przeprowadziły u nas certyfikację swoich drużyn, plutonów, kompanii i batalionów”, podkreśla komendant.

W ostatnich latach na terenie ośrodka szkolenia powstały więc nowoczesna strzelnica czołgowa i wozów bojowych, akumulatorownia, remiza oraz park sprzętu technicznego dla 100 pojazdów gasienicowych i 200 kołowych z pełnym zapleczem technicznym, myjnia, warsztat, a także nowoczesne obiekty sportowe czy stołówka dla 2 tys. osób. Rozbudowano rubież rzeki Dziegiałówka oraz wyremontowano stanowiska dowodzenia w obiektach szkoleniowych i budynki koszarowe. Niedawno zakończyła się budowa lądowiska dla dwóch śmigłowców, z pełnym zabezpieczeniem – drogami dojazdowymi i miejscami do tankowania. Wkrótce zakończy się też budowa obozowiska dla 700 żołnierzy.

Niedługo ruszą kolejne inwestycje. Część z nich będzie finansowana przez Zakład Inwestycji Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego. Jeszcze w tym roku rozpocznie się przebudowa stanowiska dowodzenia, a także pasa taktycznego, tak aby umożliwić efektywne szkolenie różnego rodzaju pododdziałów. Mają mieć one do dyspozycji 1800 celów. Powstaną też rzutnia granatów i obozowisko dla 800 osób, z pełnym zabezpieczeniem – jego elementami mają być magazyn środków bojowych, miejsce do tankowania pojazdów, zaplecze socjalne oraz odpowiednio utwardzone i oświetlone place i drogi.

Na poligonie zostanie również zbudowany ośrodek zurbanizowany. Co prawda nie będzie on spełniał wymogów, które pozwoliłyby żołnierzom na korzystanie z amunicji bojowej, ale umożliwi szkolenie z wykorzystaniem ASG i środków pozoracji. W sumie ćwiczące tam pododdziały będą miały do dyspozycji 20 budynków, z czego trzy trzypiętrowe zostaną przystosowane do lądowania śmigłowców. W ośrodku znajdą się też stanowisko dowodzenia, sieć dróg, skrzyżowań i przejść podziemnych. „Cały obiekt będzie oczywiście monitorowany, co umożliwi dokładną analizę działań ćwiczących wojsk”, podkreśla komendant.

Poza tym zaplanowano również nasze narodowe inwestycje. W ich ramach zostanie m.in. rozbudowana jedna z rubieży, trenażer Śnieżnik przejdzie modernizację, powstaną kolejne obiekty sportowe.

NA WŁAŚCIWEJ DRODZE

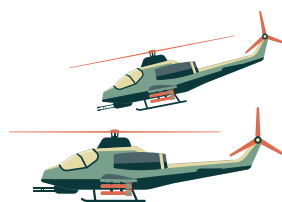
Kiedy nasz kraj w 1995 roku przystępował do programu „Partnerstwo dla pokoju”, jasno komunikując światu – a przede wszystkim naszemu sąsiadowi na wschodzie – że chce należeć do NATO, mieliśmy armię liczącą prawie 220 tys. ludzi. Gdy cztery lata później staliśmy się formalnie częścią Sojuszu Północnoatlantyckiego, siły zbrojne skurczyły się nam do 200 tys. I to był początek, bo proces demobilizacji trwał do roku 2010, aż armia osiągnęła stan 100 tys.

Siły Zbrojne RP redukowały wówczas swój potencjał szkoleniowy – oddając do Skarbu Państwa niepotrzebne im wtedy grunty, likwidując garnizony wraz z obiektami szkoleniowymi. Dziś, kiedy armia znów ma liczyć 200 tys. żołnierzy, sporą część garnizonów staramy się odzyskać, tak jak to się dzieje w Nowej Dębie czy Żaganiu. Zwiększenie powierzchni szkoleniowej to jednak za mało. Współczesne siły zbrojne wymagają zupełnie innych metod szkoleniowych niż 20, 30 lat temu.

Dzięki postępowi technologicznemu obecnie można trenować żołnierzy lepiej i efektywniej, wykorzystując np. wirtualną rzeczywistość. I choć nic nie zastąpi realnego działania na poligonie, dzięki komputerom można symulować środowisko odzwierciedlające prawdziwe pole walki. Dlatego w Polsce w najbliższych latach kluczowe obiekty szkoleniowe zostaną tak zmodernizowane, że będą imponowały nie tylko wielkością czy walorami terenowymi, lecz także technologicznymi rozwiązaniami na miarę XXI wieku. To ogromna inwestycja i jej koszt będzie liczony w setkach milionów złotych. ■

Współpraca Magdalena Kowalska-Sendek,
Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski

MACROVECTOR / WWW.FREEPIK.COM



W Orzyszu zakończyła się budowa LĄDOWISKA DLA DWÓCH ŚMIGŁOWCÓW, z pełnym zabezpieczeniem – drogami dojazdowymi i miejscami do tankowania.



CSWL Drawsko

Rok utworzenia – 1946

Ogólna powierzchnia poligonu: 33 968 ha

Średnia szerokość: 23 km

Długość: 25 km

Powierzchnia pola roboczego: **11 420 ha**

Pasy taktyczne: Bucierz, Mielno, Studnica i Góra Hetmańska

OSPWL Wędrzyn

Rok utworzenia: 1948

Ogólna powierzchnia poligonu: 12 303 ha

Średnia szerokość: 16 km

Długość: 13 km

Powierzchnia pola roboczego: **5623 ha**

Pasy taktyczne: Trzemeszno

OSPWL Żagań

Rok utworzenia – 1953

Ogólna powierzchnia poligonu: 21 407 ha

Średnia szerokość: 11 km

Długość: 29 km

Powierzchnia pola roboczego: **15 119 ha**

Pasy taktyczne: Świątyszów, Joanna



OSPWL Dęba

Rok utworzenia – lata trzydzieste XX wieku

Ogólna powierzchnia poligonu: 28 381 ha

Średnia szerokość: Nowa Dęba – około 10 km, Lipa – 15 km

Średnia długość: Nowa Dęba – 27,5 km, Lipa – 14 km

Powierzchnia pola roboczego: Nowa Dęba i Lipa – około **6000 ha**

Pasy taktyczne: Twierdza





OSPWL Orzysz

Rok utworzenia: 1890

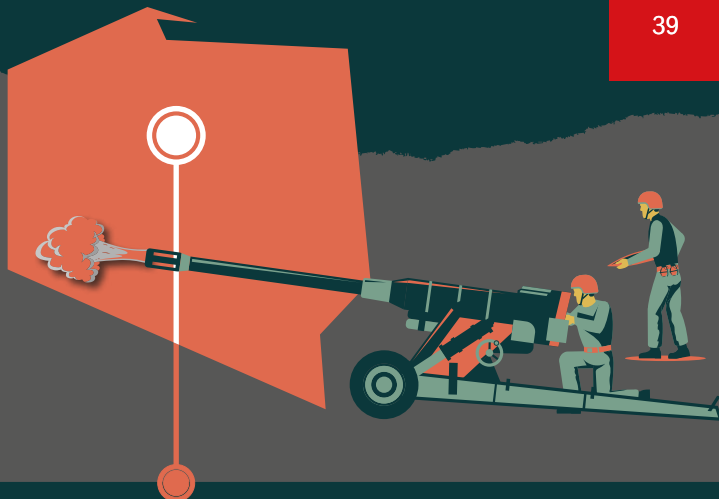
Ogólna powierzchnia poligonu: 16 668 ha

Średnia szerokość: 20 km

Długość: 15 km

Powierzchnia pola roboczego: **6905 ha**

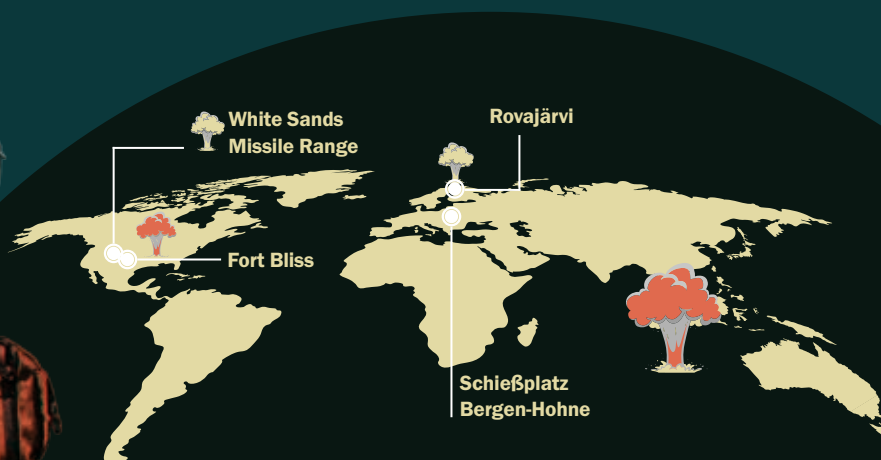
Pasy taktyczne: Wierzbiny



400 lat tradycji

Polygon toruński jest najstarszym, ciągle czynnym, miejscem szkoleniowym polskiej armii. Obiekt – teraz zarządzany przez Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia – został utworzony na początku XVII wieku jako miejsce do ćwiczeń zamkowej artylerii, która szkoliła się, strzelając z Menniczego Szańca w kierunku Kępy Bazarowej, czyli z jednego brzegu

Wisły na drugi. Pierwsze duże manewry na tym poligonie odbyły się w czasie szwedzkiego potopu, w 1659 roku, kiedy to oddziały podporządkowane Jerzemu Sebastyanowi Lubomirskiemu zgrywały się przed ofensywą w kierunku Grudziądza i Gdańska z jednostkami Stefana Czarnieckiego, po jego powrocie z wyprawy do Danii. ■



ŚWIATOWE GIGANTY

Polygon drawski jest największym jednolitym poligonem lądowym, ale nie największym obiektem szkoleniowym w Europie. Tytuł ten przypada Rovajärvi, fińskiemu poligonowi raketowo-artyleryjskiemu. Łączna powierzchnia różnych jego części wynosi 1100 km². Dla porównania największy poligon w Niemczech – Truppenübungsplatz Bergen, nazywany również Schießplatz Bergen-Hohne, zajmuje 284 km². Oba te obiekty jednak i tak nie mogą się

równać z amerykańskimi gigantami. White Sands Missile Range w stanie Nowy Meksyk ma powierzchnię około 14 tys. km², czyli zmieściłyby się na nim 42 poligony drawskie! Korzystają z niego przede wszystkim wojska raketowe, siły powietrzne oraz NASA, a od pewnego czasu także wojska lądowe. Największym poligonem w USA tylko dla lądówki jest natomiast Fort Bliss w Teksasie. Jego powierzchnia wynosi 5463 km². ■

INWESTYCJA W PARTNERSTWO

Miliony dolarów Amerykanie zainwestowali w 2019 roku w poprawę infrastruktury polskich poligonów. W ramach ćwiczeń pododdziałów inżynieryjnych pod kryptonimem „Resolute Castle” modernizowali drogi i strzelnice, wznosili nowe budynki.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI



Część inwestycji Amerykanie zrealizowali po to, by dostosować poligon do wymogów swojego sprzętu. Inne były niezbędne z punktu widzenia standardów obowiązujących w US Army.



Budowa magazynu i stanowisk załadunku amunicji na pokłady śmigłowców, remonty dróg, dołożenie kolejnego celu na strzelnicy dla wozów bojowych – to inwestycje realizowane w ramach ćwiczeń „Resolute Castle”. „Często one nie rzucają się w oczy. Kto jednak pobędzie trochę na poligonie, z pewnością je doceni. Na co dzień naprawdę ułatwiają nam życie”, podkreśla mjr Marek Sobieszek z Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych w Żaganiu.

PRACE NA FLANCE

W styczniu 2017 roku do Polski dotarła pierwsza zmiana Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej (Armored Brigade Combat Team – ABCT). Amerykańscy żołnierze zostali rozlokowani w Żaganiu, Świątoszowie, Boleśławcu i Skwierzynie. Większość czasu spędzają w ośrodkach szkoleniowych od Estonii po Rumunię. Biorą tam udział w manewrach organizowanych w ramach misji „Atlantic Resolve”.

Tymczasem w jej cieniu od kilku lat jest realizowane inne bezpośrednio z nią łączące się przedsięwzięcie. To ćwiczenia „Resolute Castle”, które wiążą się z unowocześnianiem poligonów na tzw. wschodniej flance NATO. Dla Amerykanów tego rodzaju działania są częstą praktyką. Wojska USA stacjonują w 51 krajach świata. Najczęściej budują różne obiekty albo partycypują w inwestycjach prowadzonych z myślą o własnych żołnierzach. Tak jest chociażby w Niemczech, gdzie mają swoje bazy. Teraz przyszedł czas na wschodnią i środkową Europę.

„Pierwsza edycja »Resolute Castle« odbyła się w 2015 roku. Dotychczas prowadziliśmy prace na przykład w Bułgarii. Teraz obejmują one również poligony w Rumunii i Polsce”, wyjaśnia mjr Traun C. Moore z biura prasowego armii USA w Europie. Taki ślad pozostawili po sobie Amerykanie w rumuńskim Cincu, bułgarskim Novo Selo czy estońskiej Tapie. Lista inwestycji jest długa. Są na niej m.in. nowe drogi, strzelnice, lądowiska dla śmigłowców, punkty tankowania dla wozów bojowych, a także budynki socjalne, a nawet salę sportową. Zajmują się tym wojska inżynieryjne, które wchodzi w skład m.in. Gwardii Narodowej oraz Rezerwy Armii Stanów Zjednoczonych.

Historia pierwszej z nich sięga amerykańskiej wojny o niepodległość. Dziś gwardziści wspierają amerykańskie wojsko oraz służby porządkowe podczas klęsk żywiołowych czy obowiązywania stanu wyjątkowego. Pomagali na przykład usuwać zniszczenia po huraganach Katrina i Rita. ➔

U S A R M Y

Patrolują też granice z Meksykiem, by powstrzymać przemyt narkotyków i napływ nielegalnych migrantów. Z kolei istniejące od ponad stu lat siły rezerwowe stanowią bezpośrednie zaplecze regularnej armii. Na co dzień ich członkowie szkolą się w swoich specjalnościach, tak by w razie wojny wstąpić do czynnej służby. „Resolute Castle” to dla nich wyjątkowe ćwiczenia. „Dla wielu żołnierzy, którzy biorą w nich udział, to jedyna okazja, by zdobywać doświadczenie poza granicami USA”, mówiła kilka miesięcy temu Elisia Lukasik z biura prasowego US Army w Europie.

W 2019 roku w „Resolute Castle” zaangażowało się blisko 1,6 tys. Amerykanów, którzy przez cztery miesiące prowadzili inwestycje w Polsce i Rumunii. Korzystali z własnego sprzętu: koparek, spychaczy czy różnego typu transporterów. Współpracowali też z sojusznikami. W przedsięwzięciu od lat uczestniczą nie tylko żołnierze z państw gospodarzy, lecz także z Wielkiej Brytanii, Danii czy Holandii. „„Resolute Castle» pomagają nam rozwijać interoperacyjność poprzez wspólne szkolenie w międzynarodowym środowisku”, mówił podczas podsumowania ubiegłorocznej edycji gen. bryg. James Kokaska z Rezerwy Armii Stanów Zjednoczonych. „Dzięki nim poznajemy stosowane przez sojuszników technologie, procedury. Słowem: wzajemnie się od siebie uczymy”. W Polsce efekty wspólnej pracy można oglądać na poligonach w Żaganiu i Drawsku.

DROGI I CELE

Amerykanie z Pancерnej Brygadowej Grupy Bojowej mają na terenie ośrodka szkoleniowego w Żaganiu swoje obozowiska, dlatego od kilku lat inwestują w ten poligon. Chcą przystosować go do wymogów wynikających z używania określonego sprzętu, ale też podnieść możliwości oraz komfort szkolenia. A na tym korzystają zarówno oni sami, jak i żołnierze z innych państw. Podczas ubiegłorocznej edycji „Resolute Castle” Amerykanie m.in. wyremontowali jedną z dróg i wydzielone miejsca, w których jest przechowywany wojskowy sprzęt. Na poligonie pojawił się też nowy magazyn oraz obiekt, gdzie załogi czołgów przechodzą certyfikację. „Wcześniej zbudowali pas startowy dla bezzałogowców, włączali się też w modernizację dróg, żeby je dostosować do zwiększonego ruchu”, wylicza mjr Sobieszek. W Żaganiu powstał również wysunięty punkt tankowania i uzbrajania śmigłowców.

Część inwestycji Amerykanie zrealizowali po to, by dostosować poligon do wymogów swojego sprzętu. Inne były ko-



M. CZERWIŃSKI

TYLKO W UBIEGŁYM ROKU NA MODERNIZACJĘ KOMPLEKSÓW POLIGONOWYCH W POLSCE I RUMUNII AMERYKANIE PRZEZNACZYLI 22 MLN DOLARÓW

nieczne ze względu na standardy obowiązujące w US Army. Dotyczy to choćby ramp do załadunku amunicji. „My ich nie budowaliśmy, ponieważ z naszego punktu widzenia nie były niezbędne. Niemniej cieszymy się, gdy takie udogodnienia się pojawiają”, przyznaje mjr Sobieszek.

Za sprawą sojuszników zza oceanu zmienia się też poligon w Drawsku. „Dla nas »Resolute Castle« wiąże się z 40 nowymi inwestycjami”, przyznaje płk Marek Gmurski, komendant Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Drawsku. Amerykanie przeprowadzili modernizację pasów taktycznych, na których ćwiczą załogi czołgów i wozów bojowych. Pojawiły się tam nowe stanowiska, przygotowane z myślą o Abramsach i Bradleyach, na pasie ćwiczeń taktycznych Bucierz zainstalowano 350-metrowy ruchomy cel. Do tego doszły stanowiska obracania pojazdów gasienicowych, punkty tankowania i załadunku amunicji na śmi-

głowce, strzelnica dla piechoty. Ubiegłoroczny plan zakładał renowację kolejnych dróg i budowę obozowiska dla 1,2 tys. żołnierzy.

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Tymczasem na tym nie koniec. Wiosną 2020 roku powinna ruszyć kolejna już edycja „Resolute Castle”. „Lista przedsięwzięć jest długa”, przyznaje płk Gmurski. Wśród nich – rozbudowa bazy logistycznej czy nowa strzelnica dla piechoty. „W sąsiedztwie kompleksu, gdzie żołnierze doskonalą techniki walki w terenie zurbanizowanym, powstaną nowe budynki. Będą się w nich mogli szkolić snajperzy”, zapowiada pułkownik. Amerykańskie pododdziały inżynieryjne wiosną pojawiają się także w Żaganiu. W tegorocznych planach znalazło się aż 15 inwestycji. Między innymi budowa czterech obozowisk dla żołnierzy. Szacowany koszt: 3,5 mln dolarów. „Będzie to rozłożone w czasie”, wyjaśnia mjr Sobieszek i dodaje, że obozowiska powinny być gotowe w 2021 roku. Na poligonie w Żaganiu ma powstać też kolejny magazyn, zaplanowane są również rampy do ładowania amunicji na strzelnicę czołgowej Karliki.

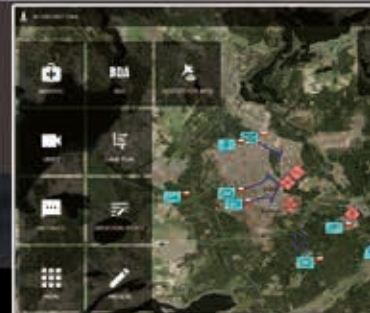
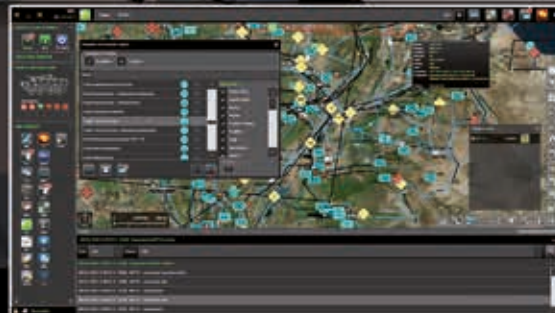
Inwestycje realizowane podczas „Resolute Castle” to jedynie drobny element zakrojonego na szeroką skalę projektu modernizacji polskich poligonów. Tak czy inaczej Amerykanie wydają na ten cel niemałe pieniądze. Tylko w ubiegłym roku na modernizację kompleksów poligonowych w Polsce i Rumunii przeznaczyli 22 mln dolarów. To koszt materiałów budowlanych, ich transportu, eksploatacji sprzętu, wreszcie przerzucenia i utrzymania żołnierzy, którzy biorą udział w ćwiczeniach. ■

TEL DAT



TEL DAT jest jedyną polską firmą z zakresu wojskowego ICT (w tym automatyzacji dowodzenia itp.) od 24 lat dynamicznie i efektywnie działającą w obszarach szeroko pojętego bezpieczeństwa i obrony, która posiada w tej dziedzinie: największy narodowy i liczący się w świecie wysoko wyspecjalizowany potencjał (także inżynierski), szerokie kompetencje i zdolności oraz kompleksowe i zunifikowane, w niektórych płaszczyznach unikalne i referencyjne, cenione w kraju oraz za granicą rozwiązania sprzętowe i programowe

www.TELDAT.com.pl



**Laureat wielu prestiżowych nagród
polskich i zagranicznych**

TEL DAT
Cicha 19-27
85-650 Bydgoszcz

tel.: +48 52 341 97 00
fax: +48 52 341 97 40
e-mail: teldat@teldat.com.pl

Użycie ciężkiego sprzętu wojskowego, strzelania bojowe, wodne przeprawy – tak ćwiczą żołnierze na poligonach. Czy w przypadku takich działań można mówić o jakiegokolwiek ochronie środowiska?

Poligony to tereny z ograniczonym dostępem osób postronnych, więc już to sprawia, że są one lepiej chronione, niż mogłoby się wydawać. Wbrew pozorom również użytkowanie ich przez wojsko sprzyja ochronie. Po pierwsze, znajdują się one na terenach zarządzanych przez Lasy Państwowe, więc żołnierze muszą przestrzegać rygorystycznych warunków wynikających z porozumienia MON-u z Dyрекcją Generalną Lasów Państwowych oraz przepisów dotyczących ochrony środowiska. Po drugie, wojsko eksploatuje tak naprawdę niewielką część całego poligonu. Pozostały teren, z racji konieczności ochrony różnych form przyrody, jest niewykorzystywany.

Czyli to żołnierze ćwiczący na poligonie muszą dostosować się do przyrody, a nie odwrotnie?

Tak. I jest to o tyle istotne, że na tych terenach fauna i flora są o wiele bogatsze niż w niektórych parkach narodowych. Dlatego na każdym z poligonów zostały wyodrębnione obszary objęte różnymi formami ochrony przyrody oraz te, na których wojsko może ćwiczyć bez ograniczeń i prowadzić swoje działania. Choć nawet tam żołnierze są zobligowani do przestrzegania przepisów środowiskowych.

Jakich?

Jest sporo dokumentów regulujących kwestie ochrony środowiska w wojsku. Począwszy od cywilnych, ogólnokrajowych, które obowiązują również żołnierzy, przez nasze resortowe, a skończywszy na międzynarodowych. Mamy przepisy dotyczące segregacji śmieci, wywożenia ich, zabezpieczania miejsc magazynowania paliwa i substancji niebezpiecznych. Co więcej, każdy z poligonów ma też własny plan ochrony środowiska, z którym zapoznawani są żołnierze, zanim zaczną ćwiczyć. Dotyczy to także wojsk sojuszników szkolących się na naszych poligonach.

Jakie informacje można znaleźć w takich planach?

Wszelkie kwestie dotyczące współbywania wojska z przyrodą. Poza zasadami poruszania się po poligonie, określeniem terenów, gdzie można przebywać, są też wskazane np. ujęcia wód, jeziora, rzeki, a także miejsca składowania odpadów czy przeładunku paliw. Do tego cała gama informacji o formach przyrodniczych danego poligonu. Na jednym mogą to być np. miejsca bytowania bociana czarnego, na innym unikatowe wrzosowiska.

W planie są więc ujęte wszystkie formy ochrony przyrody, otuliny parków narodowych, parki krajobrazowe, a także stanowiska europejskiej sieci ekologicznej Natura 2000, stworzone w celu zachowania określonych typów siedlisk przyrodniczych oraz gatunków uznanych za cenne lub zagrożone. Na terenach użytkowanych przez MON to aż 56 takich obszarów – m.in. na poligonach w Żaganiu, Bemowie Piskim czy Wędrzynie.

Pod jakim jeszcze względem wojsko musi uznać wyższość przyrody?

Wszelkie harmonogramy ćwiczeń, a potem działania szkoleniowe są dostosowane do specyfiki danego poligonu. Na terenie Bemowa Piskiego np. w okresie lęgowym cietrzewi zakazane są ćwiczenia nocne, a w czasie toków i gniazdowania tych ptaków nie można prowadzić na poligonach żadnych prac modernizacyjnych. Czasowe zakazy ćwiczeń wydawane są także ze względu na ochronę innych ptaków.

Trudno sobie jednak wyobrazić, by ćwiczący na poligonie żołnierze nie wyrządzali swoją działalnością żadnych szkód...

Faktycznie trudno by było działać bez żadnej ingerencji w przyrodę. Nie

da się ukryć, że czołg, gdy jeździ po poligonie, narusza strukturę ziemi. Z drugiej jednak strony, może przemieszczać się tylko wytyczonymi trasami. Kiedyś nie było to tak oczywiste i zdarzały się ćwiczenia, gdy czołgi wjeżdżały w las. Dziś jest to niedopuszczalne. Zresztą nadleśnictwa cyklicznie prowadzą kontrole na poligonach. Zasadą jest, że po zakończeniu ćwiczeń żołnierze muszą pozostawić teren w takim stanie, w jakim go zastali. Jakikolwiek naruszenie przepisów środowiskowych oznacza poważne konsekwencje

Wojsko jest EKO

*Z Sebastianem
Kaczmarskiem
o tym, jak żołnierzom
udaje się pogodzić
ćwiczenia na poligonach
z ochroną przyrody,
rozmawia Paulina
Glińska.*



DZIŚ WOJSKO, PODOB- NIE JAK CAŁE SPOŁE- CZEŃSTWO, KŁADZIE DUŻY NACISK NA ROZ- WIĄZANIA, KTÓRE W JAK NAJMNIEJSZYM STOPNIU SZKODZĄ PRZYRODZIE

finansowe oraz konieczność podjęcia działań naprawczych. Nie mieliśmy takich wypadków w ostatnich latach.

Pozostają kwestie wojskowej infrastruktury. Jeszcze kilka lat temu jako największe zagrożenia dla przyrody wskazywano użytkowane na poligonach myjnie sprzętu, miejsca magazynowania i dystrybucji paliw. Jak wygląda to dzisiaj?

Wiele się w tej kwestii zmieniło, a degradacja środowiska związana z funkcjonowaniem tego typu elementów wojskowej infrastruktury została znacznie ograniczona. Dziś wojsko, podobnie jak coraz większa część społeczeństwa, kładzie duży nacisk na rozwiązania, które w jak najmniejszym stopniu szkodzą przyrodzie. Każda jednostka jadąca na ćwiczenia musi mieć w swoim wyposażeniu np. sorbenty do neutralizacji niekontrolowanych wycieków czy specjalne pojemniki na zużyte czyściwo. W miejsce myjni czołgowych czy

samochodowych z otwartym obiegiem wody pojawiły się takie z zamkniętym. Użytkowane są kontenerowe stacje paliw ze specjalnymi czujnikami, monitoringiem oraz pojemnikami zabezpieczającymi przed ewentualnymi wyciekami paliw do gleby.

Zatem potencjalnych zagrożeń związanych z pobytem wojska na poligonie jest dziś dużo mniej niż kiedyś.

Tak, choć zawsze istnieje ryzyko nieprzewidzianych zdarzeń, takich jak wyciek paliwa na skutek uszkodzeń sprzętu czy pożary wywołane strzelaniami bojowymi. Mamy świadomość takich zagrożeń i staramy się im zapobiegać. Każda jednostka ma specjalne wanienki ociekowe pod pojazdy – wykorzystane są przy naprawie sprzętu, pozwalają niwelować zanieczyszczenie gleby. Podczas strzelań bojowych teren zabezpiecza wojskowa straż pożarna, która w sytuacji awaryjnej jest gotowa do natychmiastowego działania.

Co jeszcze możemy zrobić, by lepiej chronić przyrodę na terenach poligonowych?

Ważna jest świadomość zagrożeń i pod tym względem żołnierze są coraz lepiej przygotowani. Zdają sobie sprawę z ewentualnych szkód, jakie mogą wyrządzić i coraz większą wagę przywiązują do przestrzegania zasad ochrony środowiska. Dzieje się tak dzięki działaniom wojska. Przykładem może być odtworzenie Pustyni Błędowskiej, będącej także placem ćwiczeń dla naszych żołnierzy. W ramach międzynarodowego programu Natura 2000 i instrumentu Life+ finansowanego z funduszy unijnych odtworzono stan pustynny poprzez usunięcie drzew i krzewów z powierzchni renaturyzowanych i przywrócenie naturalnych siedlisk traw. Jednym z wyzwań pozostaje na pewno wykorzystanie nowoczesnych, proekologicznych technologii. Ostatnio byłem na poligonie, gdzie razem z naszymi żołnierzami ćwiczyli sojusznicy. W swoim obozowisku mieli mobilne oświetlenie zasilane bateriami solarnymi. Myślę, że i u nas kwestią czasu jest zastąpienie niektórych agregatów prądotwórczych odnawialnymi źródłami energii. ■

Płk SEBASTIAN KACZMAREK jest starszym specjalistą Oddziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska w Inspektoracie Wsparcia Sił Zbrojnych.

ARMIA

/ WOJSKA
SPECJALNE

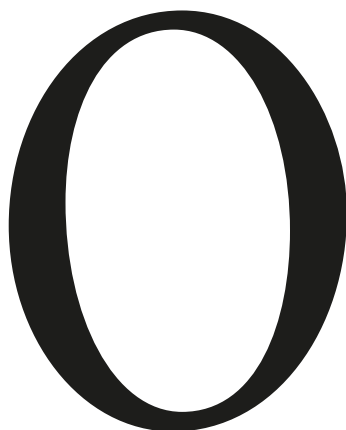
SZKOŁA KOMANDOSÓW

Powstała nowa jednostka wojsk specjalnych. Centrum Szkolenia zapewni komandosom specjalistyczne kursy, m.in. ze spadochroniarstwa, łączności i medycyny, a także przygotowuje do służby kandydatów na operatorów.

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK



MICHAŁ SZLAGA



potrzebie stworzenia oddzielnej placówki zajmującej się szkoleniem specjalsów mówiło się od wielu lat. Sygnalizowano to już w 2007 roku, kiedy to wojska specjalne uzyskały status odrębnego rodzaju sił zbrojnych. Argumentów za było od początku bardzo dużo. Przede wszystkim akcento-

wano fakt, że na uczelniach wojskowych w Polsce nie ma wydziałów dydaktycznych kształcących kadrę oficerską i podoficerską zgodnie ze specjalnościami WS, czy szkoły podoficerskiej szkolącej żołnierzy w prowadzeniu działań o takim charakterze. Przez lata nie było także placówki, w której na kursach doskonalących żołnierze mogliby podwyższać swoje kwalifikacje i zdobywać nowe uprawnienia. Teraz to się zmieniło. Pod koniec 2019 roku formalnie powstało Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych (CSWS), choć ciągle jest jeszcze w budowie.

W JEDNYM RĘKU

Chociaż wcześniej nie było takiej placówki, nie oznacza to, że przez lata komandosi mieli braki w edukacji. Szkolenia w określonych specjalnościach prowadziła każda z jednostek, a to ogólne odbywało się w szkołach i centrach innych rodzajów sił zbrojnych. Operatorów kierowano też na kursy zagraniczne, np. do Stanów Zjednoczonych, Włoch, Niemiec, Rumunii czy Wielkiej Brytanii, albo zapraszano zagranicznych instruktorów do Polski. „Takie rozwiązania nie satysfakcjonowały nas w pełni, bo np. generowały wysokie koszty. Poza tym nierzadko pojawiały się trudności z uznawaniem kwalifikacji nabytych poza granicami kraju ze względu na odmienne przepisy”, przyznaje płk Wojciech Smoluch, który stanął na czele grupy tworzącej Centrum.

Oficer jest związany ze specjalsami od kilkunastu lat. Do niedawna służył w Dowództwie Komponentu Wojsk Specjalnych (DKWS), gdzie odpowia-



dał m.in. za szkolenie podległych jednostek. „Tworząc Centrum, chcieliśmy przede wszystkim uzyskać samodzielność szkoleniową na czas pokoju i wojny. Skroić placówkę na miarę potrzeb naszych jednostek. Zależało nam też na tym, aby we właściwy sposób wykorzystać potencjał naszej kadry instruktorskiej”, wyjaśnia przyszły komendant Centrum Szkolenia WS. Zdaniem komando-



Płk Wojciech Smoluch: „Tworząc Centrum, chcieliśmy przede wszystkim uzyskać samodzielność szkoleniową na czas pokoju i wojny. Zależało nam też na tym, aby we właściwy sposób wykorzystać potencjał naszej kadry instruktorskiej”.

sów nowe rozwiązania pozytywnie wpłyną na poziom zdolności operacyjnych wojsk specjalnych. „W przyszłości Centrum zagwarantuje nam autonomiczność szkoleniową, co jest niezwykle istotne, jeśli mówimy o budowaniu umiejętności operatorów. Placówka ma przyciągnąć rozproszonych po innych jednostkach żołnierzy z odpowiednimi uprawnieniami i kwalifikacjami. Finalnie efektem tych działań będzie ciągły rozwój kadry i żołnierzy wszystkich korpusów”, podkreśla płk Smoluch.

Oficer zaznacza, że kadra placówki ma także wykładać na wyższych uczelniach wojskowych. „Jest to



MICHAŁ SZLAGA

KOMENDA CSWS ZAPOWIADA, ŻE CHOĆ BUDOWA CENTRUM ZAJMIE KILKA LAT, TO PIERWSZE KURSY POD EGIDĄ PLACÓWKI RUSZĄ JESZCZE W TYM ROKU. I BĘDĄ TO ZAJĘCIA DLA CYWILÓW

niezbędne, by przyszłym podporucznikom już na etapie studiów pokazywać wyzwania stojące przed wojskami specjalnymi. W ten sposób chcemy także budować etos WS”, opowiada płk Smołuch. Do zadań Centrum będzie należało m.in. przekwalifikowanie oficerów, podoficerów i szeregowych z innych rodzajów sił zbrojnych pod kątem służby w WS. Ponadto Centrum w porozumieniu z poszczególnymi jednostkami specjalnymi zajmie się przygotowaniem kandydatów na podoficerów (nie oznacza to jednak, że w jego

strukturze powstanie szkoła podoficerska) oraz szkoleniem przygotowawczym dla żołnierzy, którzy pełnią służbę na stanowiskach zabezpieczających, a chcieliby przejść do zespołów bojowych i szturmowych. „Będziemy prowadzić kursy specjalistyczne, podnoszące poziom wyszkolenia naszych żołnierzy, ale mamy także ambicję, by za trzy lata osiągnąć gotowość do prowadzenia międzynarodowych zajęć dla żołnierzy sił specjalnych z całego Sojuszu Północnoatlantyckiego”, zapowiada płk Smołuch. Komandosy mogą tam



podwyższać swoje kwalifikacje we wszystkich specjalnościach, np. w nurkowaniu bojowym, skokach spadochronowych z aparaturą tlenową, szkoleniu z walki w pomieszczeniach, naprowadzaniu statków powietrznych na cele naziemne (Joint Terminal Attack Controller – JTAC), rozpoznaniu specjalnym, łączności czy medycynie pola walki.

KADRA Z GÓRNEJ PÓŁKI

Przyszły komendant zaznacza przy tym, że Centrum będzie unikatową placówką w Polsce, m.in. ze względu na dobór kadry dydaktycznej. Niemal połowa etatów instruktorskich jest przeznaczona dla cywilów. „Chcemy wykorzystać potencjał i wiedzę żołnierzy, którzy odeszli już ze służby. Myślę tu np. o najwyższej klasy specjalistach z medycyny pola walki, SERE (od słów Survival, Evasion, Resistance, Escape), JTAC-ach czy snajperach. Ich wyszkolenie było czasochłonne i bardzo kosztowne. Dlatego musimy nauczyć się korzystać z wiedzy swoich żołnierzy, a nie tylko bazować na kursach zagranicznych. Te oczywiście też są ważne, ale trzeba je traktować jako uzupełnienie własnego systemu”, wyjaśnia przyszły komendant.

Specjaliści zwracają uwagę także na to, że wykorzystywanie wiedzy i doświadczenia emerytów wojskowych to powszechna praktyka. „Taki model szkolenia stosowany jest od lat w wielu państwach na świecie. Dlaczego? To proste: byli specjaliści to świetnie przygotowani praktycy. Ludzie, którzy przeszli gęste sito selekcji, a później sprawdzili się w misjach bojowych, różnych operacjach specjalnych”, mówi mł. chor. rez. Łukasz Sikora „Sikor”, były operator Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca. Za przykład daje rozwiązania przyjęte w bazie sił specjalnych w Fort Bragg w Stanach Zjednoczonych, gdzie prestiżowe szkolenia w większości prowadzą właśnie ekskomandosi. „Sikor” ukończył tam kurs dla medyków sił specjalnych Special Operations Combat Medic, na którym zajęcia prowadzili również emerytowani żołnierze. Tak samo było w International Special Training Center w Niemczech. „Szkoliłem się pod okiem najbardziej doświadczonych medyków sił specjalnych na świecie, których znakomita część pożegnała się z mundurem jakiś czas temu”, zaznacza Łukasz Sikora.

Płk Smołuch podkreśla, jaka była intencja Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych. „Jednostki bojowe muszą przygotowywać pododdzia-

CENTRUM SZKOLENIA WOJSK SPECJALNYCH POWSTAŁO POD KONIEC 2019 ROKU. TO KOLEJNA, OBOK DOWÓDZTWA KOMPONENTU WOJSK SPECJALNYCH, GROM-U, JWK, AGATU, NILU I FORMOZY, JEDNOSTKA TEGO RODZAJU SIŁ ZBROJNYCH

ły do ewentualnych misji i operacji specjalnych. Szkoleniem zaś powinni zająć się instruktorzy w służbie lub emerytowani żołnierze wojsk specjalnych”. Oficer od kilku tygodni prowadzi rozmowy kadrowe i rekrutuje personel do nowej placówki. Pierwsze kontrakty zostały już podpisane.

WSPIERAJĄ INNYCH WIEDZA

Do załogi Centrum dołączył niedawno m.in. ppłk rez. Tomasz Pałuchowski, specjalista w dziedzinie łączności, który wcześniej służył na różnych stanowiskach w Jednostce Wojskowej Komandosów, a potem przez niemal dziesięć lat w Dowództwie Komponentu Wojsk Specjalnych. Ma za sobą misje w Iraku i Afganistanie. „Podjąłem decyzję o zdjęciu munduru z przyczyn osobistych, ale później zdecydowałem, że jednak nadal chcę być częścią wojsk specjalnych. Całkowicie rozumiem potrzebę utworzenia w armii Centrum Szkolenia, więc bez wahania dołączyłem do zespołu”, opowiada emerytowany oficer. „Mamy specyficzne systemy łączności, inne niż pozostałe rodzaje sił zbrojnych. Byliśmy pionierami w implementacji cyfrowych i satelitarnych systemów do wojska”, podkreśla Tomasz Pałuchowski.

Centrum Szkolenia WS jest samodzielną jednostką, która poza swoim etatem i infrastrukturą będzie także miała własny sprzęt wojskowy. Placówkę tworzą: w Krakowie komenda CSWS-u oraz ośrodek szkolenia spadochronowo-desantowego, w Lublińcu ośrodek szkolenia lądowego, a w Gdyni ośrodek szkolenia nurkowego. Ponadto Centrum podporządkowano poligon wojsk specjalnych w Strzeczku na Kaszubach.

„Mam sporą wiedzę na ten temat i chcę ją przekazać młodym żołnierzom”, deklaruje. Instruktorom zostanie także st. chor. rez. Karol Kołtuński „Kołtun”, do niedawna żołnierz Jednostki Wojskowej Komandosów. Podoficer służył jako operator, ma za sobą sześć misji zagranicznych: dwie w Iraku i cztery w Afganistanie. Od 12 lat wykonywał zadania JTAC-a i odpowiadał za szkolenie z tej specjalności w JWK. Podobne obowiązki miał także w Afganistanie, gdzie w ramach misji „Resolute Support” prowadził kursy z kandydatami na afgańskich ATAC-ów (Afghan Tactical Air Coordinator, żołnierz naprowadzający lotnictwo na cel). „Za mną czas bardzo intensywnej służby. Myślę, że dużo zrobiłem dla jednostki, teraz pora zrobić miejsce młodszemu”, opowiada starszy chorąży. „Zdecydowałem, że odchodzę z wojska, a niedługo później dostałem propozycję, by już jako cywil podjąć pracę w Centrum Szkolenia WS. Z doświadczenia wiem, że zatrudnianie byłych żołnierzy w charakterze instruktorów to świetny pomysł. Bardzo często jest to praktykowane np. w amerykańskich siłach specjalnych”, przyznaje.

Czym będzie się zajmował w CSWS-ie? Elewów z kursu Jata przeznaczonego dla cywilów, którzy chcą służyć w wojskach specjalnych, ma uczyć m.in. wykorzystania wsparcia ogniowego, współdziałania ze śmigłowcami bojowymi czy artylerią. Poprowadzi także zajęcia dotyczące łączności i taktyki. Podczas kursów specjalistycznych dla operatorów będzie uczył z kolei o specyfice pracy JTAC-ów.

Poza emerytowanymi specjalsami w centrum będą służyli także żołnierze w służbie czynnej. „Jeżdżę po Polsce i spotykam się z żołnierzami. Opowiadam im o idei utworzenia Centrum i namawiam do tego, by wsparli mnie swoją wiedzą. Zależy mi na tym, by instruktorami byli wyłącznie ludzie z wojsk specjalnych, operatorzy z zespołów bojowych różnych jednostek, z doświadczeniami wyniesionymi z misji wojskowych czy kursów zagranicznych. Chcę najlepszych, bo tylko tacy zagwarantują najwyższy poziom nauczania”, wyjaśnia przyszły komendant CSWS-u.

Tu jednak pojawia się problem. Operatorzy służyący w zespołach bojowych otrzymują dodatki specjalne, których na razie nie mają pracownicy Centrum. Może to zatem oznaczać, że nie będą zainteresowani zmianą miejsca służby. Kadra DKWS-u stara się wyjść z tego impasu. Komandosi zwrócili się do kierownictwa resortu z prośbą o utrzymanie dodatków bojowych dla operatorów przez pierwsze dwa lata służby w Centrum. Zanim zapadną ostateczne decyzje, operatorzy, którzy zdecydują się wesprzeć placówkę szkoleniową, będą formalnie oddelegowani przez swoje jednostki do wykonywania zadań w CSWS-ie.

Centrum Szkolenia WS jest samodzielną jednostką, która poza swoim etatem i infrastrukturą będzie także miała własny sprzęt wojskowy. Placówkę tworzą: w Krakowie komenda CSWS-u oraz ośrodki szkolenia spadochronowo-

-desantowego, w Lublińcu ośrodek szkolenia lądowego, a w Gdyni ośrodek szkolenia nurkowego. Ponadto Centrum podporządkowano poligon wojsk specjalnych w Strzepczu na Kaszubach.

FURTKA DLA CYWILÓW

Komenda CSWS-u zapowiada, że choć budowa Centrum zajmie kilka lat, to pierwsze kursy pod egidą placówki ruszą jeszcze w tym roku. I będą to zajęcia dla cywilów. Przygotowanie kandydatów na operatorów to jedno z najważniejszych zadań. Placówka przejmie tym samym zadania, które dotychczas wypełniał Ośrodek Szkolenia WS w Lublińcu. „Zmienia się jednak zasady szkolenia. Do tej pory absolwenci kursów Jata zajmowali tylko stanowiska zabezpieczające i dopiero później mogli próbować swoich sił na selekcji, by w przyszłości rozpocząć służbę w zespołach bojowych. Teraz zmieniona zostanie kolejność. Każda osoba ubiegająca się o miejsce na kursie będzie musiała wcześniej przejść selekcję. To pozwoli kierować kandydatów na kursy bazowe i do służby w „bojówkach”. „Dzięki początkowej selekcji będziemy mieli gwarancję, że do służby trafiają ludzie z największym potencjałem i odpowiednimi predyspozycjami. Odwracamy mechanizm, bo to oszczędność czasu i pieniędzy”, mówi płk Smołuch.

Nabór cywilów na pierwszy kurs w Centrum Szkolenia WS już trwa. Osoby zainteresowane powinny złożyć do wybranej przez siebie jednostki wojsk specjalnych wniosek o możliwość udziału w szkoleniu sprawdzającym: egzaminie z WF-u i selekcji w górach. Ponadto, do dyrektora Departamentu Kadr MON (za pośrednictwem wojskowej komendy uzupełnień), wniosek o powołanie do służby kandydackiej. Do wniosku trzeba dołączyć: świadectwo ukończenia co najmniej gimnazjum, napisany odręcznie życiorys, odpis skrócony aktu urodzenia i zaświadczenie o niekaralności, a także inne dokumenty potwierdzające dodatkowe kwalifikacje. Kto ma szansę? Przede wszystkim osoby pełnoletnie, posiadające polskie obywatelstwo i zaświadczenie o niekaralności. Muszą legitymować się wykształceniem przynajmniej gimnazjalnym i mieć potwierdzoną zdolność psychiczną i fizyczną do pełnienia zawodowej służby wojskowej.

„Gdy te warunki są spełnione, najważniejsze pozostają sprawność i odpowiednia motywacja oraz konkretne cechy charakteru. Chciałbym, żeby do wojsk specjalnych trafiali pasjonaci, bo ta służba wymaga wielu wyrzeczeń i wysiłku. Na pewno potrzebujemy osób z wykształceniem medycznym oraz specjalizujących się w branży IT. Ważne są także zdolności językowe oraz łatwość nawiązywania kontaktów interpersonalnych”, precyzuje komendant CSWS-u. Kursy dla cywilów będą odbywać się dwa razy w roku. Pierwszy turnus dla wybranych kandydatów rozpocznie się jesienią i potrwa pół roku. ■



COMBINED RESOLVE XIII TO JEDNE Z NAJBAR- DZIEJ WYMAGAJĄ- CYCH ĆWICZEŃ W EUROPIE

SPOSÓB NA WYGRANIE WOJNY

Amerykanie, Brytyjczycy, Holendrzy, Polacy... W sumie kilkanaście tysięcy żołnierzy. Na ich czele oficerowie z 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej. Po drugiej stronie doskonale wyszkolony i walczący z determinacją nieprzyjaciół.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Deszcz i śnieg, poranne mgły, trochę słońca, a potem znów to samo: deszcz i śnieg, śnieg i deszcz. Efekt? Drogi i bezdroża poligonu Hohenfels w mgnieniu oka zamieniły się w błotnistą breję, w której grzęzły ciężarówki i opancerzone transportery. Wymagani lodowatym wiatrem, śpiący po dwie, trzy godziny na dobę żołnierze po kilku dniach gonili resztkami sił. Tymczasem nawet chwila nieuwagi mogła ich wiele kosztować. Ich przeciwnik w Hohenfels znał każde wzniesienie, leśną ścieżkę czy dolinkę. Potrafił nagle zniknąć i zniwala uderzyć tak, by najbardziej zabiło. Miał własny, dobrze przemyślany sposób na wygraną tej wojny. „Dziesięć dni w boksie okazało się prawdziwą próbą charakteru i kreatywności. Dla mnie to najbardziej wymagające ćwiczenia, w jakich kiedykolwiek brałem udział”, przyznaje kpt. Józef Niedźwiecki z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, który na poligonie dowodził kompanią. A przecież to zaledwie jeden z elementów „Combined Resolve XIII”.

STARCIE W BOKSIE

Według scenariusza fikcyjny sojusz Czerwonych uderzył na północy Europy. Najpierw zaatakował państwa bałtyckie, potem Polskę, wreszcie Czechy.

Aktywność nieprzyjaciela zwykle zaczynała się od działań hybrydowych, a kończyła na militarnej agresji. W ten sposób Czerwoni dotarli na południe Niemiec. Tam czekały już na nich międzynarodowe siły Niebieskich pod dowództwem oficerów z 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej w Żaganiu. „Do dyspozycji mieliśmy trzy brygady”, wyjaśnia gen. bryg. Dariusz Parylak, zastępca dowódcy żagańskiej dywizji. „Za północną flankę odpowiadała 17 Wielkopolska Brygada Zmechanizowana z Międzyrzecza, na południu operowała brygada z Wielkiej Brytanii, a w centrum brygada pancerna ze Stanów Zjednoczonych”, wylicza.

Walki prowadzono na obszarze kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych. Niebiescy rzucili do boju niemal 20 tys. żołnierzy. Trzy czwarte z nich istniało jednak tylko w świecie wirtualnym. Walkę z użyciem symulatorów toczyły sztaby brygad polskiej i brytyjskiej. Przedłużeniem cyberprzestrzeni był znajdujący się w centrum terytorium, na którym toczyły się walki, tzw. boks, czyli teren poligonu o bokach 20x15 km. „Tam właśnie ćwiczyli Amerykanie, wzmocnieni polskim batalionem w sile blisko 900 żołnierzy. Składał się on z wydzielonych przez 17 WBZ oddziałów zmechanizowanych oraz czołgów z 10 Brygady Kawalerii Pancernej”, informuje kpt. Szymon Gmerek,



Gen. bryg. Dariusz Parylak: „Na potrzeby »Combined Resolve XIII« organizatorzy wynajęli kilkuset statystów. Utworzyli oni lokalne społeczności, których obecność walczący musieli brać pod uwagę przy planowaniu działań”.

który podczas ćwiczeń odpowiadał za koordynację działań militarnych. „Skład naszego batalionu uzupełnili jeszcze Holendrzy: dwie kompanie zmechanizowane i pluton inżynieryjny”, dodaje. W sumie więc na poligonie pojawiło się niemal 5 tys. żołnierzy.

Zanim jednak do tego doszło, otrzymali wyposażenie, które miało uczynić ich walkę jeszcze bardziej realistyczną. „Na broni zostały zainstalowane laserowe symulatory, stanowiące element systemu MILES [multiple integrated laser engagement system]. Dzięki nim żołnierze mogli toczyć pojedynki ogniowe i eliminować przeciwnika z gry”, wyjaśnia kpt. Miłosz Prawdzin w sztabie dywizji odpowiedzialny za logistykę. Jak to działa? „Naciskając spust, wzbudzamy laserową wiązkę. Jeśli osiągnięta ona celu, sygnalizuje to zamontowany na nim odbiornik. I odwrotnie: kiedy my zostaniemy trafieni, odzywa się nasz odbiornik. Dotyczy to nie tylko poszczególnych żołnierzy, ale też pojazdów: czołgów, transporterów opancerzonych”, wylicza. Już podczas zmagania sprzęt i żołnierzy, których osiągnął ogień przeciwnika, należało ewakuować z pola walki. Sprawa niełatwa, tym bardziej że ćwiczący byli zdani wyłącznie na własne siły. Granic boksu nie mógł przekroczyć nikt z postronnych. „Po ewakuacji puszczaliśmy w obieg stosowne dokumenty. Uszczuplone siły były uzupełniane”, tłumaczy kpt. Prawdzin. Słowem – jak na wojnie.

PAJĘCZYM TROPEM

Boks różni się od poligonów w Polsce. Przede wszystkim ze względu na ukształtowanie terenu. Hohenfels leży w Bawarii. Kawałek dalej zaczyna się Alpy i to wyraźnie czuć. „Poligon jest lesisty, a teren pofałdowany. Wysokość niektórych wzniesień sięga 600–700 m”, wyjaśnia kpt. Gmerek. W boksie znajduje się kilka miasteczek. Znajdziemy tam sklepy, targowiska, kościoły, do obejść zostały doprowadzone media. Na co dzień jednak nikt tam nie mieszka. Miejscowości zaludniają się podczas ćwiczeń. „Na potrzeby »Combined Resolve XIII« organizatorzy wynajęli kilkuset statystów. Utworzyli oni lokalne społeczności, których obecność walczący musieli brać pod uwagę przy planowaniu działań”, wyjaśnia gen. Parylak.

Mieszkańcy alarmowali, że w ich miejscowościach nie ma prądu, brakuje wody, że drogi zostały poblokowane, organizacje pozarządowe prosiły o pomoc w związku z napływającą falą uchodźców. Zdarzało się, że cywile ginęli na polach mino-



POCZYNANIA ĆWICZĄCYCH BYŁY BACZNIE OBSERWOWANE PRZEZ EKSPERTÓW Z HOHENFELS DZIĘKI ROZMIESZCZONYM NA POLIGONIE 300 KAMEROM

wych. W takich sytuacjach żołnierze musieli się liczyć z krytyką społeczną. „Tego typu wydarzenia były szeroko komentowane w gazetach i na portalach społecznościowych, które powstały specjalnie na potrzeby naszych ćwiczeń”, tłumaczy mjr Artur Pinkowski, na co dzień rzecznik 11 Dywizji, który podczas „Combined Resolve XIII” działał w służbach prasowych Niebieskich.

Mało tego, część mieszkańców otwarcie sprzyjała Czerwonym. W jednym z miasteczek na przykład władzę przejęła burmistrz, która z miejsca zorganizowała paramilitarne bojówki. „Europa jest kontynentem o dużej gęstości zaludnienia. Działania wojenne trudno prowadzić z dala od cywilów. Dowódcy muszą wiedzieć, w jaki sposób się wśród nich poruszać. Jak zadbać o ich bezpieczeństwo,



Mjr Artur Pinkowski przyznaje, że na potrzeby ćwiczeń stworzono odpowiednie profile w mediach społecznościowych, w których mieszkańcy komentowali to, co się dzieje, często krytykując poczynania żołnierzy.

RAFAŁ NIEDŁO/11 LDKPanc (3)

ułożyć sobie z nimi współpracę? W jaki sposób poruszać się w świecie mediów tradycyjnych i elektronicznych? W Hohenfels mieliśmy tego próbę”, podkreśla gen. Parylak.

Specyficzny był też sam przeciwnik. „Siły OPFOR [opposing force], utworzone przez Amerykanów, liczyły około tysiąca żołnierzy, wyposażonych w pojazdy różnych typów. W ośrodku Hohenfels szkolą się oni na co dzień, dzięki temu doskonale znają teren. Podczas »Combined Resolve XIII« współpracowali z nimi m.in. Albańczycy i Bośniacy”, wyjaśnia kpt. Gmerek. Czerwoni mieli własną taktykę oraz plan działań, który dla Niebieskich pozostawał tajemnicą. W pierwszych dniach przeprowadzili atak i zajęli spory fragment terytorium. „Przeciwnik unikał otwartych terenów. Jego oddziały często wykonywały zadania w rozproszeniu. Żołnierze korzystali z leśnych dróg, wąskich, zamaskowanych prześmyków, tzw. spider’s trials”, wspomina kpt. Niedźwiecki. Na tym jednak nie koniec. „Czerwoni prowadzili działania hybrydowe. Ukrywali się wśród mieszkańców, korzystali z cywilnych pojazdów. Przypominało to trochę sytuację, która panuje obecnie u naszych sąsiadów”, przyznaje kpt. Przemysław Beczek z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, szef sztabu ćwiczącego w boksie polskiego batalionu.

Mimo trudnych warunków Niebiescy musieli przygotować obronę. „Moja kompania została wzmocniona dwoma drużynami przeciwpancernymi oraz sekcją obserwatorów ognia połączonego. Rozbudowaliśmy fortyfikacje i odpieraliśmy ataki, przeprowadzane także z wykorzystaniem śmigłowców”, wspomina kpt. Niedźwiecki. Operacja obronna trwała kilka dni. Potem Niebiescy wyprowadzili kontrnatarcie. „Na tym etapie blokowaliśmy przeciwnikowi możliwość uderzenia ze skrzydła na nasze główne siły”, wyjaśnia kpt. Niedźwiecki. Uderzenie się powiodło. „Choć ponieśliśmy straty, utracone terytoria udało się odzyskać. Najważniejsze, że zyskaliśmy mnóstwo materiałów do analizy”, podkreśla kpt. Beczek.

W „Combined Resolve XIII” wzięli udział przedstawiciele 17 państw. Obok Amerykanów, Brytyjczyków czy Holendrów w Hohenfels ćwiczyli też żołnierze spoza Sojuszu Północnoatlantyckiego, na przykład Bośni i Hercegowiny, Gruzji czy Macedonii Północnej. Do udziału w manewrach oficerowie z Żagania przygotowywali się od kilku lat. „Pomysł zrodził się, kiedy na zachodzie Polski na stałe zaczęły stacjonować wojska US Army. Uznaliśmy, że takie ćwiczenia stanowią doskonałą okazję, by sprawdzić możliwości współdziałania na szeroką skalę”, tłumaczy gen. Parylak. W 2019 roku sztabowcy pojechali do Hohenfels, by dowodzić międzynarodową dywizją. 11 LDKPanc była reprezentowana już na wszystkich trzech szczeblach: od sztabu dywizji, przez sztab brygady, aż po batalion wykonujący zadania w polu.

BŁĘDY? TYLKO TERAZ...

„Ze sprawdzianu jesteśmy bardzo zadowoleni”, przyznaje generał. „W sztabie dywizji mieliśmy blisko sto osób z siedmiu państw. Do Niemiec staraliśmy się zabrać jak najwięcej żołnierzy, których nie było z nami podczas poprzedniej edycji ćwiczeń. Doświadczenie wyniesione z pracy w międzynarodowym gronie, pod presją czasu, w dodatku w związku z realizacją tak skomplikowanych zadań, jest bezcenne”, podkreśla gen. Parylak i dodaje, że dowództwo ćwiczeń ocenia dobrze. Podobnie dowództwa brygady i batalionu, który toczył walkę w boksie. „Dynamika była bardzo duża. Pomysłowość przeciwnika i trudne warunki atmosferyczne wymuszały na nas ogromną elastyczność”, zaznacza gen. Parylak. „Na pewnym etapie działań na przykład zamierzaliśmy użyć śmigłowców. Niestety, na poligonie panowała tak duża mgła, że nie byliśmy w stanie ich poderwać. Zadanie należało więc wykonać inaczej, przy użyciu wojsk operujących na lądzie. Takich sytuacji mieliśmy mnóstwo”, podkreśla.

Poczynania ćwiczących były bacznie obserwowane przez ekspertów z Hohenfels. A wszystko dzięki rozmieszczonym na poligonie 300 kamerom i systemowi, który umożliwiał śledzenie korespondencji. „Nie ustrzegliśmy się błędów. Często jednak wynikały one nie tyle z braku umiejętności, ile z odmiennych procedur stosowanych przez sojusznicze wojska czy z różnych parametrów i możliwości sprzętu. Ale takie ćwiczenia są właśnie po to, by błędy popełniać, a potem je korygować. Myślę, że wypadliśmy w Hohenfels całkiem nieźle”, podkreśla gen. Parylak. Teraz sztabowcy rozpoczną opracowywanie wniosków. „Mogą się one przydać nie tylko 11 LDKPanc. W końcu nieczęsto Polacy mają okazję dowodzić międzynarodową dywizją”, podsumowuje generał. ■



PETEESSEM POD PRĄD

Zadania wykonywane przez
nich w czasie pokoju
czasami są trudniejsze od
tych, z którymi przychodzi
im się mierzyć
w warunkach bojowych.

BOGUSŁAW
POLITOWSKI



BOGUSŁAW POLITOWSKI (4)

A soldier in a green camouflage uniform and a black hooded jacket is seated in the driver's position of a military vehicle. He is looking towards the camera. The vehicle's interior is visible, showing various controls and a window looking out onto a wooded area.

PODCZAS SZKOLE-
NIA OPERATORZY
PRZEPŁYŃLI ODRĄ
POD PRĄD 3 KM.
ASEKUROWAŁA ICH
GRUPA RATUNKOWO-
EWAKUACYJNA





Żołnierze kompanii ewakuacyjnej ćwiczyli m.in. transportowanie pojazdów samochodowych.

Zimny lutowy poranek. W parku sprzętu technicznego 1 Brzeskiego Pułku Saperów, mieszczącego się tuż nad Odrą, rozpoczyna się szkolenie. Na zbiórce staje 14 żołnierzy kompanii ewakuacyjnej. Dowódca pododdziału por. Wojciech Tyniec opisuje cel zajęć, wyjaśnia podwładnym sytuację taktyczną i omawia z nimi warunki bezpieczeństwa. Ten ostatni element jest szczególnie ważny, bo żołnierze będą ćwiczyli z pływającymi transporterami samobieżnymi (PTS), a każde szkolenie na wodzie, szczególnie z wykorzystaniem ciężkiego sprzętu, jest niebezpieczne.

Wszyscy uczestnicy zajęć mają na sobie kamizelki ratunkowe, a załogom PTS-ów towarzyszy grupa ratunkowo-ewakuacyjna. W pobliżu, w gotowości do udzielenia natychmiastowej pomocy, cały czas będą pływały dwie łodzie desantowe wyposażone m.in. w koła ratunkowe. W jednej z nich miejsce zajęło dwóch doświadczonych nurków – st. szer. Andrzej Stryczek i szer. Rafał Pawlak. Do drugiej wsiadł dowódca grupy – w razie konieczności będzie kierował akcją podejmowania ludzi z wody lub ewakuacją sprzętu, który odmówiłby posłuszeństwa. Przez cały czas ma do dyspozycji stojący na brzegu transporter pełniący rolę ciągnika

ewakuacyjnego. Kompania ewakuacyjna ma przetransportować żołnierzy i sprzęt z jednego brzegu na drugi – to jest zadanie na czas W. Żołnierze kompanii wykonują jednak także zadania w przypadku klęsk żywiołowych. Podczas powodzi na przykład spieszą na ratunek, ewakuując ludzi i ich dobytek z zalanych terenów. Oba rodzaje działania znacznie się różnią. W trakcie konfliktu zbrojnego saperzy, wyznaczając miejsca przeprawy, sprawdzają najpierw dno przeszkody wodnej. Nurkowie mierzą głębokość rzeki, rozpoznają ukształtowanie dna, upewniają się, czy nie jest zaminowane, a pod wodą nie ma przeszkód utrudniających pływanie. W czasie powodzi jest znacznie trudniej. Operatorzy sprzętu przemieszczają się po wodzie ciężkimi amfibiami w miejscach zupełnie im nieznanych. Muszą manewrować po zalanych ulicach, między domami, często w rwącym nurcie... Dlatego w szkoleniu uwzględniono specyfikę działania w obu sytuacjach. Najpierw operatorzy wprowadzili PTS-y w nurt Odry i musieli przepłynąć rzeką pod prąd około 3 km, aby dotrzeć do miejsca działań taktycznych – na poligon szkolenia wodnego, w okolicy miejscowości Prędocin. Dopiero wtedy mogli wykonywać bojowe zadania taktyczne. ■



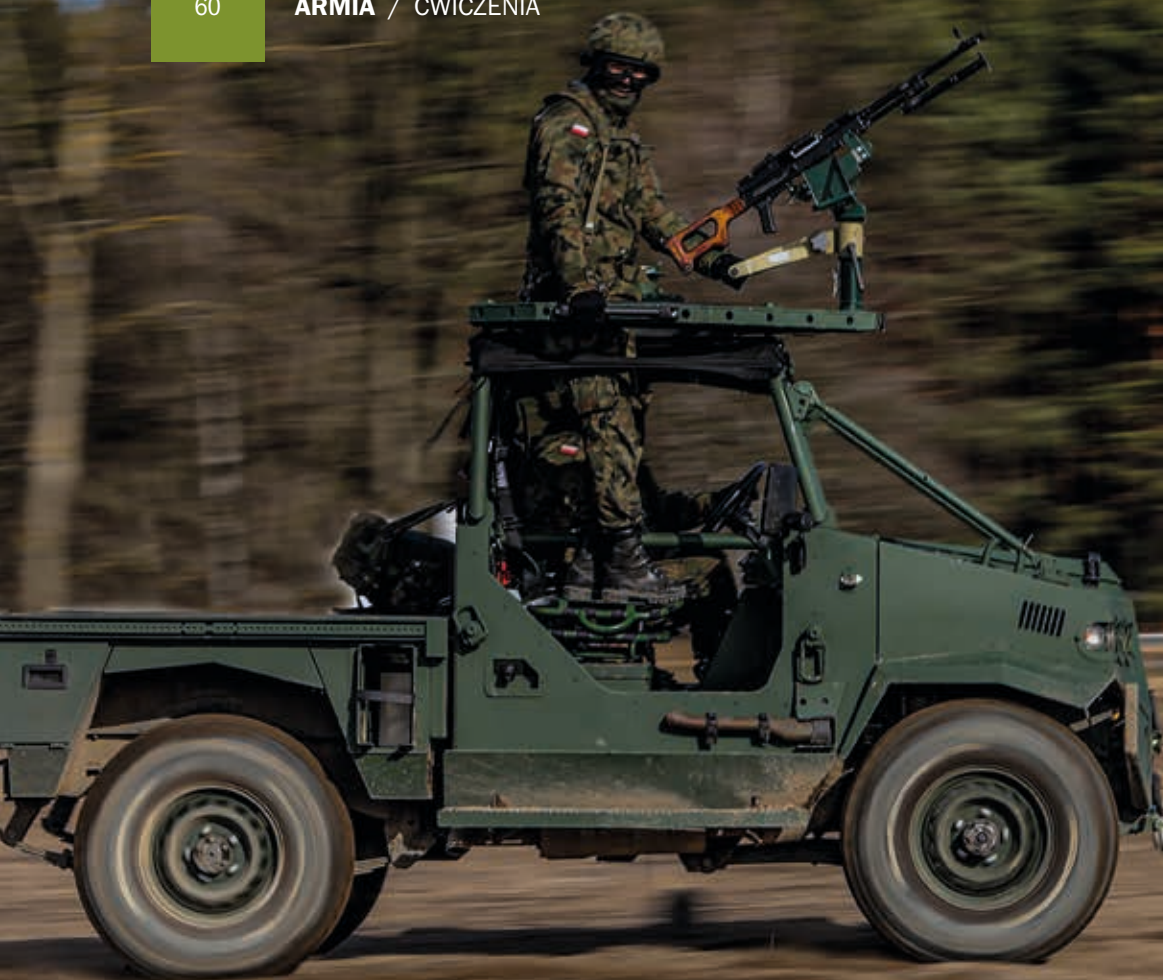
Nad bezpieczeństwem szkolących się żołnierzy czuwało na wodzie dwóch doświadczonych nurków.



PO ZAŁADOWANIU CIĘ-
ŻARÓWKI NA TRANS-
PORTER ZAŁOGA MIA-
ŁA 10 MINUT, ABY
PRZERZUĆ JĄ NA
DRUGI BRZEG RZEKI...



BOGUSŁAW POLITOWSKI (4)



Żołnierze używali pokładowych karabinów maszynowych kalibru 7,62 mm w dzień i w nocy. Po raz pierwszy trenowali na aereo z użyciem ostrej amunicji.

SZTURMEM NA DEFENDERA

Doskonałą taktykę, przejmują budynki i trenują na strzelnicach. Żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej w szkoleniu przed największymi w tym roku manewrami wykorzystują nowe pojazdy aeromobilne.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Pierwsze półrocze jest dla nas bardzo intensywne. Żołnierze praktycznie nie schodzą z poligonów. Chcemy jak najlepiej przygotować się do międzynarodowych manewrów »Defender '20«, bo odegramy w nich znaczącą rolę», podkreśla ppłk Robert Kruz, szef szkolenia 6 Brygady Powietrznodesantowej. „Na czas tych ćwiczeń nasi ludzie będą pod komendą dowództwa amerykańskiej 82 Dywi-

zji Powietrznodesantowej, a nam zostanie podporządkowany jeden z amerykańskich batalionów z Fortu Bragg w USA. Do działania wkraczymy w drugiej połowie kwietnia. Zaczynamy od desantowania się na Litwie w okolicach Rukli”. Zanim jednak manewry „Defender '20” na dobre rozegrają się w Europie, żołnierze wezmą udział w szkoleniach taktycznym i spadochronowym oraz ćwiczeniach dowódczo-sztabowych,

MARIUSZ BIENIEK / 6 BPD (2)

AERO 4X4 SŁUŻĄ
NIE TYLKO DO DE-
SANTOWANIA, LECZ
TAKŻE DO TRAN-
SPORTU WYPOSAŻE-
NIA NA ZRZUTOWI-
SKU, PRZEWOZU
RANNYCH ORAZ
HOLOWANIA BRONI
ARTYLERYJSKIEJ

SEBASTIAN BRZEZINAK / 6 BPD



Ppłk ROBERT KRUZ, szef szkolenia 6 Brygady Powietrznodesantowej: „Program szkolenia pisany jest doświadczeniem pokoleń spadochroniarzy, którzy walczyli na misjach i brali udział w wielu międzynarodowych operacjach”.

podczas których sprawdzianowi zostanie poddane stanowisko dowodzenia 6 BPD.

KROK PO KROKU

Przygotowania koncepcyjne do „Defendera” w 6 Brygadzie ruszyły już w 2019 roku. „Postawiliśmy sobie wtedy za cel, by osiągnąć zdolność do planowania działań powietrznodesantowych i dowodzenia międzynarodowymi pododdziałami tego rodzaju. I krok po kroku realizujemy ten plan. Będziemy współdziałać z lotnictwem wojsk lądowych oraz innymi rodzajami sił zbrojnych”, opowiada ppłk Kruz. I tak, na przykład podczas planowanych manewrów NATO spadochroniarzy wspierać będą specjaliści – operatorzy bezzałogowców, żołnierze naprowadzający lotnictwo na cele naziemne (joint terminal attack controller, JTAC) oraz kontrolerzy bojowi (combat controller), czyli czuwający nad przestrzenią powietrzną poza stałą infrastrukturą lotniskową, odpowiadający za bezpieczne lądowanie i start różnego rodzaju statków powietrznych. Oceniają oni m.in. twardość podłoża wskazanego lądowiska, sprawdzają, czy nie ma w okolicy przeszkód terenowych, oznaczają pas startowy i nawiązują łączność z pilotem. „Program szkolenia pisany

jest doświadczeniem pokoleń spadochroniarzy, którzy walczyli na misjach i brali udział w wielu międzynarodowych operacjach. Działania misyjne zakończyliśmy kilka lat temu, ale cały czas szkolimy się we współdziałaniu z sojusznikami, m.in. z amerykańskimi 82 Dywizją Powietrznodesantową i 173 Brygadą Powietrznodesantową”, podkreśla ppłk Kruz. Oficer przypomina, że polscy spadochroniarze co roku biorą udział w manewrach wojsk powietrznodesantowych „Swift Response”.

UNIWERSALNE WOZY

Na początku lutego żołnierze 6 Brygady rozpoczęli szkolenie przed „Defenderem” od zgrupowania na poligonie w Lipie w województwie podkarpackim (było to pierwsze wykorzystanie tego terenu do szkolenia pododdziałów od ponad dziesięciu lat). 750 żołnierzy z batalionów w Krakowie, Białymostku i Gliwicach doskonaliło się tam w taktyce. Spadochroniarze podzieleni na cztery grupy powietrznodesantowe (wzmocnione kompanie) zostali skierowani do wybranych zadań. Jedni prowadzili prace inżyniersko-saperskie, inni współdziałali ze śmigłowcami i kawalerzystami, a jeszcze inni ćwiczyli szturmowanie budynków. Wtedy żołnierze po ➔

Uzbrojenie

UKM kalibru
7,62 mm;
karabin
maszynowy
Minimi kalibru
5,56 mm;
granatnik
automatyczny
Mk-19 kalibru
40 mm

wysokość 2,3 m

ładowność
1200 kg

masa własna
1,8 t

długość 3,6 m

AERO 4x4

Żołnierze 6 BPD otrzymali 15 pojazdów wojsk aeromobilnych o wysokiej mobilności na początku 2020 roku. To efekt podpisanego w grudniu 2018 roku kontraktu o wartości 33 mln zł na dostawę 55 pojazdów, 105 przyczep specjalnych oraz pakiet logistyczny i szkoleniowy. Pozostałe wozy zostaną dostarczone do końca 2022 roku. Aero mają służyć głównie do transportu ładunku i ludzi (także

rannych) w różnych warunkach terenowych i klimatycznych. Pojazdy mogą być również użyte do holowania przyczep, moździerzy i dział artyleryjskich. Najważniejszą ich zaletą jest to, że zostały przystosowane do desantowania metodą spadochronową. Mogą być również przewożone na pokładzie C-295M oraz transportowane przez śmigłowce (wówczas są podłączone pod pokładem).

MARIUSZ BIENIEK/6 BPD

Zapakowane na platformie PDS typu „V” wozy można zrzucić z pokładu samolotu C-130 Hercules. Ze względu na ciężar ładunku do desantowania będą wykorzystywane dwa spadochrony o powierzchni 700 m każdy.



raz pierwszy używali nowych pojazdów Aero 4x4. Służą one nie tylko do desantowania, lecz także do transportu wyposażenia na zrzutowisku, przewożenia rannych oraz holowania broni artyleryjskiej.

W czasie natowskich manewrów planowane jest desantowanie aero, ale na razie spadochroniarze uczą się eksploatacji tych samochodów. „Wozy mają zamontowaną wyciągarkę, za której pomocą możemy ładunek umiejscowić albo bezpośrednio na pojeździe, albo na przyczepie desantowej. Na Lipie ładowaliśmy ważące kilkaset kilogramów CDS [Container Delivery System] od razu na samochody”, mówi mjr Tomasz Neumann, zastępca dowódcy 16 Batalionu Powietrznodesantowego. „Pojazdy sprawdzają się znakomicie. Wcześniej nie mogliśmy przetransportować ładunku ze zrzutowiska w całości. Tare musieliśmy rozpakowywać na miejscu, co w warunkach bojowych byłoby ryzykowne, bo spadochroniarze stają się łatwym celem dla przeciwnika. Dzięki nowym wozom cała operacja na zrzutowisku trwa do kilkunastu minut, co znacznie ogranicza ryzyko”, dodaje oficer.

„Niemal prosto z Lipy żołnierze pojechali na poligon w Żaganii. Tam dalej pracowali z aero, ale tym razem oprócz szkolenia taktycznego mieli także ogniowe. Uczyli się, jak strzelać z tych wozów”, zaznacza ppłk Kruz. Żołnierze używali pokładowych karabinów maszynowych kalibru 7,62 mm w dzień i w nocy. „Po raz pierwszy trenowaliśmy na aero z użyciem ostrej amunicji. Prowadziliśmy ogień podczas postoju i w cza-

sie jazdy”, mówi por. Mikołaj Joks, dowódca 1 kompanii szturmowej 16 bpd. „Trzeba jednak pamiętać, że to nie jest wóz bojowy, więc nigdy nie będzie można go traktować jako pojazdu do prowadzenia walki. Został uzbrojony, ale raczej w celach defensywnych. Chodzi o to, by żołnierze nie byli bezbronni w czasie ataku ogniowego”, dodaje mjr Neumann.

Szturmani przetestowali możliwości wozu w różnych warunkach terenowych i pogodowych. „Prowadziłem aero i przekonałem się, że doskonale radzi sobie w trudnym terenie, zarówno jeśli chodzi o moc silnika, jak i solidne zawieszenie. Drogi były rozmokłe, śliskie, wjeżdżałem w błoto i kałuże, a wóz nigdy mnie nie zawiódł”, przyznaje por. Joks. Według dowódcy 1 kompanii, wprowadzenie wozów aeromobilnych do służby znacznie podniesie jakość i skuteczność działania pododdziałów powietrznodesantowych. „Dzięki aero jesteśmy bardziej mobilni i szybsi. Sprawdziłem to podczas kulminacyjnego momentu szkolenia poligonowego. Moja kompania miała wykonać szturm na stanowisko dowodzenia przeciwnika”, dodaje oficer. Pojazdy wraz z przyczepami zostały wykorzystane do transportu całego wyposażenia – zasobników indywidualnych, specjalistycznego sprzętu oraz ekwipunku do bytowania. „Żołnierze nie musieli nosić kilkudziesięciu kilogramów na plecach. Do szturmów ruszyli tylko z karabinkami. To znacznie zwiększyło tempo działania”, mówi por. Joks.

W marcu żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej szkolą się na poligonie w Wędrzynie. „Zbliżamy się do »Defendera« wielkimi krokami. Przygotowujemy do tych ćwiczeń nie tylko żołnierzy, lecz także sprzęt. W opracowaniu jest dokumentacja pozwalająca na desantowanie aero z samolotów transportowych”, mówi ppłk Kruz.



Targi Kielce
exhibition & congress centre




ufi
Member

MSPO

XXVIII Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

8-11.09.2020, Kielce

Tu spotyka się branża obronna

Partner strategiczny



mspo.pl

SZER. PAWEŁ JANKOWSKI

**Data i miejsce urodzenia:**

8 marca 1980 roku, Wrocław.

Tradycje wojskowe:

tata jest emerytowanym oficerem, służył w Straży Granicznej.

W wojsku**służy od:**

1 stycznia 2016 roku.

Zajmowane

stanowisko: kierowca-operator pływającego transportera samobieżnego w 1 Brzeskim Pułku Saperów.

EDUKACJA WOJSKOWA:

służba przygotowawcza w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. Kurs operatorów PTS, kurs doskonalący z zakresu obsługi sprzętu inżynieryjnego (silnik zaburtowy), kurs operatorów mostów towarzyszących BLG.

NAJLEPSZA BRÓŃ:

mini-Beryl. Ten karabinek jest niezawodny, celny i odporny na trudne warunki. Jego niewątpliwym atutem jest możliwość celowania zarówno w dzień, jak i w nocy.

NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE:

jest ciągle przede mną. Z dotychczasowych cieszy mnie ukończenie studiów na Politechnice Opolskiej i zdobycie tytułu magistra. W wojsku jestem w reprezentacji 11 DKPanc, z którą dwa razy zdobyłem wicemistrzostwo Wojska Polskiego w futsalu.

GDYBYM NIE ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM:

pewnie byłbym zawodowym trenerem piłkarskim. Mam licencję trenerską UEFA-B.

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU:

z pewnością wysłużone PTS-y, które mają znacznie więcej lat niż ja, zamieniłbym na bardziej nowoczesne transportery pływające.



OPRAC. BOGUSŁAW POLITOWSKI
FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI



GRAŁEM ZAWODOWO W PIŁKĘ NOŻNĄ, ALE CHCIAŁEM NOSIĆ MUNDUR. WOJSKO TO TEŻ WALKA I SPRAWNOŚĆ FIZYCZNA. TAK POGODZIŁEM DWIE PASJE

HOBBY:

sport



historia



geografia

Stanowi część nowo uformowanej 18 Dywizji Zmechanizowanej i jako jedyna jest tworzona od podstaw. „Najpierw w Lublinie powstały dowództwo i sztab brygady. Kolejnym krokiem było przyjęcie w podporządkowanie pododdziałów, które już funkcjonowały, tyle że w innych strukturach”, mówi płk Michał Rohde, dowódca 19 Lubelskiej Brygady Zmechanizowanej im. gen. dyw. Franciszka Kleeberga. Brygada przyjęła w podporządkowanie 19 Batalion Dowodzenia, który do tej pory podlegał 9 Brygadzie Wsparcia Dowodzenia, 3 Batalion Zmechanizowany w Zamościu, 19 Batalion Zmechanizowany w Chełmie i 19 Dywizjon Artylerii Samobieżnej w Chełmie.

PIERWSZE KROKI

Ze względu na szybkie tempo, w jakim brygada zaczęła tworzyć nowe pododdziały, trzeba było opracować szereg, ale dość precyzyjny plan inwestycyjny. Nowa jednostka przejęła tereny przy ulicy Herberta w Lublinie. Tam ulokowano dowództwo i sztab. Wcześniej obiekty zajmowała rozformowana w 2011 roku 3 Brygada Zmechanizowana, a po niej batalion dowodzenia Wielonarodowej Brygady i 2 Lubelska Brygada Obrony Terytorialnej. „To jest olbrzymi kompleks. Był zaniedbany, bo wojska zmechanizowane opuściły lubelski garnizon osiem lat temu. Dlatego najpierw musieliśmy zadbać o infrastrukturę, co wiązało się ze sporymi wydatkami”, zaznacza pułkownik. Na razie trwa remont budynków.

W tym roku rozpocznie się również budowa dwóch kolejnych obiektów koszarowych dla batalionu czołgów. Powstaną też nowe garaże i hala sportowa, a brygada przejmie kompleks wojskowy przy ulicy Nowy Świat. Teraz zajmuje go 2 Lubelska Brygada Obrony Terytorialnej. „Do końca roku terytorialsi przeniosą się do jednostki przy Drodze Męczenników Majdanka, a w tym miejscu siedzibę będzie miał dywizjon przeciwlotniczy”, zdradza szczegóły dotyczące rozwijania brygady płk Michał Rohde. „Przez kilka miesięcy udało się nam zrobić bardzo dużo. Zmiany widać gołym okiem, jak tylko wejdzie się na teren jednostki. Teraz główny wysiłek skierowany jest na to, by wszelkie inwestycje były realizowane zgodnie z harmonogramem, bo to gwarantu-

je, że formowanie brygady również będzie przebiegać planowo”, podkreśla dowódca Dziewiętnastej.

Plan formowania lubelskiej brygady jest określony dość precyzyjnie. Niemal od razu dowództwo zaczęło tworzyć w Lublinie struktury 19 Dywizjonu Przeciwlotniczego. Jeszcze w tym roku rozpocznie się natomiast formowanie batalionu czołgów. W dalszej kolejności powstaną: batalion logistyczny i kompanie rozpoznawcza oraz saperów. W jednostce stale przybywa więc nowych żołnierzy.



Brygada rośnie w siłę

Jej formowanie rozpoczęło się zaledwie kilka miesięcy temu. 19 Brygada Zmechanizowana to najmłodszy związek taktyczny w Wojsku Polskim. Jakie zadania stoją przed dowództwem i żołnierzami jednostki z Lublina?

PIOTR RASZEWSKI

do służby, nie do pracy. Powinni rozumieć, że jest ona związana z poświęceniem”, podkreśla st. chor. sztab. Jerzy Kowalski, starszy podoficer dowództwa.

Ci, którzy już służą w jednostce, zaznaczają natomiast, że codzienna służba w lubelskiej jednostce jest wymagająca, ale daje wiele satysfakcji. „Widać, że nie trafiają tu osoby przypadkowe. Harmonogram szkoleń jest stworzony tak, by cały czas podnosić swoje kwalifikacje i umiejętności. Dowództwo wielką wagę przykładają również do tężyzny fizycznej, dlatego sporo jest zajęć z WF-u”, zwraca uwagę st. szer. Bartłomiej Oświt z 19 Batalionu Dowodzenia.

Z kolei st. chor. sztab. Jerzy Kowalski dowodzi, że takie tempo szkolenia jest potrzebne, by wszyscy żołnierze w brygadzie nauczyli się mówić jednym głosem. „Trafiają tu ludzie już przygotowani do służby, ale z różnych jednostek. Niektóre pododdziały były do tej pory podporządkowane innym jed-

INTENSYWNE SZKOLENIE

„Cały czas prowadzimy kwalifikacje wojskowe do służby zawodowej dla korpusów oficerów i podoficerów oraz szeregowych”, tłumaczy por. Jakub Szyndlar, rzecznik prasowy 19 Lubelskiej Brygady Zmechanizowanej. Dotychczasowe nabory cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.

„Na wschodzie Polski jest mnóstwo chętnych do służby. Podczas kwalifikacji musimy ustawiać ludzi w kolejki, w rzędach i szeregach, bo nie byłoby możliwości wjechania na teren jednostki”, przyznaje płk Michał Rohde.

Dowódcy jasno precyzują, jakich żołnierzy potrzebują i kto ma szansę trafić do brygady. „Zależy nam na ludziach oddanych służbie, takich, którym bliskie są postawy patriotyczne. Nasi żołnierze mają stawiać się





**PŁK MICHAŁ
ROHDE**

KAŻDY NOWY PRACOWNIK TO ZYSK DLA MIASTA. SŁUŻĄCY U NAS ŻOŁNIERZE WYDAJĄ PIENIĄDZE NA LOKALNYM RYNKU. A PRZYCHODZĄ DO NAS LUDZIE Z CAŁEJ POLSKI

nostkom. Zależy nam więc, by wyrównać te różnice w poziomach wyszkolenia”, wyjaśnia starszy podoficer dowództwa. I dodaje: „Bardzo dużą uwagę zwracamy na kompetencje dowódców niższych szczebli. Chodzi nam o to, by potrafili swoim podwładnym wskazać odpowiednie kierunki działania. Tylko dzięki umiejętnościom dowódców drużyny czy plutony staną się monolitem”.

Jest to o tyle ważne, że do jednostek systematycznie będzie trafiał nowy sprzęt. W wyposażeniu brygady będą m.in. zestawy przeciwlotnicze Poprad, armatohaubice Krab czy wozy bojowe Borsuk. „To sprzęt zaawansowany technologicznie. Żeby go obsługiwać, trzeba mieć odpowiednią wiedzę, doświadczenie oraz nawyki, które można zdobyć tylko dzięki

godzinom treningów i szkolenia, tak by sobie wyrobić pamięć mięśniową. Od tego czasem zależy życie żołnierzy”, przekonuje płk Michał Rohde, dowódca brygady.

Dlatego w części jednostek jest prowadzone szkolenie na poziomie specjalistycznym. „To czas przeznaczony na to, by żołnierze mogli zdobyć wiedzę na temat konkretnego sprzętu, którego używają. Niektórzy natomiast są wysyłani do centrów specjalistycznych w Poznaniu, Grudziądzu czy Dęblinie, żeby podnieść swoje kwalifikacje”, tłumaczy st. chor. sztab. Jerzy Kowalski, podkreślając, że nowa brygada chętnie też korzysta z doświadczeń innych pododdziałów. „W taki sposób współpracujemy z innymi brygadami, wchodzącymi w skład 18 Dywizji Zme-



ARCH. 19 BZ (4)

chanizowanej, chociażby z 21 Brygadą Strzelców Podhalańskich czy 1 Brygadą Pancerną. Mamy też bardzo dobre kontakty z 25 Brygadą Kawalerii Powietrznej. Dzięki temu możemy przygotować się do przyjęcia nowego sprzętu, unikać nieprzewidzianych sytuacji i marnowania czasu na dochodzenie do wniosków, które inni żołnierze już wypracowali”, mówi starszy podoficer dowództwa.

BLISKO MIESZKAŃCÓW

19 Lubelska Brygada Zmechanizowana stawia też na ścisłą współpracę z lokalnymi samorządami i mieszkańcami. „Mocno angażujemy się w różnego rodzaju akcje charytatywne. Pomagaliśmy m.in. w remoncie domu dla chłopca z miejscowości Zażółkiew, który cierpi na porażenie mózgowe. W lubelskim Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym zorganizowaliśmy

koncert orkiestry wojskowej i przygotowaliśmy podarunki dla najmłodszych pacjentów. Od czasu stworzenia jednostki coraz więcej dzieje się też w Domu Żołnierza w centrum Lublina”, wylicza por. Jakub Szyndlar, rzecznik prasowy 19 Lubelskiej Brygady Zmechanizowanej.

Z kolei dowódca brygady zaznacza, że Lublin przyjął żołnierzy z otwartymi rękami i zwraca uwagę na ważny aspekt ekonomiczny, który wiąże się z powstaniem tak dużej jednostki na wschodzie Polski. „Każdy nowy pracownik to zysk dla miasta. Służący u nas żołnierze wydają pieniądze na lokalnym rynku. A przychodzą do nas ludzie z całej Polski. Ja sam zresztą jestem z Poznania. Wiele osób dojeżdża tu, bo jest praca, ale przede wszystkim dobra atmosfera i szansa na rozwój”, podkreśla płk Michał Rohde. Pełną gotowość 19 Lubelska Brygada Zmechanizowana ma osiągnąć w 2022 roku. ■

Na lotniskach, z których korzystają samoloty odrzutowe, te zasady musi znać każdy nasz żołnierz i pracownik wojska. Należy stosować się do określonych reguł, choć mogą się one wydawać trywialne, a nawet niepotrzebne. Nie można jednak ich bagatelizować, bo często od tego zależy życie i zdrowie ludzkie”, podkreśla płk pil. Tomasz Jatczak, dowódca 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku. Wyjaśnia, jak ważne jest zapobieganie uszkodzeniom silników lotniczych spowodowanym ciałem obcym (Foreign Object Damage – FOD).

Kiedyś jednostki wyposażone w statki powietrzne same ustalały zasady zapobiegania FOD. Dziś Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych kieruje do baz lotniczych zunifikowane wytyczne w tej sprawie. Na ich podstawie tworzone są odpowiednie instrukcje, dostosowane do specyfiki lotniska, typu używanych statków powietrznych oraz rodzaju i intensywności działań lotniczych. W bazach za zapobieganie FOD odpowiadają bezpośrednio dowódca grupy wsparcia i szef infrastruktury, a merytorycznie koordynuje to starszy inspektor bezpieczeństwa lotów.

ŚWIADOMOŚĆ ZAGROŻENIA

Największe ryzyko zassania przez silnik jakiegoś przedmiotu występuje w jednostkach wyposażonych w samoloty

odrzutowe. „Ze szczególną uwagą do FOD muszą podchodzić użytkownicy F-16, bo w tych maszynach wlot powietrza do silnika znajduje się bardzo nisko nad ziemią. To taki odkurzacz, który zasysa z ziemi najdrobniejsze przedmioty”, wyjaśnia mjr Wojciech Adamczyk z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku.

W tej bazie o zasadach zapobiegania FOD trzeba pamiętać już po przekroczeniu bramy jednostki. „Lotnisko podzieliliśmy na dwie strefy czystości. Strefa A jest przeznaczona dla personelu bezpośredniej obsługi statków powietrznych, załóg lotniczych, inżynierów, techników, specjalistów pracujących przy różnego rodzaju systemach lotniskowych. Strefa B jest dostępna dla każdego żołnierza i pracownika jednostki,

ODRZUTOWY MODEL SPRZĄTANIA

Zagrożeniem dla bezpiecznego wykonywania lotów przez F-16 może być nawet śrubka pozostawiona na pasie startowym lub drodze kołowania.

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK



choć oni także muszą pamiętać o pewnych przepisach”, tłumaczy inspektor bezpieczeństwa lotów. By zminimalizować zagrożenie związane z FOD, wszyscy pracownicy i żołnierze przechodzą odpowiednie szkolenia. „Oczywiście nie da się nauczyć w czasie jednego spotkania nawyków, ale chodzi nam o budowanie świadomości. Tłumaczymy, że za bezpieczeństwo lotów odpowiada każdy – i kierowca, i kucharz. Jeśli kierowca niedokładnie sprawdzi czystość swojego pojazdu, może wwieźć na pole manewrowe lotniska np. kamień wbity w oponę. A kucharz? Wystarczy, że nie będzie zamykał koszy na śmieci z resztkami żywności, które przyciągną zwierzęta. A te mogą być zagrożeniem dla startujących lub lądujących myśliwców”, mówi mjr Adamczyk.

Jakie zasady zapobiegania FOD obowiązują w Łasku? Personel pracujący na co dzień w strefie B musi np. pamiętać o parkowaniu samochodów tylko w wyznaczonych miejscach. Nie wolno wjeżdżać na trawniki, bo robią się na nich dziury. Potem powstają kałuże, a piach i drobne kamyki roznoszą się po całym terenie. Nie można także przekraczać autem prędkości 40 km/h. „Wiem, że niektórym może się to wydawać śmieszne. To trochę takie dmuchanie na zimne, ale wyobraźmy sobie, że dojdzie do kolizji między jadącymi szybko samochodami i na drogę posypie się szkło z rozbitego reflektora lub szyby. Potem taki kawałek wbije się w koło innego pojazdu i zostanie przewieziony w okolice samolotu. Doświadczenie ze służby w lotnictwie na przestrzeni lat



Mjr WOJCIECH ADAMCZYK z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku:
„Ze szczególną uwagą do FOD muszą podchodzić użytkownicy F-16, bo w tych maszynach wlot powietrza do silnika znajduje się bardzo nisko nad ziemią. To taki odkurzacz, który zasysa z ziemi najdrobniejsze przedmioty”.

SŁAWEK HESJA KRAJNIEWSKI

pokazuje, że takie rzeczy się zdarzają”, podkreśla mjr Adamczyk.

Dlatego zanim żołnierze pieszo lub pojazdami przekroczą granicę strefy A, muszą przejść kontrolę czystości. W Łasku, w zależności od organizacji ruchu na lotnisku, może działać aż 50 takich punktów. Każdy żołnierz, zanim tam wejdzie, musi wyczyścić buty i pamiętać, że wszystkie przedmioty wnoszone w kieszeniach, np. przepustki czy długopisy, trzeba z tej strefy wynieść. Należy także sprawdzić pojazdy. Te za każdym razem, gdy wjeżdżają w pobliże pasa startowego czy dróg kołowania, muszą mieć umyte podwozie, przejeżdżają przez wytrząsarki i przechodzą dokładne sprawdzenie.

„Gdyby technikowi zginał długopis, musi wrócić do miejsca, w którym pracował i go poszukać. Jeśli nie znajdzie, musi to zgłosić przełożonym. Jeżeli przedmiot zawieruszył się w pobliżu samolotu, to maszyna nie będzie skierowana do lotu do czasu, aż zguba się nie znajdzie”, wyjaśnia inspektor bezpieczeństwa lotów. Lotnicy przyznają, że o zapobieganiu FOD szczególnie powinni myśleć technicy, którzy otwierają luki, wymieniają urządzenia, mają kontakt z drobnymi narzędziami.

„Jeśli jakiś przedmiot zostanie wessany do wewnątrz silnika, to może uszkodzić pierwszy lub kolejny stopień sprężarki, a w konsekwencji cały silnik. A silnik do F-16 to koszt kilku milionów dolarów. Założmy jednak, że uszkodzona łopatką w sprężarce urwie się dopiero podczas manewrów w powietrzu. Być może drgania silnika będą wtedy tak duże, że pilot zostanie zmuszony do katapultowania”, mówi oficer. Zasady pracy przy samolotach są więc bardzo precyzyjne. Technicy nie mogą mieć nakryć głowy czy przy sobie przepustek. Kieszenie muszą być puste lub starannie zamknięte. Do hangaru nie można też wносить drobnych monet.

Zguby zdarzają się również samym lotnikom już w kokpicie. I one też mogą się okazać niebezpieczne. Jeden z pilotów F-16 mówi: „W trakcie lotu zawsze mamy ze sobą coś do pisania. To po prostu konieczne. Czasami jednak wypadnie nam to z ręki i nie ma już jak po zgubę sięgnąć. Ale my wiemy, że trzeba później zgłosić ją technikom”. Dowódca klucza obsługi osprzętu 32 Bazy kpt. Jarosław Urbaś przyznaje, że w kabinie F-16 technicy nieraz znajdowali skuwki, długopisy, a nawet scyzoryk. „Wszyscy mają świadomość, że każde zaniedbanie może doprowadzić do nieszczęścia. Jeżeli technicy nie znaleźliby scyzoryka, to on sam szybko się



Na pole manewrowe wyjeżdżają oczyszczarki i odkurzacze lotniskowe, a następnie pojazd z magnesnicą, która przyciąga stalowe elementy.

CODZIENNE PRZYGOTOWANIE LOTNISKA ZAJMUJE OKOŁO PIĘCIU GODZIN. NAJWIĘCEJ PRACY WYMAGA PRZYGOTOWANIE DROGI STARTOWEJ

wierzchni lotniskowych w stałej gotowości do bezpiecznego z nich korzystania. KOL składa się z trzech plutonów. Dwa zajmują się obsługą płaszczyzn lotniska, czyli drogami kołowania, pasem startowym i terenem trawiastym. Trzeci zaś odpowiada za oświetlenie nawigacyjne, zasilanie urządzeń nawigacyjnych oraz system BAK-14, który służy do awaryjnego hamowania samolotów. „Wokół pola manewrowego mamy ponad 250 ha naturalnej nawierzchni. Koszenie trawy nie jest problemem, ale wyzwaniem jest zrobienie tego na czas”, podkreśla kpt. Marta Mróz, dowódca kompanii obsługi lotniska. „Nie możemy kosić trawy w czasie lotów, bo to sprzyja żerowaniu ptaków, np. ściąga na lotnisko bociany, ale też trawa nie powinna być zbyt wysoka, bo taka sprzyja z kolei osiedlaniu się zwierząt”, zaznacza oficer.

Najwięcej pracy wymaga jednak przygotowanie drogi startowej i dróg kołowania do lotów. „Codziennie zaczynamy pracę już około 3.00 rano. Wtedy na pole manewrowe wyjeżdżają oczyszczarki i odkurzacze lotniskowe, a następnie pojazd z magnesnicą, która przyciąga stalowe elementy. Potem kilkunastoosobowy patrol idzie tyralierą i dokładnie sprawdza teren, weryfikuje także stan nawierzchni sztucznej na trzykilometrowym pasie startowym, drogach kołowania i płaszczyznach postojowych”, opisuje kpt. Mróz. Dowódca KOL-u średnio po pięciu godzinach pracy może zameldować o gotowości lotniska do pracy. „Jesteśmy bardzo drobiazgowi, ale tutaj inaczej się nie da”, mówi kpt. Mróz. ■

odnajdzie podczas manewrów samolotu w powietrzu. A upadający scyzoryk może przełączyć jakiś system lub zdekoncentrować pilota”.

STRAŻNICY PORZĄDKU

Inspektor bezpieczeństwa lotów 32 Bazy przyznaje, że w czasie kilkuletniego użytkowania F-16 wszyscy nauczyli się, jak bardzo wrażliwy jest to samolot. Opowiada, że kilka lat temu podczas ćwiczeń w Holandii tuż przed startem F-16 doszło do zdarzenia FOD. „Na pas startowy wiatr przyniósł reklamówkę i zanim ktokolwiek zdążył zareagować, dostała się ona do wlotu silnika. Samolot nie wykonał misji, a łopatki silnika trzeba było wyczyścić ze stopionego plastiku”, mówi mjr Adamczyk.

O bezpieczeństwo lotów w Łasku troszcza się także żołnierze kompanii obsługi lotniska. Głównym zadaniem tych specjalistów jest utrzymanie na-



TOMASZ ZDZIKOT

Pamięć i kontynuacja



Kryptologia, czyli nauka o szyfrach, nie ma wielu adeptów. W Polsce w okresie międzywojennym samodzielnych kryptologów nie było nawet dziesięciu”, pisał w swoich wspomnieniach Marian Rejewski, jeden z trójki genialnych matematyków i kryptologów, którzy, łamiąc kody niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma, wpłynęli znacząco na losy II wojny światowej – przyspieszyli jej zakończenie o prawie trzy lata i uratowali w ten sposób miliony ludzkich istnień. W 1929 roku Uniwersytet Poznański włączył się w inicjatywę Biura Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, mającą na celu wyluskiwanie szczególnie uzdolnionych matematycznie i lingwistycznie studentów, z predyspozycjami do pracy kryptologicznej. Podczas kursu zorganizowanego przez Biuro Szyfrów zadanie związane ze złamaniem autentycznego niemieckiego szyfru podwójnego podstawienia udało się wykonać tylko trzem osobom: Marianowi Rejewskiemu, Jerzemu Różyckiemu i Henrykowi Zygalskiemu.

Ministerstwo Obrony Narodowej z dumą dba o pamięć o nich i kultywuje tradycje polskiej kryptologii. Idąc przedwojennym śladem Biura Szyfrów, chcemy pobudzać aktywność i kreatywność studentów oraz młodych naukowców. Inspirować do wykraczania poza tradycyjny program nauki, a także do poszukiwania nowych rozwiązań, które będziemy mogli wykorzystać w codziennej służbie na rzecz bezpieczeństwa naszej ojczyzny. Dlatego w 2019 roku zorganizowaliśmy po raz pierwszy konkurs o Nagrodę im. Mariana Rejewskiego za najlepszą pracę inżynierską, licencjacką, magisterską, a także na rozprawę doktorską poświęconą kryptologii, cyberobronie, cyberbezpieczeństwu lub zwalczaniu cyberprzestępczości. W ocenie ekspertów i kapituły na uhonorowanie nagrodą I stopnia w pierwszej z tych kategorii zasłużyła praca o „praktycznych metodach wykrywania podatności w kodzie źródłowym”, a w drugiej – rozprawa poświęcona „wykorzystaniu technik eksploracji danych do wykrywania działań nieuprawnionych w sieciach sterowanych programowo”. Duże zainteresowanie konkursem oraz wysoki poziom i praktyczny wymiar zgłoszonych prac sprawiły, że będzie on kontynuowany w 2020 roku.

Godnym upamiętnieniem Jerzego Witolda Różyckiego jest z kolei decyzja ministra obrony narodowej z 4 lutego 2020 roku o nadaniu jego imienia Narodowemu Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni. NCBC, utworzone w ramach programu CYBER.MIL.PL, oprócz zadań związanych z cyberbezpieczeństwem i teleinformatyką, odpowiada także za prowadzenie badań, projektowanie, budowę, wdrażanie, użytkowanie oraz ochronę narodowych technologii kryptologicznych. Wcześniej NCBC także włączyło się aktywnie w upamiętnienie Jerzego Różyckiego, Mariana Rejewskiego oraz Henryka Zygalskiego w Panteonie Narodowym w Krakowie, gdzie w krypcie kościoła Świętych Piotra i Pawła złożono w sarkofagu urny z ziemią z miejsc związanych ze śmiercią lub pochówkiem polskich kryptologów.

Bez zaawansowanej kryptologii trudno mówić o bezpiecznej wymianie informacji. Osiągnięcie cyfrowej suwerenności i cyberbezpieczeństwa jest możliwe dzięki rozwojowi narodowych zdolności w tych dziedzinach. Możemy być dumni z wybitnych dokonań polskich kryptologów. To byli ludzie wyjątkowi, zaangażowani, ambitni, zdolni do pełnej poświęcenia służby. Jesteśmy im winni nie tylko pamięć i szacunek, lecz także kontynuację ich misji, dla naszego narodowego bezpieczeństwa. ■



TOMASZ ZDZIKOT jest sekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej, pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

WYSOKA CENA NIEZALEŻNOŚCI

Do 2030 roku **Arabia Saudyjska**
zamierza znaleźć się w gronie
największych producentów broni
na świecie.

TADEUSZ WRÓBEL



K

rólestwo Arabii Saudyjskiej jest teraz największym importerem broni na świecie, ale intensywnie pracuje nad stworzeniem własnego przemysłu obronnego. Jego trzonem będzie kontrolowany przez państwo koncern. Za dziesięć lat tamtejsza zbrojeniówka ma przejąć nawet połowę zamówień na zakupy uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Dlatego Saudyjczycy poszukują zagranicznych partnerów, którzy udostępnią im technologie militarne i swoje know-how. Chętnych do tej współpracy nie brakuje.

Rozwój zbrojeniówki to część strategicznego programu „Vision 2030”, którego celem jest zmniejszenie zależności Królestwa Arabii Saudyjskiej od eksportu ropy naftowej, ponieważ, jak pokazują doświadczenia, wahania cen tego surowca mają duży wpływ na sytuację gospodarczą państwa. Dlatego też tamtejsze władze uznały, że należy rozwijać sektory usług publicznych oraz różne gałęzie gospodarki, tak by z jednej strony ograniczyć kosztowny import niektórych produktów, a z drugiej rozszerzyć gamę towarów eksportowych. Szczegóły tego programu zaprezentował już w 2016 roku książę koronny Muhammad ibn Salman.

POD SKRZYDŁAMI PAŃSTWA

W programie „Vision 2030” przemysł zbrojeniowy określono jako strategiczny sektor gospodarki, dlatego do nadzorowania jego transformacji w 2017 roku utworzono specjalny urząd, General Authority for Military Industries (GAMI). Wówczas powołano do życia również koncern Saudi Arabian Military Industries (SAMI), którego właścicielem jest państwo. Saudyjczycy, świadomi ograniczeń kadrowych w tej branży, zdecydowali się skorzystać ze wsparcia zagranicznych menadżerów, którzy mają za sobą kilkudziesięcioletnie doświadczenie w sektorze zbrojeniowym. Pracuje tam chociażby Michael Ronald Cosentino, który wcześniej był m.in. prezesem Airbus Defense & Space.

Saudyjski koncern został podzielony na cztery tzw. dywizje ze względu na profil produkcji. Lot-

nicza pracuje m.in. nad bezzałogowymi statkami powietrznymi, samolotami transportowymi oraz cywilnymi i wojskowymi śmigłowcami, lądowa – nad kołowymi i gąsienicowymi pojazdami pancernymi, wieżowymi systemami artyleryjskimi, pojazdami logistycznymi, systemami ochrony i pojazdami bezzałogowymi. W dywizji broni i pocisków skupiono się na produkcji uzbrojenia konwencjonalnego, amunicji, ракет i broni kierowanej, a w tej odpowiedzialnej za elektronikę – na radarach, morskich systemach bojowych, urządzeniach mikrofalowych, elektrooptycznych



Książę koronny Mohammad ibn Salman rozpoczął ambitny plan przekształcenia królestwa Saudów, tak aby rozszerzyć gamę produktów eksportowych.



FAHAD INTERNATIONAL GROUP

i łączności, a także systemach dowodzenia i walki cybernetycznej.

Z tworzeniem tej ostatniej dywizji było związane przejście w czerwcu 2019 roku głównego producenta elektroniki wojskowej w Arabii Saudyjskiej – Advanced Electronics Company (AEC). Spółka ta powstała w 1988 roku, a jej właścicielami było

ROZWÓJ ZBROJENIÓWKI TO CZĘŚĆ STRATEGICZNEGO PROGRAMU **VISION 2030**, KTÓREGO CELEM JEST ZMNIEJSZENIE ZALEŻNOŚCI KRÓLESTWA ARABII SAUDYJSKIEJ OD EKSPORTU ROPY NAFTOWEJ, PONIEWAŻ WAHANIA CEN TEGO SUROWCA MAJĄ DUŻY WPŁYW NA SYTUACJĘ GOSPODARCZĄ PAŃSTWA



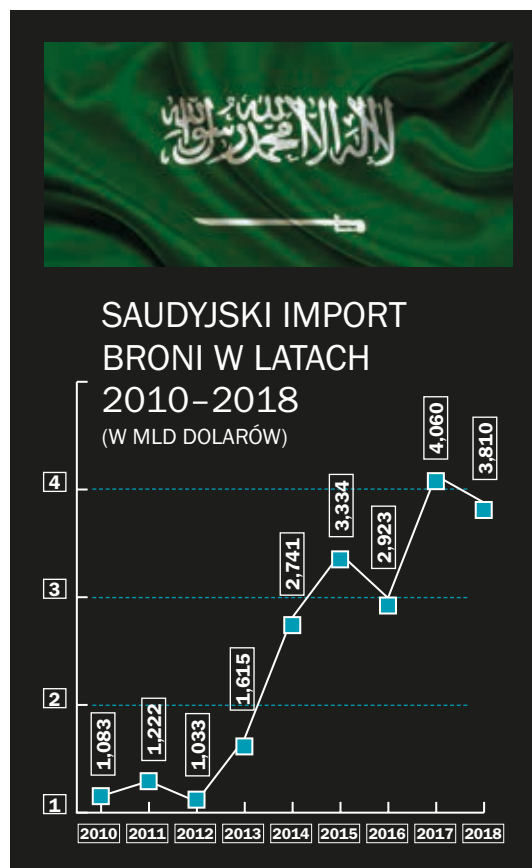
Pojazdy opancerzone BMR-600 wyprodukowane w saudyjskich zakładach Abdallah Al Faris Company for Heavy Industries

kilka firm, m.in. BAE Systems. To nie pierwsza tego rodzaju operacja, już w 2017 roku do SAMI włączono najstarszą saudyjską firmę zbrojeniową, która zajmuje się produkcją broni strzeleckiej, amunicji i pojazdów opancerzonych. W tym wypadku przejęcie było o wiele prostsze, bowiem Military Industries Corporation (MIC), wywodząca się z zakładu powstałego w 1953 roku, należała do państwa.

Być może pod skrzydła SAMI trafi też prywatny producent dużych pojazdów pancernych Abdallah Al-Faris Company for Heavy Industries. Od 1998 roku ta firma dostarczyła saudyjskiej Gwardii Narodowej około 250 ośmiokołowych wozów bojowych Al-Fahd w wersjach rozpoznawczej i transportera opancerzonego. Na kolejny pojazd pancerny Al-Faris 8-400 jednak nie otrzymała zamówień. Państwowy koncern może być zainteresowany również przejęciem powstałej w 2003 roku Al Tadrea Manufacturing Company, która w ofercie ma lekkie czterokołowe pojazdy opancerzone z rodziny Storm oraz nieopancerzone wozy Fox dla wojsk specjalnych. Ta firma produkuje też szkło kuloodporne oraz zajmuje się obróbką metali.

„Globalny przemysł zbrojeniowy w ostatniej dekadzie znacznie się zmienił. Zauważamy coraz większe otwarcie na





współpracę, co znajduje odzwierciedlenie w rosnącej liczbie światowych wystaw i konferencji poświęconych bezpieczeństwu”, powiedział Ahmed Al-Ohali, szef GAMI. W wywiadzie dla serwisu Defense News wyraził też nadzieję, że procesy ułatwiające transfer technologii potrzebnych do rozwoju przemysłu w jego kraju będą kontynuowane, ponieważ Saudyjczycy potrzebują do nich szerokiego dostępu. Wskazał 11 dziedzin, w których są zainteresowani współpracą z zagranicą. To m.in. produkcja dronów, systemów obrony powietrznej oraz pojazdów z napędem na cztery i sześć kół.

POSZUKIWANIA PARTNERÓW

Różne porozumienia mające zwiększyć zdolności lokalnej zbrojeniówki Saudyjczycy zawierają już od lat. W grudniu 2018 roku podpisali je z takimi partnerami, jak Boeing, Lockheed Martin, L3 Technologies, BAE Systems, Airbus, MBDA i Leonardo. W styczniu 2019 roku podano zaś informację o utworzeniu dwóch joint ventures z Thalesem i CMI Defence. W ramach uzgodnień z tą drugą firmą w Arabii Saudyjskiej powstanie zakład produkujący pojazdy wojskowe i systemy

wieżowe, w którym Belgowie będą mniejszościowym udziałowcem. W następnych miesiącach podpisywano różne porozumienia z kolejnymi podmiotami zagranicznymi – na przykład w grudniu z Raytheonem w sprawie lokalnej obsługi posiadanych przez Arabię Saudyjską systemów przeciwrakietowych Patriot.

Saudyjczycy nie tylko zawierają umowy joint venture z firmami zbrojeniowymi, które są od dawna zdominowane na ich rynku, lecz także poszukują nowych partnerów. Efektem tych działań jest chociażby styczniowa wizyta delegacji GAMI w Polsce. Saudyjczycy przyjechali zapoznać się z ofertą naszego przemysłu obronnego i rozmawiali o możliwościach współpracy z Polską Grupą Zbrojeniową. Z pewnością nawiązanie kooperacji byłoby dla naszej zbrojeniówki szansą na wyjście z trwającej od lat zapaści eksportowej. Tym bardziej że saudyjskie umowy prawdopodobnie dotyczyłyby na tyle dużych transakcji, że opłacałoby się inwestować w zwiększenie krajowych mocy produkcyjnych. W ocenie strony polskiej istnieją możliwości eksportu do monarchii znad Zatoki Perskiej gotowych wyrobów, a także ich montaż lub produkcja licencyjna. Polska mogłaby też

WIELKIE ZAKUPY

Jak podaje Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem (SIPRI), w latach 2014–2018 Arabia Saudyjska była największym importerm broni na świecie. W porównaniu z latami 2009–2013 odnotowano wzrost o 192%. W okresie 2014–2018 na monarchię z Zatoki Perskiej przypadło 12% globalnego importu uzbrojenia. Saudyjczycy otrzymali wówczas m.in. 56 samolotów bojowych z USA i 38 z Wielkiej Brytanii. Największym dostawcą uzbrojenia – na poziomie 68% – są Stany Zjednoczone. Aż 22% amerykań-

skiej broni sprzedanej za granicę w analizowanej pięcioletniej trafiło do Arabii Saudyjskiej. Tyle samo pochodziło z Kanady. Jeszcze ważniejszym rynkiem była monarchia Saudów dla brytyjskiej zbrojeniówki, która ulokowała tam aż 44% swego eksportu. SIPRI podał, że w latach 2019–2023 Arabia Saudyjska otrzyma m.in. kolejnych 98 samolotów bojowych, 83 czołgi i 7 systemów przeciwrakietowych z USA, 5 fregat z Hiszpanii, 737 pojazdów pancernych z Kanady, a także rakiety balistyczne krótkiego zasięgu z Ukrainy. ■

Ahmed Al-Ohali, szef GAMI, w wywiadzie dla serwisu Defense News wyraził nadzieję, że procesy ułatwiające transfer technologii potrzebnych do rozwoju przemysłu w jego kraju będą kontynuowane, ponieważ Saudyjczycy potrzebują do nich szerokiego dostępu.

podjąć się integracji systemów. Władze saudyjskie chcą mieć silny koncern, żeby ograniczyć uzależnienie od zewnętrznych dostaw broni. „Naszym celem jest składanie zamówień, które pochłonęłyby 50% wydatków wojskowych królestwa”, zapowiedział książę Muhammad ibn Salman, który zajmuje w rządzie stanowiska wicepremiera i ministra obrony. To bardzo ambitne plany, bo na razie zamówienia składane w kraju sięgają zaledwie 2%. Tylko w latach 2017–2018 wartość importowanej do tego państwa broni wynosiła prawie 8 mld dolarów.

AMBITNE CELE

Saudyjczycy chcą, aby za dziesięć lat zatrudniający bezpośrednio 40 tys. osób SAMI znalazł się w gronie 25 największych koncernów zbrojeniowych na świecie i stał się znaczącym eksporterem broni. W 2030 roku wartość tej sprzedaży ma wynieść 1,2 mld euro. „Eksport jest w naszym programie, ale obecnie nie stanowi priorytetu”, zastrzegł w wywiadzie dla Defense News prezes GAMI. Istotniejsze jest to, że w 2030 roku firma miałaby wytwarzać około 3,4 mld euro produktu krajowego brutto.

Zagraniczni eksperci, w tym Amjad Taha z Brytyjskiego Centrum Studiów i Badań Bliskiego Wschodu (British Middle East Center for Studies and Research – BMCSR), powołując się na doświadczenia krajów, które wcześniej budowa-

ły zbrojeniówkę od podstaw, podają w wątpliwość to, czy wszystkie z przyjętych celów uda się osiągnąć w tak krótkim czasie. Tyle że nie uwzględniają oni jednego czynnika – Saudyjczycy ostatnio są zdeterminowani. Otóż część państw ograniczyła lub całkowicie wstrzymała sprzedaż broni do tego kraju z powodu zaangażowania monarchii w wojnę w Jemenie. Na wizerunek Arabii Saudyjskiej dobrze nie wpłynęło również zabójstwo opozycyjnego dziennikarza Dżamala Chaszodżdżiego 2 października 2018 roku w saudyjskim konsulacie w Stambule.

Konsekwencją postawy takich państw jak Niemcy czy Afryka Południowa są intensywne poszukiwania nowych dostawców, by zmniejszyć podatność Rijadu na polityczne naciski. W listopadzie 2019 roku, podczas wystawy lotniczej w Dubaju, Andreas Schwer z SAMI powiedział, że Saudyjczycy, zawierając porozumienia z różnymi partnerami, zapewniają sobie alternatywę, jeśli chodzi o dostęp do technologii wojskowych, tak aby nie mógł ich zablokować inny kraj. Zapytany o możliwość współpracy z firmami z Rosji lub Chin, Schwer nie wykluczył Chińczyków jako partnerów.

Faktycznie inwestowanie w zbrojeniówkę zmniejszy zależność monarchii od importu broni, ale jest mało prawdopodobne, by stała się ona całkowicie samowystarczalna. Nawet jeśli Saudyjczycy zwiększą własną produkcję, to i tak jeszcze długo będą uzależnieni od zewnętrznych technologii. ■

TRG-21/-22

Pierwszymi nowymi karabinami wyborowymi kupionymi po 1989 roku były fińskie Sako TRG-21, które w ograniczonej liczbie trafiły do wojsk specjalnych. Później dokupiono TRG-22, będące ich udoskonaloną wersją. Fińskie karabiny są bronią powtarzalną, oferowaną z lufami różnej długości.

TRG-22 (Black)

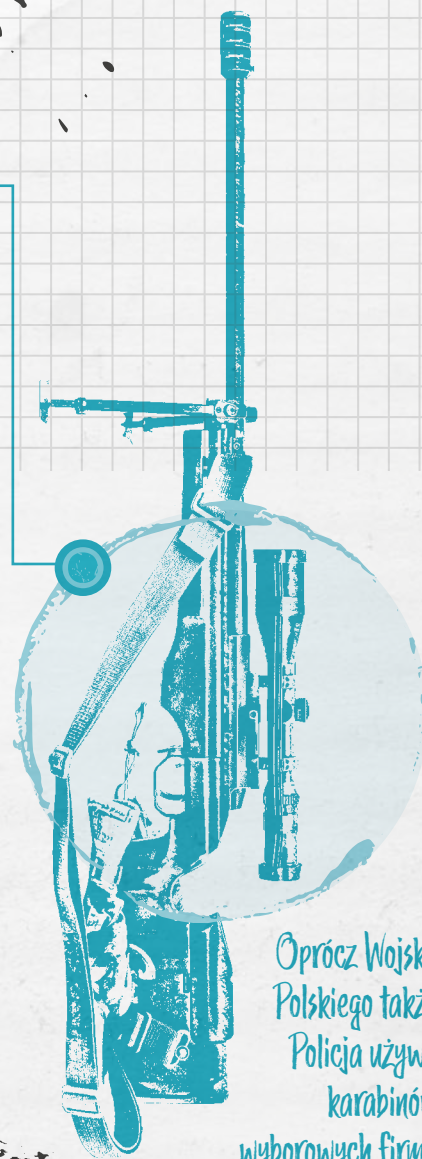
- ❶ Masa – 4,7/4,9 kg
- ❷ Długość – 1000/1150 mm
- ❸ Długość lufy – 510/660 mm
- ❹ Nabój – 7,62×51 mm
- ❺ Zasilanie – magazynek 10-nabojowy

KARABINY DLA SNAJPERÓW

**Najpotężniejszą bronią
naszych snajperów są
karabiny wielkokalibrowe.**

Od lat dziewięćdziesiątych XX stulecia do Wojska Polskiego są wprowadzane nowe typy broni snajperskiej, które zastępują używane od ponad pół wieku karabiny SWD. Część z nich to konstrukcje stworzone w kraju. Niektóre kupiono za granicą.

Obecnie polscy żołnierze dysponują bronią różnych kalibrów, z przewagą tych, w których jest stosowany standardowy nabój natowski 7,62×51 mm. ■



Oprócz Wojska Polskiego także Policja używa karabinów wyborowych firmy Sako, w tym TRG-42 kalibru 8,6 mm.



TRG M10

W 2016 roku Polska zamówiła w firmie Sako 150 karabinów wyborowych kalibru 8,6 mm (.338 LM) przeznaczonych dla wojsk lądowych. TRG M10 jest bronią powtarzalną, oferowaną też w wersji na nabój 7,62×51 mm i z lufami różnej długości.

- ❶ Masa – 6,5 kg
- ❷ Długość – 1216,5 mm
- ❸ Długość lufy – 689 mm
- ❹ Nabój – 8,6×70 mm
- ❺ Zasilanie – magazynek 8-nabojowy

Bor

W ofercie Zakładów Mechanicznych w Tarnowie jest polskiej konstrukcji karabin wyborowy na nabój natowski. To broń powtarzalna w układzie bullpup. Pierwsze zamówienie na bory Ministerstwo Obrony Narodowej złożyło w 2008 roku.

- ❶ Masa – 5,7 kg
- ❷ Długość – 980 mm
- ❸ Długość lufy – 660 mm
- ❹ Nabój – 7,62×51 mm
- ❺ Zasilanie – magazynek 5- lub 10-nabojowy

Tor

W uzbrojeniu Wojska Polskiego znalazła się jeszcze jedna broń dla snajperów produkowana w Tarnowie. Wielkokalibrowy karabin wyborowy Tor jest przystosowany do amunicji kalibru 12,7 mm. Broń może zwalczać cele na dystansach powyżej 2000 m.

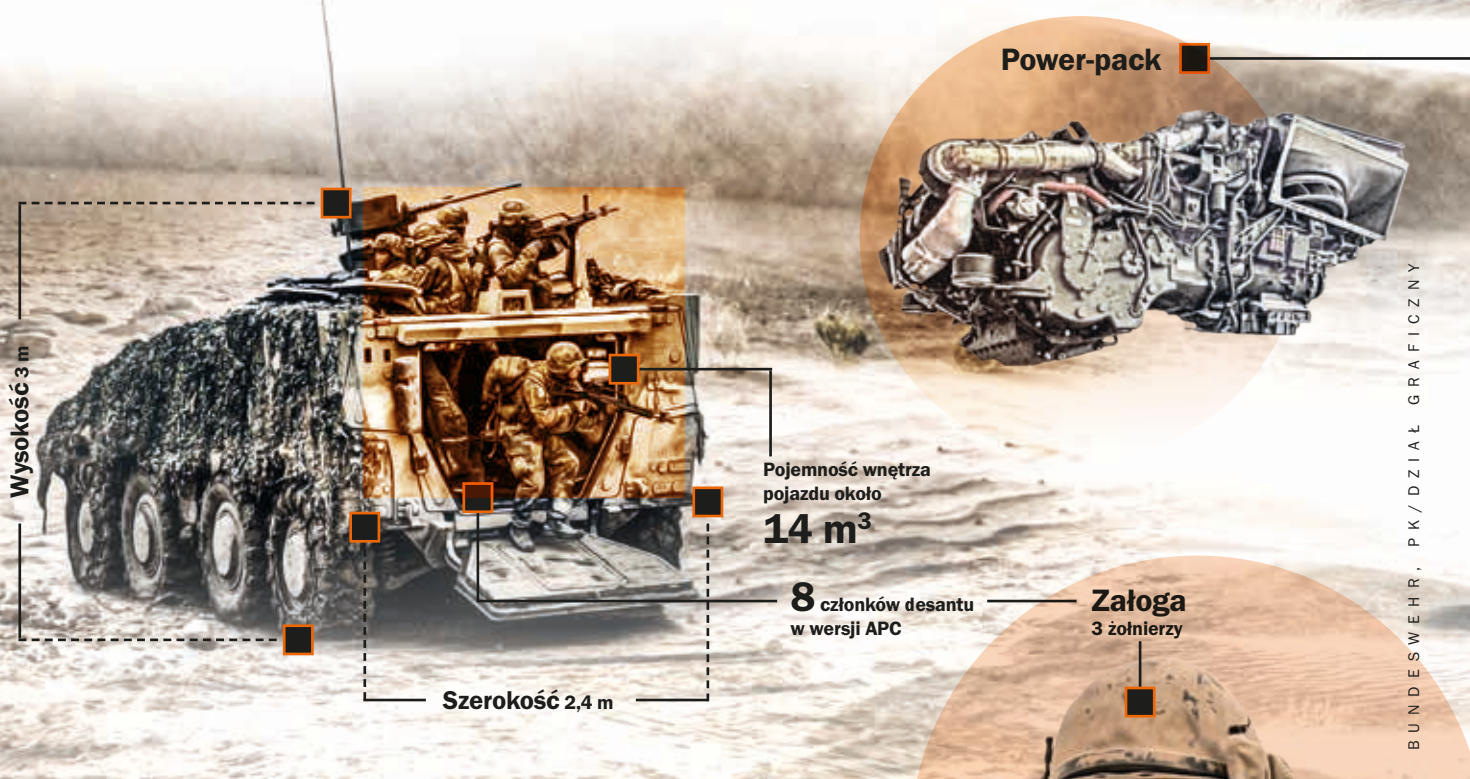
- ❶ Masa – 17,1 kg
- ❷ Długość – 1350 mm
- ❸ Długość lufy – 880 mm
- ❹ Nabój – 12,7×99 mm
- ❺ Zasilanie – magazynek 7-nabojowy

BOXER

NIEJEDNO MA IMIĘ

Niemcy uznają projekt boxerów za jeden z ważniejszych dla przyszłości Bundeswehry. Podjęli już decyzję, że zastąpią one lekkie gąsienicowe pojazdy opancerzone Wiesel-1.

TOMASZ OTŁOWSKI



Pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku dążenie do ilościowego i jakościowego odchudzenia armii europejskich, nadmiernie rozbudowanych podczas zimnej wojny, nie ominęło Niemiec. Radikalnie zredukowano siły Bundeswehry i wprowadzono wiele projektów zmierzających do pozyskania nowego, bardziej mobilnego uzbrojenia, szczególnie w wojskach lądowych.

Niemal w tym samym czasie, kiedy Amerykanie dopracowywali koncepcję lekkich bryga-

dowych zespołów bojowych, wyposażonych w nowe kołowe transportery opancerzone Stryker, w Niemczech finalizowano projekt podobnego wozu o nazwie Boxer. Jest on przykładem zakończonego sukcesem wielonarodowego przedsięwzięcia, którego celem stało się skonstruowanie nowoczesnego uzbrojenia lądowego. Niemcy najpierw pracowali nad tym pojazdem razem z Brytyjczykami, a później także z Holendrami. Niemniej jednak od nich pochodzi większość



Wiesel-1

Od lat dziewięćdziesiątych XX wieku znajduje szerokie zastosowanie w armii niemieckiej, która używa wielu jego odmian.



Wielka Brytania

(528 – w produkcji zgodnie z zamówieniem z 2019 roku, docelowo nawet około 1500)

Niemcy

(około 400 sztuk)

Litwa

(88 – zamówienie w trakcie realizacji, dostarczono już około 15 maszyn)

Holandia

(200)

BOXER

NA ŚWIECIE

Australia

(211 – w produkcji zgodnie z zamówieniem z 2018 roku)

Napęd silnik Diesla typu MTU 8V199 TE20 (w formie zintegrowanego modułu napędowego, tzw. power-pack) o mocy do

815 KM

Masa własna **24–28 t**
Masa załadunkowa **8 t**

Pędność maksymalna

85 km/h

Zapas paliwa

562 l



Zasięg **1000 km**

Długość **7,93 m**

rozwiązań technologicznych. Co ciekawe, w pracach nad koncepcją nowego kołowego wozu bojowego początkowo uczestniczyła też Francja. Ostatecznie zrezygnowała jednak z udziału w tym przedsięwzięciu i w 1999 roku skupiła się na własnym projekcie kołowego bojowego wozu piechoty.

UNIWERSALNY WÓZ

Boxer to wielofunkcyjny pojazd bojowy z podwoziem kołowym w układzie 8x8. Dzięki modułowej konstrukcji na tym samym, bazowym podwoziu można tworzyć wiele różnych konfiguracji, takich jak: transporter piechoty (armoured personnel

carrier – APC), bojowy wóz piechoty (infantry fighting vehicle – IFV), wóz ewakuacji medycznej (medical evacuation vehicle – MEV), dowodzenia, zabezpieczenia technicznego czy transportowy. Co ciekawe, w boxerach modułowość ma zupełnie inny wymiar niż w pozostałych współczesnych konstrukcjach kołowych wozów bojowych. Można bowiem dowolnie zmieniać rodzaj i typ pojazdu (np. transporter piechoty na wóz dowodzenia lub na odwrót) niemal od ręki, także w warunkach polowych (bojowych), a cała operacja trwa zaledwie kilkadziesiąt minut. Równie szybko i dość łatwo w razie usterki lub uszkodzenia można wymienić zintegrowany zespół napędowy, nawet



na froncie. Ponadto boxery zaprojektowano tak, aby można je było przewozić na pokładzie samolotu transportowego Airbus A400M.

Wozy te mają modułowe opancerzenie kompozytowe typu AMAP (Advanced Modular Armor Protection, czyli zaawansowana modułowa ochrona pancerza), złożone z płyt montowanych do kadłuba. Taki system umożliwia wymianę uszkodzonych lub zużytych elementów pancerza w polu. Ponadto, w wypadku opracowania w przyszłości nowych i lepszych rozwiązań technologicznych, pozwoli na wymianę całego pancerza bez konieczności głębokiej modernizacji każdego pojazdu. Obecne opancerzenie boxera pozwala na ochronę całej konstrukcji przed pociskami kalibru 12,7 mm oraz 30 mm (front wozu). Część źródeł sugeruje jednak, że faktycznie modułowa ochrona może powstrzymać pociski kalibru 14,5 mm i 30 mm z przodu, a pancerz szczytowy wytrzyma uderzenia głowic kumulacyjnych z wyrzutni ATGM (anti-tank guided missile). Jak jest naprawdę, nie wiadomo – zarówno producent, jak i użytkownicy utajnili dane dotyczące niektórych właściwości boxerów.

Z tego samego powodu nie sposób zweryfikować doniesień na temat systemów elektronicznego zagłuszania sygnałów inicjujących eksplozję IED, czyli improwizowanych urządzeń wybuchowych, czy systemów zwiększających przeżywalność żołnierzy na pokładzie wozu. Wiadomo jedynie, że dla wzmocnienia bezpieczeństwa załogi i członków desantu dno kadłuba wykonano z trzech warstw, zwiększając ochronę przed skutkami eksplozji min lub IED. W tym samym celu w wersji APC zainstalowano siedziska członków desantu nieprzylegające do podłoża pojazdu oraz specjalne maty, absorbujące część energii kinetycznej powstałej w wyniku eksplozji pod nim.

UZBROJONE PO ZĘBY

Pokładowe uzbrojenie zależy od wersji wozu i specyficznych potrzeb taktycznych. Istotne różnice występują też między egzemplarzami zamówionymi przez poszczególne kraje. Boxery znajdujące się w wyposażeniu Bundeswehry mają wieże ze zdalnie sterowanymi modułami uzbrojenia FLW-200, z 40-milimetrowymi granatnikami, karabinami maszynowymi MG3 kalibru 7,62 mm lub wielkokalibrowymi karabinami maszynowymi (wkm) kalibru 12,7 mm.

W najnowszej wersji wóz może być wyposażony w armatę automatyczną Rheinmetall Rh 202 kalibru 20 mm. Pojazdy przeznaczone dla Holendrów z kolei są uzbrojone w zdalnie sterowane moduły bojowe typu Protector M151 firmy Kongsberg z wkm 12,7 mm. Litewski wariant pod względem uzbrojenia jest bardziej oryginalny. Vilkas (czyli po litewsku wilk – pod taką nazwą transporter funkcjonuje w tamtejszej armii) ma zdalnie sterowany moduł uzbrojenia Samson Mk.II produkcji izraelskiej firmy Rafael, z zamontowaną na nim 30-milimetrową armatą Mk44 Bushmaster II (taką samą jak w polskich ro-

BOXERY MAJĄ PRZED SOBĄ DŁUGĄ KARIERĘ, TYM BARDZIEJ ŻE JUŻ TERAZ PLANUJE SIĘ LUB TESTUJE KOLEJNE WERSJE ROZWOJOWE TYCH POJAZDÓW

somakach), współosiowym karabinem maszynowym kalibru 7,62 mm oraz wyrzutnią kierowanych pocisków przeciwpancernych (ATGM) typu Spike LR. Australijczycy zaś mieli zupełnie inny pomysł na uzbrojenie zamówionych dla tamtejszej armii boxerów – na antypodach wozy te będą wyposażone w klasyczne dwuosobowe wieże bojowe z działem Mauser MK 30-2 kalibru 30 mm (takie same jak w niemieckich transporterach gaśnicowych typu Puma) i współosiowym karabinem maszy-

nowym kalibru 7,62 mm. Według niektórych źródeł pojazdy skonstruowane na potrzeby Australijczyków będą mieć na pokładzie także izraelskie pociski typu Spike LR.

TEST NA MISJI

Boxery, podobnie jak amerykańskie strykery i polskie roso-maki, mają już za sobą chrzest bojowy. W 2011 roku pięć tych wozów (w wersji APC i dowodzenia) uczestniczyło przez rok w działaniach niemieckiego kontyngentu wchodzącego w skład Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa w Afganistanie. Wróciły stamtąd bez strat, jak z dumą ogłosili Niemcy. Amerykańscy oficerowie z dowództwa sił NATO w Kabulu twierdzili jednak nieco złośliwie, że nie mogły ich ponieść, bo niemal nie opuszczały terenu niemieckiej bazy Camp Marmal w Mazar-i Szarif na północy Afganistanu. Obostrzenia dotyczące zasad użycia niemieckiego kontyngentu w ISAF faktycznie okazały się wyjątkowo restrykcyjne, a jego działania raczej symboliczne, choć nominalnie był on jednym z większych podczas afgańskiej operacji NATO. W 2012 roku Berlin wysłał też do Afganistanu sześć boxerów w wersji MEV, które miały okazję wielokrotnie sprawdzić się w polu i wypadły bez zarzutu.

W 2019 roku stało się jasne, że Niemcy uznają projekt tych wozów za jeden z ważniejszych dla przyszłości Bundeswehry. Podjęli już decyzję o zastąpieniu lekkich gaśnicowych pojazdów opancerzonych Wiesel-1 właśnie boxerami (dotyczy to batalionów piechoty zmotoryzowanej, wchodzących w skład brygad grenadierów pancernych). W tej nowej roli miałyby zostać wyposażone w wieże Lance z armatą kalibru 30 mm oraz wyrzutnią Spike-LR – byłaby to taka sama konfiguracja uzbrojenia, jaką zamontowano w egzemplarzach zamówionych przez Australię. Szacuje się, że Bundeswehra potrzebuje około 80–100 dodatkowych wozów. Plan zastąpienia transporterów Wiesel-1 (nieco zaskakujący, bo jesienią 2019 roku oficjalnie ogłoszono ich modernizację) to element szerszej reorganizacji niemieckich sił lądowych. Proces ten jest związany z wprowadzaniem nowej struktury organizacyjnej dywizji niemieckich sił lądowych, w ramach nowej koncepcji „Heer 2027”.

Bez wątpienia boxery mają więc przed sobą długą karierę i świetlaną przyszłość, tym bardziej że – podobnie jak w wypadku amerykańskich strykerów – już teraz planuje się lub testuje kolejne wersje rozwojowe tych pojazdów o coraz węższych specjalnościach. ■

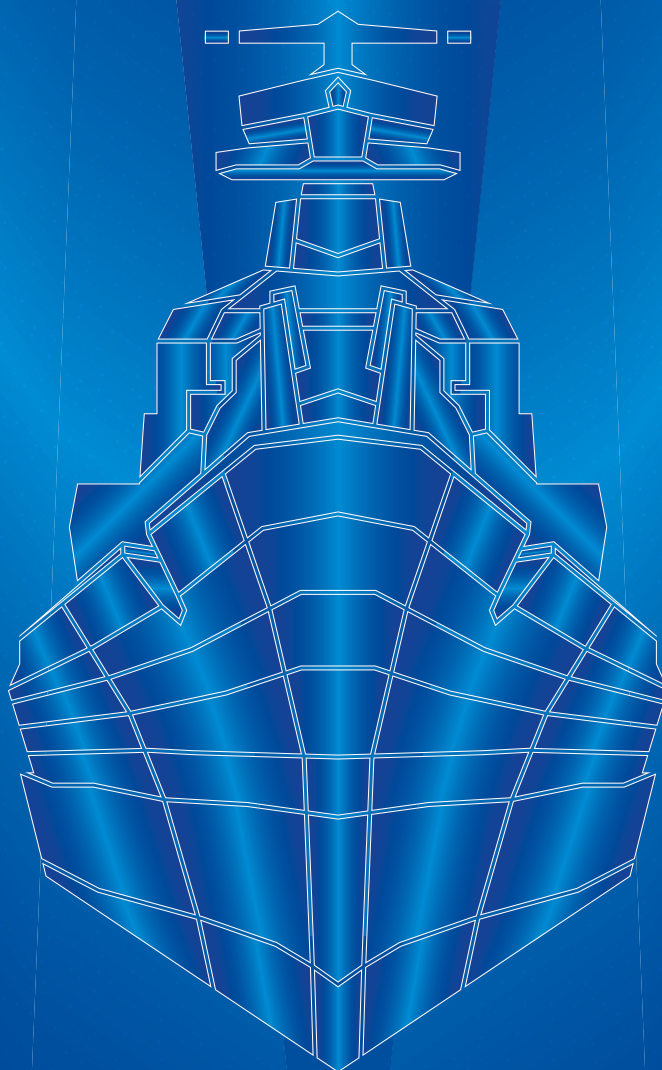
PATRONAT HONOROWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY



BALT MILITARY EXPO

16. BAŁTYCKIE TARGI MILITARNE

IX MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWO – TECHNICZNA NATCON



warto **być**

22–24 **GDAŃSK** **2020** **amber**
CZERWCA **expo**

WWW.BALTMILITARY.PL



GOOGLE HANA SOLO

Wirtualna rzeczywistość w coraz większym stopniu staje się częścią współczesnego pola walki. Amerykańska armia wkrótce wprowadzi do wyposażenia żołnierzy – najpierw jednostek specjalnych, potem powietrznodesantowych – gogle do rozszerzonej rzeczywistości.

KRZYSZTOF WILEWSKI

Kabina współczesnego wojskowego samolotu wielozadaniowego przypomina wnętrze komputera lub wielkiej, skomplikowanej maszyny. Pilota otaczają dziesiątki przycisków, przełączników, analogowych zegarów, mniejszych i większych cyfrowych ekranów. A na wszystkich bardzo ważne informacje, bo każdy źle odczytany sygnał, chwila nieuwagi, może skończyć się śmiercią.

Kiedy lotnictwo debiutowało na polu walki w I wojnie światowej, sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Pilot bombowca czy myśliwca miał do dyspozycji niewiele urządzeń pomagających mu nie tylko w locie, lecz także w wykonywaniu zadań bojowych. Zmieniło się to podczas następnej wojny światowej, kiedy pojawiły się różnego typu rozwiązania umożliwiające przekazywanie informacji o stanie kluczowych systemów maszyny i wspomagające pilotaż, np. dostarczając wiedzy o położeniu przestrzennym samolotu.

FUZJA OBRAZÓW

Ktoś powie, że im więcej informacji, tym lepiej dla pilota. I to jest oczywiście prawda. Nie możemy jednak zapominać, że osoba zasiadająca za sterami wojskowej maszyny powinna być maksymalnie skoncentrowana na tym, co robi. I o ile w czasie spokojnego lotu nie ma problemu z kontrolowaniem różnych parametrów, o tyle w czasie walki powietrznej wymagany ekstremalnie krótki czas reakcji mocno ogranicza możliwości zerkania na dziesiątki wskaźników.

Pierwsze próby rozwiązania tego problemu pojawiły się w latach czterdziestych ubiegłego wieku. Instruktorzy wybrali kierunek dość oczywisty – dane trzeba wyświetlać tam, gdzie pilot i tak musi patrzeć, czyli na szybę kabiny. Przy ówczesnej

GOGLE NIE TYLKO WIDZĄ I ANALIZUJĄ PRZESTRZEŃ WOKÓŁ NAS, LECZ TAKŻE NIEJAKO UMIESZCZAJĄ NAS W NIEJ. MOŻEMY NA PRZYKŁAD PRZENOSIĆ WIRTUALNE PRZEDMIOTY I NIMI MANIPULOWAĆ

technologii taka fuzja obrazów była trudna do osiągnięcia, ale dynamiczny rozwój elektroniki już w połowie lat pięćdziesiątych spowodował, że przestała być wizją niczym z filmów science fiction i stała się całkiem realnym projektem badawczo-rozwojowym.

Pierwszym samolotem wyposażonym w przezierny wyświetlacz HUD (Head-Up Display), dzięki któremu pilot bez przeszkód obserwował przestrzeń wokół statku powietrznego, mając jednocześnie wyświetlone dane o położeniu przestrzennym maszyn, celownik oraz informacje o wszystkich typach posiadanego uzbrojenia, był Blackburn Buccaneer (pierwszy lot odbył w 1958 roku, do służby wszedł w 1961 roku). To rewolucyjne urządzenie opracowały firmy Elliott Flight Automation oraz Cintel. Ta pierwsza dziś nazywa się BAE Systems i, jak pokazała historia, HUD był jednym z produktów, który pomógł zbudować jej obecną pozycję.

ROZSZERZONA RZECZYWISTOŚĆ

Dziś ten system możemy spotkać w zdecydowanej większości maszyn wojskowych, a od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia także w samolotach cywilnych. Co ciekawe, w tym czasie, gdy cywile odkryli przezierny wyświetlacz, amerykańskie wojsko rozpoczęło testy prototypów systemu, który miał je zastąpić, czyli helmet mounted display (HMD). Jego działanie polegało na zainstalowaniu wyświetlacza w hełmie pilota, tak aby osłona na oczy pełniła funkcję ekranu przeziernego. Początkowo największym wyzwaniem były ciężar i rozmiar niezbędnej elektroniki, szybko jednak pokonano trudności i dziś z tego typu rozwiązań korzystają wojskowi piloci samolotów i śmigłowców na całym świecie. Co więcej, zaawansowanie technologiczne takich systemów osiągnęło taki poziom, że specjaliści mówią już o nich w kontekście rozszerzonej rzeczywistości

(Augmented Reality – AR) albo mieszanej rzeczywistości (Mixed Reality – MR).

Czym się one różnią od siebie? Interaktywnością. Osoba nosząca gogle AR widzi połączone obrazy rzeczywisty z wirtualnym. W rozwiązaniach typu MR nie tylko je widzi, lecz także wchodzi w interakcję – np. przesuwając komputerowo generowane przedmioty, otwierając dodatkowy panel informacji czy klikając w wybrany obszar.

Ekspertiści nie mają wątpliwości, że tego typu rozwiązania – wspomaganie wirtualną rzeczywistością – to przyszłość pola walki, nie tylko w domenie powietrznej, lecz także na lądzie i w wodzie. Dwa lata temu amerykańska armia zamówiła 200 tys. sztuk seryjnego systemu Soldier Touchpoint 2, czyli opracowanych przez firmę Microsoft gogli do rozszerzonej rzeczywistości (Integrated Visual Augmentation System – IVAS). W 2021 roku odbierze ich pierwszą partię. Najpierw trafią one do jednostek specjalnych i powietrznodesantowych, później do pozostałych formacji. Planuje się wyposażać w Soldier Touchpoint 2 niemal każdego żołnierza wojsk lądowych. Z tych systemów mają korzystać również żołnierze Gwardii Narodowej.

Urządzenie to, bazujące na cywilnym produkcie HoloLens, to nic innego jak gogle, w których oprócz realnego obrazu widzimy opracowane przez komputer dane, np. mapę z położeniem naszym i naszych towarzyszy broni, kompas, a także informacje medyczne. Dzięki czujnikom – kamerom gogle nie tylko widzą i analizują przestrzeń wokół nas, lecz także niejako umieszczają nas w niej. Możemy np. przenosić wirtualne przedmioty i nimi manipulować. Taka funkcja przydaje się m.in. w projektowaniu przestrzennym. Amerykańska armia nie ujawnia pełnego zakresu danych wyświetlanych osobie noszącej gogle. Wiadomo jednak, że będą one zróżnicowane w zależności od wykonywanych zadań. ■

AMERYKAŃSKA
ARMIA zamówiła

**200
tys.**

szuk seryjnego
systemu Soldier
Touchpoint 2, czyli
gogli do rozszerzonej
rzeczywistości.

STRATEGIE

/ LIBIA



GASZENIE POŻARU WACHLARZEM

Libia od dziewięciu lat jest miejscem starć nie tylko sił wewnętrznych, lecz także międzynarodowych. W ostatnich miesiącach zaś stała się wręcz zakładnikiem w rywalizacji mocarstw.

TOMASZ OTŁOWSKI



WOJOWNIK formalnie uznawanego przez społeczność międzynarodową Rządu Zgody Narodowej podczas starć z oddziałami Libijskiej Armii Narodowej na ulicach Trypolisu



K

onflikt w Libii, zgodnie z obawami ekspertów, coraz szybciej ewoluuje w kierunku otwartej i pełnowymiarowej wojny domowej, podobnej do tych, które od niemal dekady pustoszą Syrię czy Jemen. Zasadniczą przyczyną takiej sytuacji jest narastające zaangażowanie w rozwój wydarzeń w Libii aktorów zewnętrznych – państw ościennych i mocarstw. Ich aktywność wpływa nie tylko na podtrzymywanie stanu wojny, lecz także na intensyfikację samego przebiegu konfliktu, zaostrzając jego charakter oraz wprowadzając do działań obu stron nowe, coraz bardziej wyrafinowane i zaawansowane technicznie środki walki.

PERSPEKTYWA ZAOSTRZENIA KONFLIKTU

Zagraniczne zaangażowanie w tym wypadku jest tym bardziej niepokojące, że wyraźnie i jednoznacznie niekorzystnie wikła Libię w całą serię międzynarodowych sporów i problemów, i to nie tylko tych regionalnych.

To, że obie strony sporu – zarówno Rząd Zgody Narodowej (RZN) z Trypolisu, wciąż formalnie uznawany przez społeczność międzynarodową, jak i samowolny gabinet tworzony w Tobruku przez tzw. izbę reprezentantów – otrzymują wsparcie polityczne, materiałowe i finansowe z zagranicy, wiadomo było już od dawna. Bez niego wojna w Libii najpewniej już kilka lat temu by wygasła, a sytuacja – w taki czy inny sposób – unormowała się na tyle, żeby kraj mógł skończyć z rolą regionalnego pariasa i czarnej dziury bezpieczeństwa w Maghrebie. Ostatnie kilkanaście miesięcy sprawiło jednak, że szanse na rozwiązanie problemu zmalały niemal do zera. Realna staje się za to perspektywa dalszego dramatycznego zaostrzenia konfliktu.

Odpowiedzialność za taki stan ponosi głównie Turcja, dążąca do odbudowy dawnej osmańskiej strefy wpływów i oddziaływania geopolitycznego w regionie szeroko pojętego Bliskiego Wschodu. To działania władz w Ankarze, która podjęła brzemienną w skutki decyzję o bezpośredniej interwencji militarnej w Libii, sprawiły,

że sytuacja w tym kraju zaczęła się szybko pogarszać. Kiedy przed rokiem arsenał sił wiernych RZN-owi wzbogacił się o zaawansowane uzbrojenie produkcji tureckiej (w tym samochody opancerzone, drony zwiadowcze i bojowe, nowoczesną broń przeciwpancerną), mało kto przypuszczał, że jest to początek gwałtownej eskalacji konfliktu. Wszak również druga strona – Libijska Armia Narodowa (LAN) marszałka Chalify Haftara, podległa rządowi z Tobruku – otrzymywała już wówczas wsparcie polityczne, militarne i finansowe, tyle że ze strony Egiptu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich (ZEA), Jordanii czy Francji. Dzięki tej pomocy zresztą formacje LAN-u zdołały w krótkim czasie zająć większość terytorium Libii i przeprowadzić wiosną 2019 roku ofensywę na Trypolis, która utknęła na przedpolach stolicy kraju dzięki... zwiększeniu poparcia dla RZN-u przez Turcję, Katar i Włochy. Libia tak na dobre stała się zakładnikiem w rywalizacji mocarstw.

ŁAMANIE NIEPISANYCH ZASAD

Jeszcze kilka miesięcy temu wydawało się, że w tej nieformalnej międzynarodowej grze toczącej się wokół Libii istnieją pewne niepisane zasady uznawane przez wszystkich, którzy są w nią zaangażowani. Jedną z nich było unikanie przez zagranicznych sponsorów i patronów obu uczestników libijskiej wojny bezpośredniego zaangażowania własnych sił i personelu po jednej ze stron sporu. Szkolenia dla członków formacji libijskich prowadzono więc odpowiednio w Turcji oraz Egipcie i ZEA, za to fronty wojny domowej w Libii wypełniały się powoli rozmaitymi najemnikami. Po stronie Trypolisu walczyli więc „ochotnicy” z Maghrebu i Sahelu, a po stronie Tobruku – Sudańczycy, Egipcjanie oraz... Rosjanie z osławionej tzw. grupy Wagnera. Wyjątkiem od tej reguły były działania wymierzone bezpośrednio w islamskich ekstremistów z Al-Kaidy lub tzw. Państwa Islamskiego. Ugrupowania te, wykorzystując wieloletni chaos i anarchię w Libii, rozwinęły swoje struktury w tym kraju.

Pod koniec 2019 roku Turcy postanowili jednak pójść krok dalej – wysyłali tam dziesiątki



Najnowsze dane wywiadu USA nie pozostawiają złudzeń – Państwo Islamskie rośnie w siłę na pustynnym, odludnym interiorze na południu Libii.



SEBASTIEN CHENET / US NAVY

Francja podjęła decyzję o modyfikacji zadań bojowych lotniskowca „Charles de Gaulle” (w tej części regionu działał w ramach operacji antyterrorystycznej „Foch”). Obecnie eskadra ma być również „wsparciem dla greckiego sojusznika wobec agresywnej polityki Turcji”.

LIBIJSKI KONFLIKT TRWA, ESKALUJĄC I ROZPRZESTRZENIAJĄC SIĘ NA CAŁY REGION

Żołnierzy sił specjalnych, oficjalnie w charakterze instruktorów i doradców formacji zbrojnych wiernych RZN-owi. W pierwszych dniach 2020 roku do oblężonego od dziewięciu miesięcy przez Libijską Armię Narodową Trypolisu zaczęły przybywać też pierwsze transporty regularnych oddziałów z zagranicy – formalnie w ramach misji szkoleniowej i zwalczania terroryzmu. Ich obecność w Libii jest możliwa dzięki specjalnej ustawie parlamentu tureckiego, przyjętej na mocy zawartego między krajami w końcu listopada 2019 roku dwustronnego porozumienia o współpracy militarnej i pomocy w walce z ekstremizmem i terroryzmem. Umowa ta, choć formalnie spełnia wszelkie wymogi litery prawa międzynarodowego w odniesieniu do traktatów międzyrządowych, to faktycznie – ze względu na niewielką polityczną legitymację RZN-u i jego słabą pozycję w kraju – jest sprzeczna z duchem prawa narodów.

Operujące w Trypolisie tureckie siły lądowe szybko dostały wsparcie wydzielonej grupy marynarki wojennej, której okręty, za zgodą Rządu Zgody Narodowej, patrolują wody przybrzeżne Libii, zwłaszcza w pobliżu stolicy. Jakby tego było mało, rozpoczął się też przerzut tysięcy arabskich „ochotników” z północnej Syrii (głównie z zarządzanej przez Turków prowincji Idlib). Ludzie ci są wyekwipowani, dowodzeni i opłacani przez Turków, a jako że w większości to doświadczeni weterani syryjskiej wojny domowej, mogą

być nie lada problemem dla LAN-u. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że pieniądze na opłacenie ich żołdu (całkiem niemałe – średnio po 2 tys. dolarów amerykańskich na osobę za każdy miesiąc służby) w rzeczywistości pochodzą nie z budżetu Turcji, lecz z dochodów Libii z eksportu ropy naftowej. Funduszami tymi zarządza libijska Narodowa Korporacja Naftowa z siedzibą w Trypolisie, a więc faktycznie podległa RZN-owi, choć większość złóż naftowych, ropociągów oraz portowych terminali załadunkowych od co najmniej dwóch lat jest kontrolowana przez LAN i władze w Tobruku. Do niedawna korporacja przekazywała rządowi w Libii, z tytułu faktycznego zarządzania terminalami eksportowymi i ropociągami, około 30% oficjalnych dochodów z eksportu ropy (deklarowana dzienna produkcja to 1,2 mln baryłek). Ten zaś gros funduszy wykorzystywał na prowadzenie wojny z rządem w Trypolisie, co tylko pokazuje skalę absurdu całego konfliktu libijskiego.

Rząd w Tobruku oraz Libijska Armia Narodowa wielokrotnie podkreślali, że są w tym „biznesie” stroną poszkodowaną i domagali się zwiększenia swoich udziałów w zyskach. LAN nie podejmowała jednak żadnych działań wobec naftowej korporacji, bo zyski nawet z tych 30% stanowiły spory zastrzyk gotówki. Co więcej, jak szacują niezależni eksperci, Tobruk nawet drugie tyle zyskuje dzięki stworzeniu systemu czarnorynkowego – przemysłowego



eksportu ropy naftowej, poza oficjalnymi rozliczeniami, i zarządzaniu nim. Ta naftowa kontrabanda idzie głównie do Sudanu, Czadu i Egiptu, a korzystają na niej także lokalne południowo-libijskie plemiona i klany, co zapewnia tobruckiemu rządowi ich wierność.

Obecnie jednak – wobec prowokacyjnej decyzji RZN-u o zaciągu syryjskich najemników i ich faktycznym finansowaniu z dochodów pochodzących z ogólnolibijskiego bogactwa narodowego – miarka się przebrała. LAN w połowie stycznia podjęła decyzję o wstrzymaniu działania wszystkich terminali naftowych w portach morskich w miastach Hariga, Brega, Ras al-Unuf, Zuwetina oraz As-Sidra, co niemal natychmiast spowodowało spadek eksportu libijskiej ropy do zaledwie około 150 tys. baryłek dziennie. Straty finansowe z tego tytułu sięgają nawet 100 mln dolarów amerykańskich dziennie.



W odpowiedzi na działania Turcji i rządu trypoliańskiego, armia pod wodzą marszałka CHALIFY HAFTARA zintensyfikowała działania pod Trypolisem, a także na wschodnim odcinku frontu, pod Syrtą.

REAKCJA ŁAŃCUCHOWA

W odpowiedzi na działania Turcji i rządu trypoliańskiego armia pod wodzą marszałka Haftara zintensyfikowała działania pod Trypolisem, a także na wschodnim odcinku frontu, pod Syrtą. Błyskawiczny atak na to położone nad Morzem Śródziemnym miasto zakończył się zajęciem go przez oddziały LAN-u, co znacząco poprawiło położenie strategiczne tej formacji względem sił wiernych RZN-owi, broniących stolicy kraju. Otwarte wejście Turków do libijskiej gry zaktywizowało też zagranicznych sojuszników Tobruku. Nie bez znaczenia było tu powszechne oburzenie, wywołane samowolnym ustaleniem przez Ankarę i Trypolis nowych granic wyłącznych stref ekonomicznych Turcji i Libii na wodach Morza Śródziemnego. To sprzeczne z prawem morza porozumienie sprawiło, że kwestia libijska stała się nagle jednym z ważniejszych elementów regionalnej układanki geopolitycznej na terenie wschodniego Śródziemnomorza, Afryki Północnej i Lewantu.

Polityka i działania Ankary wywołały swoistą reakcję łańcuchową – nastąpiło wzmożenie militarnego wsparcia dla LAN-u i rządu w Tobruku (tylko w pierwszym tygodniu lutego 2020 roku same ZEA wysłały do wschodniej Libii ponad 3 tys. t sprzętu i uzbrojenia), ale też podejmowano ważne decyzje polityczne i strategiczne. Choćby takie, jak dalsze zacieśnianie współpracy w dziedzinach polityki energetycznej oraz strategicznej i militarnej między Egiptem, Cyprzem, Grecją i Izraelem, o jawnie antytureckim obliczu. W styczniu Paryż podjął decyzję o modyfikacji zadań grupy bojowej lotniskowca „Charles de

Gaulle” (która na początku 2020 roku w tej części regionu wykonywała zadania w ramach operacji antyterrorystycznej „Foch”) – obecnie eskadra ma być również „wsparciem dla greckiego sojusznika wobec agresywnej polityki Turcji”.

DZIAŁANIA POZORNE

Jakie są perspektywy dla przyszłości samej Libii i jej mieszkańców w tej szybko komplikującej się sytuacji? Nietrudno zgadnąć, że nie rysują się w jasnych barwach. W ciągu niespełna trzech miesięcy wojna domowa, której płomień i tak był już od długiego czasu podtrzymywany przez siły zewnętrzne, nagle przekształciła się w toczoną na kilku równoległych poziomach typową proxy war (wojnę zastępczą) między różnymi zagranicznymi potęgami. Interes i dobro samych Libijczyków zeszły na dalszy plan, a w pierwszej kolejności liczą się cele i strategiczne zamiary Ankary, Kairu, Abu Zabi, Paryża czy Rzymu. Społeczność międzynarodowa – głównie w postaci coraz słabszej i coraz bardziej ostentacyjnie marginalizowanej Organizacji Narodów Zjednoczonych – próbuje podejmować wysiłki na rzecz ograniczenia skali konfliktu w Libii. Działania te przypominają jednak próby gaszenia szybko rozprzestrzeniającego się pożaru za pomocą wachlarza – bez autentycznego zaangażowania kluczowych graczy międzynarodowych skazane są na klęskę, tak jak analogiczne inicjatywy kierowane w minionej dekadzie wobec Syrii czy Jemenu. A owi kluczowi gracze absolutnie nie są zainteresowani faktycznym rozwiązaniem problemu.

Każda ze stron tego konfliktu, czując za swymi plecami rosnące wsparcie z zagranicy, nie jest i szybko nie będzie skłonna do zawarcia kompromisu z przeciwnikami. Dlatego ten spór będzie trwał, eskalując i rozprzestrzeniając się na cały region. A następstwami są nie tylko cierpienia ludności kraju i lawinowo narastające zniszczenia materialne, lecz także restauracja struktur islamskich ekstremistów, zarówno tych z Al-Kaidy, jak i tzw. Państwa Islamskiego.

Najnowsze dane wywiadu USA nie pozostawiają złudzeń – Państwo Islamskie rośnie w siłę na pustynnym, odludnym interiorze na południu Libii. Z kolei na zachodnim wybrzeżu pojawiły się komórki Al-Kaidy Islamskiego Maghrebu – choć od dawna myślano, że ta grupa została z Libii skutecznie wyrugowana. Narastający konflikt wewnętrzny i pogłębiający się chaos sprzyjają również ponownej intensyfikacji procederu przemytu ludzi do Europy. Wszystko wskazuje więc na to, że zbliżająca się wiosna będzie dla Libii i całego regionu niezwykle trudna. ■

XXVI TARGI WYDAWCÓW KATOLICKICH



niepodległa

POLSKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

23-26 IV 2020

Zamek Królewski w Warszawie

Plac Zamkowy 4

NAGRODA FENIKS 2020

ORGANIZATOR



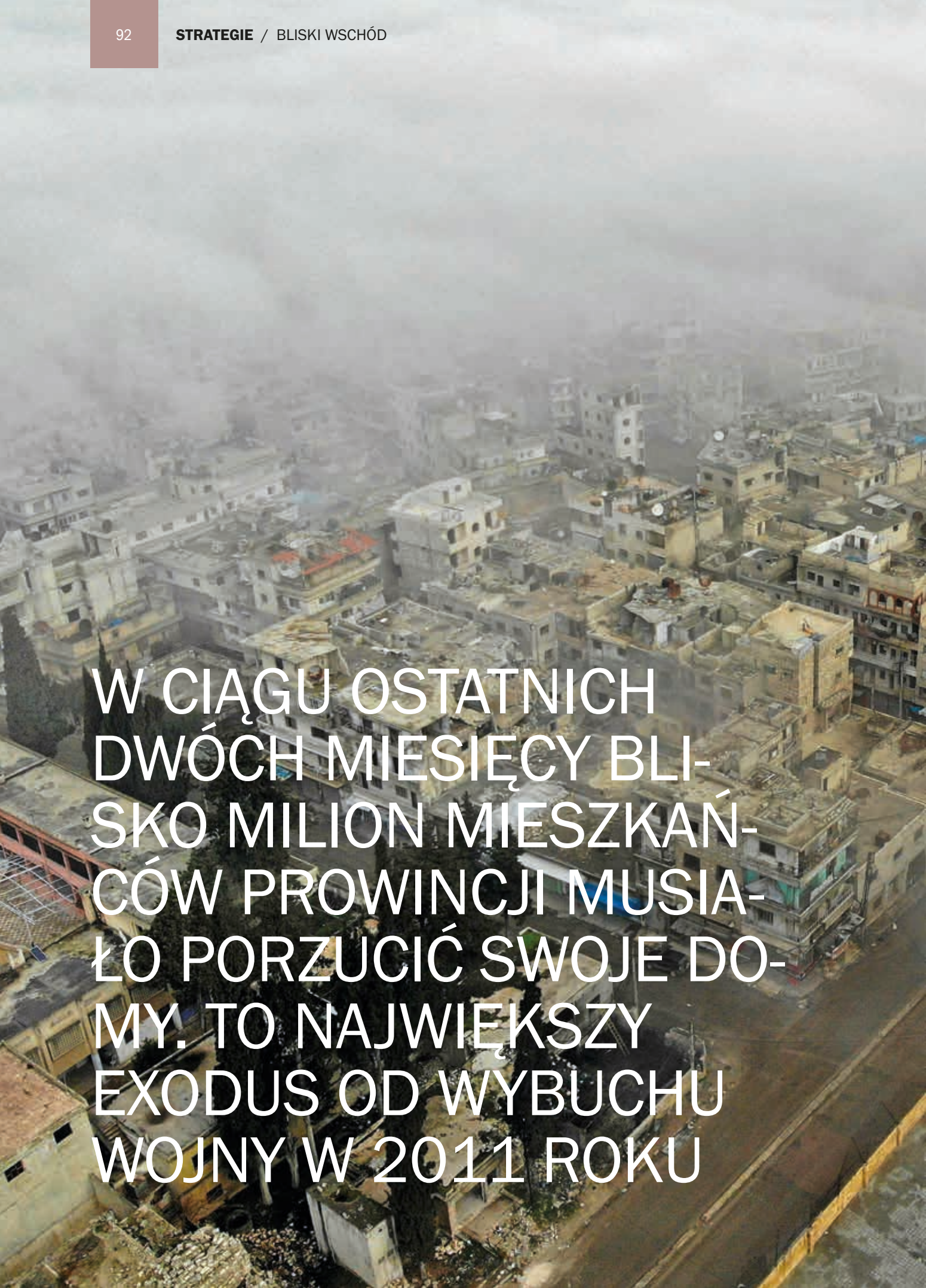
WSPÓŁORGANIZATOR



Informacje i zgłoszenia

swk@swk.pl

www.swk.pl



W CIĄGU OSTATNICH
DWÓCH MIESIĘCY BLI-
SKO MILION MIESZKAŃ-
CÓW PROWINCJI MUSIA-
ŁO PORZUCIĆ SWOJE DO-
MY. TO NAJWIĘKSZY
EXODUS OD WYBUCHU
WOJNY W 2011 ROKU



Zmierzch nad Idlibem

Siły sprzymierzone z syryjskim rządem dążą do odzyskania kontroli nad ostatnią prowincją zajętą przez rebeliantów.

Operacja, która ma zakończyć wieloletnią wojnę, może być początkiem kolejnego dramatu.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Leżąca w północno-zachodniej części Syrii prowincja Idlib to ostatnie miejsce w tym kraju w całości kontrolowane przez ekstremistów i opozycję. Od kiedy w 2015 roku region ten przejęły połączone siły ekstremistów znane jako Dżajsz Al-Fatah (Armia Podboju), stał się polem tarć między regionalnymi oraz globalnymi mocarstwami. Dla Damaszku odzyskanie pełnej kontroli nad prowincją ma znaczenie zarówno wizerunkowe, jak i strategiczne.

Przez Idlib biegną dwa najważniejsze szlaki komunikacyjne w zachodniej Syrii – autostrada M5, łącząca Aleppo z Damaszkiem, oraz M4, prowadząca do Latakii, jednego z ważniejszych portowych miast Syrii. Co ciekawe, ta prowincja stała się kluczem do pokonania opozycji w innych częściach kraju. Oblegane miasta zasypywano bombami, a broniących ich bojowników zachęcano do kapitulacji, po której gwarantowano ewakuację. W ten sposób zdobyto m.in. Darajję, Wschodnią Ghutę oraz Jarmuk. Konwoje stworzone





STR/AFP/EAST NEWS

Żołnierze syryjskich sił rządowych docierają do przedmieścia miasta Ma'arrat an-Numan w północno-zachodniej części kraju. 28 stycznia 2020 roku

PO BRUTALNEJ WALCE O WPŁYWY W STYCZNIU 2019 ROKU GŁÓWNĄ SIŁĄ W REGIONIE JEST HAYAT TAHRIR ASZ-SZAM. ORGANIZACJA, KTÓREJ TRZON WYWODZI SIĘ Z FRONTU AN-NUSRA, SYRYJSKIEGO RAMIENIA AL-KAIDY, LICZY PRZYNAJMNIEJ 15 TYS. BOJOWNIKÓW ZAPRAWIONYCH W WALCE

z pomalowanych na zielono autobusów wiozących pokonanych stały się pewnego rodzaju symbolem zwycięstwa syryjskiego rządu nad opozycją. Wszystkie kierowano do Idlibu.

Odmienne perspektywę wobec tej prowincji przyjęły Turcja oraz Arabia Saudyjska i sprzymierzone z nią państwa rejonu Zatoki Perskiej. W wymiarze strategicznym sunnicka opozycja w Syrii, niezależnie od stopnia radykalizowania, skutecznie krzyżowała szynom otwarcie osi Teheran–Damaszek–Bejrut. Wraz z kolejnymi militarnymi sukcesami rządu Baszszara al-Asada, nierozłącznie związanymi z rosyjskim oraz irańskim wsparciem, kraje Półwyspu Arabskiego ograniczyły swoje zaangażowanie w tej części Syrii.

UTRZYMANIE STATUS QUO

Dla Turcji znaczenie Idlibu wykracza jednak poza geopolityczną rozgrywkę. Dzięki swoim wpływom w tej prowincji może ona wywierać nacisk zarówno na Damaszek, jak i na syryjskich Kurdów. Nie tylko umożliwia to realizację tureckiej racji stanu, lecz także jest cennym argumentem podczas

rozmów z Rosją na temat przyszłości regionu. Dla ludności przebywającej w prowincji Idlib jedyną drogą ucieczki z kraju prowadzi przez turecką granicę. Przed wojną populacja tego regionu liczyła około 1,5 mln osób. Teraz, w wyniku wewnętrznej migracji, przekracza 3 mln ludzi, przy czym reżim uznaje, że zdecydowana większość jest powiązana z fundamentalistami, więc muszą oni liczyć się z prześladowaniami. Turcja, która od początku wojny przyjęła 3,5 mln syryjskich uchodźców, chce za wszelką cenę zapobiec nowej fali migracji.

Od maja 2017 roku w prowincji Idlib starano się utrzymać status quo. W wyniku porozumienia zawartego między Turcją, Rosją oraz Iranem zdecydowano o utworzeniu strefy zdemilitaryzowanej, oddzielającej bojowników od sił syryjskiego rządu. Na terenie pasa o szerokości do 20 km miało nie być ani rebeliantów, ani broni ciężkiej. Chociaż za przestrzeganie umowy miały odpowiadać tureckie i rosyjskie punkty obserwacyjne oraz regularne patrole, to okazało się, że ta metoda jest nieskuteczna. Co prawda perspektywa konfrontacji na pełną skalę została chwilowo zablokowana, ale liczne naru-



Turecki minister obrony Hulusi Akar wezwał Amerykanów do dostarczenia systemów rakietowych Patriot, mających być odpowiedzią na „zagrożenie z powietrza, któremu niebawem może stawić czoła Turcja”.

szenia porozumienia stanowiły jasny sygnał, że powstało rozwiązanie tymczasowe. Wydarzenia z ostatnich tygodni zaś pokazują, że idea strefy zdemilitaryzowanej należy już do przeszłości.

KWESTIA CZASU

Wiosną 2019 roku syryjskie siły rządowe przy wsparciu Iranu oraz Hezbollahu przystąpiły do tzw. ograniczonej ofensywy znanej jako „Dawn of Idlib” (Świt nad Idlibem). Jej celem było wyparcie rebeliantów z południowej części prowincji oraz zabezpieczenie znajdujących się tam szlaków komunikacyjnych. W działaniach tych osiągnęto umiarkowane sukcesy, przy czym trzeba przyznać, że reakcja zainteresowanych stron była symboliczna. Tymczasem Turcja skupiła się na zabezpieczeniu granicy z syryjskim Kurdystanem. Sytuacja uległa zmianie dopiero w grudniu 2019 roku, kiedy siły Baszszara al-Asada rozpoczęły trwającą obecnie operację „Dawn of Idlib 2”. Damaszek nie ukrywa, że jej celem jest ostateczne odbicie prowincji.

Nie będzie to łatwe z wielu względów. Po brutalnej walce o wpływy w styczniu 2019 roku, główną siłą w regionie jest Hayat Tahrir asz-Szam (HTS). Organizacja, której trzon wywodzi się z Frontu an-Nusra, syryjskiego ramienia Al-Kaidy, liczy przynajmniej 15 tys. bojowników zaprawionych w walce. Kontrolują oni najważniejsze lokalne miasta oraz przejście graniczne z Turcją w Bab al-Hawa. W regionie działa także licząca około 5 tys. członków Hurras ad-Din (odłam HTS utrzymujący kontakt z Al-Kaidą) oraz złożona przede wszystkim z ujętych dżihadystów Islamska Partia Turkiestanu.

Drugą najważniejszą organizacją, będącą w opozycji do HTS, jest Syryjska Armia Narodowa. Grupa stworzona przede wszystkim z fundamentalistów spod znaku Ahrar asz-Szam i Faylak asz-Szam oraz licznych odłamów określanych przez Zachód jako umiarkowana opozycja może liczyć nawet 50 tys. członków. Syryjska Armia Narodowa ustępuje HTS pod względem wyszkolenia oraz przygotowania logistycznego, łączy ją jednak ścisłe więzy z Ankarą. Pomoc płynąca z Turcji obejmuje zarówno wyposażenie, jak i wsparcie regularnej armii. Według organizacji Syryjskie Obserwatorium Praw Człowieka, w lutym Ankara wysłała do Idlibu 1240 pojazdów oraz około 5 tys. żołnierzy. Oznacza to, że w północnej Syrii może znajdować się już ponad 15 tys. tureckich wojskowych.

Ankara nie kryje się ze swoim poparciem dla bojowników walczących przeciwko siłom Al-Asada. W połowie lutego prezydent Recep Erdoğan wprost zapowiedział, że operacja blokująca wojska syryjskiego rządu jest kwestią czasu. Poinformował jednocześnie, że jego słowa są ostatnim ostrzeżeniem i siły reżimu mają niezwłocznie wycofać się na pozycje zajmowane przed rozpoczęciem ofensywy. Wszystko wskazuje jednak na to, że Damaszek nie zamierza ugiąć się pod tymi żądaniami. W ciągu ostatnich tygodni reżim odzyskał kontro-

lę nad autostradami M4 oraz M5, wyparł także rebeliantów z pozycji leżących na zachód od Aleppo. Działania te bezpośrednio wspiera rosyjskie lotnictwo, co może prowadzić do następstw na skalę międzynarodową.

Tylko w lutym w wyniku ostrzałów oraz nalotów prowadzonych przez syryjską armię rządową zginęło 15 tureckich żołnierzy. Następuje eskalacja walk i pozostaje tylko kwestia czasu, kiedy dojdzie do bezpośredniej, nawet jeżeli przypadkowej, wymiany ciosów między Ankarą i Moskwą. Już teraz wiadomo, że rebelianci dysponują przenośnymi zestawami rakietowymi, które posłużyły do zestrzelenia syryjskiego śmigłowca i najprawdopodobniej były używane w celu odstraszenia rosyjskich bombowców Su-24.

Turecki minister obrony Hulusi Akar wezwał także Amerykanów do dostarczenia systemów rakietowych Patriot, mających być odpowiedzią na „zagrożenie z powietrza, któremu niebawem może stawić czoła Turcja”. Stany Zjednoczone nie udzieliły jednoznacznej odpowiedzi, ale prezydent Donald Trump wyraził poparcie dla działań swojego sojusznika w prowincji Idlib. Jednocześnie do opinii publicznej dotarły informacje o transporcie, który w połowie lutego miał zostać dostarczony z Niemiec do Turcji przez pięć amerykańskich herkulessów. Zawartość ich luków pozostaje tajemnicą.

Rosjanie wyrażają swoje stanowisko jasno. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow stwierdził, że najgorszym możliwym scenariuszem byłaby sytuacja, w której doszłoby do „operacji wymierzonej przeciwko siłom prawowitego syryjskiego rządu”. Dodał przy tym, że ich działania w rejonie Idlibu wynikają z panującego tam chaosu i Moskwa nie miałaby nic przeciwko, gdyby Ankara, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, zaczęła zwalczać ugrupowania terrorystyczne. Konflikt interesów między Rosją i Turcją nie jest niczym zaskakującym, ale od dawna nie przybrał tak otwartej formy. Obie strony prowadzą rozmowy mające na celu przełamanie patowej sytuacji. Bezowocnie.

LUDZKI ASPEKT WOJNY

Tymczasem największą ofiarą wojny w Syrii pozostaje ludność cywilna. Według raportu przygotowanego przez Organizację Narodów Zjednoczonych, od stycznia 2020 roku w wyniku walk oraz bombardowań zginęło przynajmniej 299 cywilów. Według ostrożnych szacunków tragiczny bilans wynosi 1710 ofiar od początku operacji „Dawn of Idlib”. Jednocześnie w ciągu ostatnich dwóch miesięcy blisko milion mieszkańców prowincji musiało porzucić swoje domy. To największy exodus od wybuchu wojny w 2011 roku. Śmiertelne zimo zbiera także wyjątkowo ostra zima. Uchodźcy muszą stawić czoła minusowym temperaturom w nieprzystosowanych do mrozu namiotach lub wręcz bez żadnego schronienia. Nawet ci najbardziej doświadczeni wieloletnim konfliktem nie są w stanie przetrwać takiej próby. ■

POGRAŻENI W CHAOSIE

Walka z dżihadystami w Afryce Zachodniej przypomina starcie z mitologiczną Hydrą lernejską. Gdy zostanie rozbite jedno ugrupowanie, pojawiają się kolejne.

ROBERT SENDEK

Scenariusze ataków wyglądają podobnie. Do wioski samochodami lub motocyklami wjeżdża grupa uzbrojonych napastników, urządza krwawą jatkę, po czym błyskawicznie się wycofuje. Na zdjęciu jedna z wiosek w Mali po ataku terrorystów



Doniesienia z Afryki Zachodniej z ostatnich miesięcy przerażają. 20 stycznia 2020 roku terroryści zaatakowali lokalne targowisko we wsi Nagraogo w północnej części Burkina Faso. Zginęły wtedy 32 osoby. „Jechali przez targowisko i strzelali w tłum”, opowiadał świadek masakry. Kiedy napastnicy się wycofywali, zastrzelili jeszcze cztery osoby w pobliskiej wsi Alamou. Pięć dni później doszło do kolejnej brutalnej akcji, tym razem w położonej nieco na północ miejscowości Silgadji. Zastrzelono tam 39 osób. 2 lutego z kolei miała miejsce jeszcze jedna zbrodnia – w prowincji Séno na wschodzie kraju zginęło 18 osób.

NIE MA REGUŁ

W tej części Burkina Faso do podobnych akcji dochodzi bardzo często, zresztą tak samo jak w państwach sąsiadujących z tym krajem od północy – w Mali i Nigrze. Ofiarami ataków są też chrześcijanie, np. w kwietniu 2019 roku w Silgadji dżihadysty zaatakowali protestancki kościół, zabili pastora oraz pięć osób, które wychodziły z nabożeństwa. Nie oznacza to jednak, że muzułmanie mogą czuć się bezpiecznie. Często giną przypadkowi ludzie, tak jak w Nagraogo, gdzie strzelano do osób, które wyszły na zakupy. Choć zdarza się, że terroryści starannie wybierają swe ofiary: w styczniowym ataku w Silgadji podzielili zebrany tłum, kobiety puścili wolno, mężczyzn zastrzelili. Giną robotnicy, jak stało się to 6 listopada 2019 roku w okolicach miasta Fada N’Gourma, gdzie w ostrzale autobusów kanadyjskiej firmy Semafo życie straciło 37 osób. Giną również przedstawiciele elit: niemal w tym samym czasie w eksplozji improvizowanego ładunku wybuchowego zginął Oumarou Dicko, deputowany do lokalnego parlamentu, burmistrz miasta Djibo. Takie przykłady można mnożyć.

Scenariusze ataków w wielu wypadkach wyglądają podobnie – do wioski samochodami lub motocyklami wjeżdża grupa uzbrojonych napastników, urządza krwawą jatkę, po czym błyskawicznie się wycofuje. Ten sposób działania został dobrany nieprzypadkowo: utrudnia on władzom i służbom porządkowym przeciwdziałanie zamachom, gdyż terroryści spotykają się tuż przed akcją, a po ataku szybko się rozpraszają. Wysłane w miejsce masakry wojska nie mają z kim walczyć. Co więcej, takie niespodziewane ataki wywołują wśród mieszkańców silne poczucie zagrożenia i podkopują zaufanie do instytucji rządowych.

Statystyki zaś są przerażające. Według danych Organizacji Narodów Zjednoczonych w ciągu całego 2019 roku w przeprowadzonych przez dżihadystów atakach zginęło w Burkina Faso, Mali i Nigrze ponad 4 tys. ludzi. Z kolei co najmniej 600 tys. osób opuściło miejsce zamieszkania w poszukiwaniu schronienia. Uchodźcy z terenów zagrożonych przenoszą się tam, gdzie jest spokojniej, ale wtedy pojawiają się kolejne



problemy – brak pracy, środków do życia i, co za tym idzie, wzrost przestępczości. W efekcie w krajach, gdzie i bez tego państwowość jest krucha, potęguje się chaos. Niestety, ten obszar niestabilności się powiększa, rozlewając się na cały region Afryki Zachodniej.

EFEKT HYDRY

W Afryce Zachodniej działa kilka ugrupowań islamistycznych, rywalizujących ze sobą lub wchodzących w sojusze po to, aby osiągać konkretne cele polityczne. Najbardziej znane jest, okryte wyjątkowo złą sławą, ugrupowanie Boko Haram. Wywodzi się z północnej Nigerii, ale działa nieco szerzej, gdyż jego bojówki zapuszczają się do Nigru, Czadu i Kamerunu. W marcu 2015 roku przywódca Boko Haram, Abubakar Shekau, złożył przysięgę na wierność tzw. Państwu Islamskiemu i zmienił nazwę ugrupowania na Państwo Islamskie Prowincji Afryki Zachodniej (Islamic State's West Africa Province – ISWAP). Z Boko Haram rywalizuje o wpływy w regionie afrykański odłam Al-Kaidy, znany jako Al-Kaida Islamskiego Maghrebu. Intensywnie rozwijają się również mniejsze formacje terrorystyczne, jak Jama'at Nusrat al-Islam, Ansaru (Front Obrony Muzułmanów w Czarnej Afryce) czy odrębny od niego Ansarul Islam. W 2012 roku tuareckim separatystom udało się utworzyć w północno-wschodnim Mali własne, nominalnie niepodległe państwo o nazwie Azawad. Choć Tuaregowie planowali początkowo, że będzie to państwo świeckie, ich sukces ściągnął dżihadystów z całego regionu (m.in. Ansar Dine, Al-Kaida Islamskiego Maghrebu i Ruch na rzecz Jedności i Dżihadu w Afryce Zachodniej). W efekcie Tuaregowie porozumieli się z islamistami, w wyniku czego powstała Islamska Republika Azawadu, gdzie obowiązującym prawem stał się szariat. Rząd malijski podjął wtedy operację wojskową, której celem było odzyskanie kontroli nad terenem będącym pod władzą separatystów. Malijskiemu udzieliła wówczas wsparcia wspólnota międzynarodowa pod egidą ONZ, a państwa regionu oraz Francja wysłały tam wojska. Efektem było odbicie zbuntowanych terenów i zaprowadzenie względnego spokoju. Problemem okazało się jednak to, że w konsekwencji ruch islamistyczny rozprzestrzenił się na państwa sąsiednie, a dżihadysty utworzyli komórki tam, gdzie wcześniej było spokojnie, czyli m.in. w Burkina Faso.

SILNI RAZEM

Poszczególne kraje Afryki Zachodniej podejmują próby zwalczania ugrupowań islamistycznych. W 2014 roku powstała nawet grupa G5 Sahel, do której należą najbardziej zagrożone terroryzmem państwa regionu: Mauretania, Mali, Burkina Faso, Niger i Czad. Trzy lata później utworzono siły połączone G5, współfinansowane m.in. przez Unię Europejską, które niemal z marszu podjęły ofensywę przeciwko dżihadystom. Tyle że państwa należące do grupy nie są w stanie prowadzić tak szeroko zakrojonej operacji wojskowej bez pomo-

PARLAMENT BURKINA FASO POD KONIEC STYCZNIA PRZYJĄŁ USTAWĘ REGULUJĄCĄ KWESTIE WOLONTARIATU W OBRONIE KRAJU

cy z zewnątrz. Problemem jest słabość instytucji państwowych oraz niestabilność polityczna. Lokalne armie – być może poza czadyjską, którą uważa się wręcz za żandarmeria regionu – są niedofinansowane, słabo wyposażone w sprzęt i nie najlepiej wyszkolone.

Kraje Sahelu zabiegają zatem o zagraniczną pomoc wojskową. Największą rolę odgrywa tu Francja, była metropolia kolonialna, mająca z nimi liczne więzy

historyczne, polityczne czy kulturalne. Od 2014 roku prowadzi ona operację „Barkhane”, w którą zaangażowała 4,5 tys. żołnierzy. Pomoc rządowi francuskiemu niosą z kolei państwa sojusznicze, które wysłały do Afryki Zachodniej własne oddziały: Wielka Brytania, Kanada, Dania oraz Estonia. Ponadto w Mali działają różne misje – oenzykowska MINUSMA (Mission multidimensionnelle intégrée des Nations Unies pour la stabilisation au Mali), w której uczestniczą wojska kilkunastu państw z regionu i ze świata, czy Unii Europejskiej EUTM (European Union Training Mission in Mali). Rządom krajów Sahelu pomocy udzieliły również Stany Zjednoczone, które miały w tym regionie swoje placówki wojskowe – takie chociażby jak 201 Baza Lotnicza w Agadez w Nigrze.

Te działania okazują się jednak niewystarczające. Na wieść o ataku, do którego doszło w Burkina Faso 2 lutego 2020 roku, władze francuskie postanowiły zwiększyć swe zaangażowanie w regionie i wysłać tam kolejnych 600 żołnierzy. Co więcej, Francja zapowiedziała, że jesienią rozpocznie się operacja „Takuba”, w której główną rolę mają odgrywać siły specjalne krajów UE.

Z kolei parlament Burkina Faso pod koniec stycznia przyjął ustawę regulującą kwestie wolontariatu w obronie kraju. Utworzenie formacji o takim charakterze postulował prezydent kraju Roch Marc Christian Kaboré. Ochotnicy mają wspierać wojska rządowe w walce z islamistami.

WCIAŻ BEZ SUKCESU

Tymczasem ataki islamistów w regionie nie ustają. Wprawdzie siłom międzynarodowym udało się do pewnego stopnia zmniejszyć aktywność głównych ugrupowań, takich jak Boko Haram czy Al-Kaida Islamskiego Maghrebu, poprzez eliminację przywódców, wyparcie z zajmowanych terenów i likwidację przywódców, ale ich miejsce zajęły nowe, które bez większego trudu rekrutują zwolenników. Sprawa skomplikuje się jeszcze bardziej, jeśli Amerykanie zredukują swoje siły lub całkowicie je wycofają z Afryki Zachodniej.

Tę nieurojną sytuację, w której znajduje się cała zachodnia Afryka, podsumował Idriss Déby, prezydent Czadu: „Pomimo ogromnego poświęcenia sił czadyjskich w walce z terroryzmem w ramach połączonych sił G5 Sahel, wciąż nie widać kresu cierpienia. Dotychczasowe operacje wprawdzie osłabiły grupy terrorystyczne, ale zagrożenie wciąż istnieje, o czym świadczy wzrost liczby kolejnych śmiertelnych ataków w ostatnich tygodniach w Burkina Faso i Mali”.

POŻEGNANIE Z AFRYKĄ?

**Amerykanie zamierzają ograniczyć swą obecność
wojskową w niektórych częściach świata.**

T A D E U S Z W R Ó B E L

Stany Zjednoczone chcą wycofać amerykańskich żołnierzy z Afryki Zachodniej. Możliwe, że decyzja w tej sprawie będzie dotyczyć też innych części tego kontynentu. Niektórzy z amerykańskich polityków i wojskowych mają wątpliwości, czy w długoterminowej perspektywie jest to korzystne posunięcie. Ostrzegają, że powstała po wycofaniu wojsk polityczno-militarna luka wykorzystają główni rywale Stanów Zjednoczonych – Chiny i Rosja.

PIERWSZY KROK

Redukcja obecności wojskowej Stanów Zjednoczonych w Afryce trwa już od 2018 roku. Wówczas na tym kontynencie stacjonowało ponad 7,2 tys. amerykańskich żołnierzy. W 2019 roku wycofano stamtąd kilkuset żołnierzy wojsk specjalnych. Teraz jest tam, jak podał 30 stycznia 2020 roku na posiedzeniu senackiej komisji sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych stojący na czele Dowództwa Afryki (Africa Command – AFRICOM) gen. Stephen J. Townsend, około 6 tys. osób – członków personelu Departamentu Obrony.

Miesiąc wcześniej sekretarz obrony Mark Esper poinformował zaś, że trwają przygotowania do całkowitego wycofania wojsk USA z jednego z regionów Afryki. Podobne redukcje obejmą też Amerykę Łacińską oraz Afganistan i Irak. Zwolennicy tych posunięć uważają, że działające w Azji i Afryce islamskie organizacje terrorystyczne nie mają zdolności do bezpośredniego prowadzenia ataków na terytorium USA. Brak realnych rozwiązań wewnętrznych problemów politycznych Afganistanu czy Iraku powoduje zaś, że misje wojskowe trwałyby w nieskończoność. Plany redukcji wojsk wynikają z przyjętej

w USA w 2018 roku strategii bezpieczeństwa narodowego. Wskazano w niej, że wysiłki militarne należy skupić na powstrzymywaniu ekspansji Chin i Rosji. Za najważniejsze obszary uznane zostały Europa i region Indo-Pacyfiku. Oznacza to zmniejszenie obecności militarnej w innych częściach świata. Afryka Zachodnia stanowi pierwszy krok w tym procesie.

Gen. Mark Milley, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów, po spotkaniu Komitetu Wojskowego NATO w Brukseli (14–15 stycznia 2020 roku) oświadczył, że decyzja o redukcji wojsk USA w Afryce zostanie podjęta w ciągu dwóch miesięcy. W zachodniej części tego kontynentu Amerykanie mają zaledwie kilkuset żołnierzy – stacjonujących w Czadzie, Nigrze i Mali. Większość ich wojsk jest na wschodzie, gdzie prowadzone są operacje wymierzone w ekstremistów islamskich działających w Somalii i Jemenie. W Dżibuti, w Rogu Afryki, istnieje największa baza – Camp Lemonnier, gdzie stacjonuje ponad 3 tys. żołnierzy. Choć zapowiadane wycofanie wojsk z zachodu Afryki dotyczy niewielkich sił, prawdopodobnie na tym się nie skończy.

ODMIENNY PUNKT WIDZENIA

Tymczasem przeciwko zmniejszeniu amerykańskiego zaangażowania na afrykańskim teatrze działań wystąpiła część polityków w Kongresie, należących zarówno do opozycyjnej wobec prezydenta Donalda Trumpa Partii Demokratycznej, jak i wspierającej jego administrację Partii Republikańskiej. W styczniu 11 członków Izby Reprezentantów, z wiceprzewodniczącym jej komisji sił zbrojnych Anthonym G. Brownem na czele, wysłało w tej sprawie list do sekretarza obrony.



Gen. MARK MILLEY, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów, po spotkaniu Komitetu Wojskowego NATO w Brukseli (14–15 stycznia 2020 roku) oświadczył, że decyzja o redukcji wojsk USA w Afryce zostanie podjęta w ciągu dwóch miesięcy.



AFRICOM JEST NAJMŁODSZYM AMERYKAŃSKIM DOWÓDZTWEM REGIONALNYM, UTWORZONYM W 2007 ROKU W RAMACH WOJNY Z TERRORYZMEM

Kongresmeni obawiają się konsekwencji planowanej redukcji amerykańskiej obecności wojskowej w Afryce. Wskazali w piśmie, że problemem jest tam nie tylko wzrost zagrożenia terroryzmem, ale również rosnąca rywalizacja geopolityczna. „Potencjalne znaczne zmniejszenie naszych sił na kontynencie afrykańskim jest sprzeczne ze strategią bezpieczeństwa narodowego opracowaną przez administrację i silnie wspierana przez członków Kongresu z obu partii”, napisano w liście. Według jego autorów, planowana redukcja wojsk jest uzasadniana koniecznością przeciwstawienia się Chinom i Rosji, a tymczasem te państwa starają się zwiększyć swe wpływy na kontynencie afrykańskim. Potwierdził to gen. Townsend w wystąpieniu przed senacką komisją sił zbrojnych: „Chiny i Rosja od dawna uznają strategiczne i gospodarcze znaczenie Afryki i nadal szukają możliwości rozszerzenia swoich wpływów na tym kontynencie”. Kongresmeni w liście powołali się też na wypowiedzi poprzednika Townsenda na stanowisku szefa AFRICOM gen. Thomasa Waldhausera: „Dowództwo Afryki odgrywa znaczącą rolę w realizacji priorytetów określonych w strategiach narodowego bezpieczeństwa i obrony,

w których podkreślono wzrost znaczenia Chin i Rosji jako głównych konkurentów”.

Na potwierdzenie aktywności największych rywali USA na Czarnym Lądzie przytoczono konkretne przykłady. Rosjanie od 2015 roku podpisali 20 dwustronnych umów o współpracy wojskowej z afrykańskimi krajami. Zarówno Moskwa, jak i Pekin zwiększają swe wpływy na kontynencie m.in. przez sprzedaż broni po atrakcyjnych cenach, bez warunków politycznych, takich jak chociażby przestrzeganie praw człowieka. Prym w tej dziedzinie wiedzy Rosja, która w ostatnich siedmiu latach wyeksportowała do Afryki broń za 9 mld dolarów, podczas gdy Chińczykom udało się sprzedać ją za ponad 2 mld dolarów. Pekin założył też w Dżibuti pierwszą bazę wojskową na kontynencie. Niemniej jednak dla Chin najważniejszą metodą zdobywania wpływów jest gospodarka. W ciągu dwóch ostatnich dekad stały się one głównym partnerem handlowym krajów afrykańskich. Są też aktywne w sferze dyplomatycznej – mają w Afryce już 52 ambasady, o trzy więcej niż USA.

Gen. Townsend w swym wystąpieniu przedstawił senatorom różne aspekty znaczenia Afryki dla bezpieczeństwa USA.



NICK KIBBEY/USAFRICOM

MACKI MOSKWY

Gen. Stephen Townsend (na zdjęciu) traktuje aktywność powiązanych z Kremlu prywatnych firm najemników w Afryce jako zagrożenie dla bezpieczeństwa Zachodu. Te macki Moskwy najbardziej widać w Libii, gdzie stworzono armię walczącą przeciwko rządowi uznanemu przez zachodnią społeczność. Gdyby on

upadł, Rosja zyskałaby kontrolę nad zasobami naturalnymi tego kraju i mogłaby utworzyć tam bazy wojskowe. Townsend ostrzegł, że rozmieszczone w Libii systemy antydostępowe dalekiego zasięgu (pociski przeciwlotnicze i przeciwokrętowe) stanowiłyby ogromne zagrożenie dla południowej flanki NATO. ■

HEATHER DOPPE/USAFRICOM

Wskazał, że kontynent ten jest domem dla najszybciej rozwijających się gospodarek i populacji na świecie. W 26 państwach znajdują się zasoby naturalne, które w przyszłości mogą mieć strategiczne znaczenie dla interesów i bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Generał zwrócił też uwagę, że przez wody okalające Afrykę wiodą jedno z najważniejszych szlaków komunikacyjnych, stanowiące ułatwienie dla znacznej części światowej żeglugi. Ponadto te drogi morskie mają znaczenie militarne i brak kontroli nad nimi utrudniłby prowadzenie operacji amerykańskim dowództwom regionalnym oraz funkcjonalnym.

OBawy Francuzów

Plan całkowitego wycofania wojsk USA z Afryki Zachodniej zaniepokoił również rządy państw tego kontynentu – od Senegalu na zachodzie po Sudan na wschodzie oraz Francję. „Gdyby Amerykanie zdecydowali się opuścić Afrykę, byłaby to dla nas naprawdę zła wiadomość”, przyznał prezydent Emmanuel Macron po szczycie grupy G5 z regionu Sahelu. W spotkaniu, które odbyło się 13 stycznia 2020 roku we francuskim mieście Pau, uczestniczyli politycy z Burkina Faso, Czadu, Mali, Mauretanii i Nigru. Macron wyraził nadzieję, że uda mu się przekonać prezydenta Donalda Trumpa, iż warto dalej walczyć z terroryzmem w Afryce.

Politycy zachodnioafrykańscy i francuscy mają ważny powód, by obawiać się odejścia Amerykanów. Otóż Francja ma w tej części świata około 4,5 tys. żołnierzy, którzy w ramach operacji „Barkhane” wspierają miejscowe rządy w walce z islamistami. Francuzi jednak nie są samowystarczalni pod względem militarnym w prowadzeniu afrykańskiej misji. Dlatego od lat korzystają ze wsparcia USA w takich dziedzinach, jak wywiad i logistyka.

Na potrzeby operacji przeciw islamistom i wsparcia Francuzów w ostatnich latach Amerykanie zbudowali na skraju Sahary, w Nigrze, 5 km na południowy wschód od miasta Agadez, 201 Bazę

Lotniczą. Jej infrastruktura została przygotowana do obsługi dronów i różnych samolotów, w tym myśliwskich. Według przedstawicieli amerykańskich sił powietrznych pustynna baza, która kosztowała 100–110 mln dolarów, jest największym przedsięwzięciem w historii amerykańskich jednostek budowlanych. Ponadto Dowództwo Afryki poinformowało, że pod koniec października 2019 roku z bazy tej rozpoczęły się działania operacyjne. Choć oficjalnie nie podano, które statki powietrzne tam trafiły, to z wcześniejszych informacji dotyczących obecności Amerykanów na lotniskach w Agadezie i Niamey wynika, że nad Nigrem operują m.in. drony MQ-9 Reaper.

Takich maszyn Francuzi mają zbyt mało, więc przekonują Amerykanów, by pozostawili swe wojska w Sahelu. O tym właśnie rozmawiała 27 stycznia 2020 roku w Waszyngtonie minister obrony Florence Parly. „Wsparcie USA ma kluczowe znaczenie dla naszych operacji, a jego ograniczenie poważnie zmniejsza naszą skuteczność w działaniach przeciwko terrorystom”, stwierdziła podczas wspólnej konferencji prasowej z Markiem Esperem. Parly ostrzegła, że wycofanie się Amerykanów może zdestabilizować region. „Nasi przyjaciele w Sahelu znajdują się w sytuacji, w której nasza pomoc ma kluczowe znaczenie”, podkreśliła francuska minister.

Mark Esper podtrzymał jednak zamiar wycofania wojsk z Afryki Zachodniej, gdzie USA nie mają większych interesów politycznych i gospodarczych. Być może Amerykanie liczą, że tym ruchem zmuszą innych europejskich sojuszników do większego zaangażowania się w Sahelu, gdyż to właśnie Europa najbardziej odczuje wzrost destabilizacji w tej części Afryki, której wynikiem będą chociażby kolejne fale uchodźców. Amerykanie zaś pozostaną, przynajmniej na jakiś czas, na wschodzie Afryki, bo sytuacja w tym regionie ma bezpośredni wpływ na Bliski Wschód, gdzie starają się zachować swe wpływy. ■

Sojusznik

W 2020 roku Amerykanie planują przekazać Wietnamowi kuter typu Hamilton. Nieprzypadkowo wybrali ten kraj – ze względu na położenie geograficzne może stać się on ważnym elementem w realizacji wizji regionu Indo-Pacyfiku (więcej na ten temat w „Polsce Zbrojnej” 2/2020). Nie bez znaczenia pozostaje też to, że Hanoi jest uwikłane w spory terytorialne z Chinami.

LINIA KROWIEGO JĘZYKA

Zajmujące 3,5 mln km² Morze Południowochińskie to obszar kluczowy dla gospodarek państw azjatyckich, a tym samym dla światowego handlu. Linie brzegową ma tu dziesięć państw: Chiny, Wietnam, Brunei, Filipiny, Indonezja, Kambodża, Malezja, Singapur, Tajwan i Tajlandia. Od lat toczą one spory o kontrolę nad tym akwenem, a przede wszystkim znajdującymi się tam cennymi złożami. Do około 80% powierzchni Morza Południowochińskiego – na podstawie tzw. praw historycznych – rości sobie prawo Państwo Środka.

Chińczycy w 1947 roku po raz pierwszy nanieśli na swoje mapy linię demarkacyjną złożoną z 11, a potem dziewięciu kresek, przez Wietnamczyków ze względu na kształt określaną mianem linii krowiego języka. Wyodrębnia ona obszary, do których roszczenia mają Chiny, a które częściowo pokrywały się ze strefami ekonomicznymi Wietnamu, Filipin, Malezji i Tajwanu. Kwestię w 2013 roku Filipiny zgłosiły do Stałego Trybunału Arbitrażowego w Hadze. Trzy lata później uznał on, że Chiny nie sprawowały faktycznej kontroli nad tym akwenem, więc nie mogą mówić o historycznych prawach. Pekin jednak nie uznał tego wyroku. Co to oznacza dla Wietnamu? Efektem takiego działania są m.in. znaczące utrudnienia w wydobywaniu surowców energetycznych spod dna morskigo czy w rybołówstwie. Stąd wynika potrzeba stałego

wzmacniania tamtejszej marynarki wojennej i straży wybrzeża. Dla tej ostatniej kuter od Amerykanów, choć wiekowy, będzie ważnym nabytkiem.

RAFAŁ CIASTOŃ

Stany Zjednoczone potrzebują strategicznych partnerów w kreowaniu wizji regionu Indo-Pacyfiku. Taką rolę mógłby odegrać Wietnam.

pilnie poszukiwany

Jednostki typu Hamilton były budowane od połowy lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia dla straży przybrzeżnej USA i łącznie do służby trafiło 12 okrętów tego typu. Choć Amerykanie klasyfikują je jako kutry, w polskiej terminologii bardziej odpowiednią nazwą wydaje się patrolowiec. Przy 115 m długości okręty te mają wyporność 3250 t i są uzbrojone w armaty kalibru 76 mm, po dwa działka 25-milimetrowe, po jednym kalibru 20 mm oraz po sześć wielkokalibrowych karabinów maszynowych kalibru 12,7 mm. Mają też lądowiską dla śmigłowca.

Amerykanie od 2008 roku zastępują te kutry okrętami typu Legend i sukcesywnie przekazują je zaprzyjaźnionym marynarkom. W ten sposób już jeden trafił do Wietnamu, dwa do Nigerii, dwa do Bangladeszu, jeden na Sri Lankę, trzy na Filipiny. Wietnamska straż wybrzeża ma co prawda około setki różnych jednostek, ale brakuje jej stosunkowo dużych okrętów. Takich z kolei Chińczycy mają pod dostatkiem. Przy czym ich największy kuter typu 3901 ma długość 165 m i wyporność niemal 12 tys. t. Ponadto do tamtejszej straży wybrzeża trafiają także np. starsze fregaty wycofywane z marynarki. Tymczasem największymi okrętami tego rodzaju w Wietnamie są wspomniani eksamerykański patrolowiec oraz cztery jednostki typu DN-2000 o wyporności około 2,5 tys. t. W fazie budowy znajdują się natomiast dwa okręty typu DN-4000, których wyporność ma sięgać 4 tys. t.

TRZY RAZY NIE

Odkąd Stany Zjednoczone zniosły embargo na dostawy broni do Wietnamu, co nastąpiło w 2016 roku, stopniowo wzmacniają zdolności morskie Hanoi. Między 2017 a 2019 rokiem tamtejsza straż wybrzeża otrzymała np. 18 niewielkich łodzi typu Metal Shark 45 Defiant. Przede wszystkim jednak USA starają się zacieśnić relacje polityczne z tym pań-

stwem, co nie przychodzi im łatwo. Wietnam w polityce bezpieczeństwa stosuje zasadę trzy razy nie: nie dla sojuszków militarnych, nie dla zagranicznych baz na własnym terytorium, nie dla wiązania się z jednym państwem przeciwko drugiemu.

Amerykanie potrzebują sojuszników, aby móc skutecznie rywalizować w tym regionie z Chinami. Liczą na to, że w końcu Hanoi, w obawie przed wykazującym coraz większe mocarstwowe ambicje Pekinem i gwałtownie rozbudowywaną chińską marynarką wojenną, samo zwróci się do nich o wsparcie. Zresztą dla takich państw jak Wietnam, Filipiny czy nawet Japonia silna pozycja USA to jedyna szansa na utrzymanie dotychczasowego porządku w regionie.

Kluczowym partnerem w regionie Indo-Pacyfiku dla USA jest jednak Wietnam. Nieprzypadkowo Donald Trump zaczął o tym mówić podczas odbywającego się w Da Nangu w listopadzie 2017 roku szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (Asia-Pacific Economic Co-operation – APEC). Co więcej, w kolejnym roku ówczesny sekretarz obrony USA James Mattis dwukrotnie odwiedził ten kraj, doszło również wtedy do historycznej wizyty w Da Nangu grupy lotniskowca USS „Carl Vinson”. Kiedy w listopadzie 2019 roku sekretarz obrony USA Mark Esper odwiedził Hanoi, otwarcie krytykował Pekin, mówił m.in. o sprzeciwie USA wobec łamania prawa międzynarodowego i nadmiernych chińskich roszczeniach terytorialnych. Stwierdził także, że działania Państwa Środka są źródłem obaw członków Stowarzyszenia Narodów Azji

Południowo-Wschodniej (Association of South-East Asian Nations – ASEAN). Podkreślał, że Stanom Zjednoczonym zależy na zapewnieniu bezpieczeństwa, wolności i dobrobytu wszystkim państwom regionu wolnego i otwartego Indo-Pacyfiku. Zapewnił także, że współpraca w takich dziedzinach jak bezpieczeństwo morskie, operacje pokojowe, pomoc humanitarna i działania podczas klęsk



Przedstawiciele władz Wietnamu witają dowódcę 7 Floty USA, członków ambasady USA w Hanoi i grupy lotniskowca USS „Carl Vinson” podczas historycznej wizyty w Wietnamie. Da Nang, 5 marca 2018 roku

DEVIN M. MONROE / US NAVY





Linia krowiego języka wyodrębnia obszary, do których roszczenia mają Chiny, a które częściowo pokrywają się ze strefami ekonomicznymi Wietnamu, Filipin, Malezji i Tajwanu.

żywiolowych oznacza m.in. również zapewnienie Wietnamowi zdolności niezbędnych do ochrony swojej suwerenności i dostępu do zasobów naturalnych.

KRĘTA DROGA DO NOWOCZESNOŚCI

Budżet obronny Wietnamu zamyka się w kwocie około 5,5 mld dolarów amerykańskich, a według prognoz do 2024 roku zwiększy się do 7,8 mld. Taki wzrost będzie możliwy dzięki utrzymaniu dość wysokiego tempa rozwoju gospodarczego. Według danych Sztokholmskiego Instytutu Badań nad Pokojem (Stockholm International Peace Research Institute – SIPRI) na przestrzeni 15 lat (2003–2018) wydatki na obronność w tym kraju wzrosły z 841 mln do 5,5 mld dolarów amerykańskich, ale w ujęciu procentowym ta wartość oscylowała jedynie między 1,8 a 2,4% PKB. Tymczasem nie można zapominać o tym, że tamtejsze wojsko ma znaczne potrzeby, jeśli chodzi o zakupy nowoczesnego uzbrojenia. Lotnictwo posiada niewiele ponad 70 maszyn myśliwskich i uderzeniowych, z czego za nowoczesne uznać można 12 egzemplarzy Su-27 i 35 Su-30MK2, bo pozostałe to leciwe Su-22. W wojskach pancernych na około 1300 czołgów 1200 stanowią radzieckie T-54/55 i ich chińska wersja Typ 59, do tego kilkadziesiąt równie przestarzałych T-62. Dopiero w 2019 roku do żołnierzy trafiły 64 w pełni nowoczesne T-90.

Na tle innych rodzajów sił zbrojnych marynarka wojenna wypada stosunkowo dobrze. Między 2014 a 2017 rokiem służbę rozpoczęło sześć okrętów podwodnych typu Kilo (projekt 636), uzbrojonych w pociski przeciwokrętowe i manewrujące systemu Club (eksportowe oznaczenie systemu Kalibr).

W 2011 roku do służby wcielono dwie pierwsze fregaty również rosyjskiego typu Gepard, i dwie w roku 2018. Kolejna para została już zamówiona, choć nie rozpoczęto jeszcze budowy. Dodatkowo z większych okrętów w linii jest także osiem korwet (pięć to jednostki radzieckiego typu Petya, dwie – południowokoreańskiego typu Pohang, a jedna to zbudowana w kraju w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia BPS-500), a także 12 okrętów rakietowych radzieckiego lub rosyjskiego typu Tarantul (4 sztuki) i Tarantul V (8 sztuk, z czego 6 zbudowanych w Wietnamie). Te ostatnie, podobnie jak fregaty typu Gepard, zostały uzbrojone w nowoczesne pociski przeciwokrętowe typu Uran-E.

Głównym dostawcą uzbrojenia dla Wietnamu jest Rosja. Kolejnymi państwami na tej liście są Izrael, Białoruś, Korea Południowa i Ukraina. Choć od czasu zniesienia amerykańskiego embarga pojawiają się spekulacje, że Wietnam byłby zainteresowany również amerykańskim uzbrojeniem, to poza wspomnianą dostawą jednostek dla straży wybrzeża niewiele się w tej dziedzinie dzieje. Hanoi natomiast z pewnością byłoby zainteresowane wycofywanymi z lotnictwa USA samolotami patrolowymi i zwalczania okrętów podwodnych P-3 Orion, a może również maszynami myśliwskimi.

W regionalnym układzie bezpieczeństwa wzrasta znaczenie Wietnamu. Odgrywa on istotną rolę w amerykańskiej wizji wolnego i otwartego Indo-Pacyfiku. Natomiast to, jak bardzo Hanoi będzie przywiązane do zasady „trzy razy nie” w polityce obronnej, zależy od Chin. Trudno się spodziewać, by Pekin skorygował założenia swej polityki, a to zaś oznacza, że interesy Wietnamu i Chin znalazły się na kursie kolizyjnym. ■

Wątpliwy plan



TRZY PYTANIA DO

Artura Skorka

Pod koniec stycznia prezydent Donald Trump ogłosił plan pokojowy dla Bliskiego Wschodu, w którym zaproponował utworzenie niezależnych państw Izraela i Palestyny. Czy może to być kamień milowy na drodze do zaprowadzenia pokoju w regionie?

Można powiedzieć, że plan Trumpa jest przełomowy, bo po raz pierwszy w historii Stany Zjednoczone poparły włączenie do Izraela Doliny Jordanu i prawie wszystkich miejscowości żydowskich na terytoriach palestyńskich. Poprzednie administracje krytykowały osadnictwo izraelskie i uznawały, że konieczne jest usunięcie części osad. Propozycję Waszyngtonu dobrze przyjęły główne siły polityczne w Izraelu. Duża część osadników żydowskich, dla których utworzenie państwa palestyńskiego jest tematem tabu, jednak odrzuciła ten dokument. Nie wydaje się więc, aby umowa stulecia, jak ją nazywa prezydent USA, miała przełomowe znaczenie dla Bliskiego Wschodu.

Dlaczego plan ten krytykują także Palestyńczycy?

Plan Trumpa zawiera tylko dwa punkty korzystne dla Palestyńczyków: zakłada powstanie ich państwa oraz przewiduje pakiet inwestycyjny dla tamtejszej gospodarki szacowany na 50 mld dolarów amerykańskich. Znacznie dłuższa jest lista zarzutów. Nowe państwo miałyby ograniczoną suwerenność. Nie mogłoby posiadać armii oraz zawierać porozumień wojskowych i dotyczących współpracy wywiadowczej. Nie kontrolowałyby swojej przestrzeni powietrznej oraz widma elektromagnetycznego, czyli chociażby telefonii komórkowej. Palestyńczycy musieliby także zgodzić się na kontrolę swoich granic przez Izrael, Jordanię i Egipt.

Przewidziane planem Trumpa terytorium państwa palestyńskiego obejmuje jedynie dwie trzecie powierzchni Zachodniego Brzegu Jordanu, który Organizacja Narodów Zjednoczonych i większość społeczności międzynarodowej uznają za przynależny Palestyńczykom. Według amerykańskiego prezydenta, Palestyna ma się składać z kilkunastu

części oddzielonych od siebie przesmykami kontrolowanymi przez Izrael. Większość Jerozolimy, w tym całe Stare Miasto, pozostałaby w rękach izraelskich. Palestyńska Jerozolima, składałaby się ze skrawka dzisiejszego miasta z dołączonymi do niego pobliskimi miejscowościami arabskimi. Mówiąc obrazowo, to tak jakby skleić Augustówkę, czyli kawałek jednej z warszawskich dzielnic, z podwarszawską miejscowością Marki i uznać je za nową Warszawę. Plan Trumpa odrzuca prawa uchodźców palestyńskich do osiedlenia się w Izraelu. Nie wiadomo także, kiedy powstałaby Palestyna.

Skoro USA nie traktują już priorytetowo Bliskiego Wschodu, może w tym regionie większą rolę mogą odegrać Chiny i Rosja?

Już od czasów prezydentury Baracka Obamy USA zapoziwały ograniczenie zaangażowania na Bliskim Wschodzie, ale na razie nie można mówić o zmianie jakościowej. Potencjał amerykańskich sił w regionie nadal jest o wiele większy niż innych potęg globalnych. W dalszym ciągu też przewaga Izraela nad rywalami wynika w dużym stopniu ze wsparcia militarnego i technologicznego ze strony USA. Bez wątpienia widzimy jednak wzrost obecności Rosji i Chin w tym regionie. Zaangażowanie Moskwy ma głównie wymiar militarny, a Chin – gospodarczy. Taka tendencja prawdopodobnie utrzyma się w najbliższych latach, ale na razie żadne z mocarstw nie ma możliwości przejęcia dotychczasowej roli USA. Wydaje się, że ewentualne ograniczenie działań amerykańskich w regionie może skutkować przede wszystkim wzrostem aktywności potęg regionalnych: Arabii Saudyjskiej, Iranu, Turcji czy Izraela. ■

Dr ARTUR SKOREK jest adiunktem Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Rozmawiała Małgorzata Schwarzwgruber.

INDIE

Wyrównanie szans

Rząd ma przygotować nowe regulacje dotyczące służby wojskowej kobiet.

Sąd Najwyższy Indii orzekł, że **kobiety mogą pełnić funkcje dowódcze**

w strukturach wojskowych. Sędziowie odrzucili w ten sposób stanowisko rządu, który argumentował, że mężczyźni, np. wywodzący się z wiejskich terenów, nie będą chcieli się podporządkowywać rozkazom kobiet. Ponadto sąd nakazał rządowi w Nowym Delhi stworzenie odpowiednich warunków do podjęcia służby stałej przez kobiety ze stopniami oficerskimi. Teraz żołnierki mogą pracować w tamtejszych siłach zbrojnych jedynie na krótkoterminowych kontraktach maksymalnie przez 14 lat, a służbę stałą pełnić tylko w wojskowych strukturach prawnych i edukacyjnych. RS



JAPONIA

Ministerstwo obrony Japonii pod koniec stycznia 2020 roku opublikowało wizualizację samolotu kolejnej generacji. Projekt, pozostający jeszcze na wstępnym etapie, otrzymał oficjalne oznaczenie F-X. Przewiduje się, że maszyna wejdzie do służby około 2030 roku i zastąpi dotychczas używane samoloty Mitsubishi F-2. DEK



SZWECJA

Z jednostki wojskowej w Enköping na początku lutego 2020 roku skradziono dwa pojazdy opancerzone Terrängbil 16. Policja ogłosiła alarm w całym kraju. Po kilku dniach oba wozy odnaleziono w różnych miejscach, kilkadziesiąt kilometrów od miejsca kradzieży. Nie udało się jednak ustalić sprawców ani motywów rabunku. RB



AFRYKA

Międzynarodowy Flintlock

Ćwiczenia sił specjalnych krajów afrykańskich i Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Oddziały wojskowe z ponad 30 krajów wzięły udział w ćwiczeniach „Flintlock 2020”, które odbywały się w Senegalu i Mauretanii. Uczestniczyło w nich ponad 1,6 tys. żołnierzy m.in. z USA, Francji, Holandii, Japonii, Niemiec oraz krajów Afryki Zachodniej: Burkina Faso, Czadu, Gwinei, Maroka, Mauretanii, Nigru, Nigerii, Senegalu i innych. Nie zabrakło również przedstawicieli polskich służb specjalnych, którzy szkolili żołnierzy gwinejskich.

„Strategiczne zagrożenia istniejące w Afryce stanowią wyzwanie nie tylko dla regionalnych interesów USA. Obejmują wrogich graczy o zasięgu zarówno regionalnym, jak i globalnym, w tym ugrupowania terrorystyczne. Żaden naród nie jest w stanie samodzielnie pokonać tych zagrożeń”, powiedział gen. Stephen Townsend, dowódca amerykańskich wojsk w Afryce.

Ćwiczenia są przeprowadzane od 2005 roku w celu podniesienia zdolności obronnych krajów afrykańskich. SEND



US AFRICA COMMAND

SALWADOR

KASA NA SPRZĘT

Prezydent użył wojska jako argumentu w debacie z parlamentem.

Do budynku parlamentu 9 lutego 2020 roku weszła grupa uzbrojonych wojskowych i policjantów. Mundurowi skierowali do parlamentarzystów dość niezwykły postulat: zażądali pożyczki w wysokości 109 mln dola-

rów, które miałyby być przeznaczone na zaopatrzenie wojska i policji w nowy sprzęt oraz ekwipunek. Ta akcja miała być wyrazem wsparcia dla prezydenta Nayiba Bukele, który zabiega o pożyczkę. Ugrupowania opozycyjne

oraz organizacja Human Rights Watch uznały to za niedopuszczalny akt przemocy, przypominający mroczne czasy wojny domowej, która toczyła się w Salwadorze w latach 1979–1992.

Salwador ma ogromny problem z przestępczością zorganizowaną. Od lat utrzymuje się tam wysoki wskaźnik morderstw popełnianych przez gangi.

Rządzący od 2019 roku prezydent Bukele zapowiedział, że zostanie podjęta walka z przemocą uliczną, ale potrzeba do tego środków na wsparcie dla służb mundurowych. ROB

STANY ZJEDNOCZONE

Wiązką spod wody

Nowe zastosowanie laserów na okrętach podwodnych.

U S N A V Y

Amerykańska marynarka wojenna prowadzi prace nad wyposażeniem w **lasery** **okrętów podwodnych typu Virginia**. Projekt jest tajny, niewiele wiadomo o szczegółach. Eksperci zauważają jednak, że stosowanie laserów pod wodą jest związane

z problemami technologicznymi – w tym środowisku wiązki szybko ulegają rozproszeniu. Dlatego najprawdopodobniej lasery będą montowane na masztach fotonicznych, zastępujących w nowoczesnych okrętach peryskopy. Zatem ich prze-

znaczeniem będzie atakowanie celów nad powierzchnią wody. Wymienia się tu m.in. samoloty patrolowe, drony, niewielkie jednostki morskie czy wrażliwe instalacje nadbrzeżne, jak radary. „Jedną z największych wad laserów wysokoenergetycznych jest

ich zapotrzebowanie na energię. Problem ten znika, gdy są one umieszczone na atomowych okrętach podwodnych, dysponujących wystarczającą mocą”, twierdzi Sidharth Kaushal, pracownik brytyjskiego instytutu wojskowego RUSI. RS

EUROPA

Zmiana warty

Pilnowanie embarga zamiast walki z przemytem ludzi.

Ustaliliśmy, że »Sophia« zostanie zakończona i rozpoczniemy nową operację na Morzu Śródziemnym”, oznajmił w połowie lutego **Josep Borrell**, unijny przedstawiciel ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa. Koordynowana przez unijne władze operacja miała na celu zwalczanie przemytu ludzi i broni na wodach Morza Śródziemnego u wybrzeży Libii. UE uruchomi nową misję, która będzie miała na celu monitorowanie nałożonego na Libię przez ONZ embarga na broń. SK



FILIPINY

Bez wielkiego brata

Stawiają na własną armię czy zmieniają partnera strategicznego?

Jak ogłosił 11 lutego 2020 roku prezydent Rodrigo Duterte, jego kraj wycofuje się z porozumienia wojskowego ze Stanami Zjednoczonymi. Zawarta w 1998 roku umowa (Visiting Forces Agreement – VFA) regulowała obecność wojsk amerykańskich na Filipinach, ustalała zasady ich pobytu na wyspach, przemieszczania się po kraju oraz przeprowadzania

wspólnych ćwiczeń. Wypowiedzenie porozumienia ma być krokiem ku intensywniejszemu rozwojowi rodzimych sił zbrojnych. Salvador Pabelo, rzecznik prezydenta, wyjaśnił: „Wzmocnimy obronę i nie będziemy polegać na innym kraju”.

Komentatorzy przypominają słowo prezydenta, że jego kraj powinien rozwijać współpracę z Chinami i Rosją. SR



U S A R M Y

HISTORIA

/ XX WIEK



JAK WYKRAŚĆ ESKADRĘ

W kwietniu 1918 roku dwóch polskich lotników w brawurowy sposób wykradło z magazynów armii bolszewickiej... pięć samolotów. Uzyskane w ten sposób maszyny miały zasilić sformowany w Odessie Polski Oddział Awiacyjny.

ROBERT SENDEK



Samolot
MORANE-
SAULNIER L
w barwach
sowieckiej Rosji



P

ierwsza wojna światowa była czasem przełomu. Konflikt wyniszczał i osłabiał wielkie imperia europejskie, a narodom Europy Środkowej dawał nadzieję na zmiany. W naszej części kontynentu narastała fala entuzjazmu, także wśród Polaków. Jej znakiem były m.in. samorządnie powstające, składające się z polskich żołnierzy z armii zaborczych, oddziały, jednostki i formacje. Własnym wysiłkiem i pracą chcieli oni pomóc w dziele odradzenia się ojczyzny. Jedną z takich formacji, utworzonych oddolnie, był zorganizowany w Odessie jesienią 1917 roku Polski Oddział Awiacyjny. Stanowił on ambitny projekt sformowania polskiej jednostki lotniczej z pilotów służących w dawnej carskiej armii. Przed członkami Oddziału stało jednak nie lada wyzwanie, bo piloci nie mieli... samolotów.

NA WSCHODZIE DUŻO ZMIAN

Wiosna 1918 roku to na froncie wschodnim wielkiej wojny czas kompletnego chaosu. Podpisanie między Rosją a państwami centralnymi traktatu brzeskiego (3 marca) oznaczało wycofanie się bolszewików z konfliktu, ale nie zakończyło walk. Wręcz przeciwnie, dopiero teraz zaczęła się wojna wszystkich ze wszystkimi. Nowe władze rosyjskie nie bez powodu oddawały wojskom niemieckim zachodnie gubernie państwa: w ten sposób zyskiwały czas i możliwości, by skoncentrować się na rozprawie z wewnętrznymi przeciwnikami na terenie dla siebie najważniejszym. Szczególnie skomplikowana sytuacja była na południu kraju. Władzy bolszewików opór stawiali zwolennicy starego reżimu. Jednocześnie opero-

wały tu okupacyjne wojska niemieckie i austriackie, powstawały rozmaite organizacje, które postulowały utworzenie niepodległej Ukrainy.

NASI W ODESSIE

Położona nad Morzem Czarnym Odessa dzieliła los reszty ziem znajdujących się nad tym akwenem. Była jednym z największych miast dawnego imperium carów, bo liczyła wówczas niemal pół miliona mieszkańców. Stanowiła również ważny węzeł komunikacyjny i jako duży port czarnomorski była punktem strategicznym. Nic więc dziwnego, że wszystkie strony konfliktu próbowały zająć to miasto.

Odessa była ważnym ośrodkiem rozwijającego się w Rosji lotnictwa. To tam znajdowały się największe na południu kraju zakłady lotnicze Anatra. Od 1908 roku działał w tym mieście aeroklub, jeden z pierwszych w państwie. Istniała tam też szkoła pilotów, w której naukę pobierali przyszli adepci rosyjskich formacji lotniczych. Część wychowanków stanowili Polacy, ściągający tam z całej Rosji.

Swoją drogą tamtejsza Polonia była całkiem pokaźna, tworzyło ją bowiem około 40 tys. osób, będących zapleczem rozwijającego się ruchu niepodległościowego. Całkiem dużo naszych rodaków służyło również w szeregach stacjonujących tam oddziałów byłej armii carskiej. Dokumenty podają liczbę 7 tys. żołnierzy, pod koniec wojny należących do Związku Wojskowych Polaków. Znaleźli się oni w stanie zawieszenia, gdy na ich oczach dochodziło do niemal całkowitego rozpadu państwa rosyjskiego po rewolucji październikowej oraz załamania dotychczasowych struktur wojskowych. Tworzył się jednak dzięki temu wyjątkowo

Dużo naszych rodaków służyło w szeregach oddziałów byłej armii carskiej stacjonujących w Odessie. Dokumenty podają liczbę

7000

żołnierzy, pod koniec wojny należących do Związku Wojskowych Polaków.



FOT. ANDRZEJA WITKOWSKIEGO



Położone nad Morzem Czarnym miasto było jednym z największych ośrodków dawnego imperium carów, liczyło bowiem wówczas niemal pół miliona mieszkańców. Stanowiło również ważny węzeł komunikacyjny i jako duży port czarnomorski było punktem strategicznym.

ODESKĄ POLONIĘ TWORZYŁO OKOŁO 40 TYS. OSÓB, BĘDĄCYCH ZAPLECZEM ROZWIJAJĄCEGO SIĘ RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

sprzyjający grunt dla rozmaitych inicjatyw niepodległościowych. Energiczne jednostki znajdowały dla siebie szerokie pole do popisu, a wśród odeskich Polaków takich nie brakowało. Należał do nich Stanisław Jakubowski, pilot, później jeden z budowniczych lotnictwa niepodległej już Polski, instruktor Krakowskiej Szkoły Pilotów.

Uznał on, że w tak przełomowym momencie, gdy pojawiły się zaledwie szanse na niezależną Polskę, trzeba zawczasu myśleć o wsparciu dla przyszłego polskiego wojska. W tym celu już jesienią 1917 roku zebrał grupę pilotów mieszkających w Odessie i sformował z nich Polski Oddział Awiacyjny. Wśród zgromadzonych przez Jakubowskiego ludzi znalazło się wielu lotników, którzy brali udział w późniejszych walkach o niepodległy kraj, m.in. podczas wojny polsko-bolszewickiej: Stanisław Bylczyński, Włodzimierz Gubarew, Antoni Mroczkowski, Mieczysław Wiland czy ppor. Bolesław Kopyciński, późniejszy dowódca 10 Eskadry Wywiadowczej. Z czasem dołączali do nich inni, wśród nich Stanisław Karpiński.

Nie mieli oni łatwej służby, bo entuzjazm Polaków był większy niż ich możliwości – lotnikom po prostu brakowało sprzętu. Dysponowali oni zaledwie jednym samolotem Morane-Saulnier L, którym do Odessy przyleciał zbieg z innej rosyjskiej jednostki, chor. Stanisław Sułkowski. Do tego warunki w mieście zmieniały się bardzo szybko, a kolejne

władze niekoniecznie życzliwym okiem patrzyły na polskie organizacje wojskowe. Pod koniec stycznia 1918 roku proklamowano Odeską Republikę Radziecką, w której rządy sprawowali bolszewicy. Jednak też krótko, bo już w połowie marca było jasne, że miasto wkrótce zajmą, na mocy traktatu brzeskiego, wojska austriackie.

ZDOBYCZNE DOBRA

Czas był wyjątkowo niespokojny, choć sprzyjał niekonwencjonalnym działaniom. Pilot Marian Romeyko, szkicując w 1933 roku w książce „Zarys dziejów lotnictwa polskiego” skomplikowaną sytuację w Odessie, pisał: „Miasto przechodziło kilkakrotnie z rąk do rąk. Zajmowali je po kolei bolszewicy, Ukraińcy »biali«, Ukraińcy »czerwoni« i rosyjscy »dobrowolcy«. W nieustannym zamęcie raz po raz zmieniających się władz nie było i nie mogło być miejsca na planową akcję oddziału. Nakaz chwili brzmiał: nie ściągając na siebie uwagi, gromadzić bezustannie potrzebny materiał bojowy. W zdobywaniu go lotnicy nie znali granic i posuwali się nieraz do największego zuchwalstwa”.

Założenie było takie, że skoro samolotów dla oddziału awiacyjnego nie da się zdobyć legalnie, to trzeba to zrobić nieszablonowo. Należało tylko wykorzystać nadarzającą się okazję, ten krótki moment zamieszania, gdy w miejsce wycofujących się z Odessy bolszewików będą się instalowały





W mieście znajdowały się największe na południu kraju zakłady lotnicze Anatra.



Stanisław Skarżyński (na zdjęciu) i **Stanisław Karpiński** dowiedziawszy się, że w odeskim porcie stoją zapakowane w skrzyniach bolszewickie samoloty, postanowili, że „załatwią” je dla oddziału.

austriackie władze okupacyjne. Głównym celem operacji podjętej przez Związek Wojskowych Polaków była stacjonująca pod miastem bolszewicka eskadra lotnicza. Sprawą miał się zająć ppor. Bolesław Kopyciński, odpowiedzialny w Związku za sprawy lotnicze. Siły miał jednak ograniczone, dostał bowiem do dyspozycji jedynie dwóch chorążych, Stanisława Skarżyńskiego i Stanisława Karpińskiego.

Młodzi brawurę mają we krwi, więc mimo dużego ryzyka Kopyciński, zdany wyłącznie na siły własne i dwójki kolegów, postanowił rzecz doprowadzić do końca. W nocy 17 marca trójka desperatów ruszyła na bazę lotniczą. Bez hałasu unieszkodliwili zaskoczonych strażników, po czym rozbroili cały, liczący 40 osób, personel. Zajęli magazyny i zdobyli znaczną ilość sprzętu. Podobno było to „14 aeroplanów, 6 samochodów, 120 karabinów ręcznych, 60 pudów [rosyjska jednostka wagi] bomb lotniczych, magazyn techniczny, mundurowy i prowiantowy z zapasem trzymiesięcznym na 120 ludzi”. To była dopiero połowa sukcesu, bo zdobyte dobra należało utrzymać. W panującym chaosie udało się i to, choć wsparcie dotarło do eskadry dopiero po trzech dniach, gdy Odesę zajęli już Austriacy.

SAMOLOTY W SKRZYNIACH

Tydzień później Karpiński i Skarżyński podjęli się jeszcze jednej zuchwałej akcji. Dowiedziawszy się, że w odeskim porcie stoją zapakowane w skrzyniach samoloty, których bolszewicy nie zdążyli ewakuować, postanowili, że „załatwią” je dla od-

działu. Przekradli się nocą do magazynu, otworzyli kilka skrzyń i spisali znajdujące się w nich numery płatowców oraz silników. Zachował się dokument, który Polacy przedstawili nowym władzom wojskowym Odessy, Ukraińcom i Austriakom. Szef sztabu polskich Oddziałów Wojskowych Okręgu Odeskiego prosił w nim o wydanie ze składów pięciu samolotów, które należą jakoby do Polskiego Oddziału Awiacyjnego. Mowa była o jednej maszynie Morane-Saulnier L, jednej Salmson Lebed XII oraz trzech Decan Clarget (dziś są one szerzej znane jako Anatra Anade). Każdy był opatrzony numerem seryjnym. Samoloty zostały Polakom wydane, dzięki czemu Polski Oddział Awiacyjny dysponował w początkach kwietnia 1918 roku wcale pokaźną flotą powietrzną.

Nie było jednak pilotom dane na nich latać. Już wkrótce rozeszły się wieści, że Austriacy zamierzają rozbroić polskie oddziały znajdujące się na zajętych terenach. Wśród żołnierzy powstał wówczas – jak pisał Marian Romeyko – „rozpaczliwy zamiar przedarcia się eskadry do I Korpusu generała Dowbora [I Korpus Polski gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego]. Lecz warunki transportowe oraz przypuszczalny przelot 1000 km bez lądowania, dla ówczesnych samolotów niemożliwy, z góry udaremniły ten pomysł”. Celem ewakuacji miał być Bobrujsk, zajęty przez generała w połowie marca. Ostatecznie jednak do przetransportowania samolotów nie doszło. Tym razem to Austriacy okazali się szybsi i przejęli cały majątek ruchomy Polskiego Oddziału Awiacyjnego. Sama zaś jednostka została rozwiązana. ■

ARCH. FRANCISZKA TOKARZA



Miejsce postoj Adama i Ewy

Po ewakuacji armii gen. Władysława Andersa ze Związku Sowieckiego na Bliski Wschód jej

żołnierze żartowali, że przeszli z piekła prosto do Edenu.

HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

Zdjęcie to Jan Tokarz wysłał do rodziny. Na odwrocie napisał: „Raj gdzie był Adam i Ewa to jest w Iraku między rzeką Tygrysem a Eufratem”...

Nawiązywali w ten sposób do faktu, że znaleźli się na dawnych biblijnych ziemiach, czyli w Persji (Iranie), Egipcie, Palestynie i Iraku. Nawet jedna z pierwszych kronik filmowych, nakręcona przez referat filmowy Armii Polskiej na Wschodzie, nosi tytuł „M.P. Adama i Ewy” (M.P. to wojskowy skrót od słów „miejsce postoj”). Na zdjęciu widać polskiego żołnierza pośród arabskich kupców. Ten niemłody już mężczyzna to wyrwany z rodziną ze Lwowa w wyniku sowieckiej deportacji Jan Tokarz. Jako jedynemu po „amnestii” w lipcu 1941 roku udało się mu wstąpić do polskiego wojska w ZSRS (syna Franciszka wcielono do

Armii Czerwonej, a później trafił do armii Berlinga). Zdjęcie to wysłał do pozostałych w Rosji najbliższych, a na jego odwrocie napisał (pisownia oryginalna): „Raj gdzie był Adam i Ewa to jest w Iraku między rzeką Tygrysem a Eufratem i tu jest wieża Babilońska same gruzi leżą kupami i Arabi”. Istotnie, choć w czasach opisywanych w księgach Starego Testamentu miał w widłach Tygrysu i Eufratu rozciągać się rajski ogród, to na polskich żołnierzy wcale nie czekała tutaj sielanka. Wprawdzie głód już im nie zagrażał dzięki brytyjskim dostawom, lecz klimat okazał się równie morderczy. Po siarczastych mrozach Powołża i ciepleszych, ale malarycznych okolicach Taszkientu, Polacy musieli przyzwyczaić

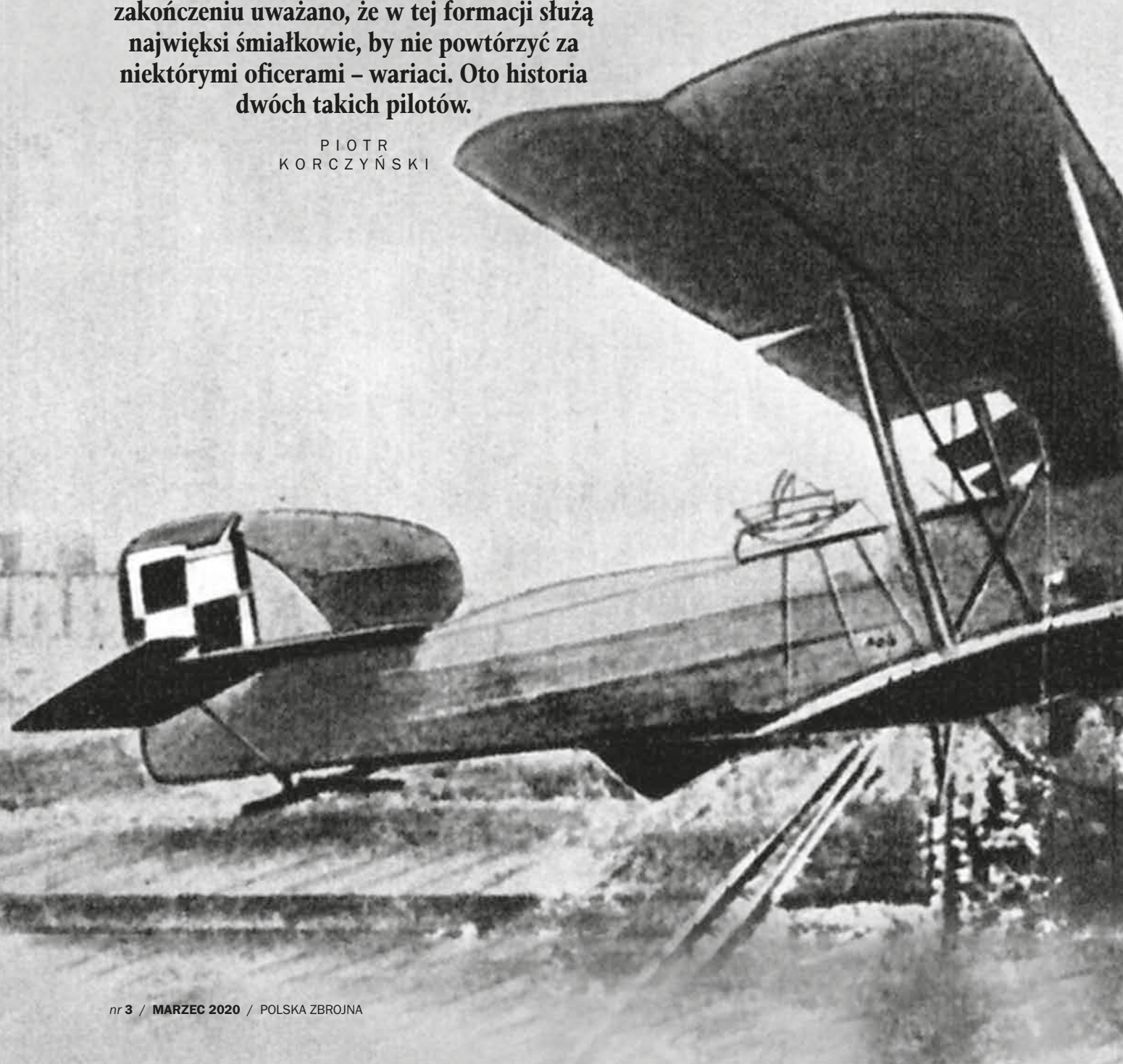
się do życia na gorącej w dzień i zimnej w nocy pustyni. Nazwy miejsc, w których obozowali, przeczyły temu, że są w Edenie, wystarczy przywołać choćby okolice irackiego Chanakin, co znaczy w języku arabskim „dno piekła”. Żołnierzy gen. Andersa prześladował pech – wciąż trafiali do rajów, który okazywał się piekłem: po sowieckim „raju chłopów i robotników” i biblijnym Edenie znaleźli się w krainie Dantego – Italii, w której przeszli piekło jednej z najkrwawszych bitew II wojny światowej – pod Monte Cassino. A na tych, którzy przeżyli front włoski, czekało piekło zwątpienia, kiedy okazało się, że ich rodzinne domy na Kresach zajęli emisariusze „proletariackiego rajów”. PK ■

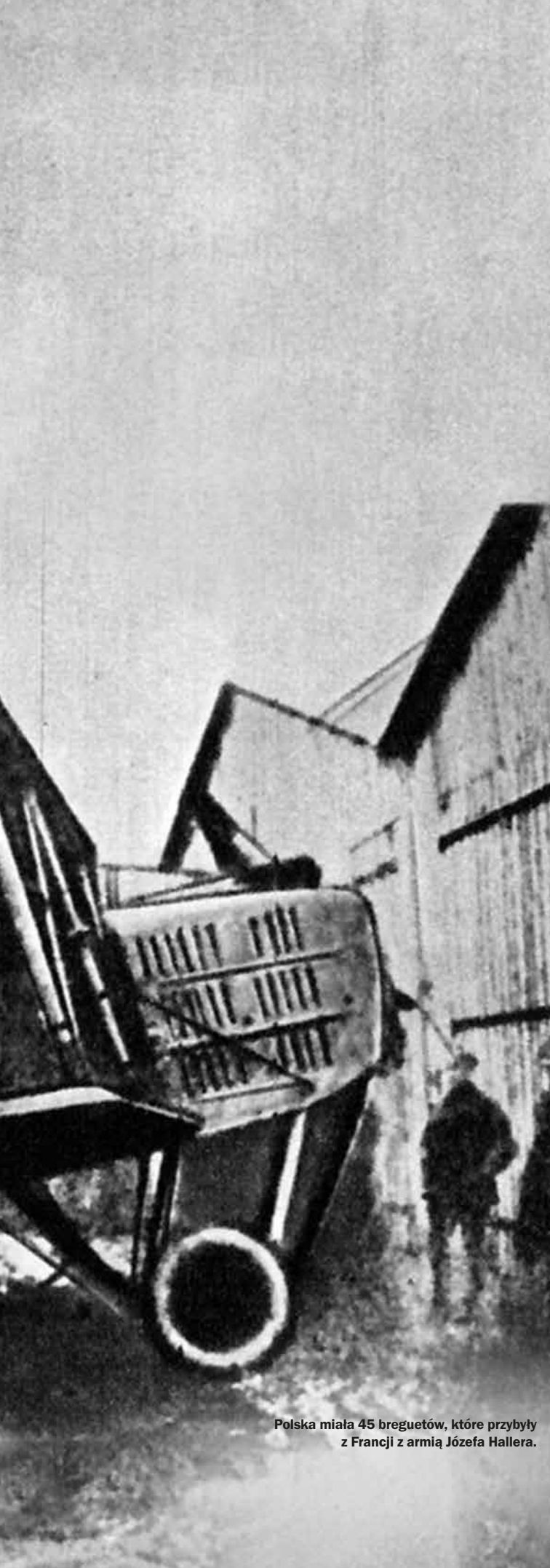
Podniebni rycerze

PRZED STU LATY ODRODZONE POLSKIE WOJSKO ODPARŁO BOLSZEWICKĄ NAWALĘ. W CYKLU **BOLSZEWIKA GOŃ** POKAZUJEMY MAŁO ZNANYCH, ZAPOMNIANYCH BOHATERÓW TAMTYCH WYDARZEŃ.

Dla wojskowego lotnictwa I wojna światowa była wielkim sprawdzianem. Jeszcze długo po jej zakończeniu uważano, że w tej formacji służą najwięksi śmiałkowie, by nie powtórzyć za niektórymi oficerami – wariaci. Oto historia dwóch takich pilotów.

PIOTR
KORCZYŃSKI





Polska miała 45 breguetów, które przybyły z Francji z armią Józefa Hallera.

Weterani podniebnych starć z I wojny światowej nie obrażali się, gdy nazywano ich wariatami, bo szaleństwem było wsiadać do niemiłosiernie zdezelowanych samolotów, zbudowanych ze sklejki i płótna. Tymczasem głównie takimi właśnie maszynami dysponowało Wojsko Polskie, kiedy rozpoczęło zmagania z Armią Czerwoną. Mogli na nich latać tylko doświadczeni piloci. A i ci mieli duszę na ramieniu za każdym razem, kiedy wsiadali do swych albatrosów, farmanów, breguetów czy aviatik. Plusem było to, że najczęściej lotnicy z młodych polskich sił powietrznych bardzo dobrze znali te maszyny z wcześniejszej służby w lotnictwie niemieckim, rosyjskim, francuskim i austro-węgierskim.

ENTUZJAŚCI LATANIA

Takimi wiarusami byli właśnie podporucznicy Wiktor Willmann i Włodzimierz Rice (we wspomnieniach Willmanna występuje jako Włodzimierz Ryce). Pierwszy z nich do Wojska Polskiego przyszedł wprost z włoskiego frontu, gdzie pod koniec wojny służył w c.k. armii. Wcześniej w tych samych barwach walczył z Rosjanami na froncie wschodnim – na Wołyniu. Ppor. Rice miał natomiast amerykańskie obywatelstwo, jako ochotnik walczył w Legionach Polskich, a w 1918 roku przeszedł do lotnictwa. Poznali się, gdy ppor. Willmann otrzymał przydział do 4 Eskadry Wywiadowczej, stanowiącej wówczas grupę bojową Dywizji Litewsko-Białoruskiej. W maju 1919 roku zameldował się w sztabie tej jednostki, który wówczas stacjonował w Wilnie. Tam wciąż świętowano niedawne odbicie miasta z rąk bolszewickich i polscy żołnierze otoczeni byli nimbem zwycięzców. Willmann w swoich wspomnieniach (Wiktor Willmann, „Wspomnienia wojenne lotnika”, wyd. Mireki, 2014) zwracał uwagę, że sercami wilnianek jak zwykle zawładnęli kawalerzyści, ale skutecznie z nimi rywalizowali lotnicy: „[...] jeśli mierzyć sympatie ludzkie ogólnym powodzeniem u płci pięknej, to muszę się przyznać, że było nam tak dobrze – jak u Pana Boga za piecem. Serdecznie zazdrościliśmy nam naszego »burżujskiego« życia, które w pojęciu piechurów i wszystkich innych »frontowców« przypada tylko lotnikom i sztabowcom. Tak. Mogliśmy się bawić, tańczyć, hulać... Lecz rano zastał nas w Porubanku [jedno z lotnisk 4 Eskadry], gotowych do lotu nad nieprzyjacielem”. I tu zaczynał się problem, gdyż zważywszy na sprzęt, jakim dysponowała eskadra, teoretycznie jej piloci nie powinni latać. Jakimś cudem jednak, za sprawą mechaników, w zdezelowanych albatrosach i hannoverach wzbijali się w powietrze. Co więcej, w tych latających trumnach skutecznie uprzykrzali życie bolszewikom w Mołodecznem, Wilejce czy Mińsku Litewskim.

Willmann już po pierwszym locie bojowym nad Mołodecznem wyznaczył mniej doświadczonego kolegę, ppor. Rice’a na swojego obserwatora. Spodobał mu się ten wiecznie roześmiany chłopak, entuzjasta latania. „Chciałem go przekonać o tym, że dobrze jest latać z rutynowanym, doświadczonym pilotem – toteż od tej chwili, ufając mi i swoją przyszłość kładąc w moje ręce, garnął się do mnie z prawdziwym uczuciem wykutej pod ogniem wroga, serdecznej i ufnej przyjaźni”, pisał we



wspomnieniach Willmann. „Byłem mu za to wdzięczny i odpłacałem się również tą samą monetą”. Każdy kolejny lot bojowy zakończony szczęśliwym powrotem do bazy cementował zaufanie między lotnikami. Niestrudzenie patrolowali powietrzną trasę Grodno – Augustów – Olita – Orany – Dźwińsk lub wypatrywali bolszewickiej kawalerii, by ją ostrzelać pod Mołodecznem, nad jeziorem Narocz lub Wilejką.

NIEROZŁĄCZNI

Pewnego razu, kiedy kolejny lot skończył się przymusowym, ale szczęśliwym lądowaniem, Rice stwierdził, że nie chce już latać z nikim innym. Willmann zbył te słowa żartem, powiedział koledze, że niedługo sam zostanie asem i nie będzie pamiętać o partnerze z c.k. armii. Stało się jednak inaczej. W czerwcu 1919 roku zaczęto się przygotowywać do wielkiej ofensywy, w której efekcie Polacy zdobyli Mińsk, a linia frontu przesunęła się w kierunku rzeki Berezyny. Szczupłe lotnictwo Frontu Litewsko-Białoruskiego gen. dyw. Stanisława Szeptyckiego dostało rozkaz do jeszcze większego wzmocnienia patroli i lotów bojowych nad pozycje nieprzyjacielskie. Wieczorem 11 czerwca 1919 roku ppor. Rice usłyszał, że następnego dnia ma przeprowadzić „bliski wywiad, połączony z bombardowaniem stacji kolejowej w miejscowości H”. To było rutynowe zadanie, ale tym razem miał je wykonać z innym niż zwykle pilotem – por. Romualdem Wermińskim. Dlatego obserwator nie mógł zasnąć tej nocy. Nad ranem, kiedy szykował się do lotu, widać było jego zdenerwowanie. Willmann starał się uspokoić przyjaciela: „Choć nie polecę z tobą, to tym razem odprowadzę cię. Będę twą ochronną otuchą. Nic się wam stać nie może i nie stanie”.

Zgodnie z obietnicą obaj lotnicy o 5.00 rano wyszli z kwatery na lotnisko. Dzień zapowiadał się przepiękny – na niebie nie było widać ani jednej chmury. Willmann również miał tego dnia wykonać lot bojowy, więc by jeszcze bardziej uspokoić swego przyjaciela, pokazał mu, że jego albatros, choć mniejszy, ma załadowane tyle samo bomb, co solidniejszy i większy hannover, którym miał lecieć Rice. Wszelkie uspokajania wzięły w łeb, kiedy pojawił się por. Wermiński. Okazało się, że jest jeszcze bardziej roztrzęsiony od swego obserwatora. Jego też całą noc męczyły złe przeczucia. Nie było jednak już czasu na żadne dyskusje – lotnicy musieli wykonać rozkaz.

Personel 4 Eskadry Wywiadowczej w Zahaciu w 1920 roku



ZWAŻYWSZY NA SPRZĘT, JAKIM DYS-PONOWAŁA ESKADRA, TEORETYCZNIE JEJ PILOCI NIE POWINNI LATAĆ. JAKIMŚ CUDEM JEDNAK, ZA SPRAWĄ MECHANIKÓW, W ZDEZELOWANYCH ALBATROSACH I HANNOVERACH WZBIJALI SIĘ W POWIETRZE

więcej niż w walce z bolszewikami.

SAMOLOT KUPIE

Wiktor Willmann wziął udział w tej wojnie. W 1920 roku jako doświadczony pilot i znawca samolotów otrzymał zadanie specjalne. Miał kupować od Niemców w Wolnym Mieście Gdańsku samoloty dla Wojska Polskiego. Nie było to łatwe, bo według Brytyjczyków, sprawujących nadzór nad Gdańskiem, takie transakcje były nielegalne. Willmann musiał też uważać na nieuczciwych niemieckich biznesmenów, którzy licząc na łatwy i duży zarobek, niejednokrotnie starali się wcisnąć mu szmelc z demobilu. Tyle że pilot był znawcą samolotów, zwłaszcza niemieckich i austriackich, na których latał w czasie wielkiej wojny. Dzięki temu udało mu się kupić i przemieścić do Polski kilka nowych maszyn. „Na jednej z nich latałem nawet kilkakrotnie w czasie naszej zwycięskiej wojny z bolszewikami”, kończy swe wspomnienia Wiktor Willmann. ■

Kiedy Wermiński zaczął dłużej niż zwykle grać silnik swej maszyny, niepokój udzielił się i Willmannowi: „Czyżby naprawdę jakieś fatum miało prześladować tych kolegów?”, pomyślał. Wreszcie jednak hannover wystartował i Willmann machnął lotnikom na pożegnanie. Szybko też zaczął ubierać się w swój drelichowy kombinezon, by ruszyć śladem kolegów. Zauważył jednak, że coś jest nie tak. Nagle płatowiec, wykonując wiraż w lewo, wpadł w korkociąg, by w sekundę później roztrzaskać się o ziemię. Fatum się spełniło, przerażony Willmann wraz z innymi lotnikami pobiegli na miejsce katastrofy, nie zważając na to, że w każdej chwili może wybuchnąć ładunek bomb, które samolot miał na pokładzie. Por. Wermiński już nie żył, ale Rice dawał znaki życia. Koledzy odciągnęli go od wraku i ułożyli delikatnie na trawniku lotniska. Zanim stracił przytomność zapytał, czy pilot przeżył. Obu odwieziono do szpitala, gdzie podporucznik konał w męczarniach przez całą dobę. Willmann zapisał w dzienniku pod datą 13 czerwca: „Dziś rano nadeszła wieść, że Włodzimierz Ryce umarł ze słowem »ojczyzna« na ustach. Cześć bohaterowi z dalekiej Ameryki!”. Obaj piloci mieli po 29 lat, gdy dołączyli do niemałej grupy lotników, którzy zginęli w katastrofach samolotów wciąż niedoskonałych, ale przede wszystkim zdezelowanych. W sumie w latach 1919–1920 śmierć w podobnych okolicznościach poniosło 66 lotników – znacznie

Przez lata zaborów polskie kobiety stawały się coraz bardziej samodzielne. Kolejne pokolenia mężczyzn ruszały do powstań i ginęły w walkach, trafiały na Syberię lub musiały uciekać za granicę przed represjami. Polki wówczas okazywały się obrończyniami swoich domów. W czasach, gdy na zachodzie Europy kobiety były całkowicie podporządkowane mężczyznom, u nas już od dawna ramię w ramię z nimi konspirowały i walczyły o niepodległość.

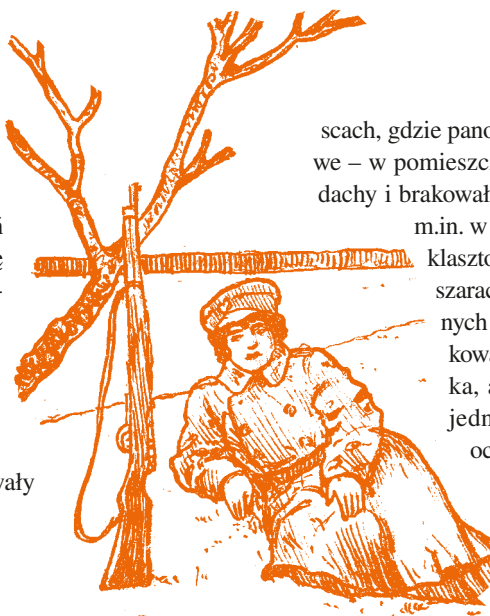
DAMSKA MILICJA

Nikogo zatem nie dziwiło, że gdy w 1918 roku polscy mieszkańcy Lwowa stanęli do walki z Ukraińcami, kobiety postanowiły się w nią zaangażować. Ochotniczki zorganizowała Aleksandra Zagórska, matka najmłodszego z poległych Orląt Lwowskich, Jerzego Bitschana. Miała już doświadczenie bojowca Polskiej Partii Socjalistycznej, była też członkinią Polskiej Organizacji Wojskowej oraz Legionów Polskich, więc bez większych problemów stworzyła formację o nazwie Milicja Obywatelska Kobiet (MOK), działającą w ramach lwowskiej straży miejskiej. Członkiniami MOK-u w przeważającej części były nauczycielki, studentki i uczennice.

Milicjantki pełniły przede wszystkim służbę kurierską, zresztą na intensywnie ostrzeliwanych ulicach bardzo niebezpieczną.

W grudniu 1918 roku Milicję Obywatelską Kobiet przekształcono w formację militarną o nazwie Ochotnicza Legia Kobiet (OLK) – skoszarowaną, umundurowaną i uzbrojoną. Miała ona pełnić funkcje pomocnicze, głównie kurierskie, sanitarne, kancelaryjne oraz wartownicze. Legionistkom przypadało także niewdzięczne zadanie wyszukiwania mężczyzn ukrywających się przed poborem. Obawiano się zaś użyć tej formacji w boju, żeby słabsze fizycznie i gorzej wyszkolone, chociaż bardzo odważne kobiety nie stały się mięsem armatnim. Jednak i służba wartownicza przy transportach wszelkiego rodzaju materiałów wojskowych lub żywności okazała się bardzo niebezpieczna – przejście cennego ładunku kusiło ukraińskich żołnierzy, a także zwykłych bandytów.

Broniący się Lwów borykał się z wielkimi trudnościami aprowizacyjnymi, dlatego ochotniczki kwaterowano w miej-



scach, gdzie panowały bardzo trudne warunki lokalowe – w pomieszczeniach nie było okien, przeciekały dachy i brakowało łóżek. Koszary OLK mieściły się m.in. w budynku gimnazjum przy lwowskim klasztorze Bernardynów oraz w starych koszarach przy ulicy Janowskiej. Mimo trudnych warunków służby chętnych nie brakowało – na początku zgłosiła się ich setka, ale już w 1919 roku stan osobowy jednostki wzrósł do 350 osób. Wśród ochotniczek były m.in. przybyłe w lutym i marcu 1919 roku kobiety z Warszawy i Krakowa.

Broń początkowo wydawano kobietom tylko na czas służby oraz ćwiczeń wojskowych. Szybko okazało się jednak, że konieczne jest włączenie legionistek do działań liniowych. Wzięły więc czynny udział w starciach z siłami ukraińskimi wokół Lwowa. Kobięca załoga obsadzała też działą i ckm broniące Wysokiego Zamku.

WALKI O WILNO

Po sukcesach lwowskiej formacji zdecydowano się utworzyć na potrzeby wojny polsko-bolszewickiej batalion OLK w Wilnie. I tak w maju 1919 roku powstała 2 Ochotnicza Legia Kobiet. Chociaż jej oficjalnym dowódcą był por. Eugeniusz Olejniczakowski, rzeczywistą władzę sprawowała jego zastępczyni i organizatorka

batalionu Wanda Gertz. Tak jak Zagórska, była doświadczoną w bojach kobietą, weteranką I Brygady Legionów Polskich – udawała wówczas mężczyznę, żeby walczyć w linii.

Wileńskie legionistki skoszarowano przy ulicy Wielka Populanka jako formację pomocniczą Wojska Polskiego, którą miano traktować jak oddział złożony z żołnierzy niezdolnych do służby frontowej. Podobnie jak we Lwowie, żołnierki miały pełnić tylko służbę wartowniczą, kancelaryjną, kurierską, sanitarną. Surowo zabraniano im stawania z bronią w rękę, z wyjątkiem ćwiczeń wojskowych czy wart. Te ostatnie zresztą okazały się bardzo ciężkie – trwały po 24 godziny.

Kobiecej armii długo nie traktowano poważnie, wileńskie legionistki spotykały się z kpinami i zaczepkami. Sugerowano nawet, że Legia to tak naprawdę zakamuflowany burdel dla żołnierzy. Wanda Gertz postawiła więc sobie za punkt honoru, aby batalion był wzorowy pod każdym względem. Ochotniczki poddawano surowej selekcji, wybierając do służby jedynie

LEGUNI W SPÓDNICACH

Surowo zabraniano im walki z bronią. Kiedy jednak sytuacja stawała się dramatyczna, dowódcy chętnie korzystali ze wsparcia Ochotniczej Legii Kobiet.

MACIEJ NOWAK-KREYER





BOSO, ALE Z FASONEM

W kwietniu 1919 roku, gdy do Lwowa przybył pociąg z amerykańskimi darami, legionistki wyposażono w amerykańskie mundury z demobilu. Wkrótce jednak władze wojskowe określiły, jak ma wyglądać umundurowanie kobiecych oddziałów. Żołnierki miały nosić kapelusz skautowski z podpiętym z boku rondem, kurtkę mundurową i płaszcz wzoru ogólnowojskowego, prostą, długą spódnicę uszytą z tego samego materiału co kurtka oraz czarne lub brązowe sznurowane damskie trzewiki. Oznaki stopni noszono na rękawie. W praktyce jednak zamiast kapeluszy legionistki masowo nosiły czapki maciejówki oraz furazerki, a spódnice nie zawsze były zielone. Czasami sztyto je z takiej tkaniny, jaka był dostępna, np. granatowej. Niejedna żołnierka chodziła boso lub w męskim obuwiu. ■

kobiety co najmniej siedemnastoletnie, zdrowe, młode, silne, o nienaganej reputacji, którą zresztą dokładnie sprawdzano. Bywało, że na wstępie odpadała połowa chętnych. W oddziale obowiązywała surowa dyscyplina. Kwadrans spóźnienia do koszar skutkowało kilkoma dniami zakazu ich opuszczania. Spotkania z mężczyznami o innym charakterze niż służbowy karano naganą lub aresztem. Wileńska Legia rozwijała się prężnie – choć na pierwszej zbiórce pojawiło się zaledwie dziesięć osób, to wkrótce oddział liczył ponad 300 żołnerek.

ZNOWU W BOJU

W połowie 1920 roku w obliczu sowieckiej ofensywy, gdy należało zmobilizować wszelkie siły, dokonano reorganizacji OLK i utworzono osobne bataliony: wileński, lwowski, warszawski, poznański i krakowski. W Poznaniu powstała także Centralna Szkoła Wojskowa Ochotniczej Legii Kobiet, gdzie

skoszarowanym legionistkom zapewniono bardzo dobre warunki bytowe – w budynkach były m.in. elektryczność i kanalizacja. Naczelnym dowódcą Legii została, w stopniu majora, Aleksandra Zagórska, która kierowała Wydziałem OLK przy Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie.

W związku z dramatyczną sytuacją na froncie podjęto decyzję o wykorzystaniu oddziałów kobiecych w walkach. W Wilnie, zagrożonym atakiem bolszewickiej kawalerii pod wodzą Gai Gaja, odcinek obrony dowodzony przez por. Olejniczkowskiego obsadziło 250 legionistek. Wanda Gertz patrolowała konno okolicę, a gdy cofano się przed naporem nieprzyjaciela, z garstką wojska, odcięta przez wroga oddziały, bohatersko osłaniała polski odwrót. Za dokonania w czasie obrony Wilna została odznaczona później orderem *Virtuti Militari*.

Po zajęciu miasta przez bolszewików wileński oddział OLK dotarł do Warszawy, gdzie w sierpniu 1920 roku utworzono



Członkinie Ochotniczej Legii Kobiet. Lwów, 1919 rok. W środku Aleksandra Zagórska

batalion liniowy, którym dowodziła Wanda Gertz. Obstawiono nim pozycje obronne w parku Skaryszewskim. Legionistki nie wzięły bezpośredniego udziału w starciach. W ostatniej dekadzie sierpnia wyłapywały bolszewickich maruderów krążących po lasach radzyمیńskich, a potem przeniesiono je do służby wartowniczej w strategicznych punktach Warszawy.

ZMIANA WARTY

Gdy po odparciu ataku bolszewików można było zmniejszyć liczebność armii, przeprowadzono kolejną reorganizację OLK. W październiku 1920 roku batalion liniowy rozwiązano, a Wanda Gertz razem ze swoimi legionistkami wróciła do Wilna. Tam nadal pełniły służbę wartowniczą. Pozostałe bataliony w 1921 roku przekształcano w szkoły przygotowujące kobiety do służby tyłowej, pomocniczej – głównie w łączności, służbach sanitarnych i kancelaryjnych. Pod koniec 1921 roku przy-

stąpiono do likwidacji Legii. Młodego państwa pogrążonego w kryzysie gospodarczym nie było stać na utrzymywanie kobiecych jednostek pomocniczych. Legionistki cieszyły się jednak opinią świetnych i ofiarnych żołnierzy, co zresztą dostrzegali ich przełożeni, łącznie z ministrem spraw wojskowych gen. dyw. Kazimierzem Sosnkowskim.

Nie zaprzeczono jednak doświadczeń, które zdobyły kobiety służące w OLK. Już w 1923 roku powstało Przysposobienie Wojskowe Kobiet, kontynuujące ich dzieło w warunkach pokojowych. Zresztą w jego tworzenie aktywnie włączyła się Wanda Gertz. Członkinie Przysposobienia wzięły udział w wojnie obronnej 1939 roku, a w trakcie okupacji Wanda Gertz pod pseudonimem „Lena” działała w ruchu oporu. W 1942 roku, w strukturach Armii Krajowej, utworzyła oddział dywersji i sabotażu kobiet „Dysk”, który pod jej komendą walczył w powstaniu warszawskim. ■

Wojna zastała panią we Włodzimierzu Wołyńskim. Jak się pani tam znalazła?

Przed wojną mieszkałam z rodziną w Horodźcu w powiecie Sarny. Po śmierci ojca mama zdecydowała się na przeprowadzkę. Jego bracia pomogli nam kupić dom we Włodzimierzu Wołyńskim. Na czas remontu mama zostawiła mnie, moją siostrę i brata u dziadków. 1 września 1939 roku dziadek przywiózł nas do szkoły we Włodzimierzu, ale zamiast rozpocząć naukę, musieliśmy się chronić przed niemieckim nalotem. Pamiętam, jak w eksplozji bomby lotniczej na ulicy zginęło dwoje ludzi.

Mimo wszystko została pani w tym mieście aż do 17 września 1939 roku?

W miasteczku panowało wówczas zupełne rozprężenie. Nikt nic

IDŹ DZIEWCZYNO DO SWOICH

Z Alicją Uczciwą o doświadczeniach z podwójnej okupacji i służbie w 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej rozmawia Piotr Korczyński.

nie wiedział. Wkroczenie Rosjan mieszkańcy potraktowali jako wsparcie w obliczu agresji Niemców. Szykowano nawet przyjęcie dla rosyjskiego dowództwa, ale już następnego dnia po przybyciu Armii Czerwonej zaczęły się aresztowania. Szybko więc się okazało, jaki charakter ma ta „pomoc”. Wtedy został aresztowany mój stryj Leon. Dostał karę śmierci za swą legionową przeszłość. Przesłuchiwany był tylko przez jednego funkcjonariusza NKWD. Na którymś z kolei nocnym przesłuchaniu ten enkawudzista nagle do niego powiedział: „Dostajesz karę śmierci. Nie poznajesz mnie, ale ja jestem Aleksiej, twój szkolny kolega. I ja ci tę karę śmierci zamieniam na dziesięć lat ciężkich robót”. I tak stryj trafił do Archangielska, gdzie zesłano również jego żonę. Po tym, jak został podpisany układ Sikorski-Majski, trafili razem do armii gen. Andersa.

Jak pani sobie radziła pod sowiecką okupacją?

Początkowo prawie nikogo we Włodzimierzu nie znałam, ale wkrótce zaprzyjaźniłam się z Wandzią Żurowską. Jej ojca również aresztowało NKWD, w tym samym czasie co stryja Leona, i tak jak on trafił później do Andersa. Przed wojną był prezesem stowarzyszenia zrzeszającego obywateli Włodzimierza Wołyńskiego. Jak się później okazało, Wandzia miała kontakty z konspiracją. Dzięki niej ja też zostałam do niej włączona. Zanim to jednak nastąpiło, w 1941 roku Niemcy zaatakowali Sowieców i zmienił się nasz okupant.

W jaki sposób ta zmiana wpłynęła na pani życie?

Przede wszystkim jako piętnastolatka zostałam objęta obowiązkiem pracy. Najpierw sprzątałam posterunek żandarmierii, a później kwatery oficerów. We Włodzimierzu Wołyńskim Niemcy dwa razy boleśnie uderzyli w naszą konspirację, przeprowadzając aresztowania. Równocześnie jednak zaczęło się coś znacznie gorszego – ukraińskie mordy. To też był główny bodziec do organizowania polskiej samoobrony, z której utworzono naszą dywizję. Powstały dwie rzeczypospolite partyzanckie, jak myśmy to nazywali – bielińska i kowelska. To właśnie dzięki formowanym tam oddziałom można było później tak szybko zorganizować w Zasmykach pod Kowlem 27 Wołyńską Dywizję Piechoty Armii Krajowej. We Włodzimierzu powstało kilka jej kompanii, m.in. „Piotrusia Małego” [Władysława Cieslińskiego] i „Lecha” [Jerzego Krasowskiego].

Co sprawiło, że została pani żołnierzem tej dywizji?

Miałam wtedy 17 lat. Z Wandzią pojechaliśmy do rodziny jej narzeczonego, do jednej ze wsi w Rzeczypospolitej Bielińskiej. Tam zastałyśmy już poformowane kompanie. My dołączyłyśmy do nich w trójkę: Wandzia Żurowska, Jadzia Kutera, siostra jej narzeczonego, i ja – moje panieńskie nazwisko brzmiało Wawrzynowicz. Spotkałam tam wielu znajomych –

praktycznie cała nasza szkoła z Włodzimierza znalazła się w dywizji. Na początku nasza służba polegała na pomocy w drobnych sprawach, na przykład wyszywałyśmy żołnierzom orzelki na czapkach, szyłyśmy opaski. Aż któregoś lutowego dnia 1944 roku wpadł do naszej kwatery chłopak i powiedział: „Zbierajcie się dziewczyny, bo jest koncentracja dywizji”.

Wtedy została pani łączniczką?

Otrzymałam przydział do łączności dywizyjnej. Na tę okazję mama uszyła mi wielki plecak. Czego tam nie było... Wszystko potem wylądowało w rowie, bo chciałam się odciążyć podczas forsownego marszu. A pseudonim „Motyl” coś panu mówi?

Oczywiście. To Zbigniew Ścibor-Rylski.

Tak. Na początku wszystkie trzy służyłyśmy w łączności, ale w oddziale „Motyla” byli brat Wandy i jej narzeczone, czyli brat Jadzi. One zaczęły prosić „Motyla”, żeby je przyjął do swego oddziału jako sanitariuszki. Zgodził się, ale już trzeciej, czyli mnie, nie chciał, więc zostałam w tej łączności. Nie było wtedy jednak wiele czasu, żeby się nad tym zastanawiać, bo dywizja ruszyła do walki i wkrótce wszyscy znaleźliśmy się w wielkich opałach. Zostałam ranna na przejściu kolejowym w Jagodzinie. Byliśmy wtedy w odwrocie, to wie pan, gdzie w takiej sytuacji dostaje się wtedy postrzał...

W plecy albo niżej...

Ja dostałam niżej. Całe szczęście, że nie w kręgosłup. To był jednak pocisk zapalający – poparzył mi cały pośladek i plecy. Pierwszą sanitariuszką, która mnie opatrywała, była Jadzia Krzyżak, koleżanka z Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. Królowej Korony Polskiej Sióstr Niepokalanek w Maciejowie Wołyńskim, gdzie tuż przed wojną zdążyłam zaliczyć jeden rok. Dostałam od niej jeden bandaż na tak rozległą ranę. Pan sobie wyobraża, jak ja mogłam nim ją obwiązać... W każdym razie musiałam w takim stanie uciekać jeszcze jakieś 20 km, bo dodatkowo zaczęły nas okrążać niemieckie czołgi – znaleźliśmy się wszyscy w wielkim kotle, który Niemcy metodycznie zamykali. Napotkany po drodze staruszek z pobliskiej wsi, zapytany o drogę do kolejnej miejscowości, powiedział nam, że mamy do pokonania trzy 3 km z okładem. Okazało się, że ten okład to jakieś 20 km...

To musiała być dla pani katanga.

Kiedy na chwilę pozwolono nam przysiąść pod drzewami, zdjęłam buty, których już nie zdążyłam włożyć przed ruszeniem dale, tak szybko musieliśmy uciekać. Kawałek drogi przejechałam na furmance, ale potem szłam na bosaka, ranna, nocą przez las. Pan sobie wyobraża? Znalazłam się na samym końcu kolumny, w taborach, których wozy były



zapełnione naszymi rannymi chłopakami. Mieliliśmy dojść do kolejnej linii kolejowej Luboml – Kowel. Prowadziła tam wąska droga. Czerwonoarmiści powiedzieli nam, że mamy iść jej prawą stroną, bo lewa jest zaminowana. Kiedy dojechalśmy do mostku przerzuconego przez rzeczulkę, nagle nastąpił straszny wybuch. Na minie wyleciała w powietrze jedna z furmanek z czterema osobami. Okazało się, że to byli Wanda Żurowska, jej brat Lolek, Jadzia Kutera i jej brat Romek.

Kiedy pani się dowiedziała, że straciła przyjaciół?

Następnego dnia odpoczywaliśmy na jakiejś polanie. Ja jeszcze nie wiedziałam, co się stało, ale zaczęłam coś podejrzewać, bo żołnierze opiekowali się mną z większą troską. Gdy zaczęłam pytać o moich przyjaciół, usłyszałam: „Nie ma ich. Wylecieli w powietrze”. Zostałam właściwie sama, bo większość włodzimierskiej młodzieży nie zdołała wyrwać się żywa z niemieckiego kotła.

Pani jednak znalazła się wśród tych szczęśliwców, którzy uniknęli schwytania lub śmierci...

Tak, bo dotarliśmy do lasów szackich, których Niemcy jeszcze nie kontrolowali. Tam wreszcie mogliśmy trochę odetchnąć i nabrać sił. Rana trochę się podgoiła, choć nadal chodziłam z trudem. Musiałam jednak wrócić do służby łącznościowej. Nosiłam meldunki i wiadomości, które pozyskiwaliśmy z radiostacji prowadzącej bezpośrednio nasłuch ze sztabem Naczelnego Wodza w Londynie. Nasza łączność miała dwa główne zadania: pierwsze polegało na budowaniu linii komunikacyjnych w obrębie dywizji, a druga – utrzymaniu łączności ze światem i prowadzeniu nasłuchu. Właśnie w lasach szackich zaczęło się porządkowanie dywizji po tym dramatycznym przebijaniu się z kotła. Byliśmy zdziśiatkowani, ale niepokonani, chociaż zginął nasz dowódca – gen. „Oliwa” [Wojciech Kiwerski]. My w łączności nie miałyśmy wcale łatwego zadania. Stacjonowaliśmy w olbrzymich lasach i łączniczki musiały przedzierać się przez nie z meldunkami do poszczególnych kompanii, często w nocy, bez żadnych kompasów. Na dodatek na niebie pojawiły się ramy [Focke-Wulf Fw 189], czyli zwiadowcze samoloty niemieckie. Zdaliśmy sobie wszyscy sprawę, że i tutaj zostaniemy zamknięci w kotle.

Wiedzieliście, w którą stronę się przedzierać, żeby tego uniknąć?

Z Londynu przyszły rozkazy, byśmy się przedarli przez sowiecko-niemiecki front. Jako pierwsze

OTRZYMAŁAM PRZYDZIAŁ DO ŁĄCZNOŚCI DYWIZYJNEJ. NA TĘ OKAZJĘ MAMA USZYŁA MI WIELKI PLECAK. CZEGO TAM NIE BYŁO...

w tym kierunku ruszyły oddziały „Gardy” i „Kowala” [Jan Szatowski], ale zaraz przyszedł nowy rozkaz, by jednak iść za Bug. Do „Kowala” został on doręczony i ten zdążył zawrócić, ale do „Gardy” już nie. On zginął, a z 700 jego ludzi przeżyło 400. Pozostałe kompanie podzielono na bardzo niewielkie grupy, by miały większą szansę na przeprawę przez Bug.

Pani w tym czasie otrzymała nowe zadanie.

Mieliliśmy wtedy bardzo mało wody pitnej, a na dodatek gnębiły nas chmary komarów. Ludzie zaczęli zapadać na tzw. tyfus błotny [gorączka błotna]. W naszym oddziale zachorowały dwie dziewczyny i dwóch chłopaków. Trzeba było ich zostawić, a ktoś musiał się nimi opiekować. Niemcy już przystąpili do metodycznego zamykania kotła wokół bagien, na których tkwiliśmy. Kogo wybrano? Ano tego, kto nie mógł dobrze chodzić i opóźniałby marsz.

Czyli panią...

Rano przyjechały podwozy, na które załadowałam się z chorymi i udaliśmy się w umówione wcześniej i prawdopodobnie opłacone miejsce, by tam wydobrzeć. Pamiętam, że ten dzień był bardzo piękny, ale to oznaczało kłopoty. I rzeczywiście, wkrótce na niebie pojawiły się samoloty i zaczął się ostrzał. Chłopi wypręgli konie i uciekli na którąś z wysp otoczonych błotami, a myśmy zostali na furmankach. Ja schowałam się pod wóz, ale chorzy leżeli zupełnie bezbronni na słomie. Na szczęście tym razem niemieccy lotnicy nie okazali się zbyt gorliwi i nie zawrócili, by dokończyć dzieła. Po tym ocaleniu zakwaterowaliśmy się w okolicznym przysiółku. Tam za dolary, które otrzymałam od dowództwa, kupowałam chorym jedzenie, by zaczęli nabierać sił.



**Żołnierze
27 Wołyńskiej
Dywizji
Piechoty AK**

Jak długo to trwało?

Po dziesięciu dniach zaczęli już wstawać i chodzić. Zdecydowałam, że musimy spróbować dołączyć do naszych oddziałów. Wtedy zetknęłam się z sowieckimi partyzantami. Klęli strasznie, od rana do wieczora. Ja się ich bałam, ale zgłosiłam się do ich dowódcy, żeby pozwolił nam dołączyć do jego oddziału. Szliśmy z nimi dwa dni i dwie noce. Dotarliśmy tak do wsi położonej blisko Bugu. Sowietci poszli zdobyć jedzenie, a mnie z chorymi zostawili w jakiejś chacie. Nagle wrócił jeden z partyzantów i powiedział, że musimy uciekać, bo w naszą stronę idą Węgrzy. Po chwili przybiegł drugi z nowiną, że to nie Węgrzy, tylko Polacy! To byli nasi, którzy w tym rejonie nie przeszli Bugu i szukali brodu. Wtedy poszłam do sowieckiego dowódcy z błaganiami, by mnie do nich puścił, że przecież jestem Polką. Zgodził się! Dał mi nawet bochenek chleba, pobłogosławił na drogę i powiedział: „To idź dziewczyno do swoich”.

Ci Polacy byli żołnierzami dywizji?

Tak. Co więcej, tam był mój macierzysty oddział łączności. Rzeczywiście dołączyłam do swoich. Dowódcą tej grupy był ppor. Klaudiusz Styś. Oni już dwa razy cofali się znad Bugu i za trzecim razem, 9 czerwca 1944 roku, udało się wreszcie znaleźć bród. Pamiętam, że woda sięgała mi po szyję. Styś wyszedł na brzeg pierwszy. Był warszawia-

kiem, więc ucałował ziemię i w tym momencie kula trafiła go prosto w głowę. Wtedy tylko on zginął. Jak się okazało, przeprawy pilnowało 12 Niemców, mieli karabiny maszynowe. Zanim się wycofali, oddali jeden strzał...

Tutaj skończyła się pani partyzantka epopeja?

Zdążyłam jeszcze dołączyć do dywizji przed jej rozbrojeniem przez Sowietów i wziąć udział w walkach pod Lublinem. Pamiętam, jak nasi łącznościowcy, ukryci w zbożu, nadawali już otwartym tekstem dramatyczną wiadomość, że Rosjanie nas rozbrajają. Ja należałam do tych żołnierzy, których lubelskiej konspiracji udało się uratować. Dzięki niej wyrobiono mi nowe dokumenty i udało mi się odnaleźć mamę. Ona mnie już opłakała, bo dostała wiadomość, że zginęłam na tej furmance, która wjechała na minę. ■

Por. ALICJA UCZCIWEK „Roma” w wieku 17 lat została żołnierzem 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Była w niej łącznościowcem. Mieszka w Szczecinie.

Za możliwość przeprowadzenia wywiadu z panią Alicją Uczciwek dziękuję pani Jolancie Szyłkowskiej, prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Szczecin, oraz panu Tomaszowi Sawickiemu, prezesowi Stowarzyszenia „Paczka dla Bohatera”.

Kolekcja militariów

ZAMKU KROLEWSKIEGO W WARSZAWIE - MUZEUM



**WYSTAWA MILITARIÓW OTWARTA
PO RAZ PIERWSZY JAKO EKSPOZYCJA STAŁA
OD CZASÓW ODBUDOWY ZAMKU**

wystawa czynna w godzinach otwarcia Zamku
wstęp na podstawie biletu na Trasę Zamkową
w środy wstęp bezpłatny
więcej informacji na stronie
www.zamek-krolewski.pl

MECENAS



PARTNERZY



Lidex

MARSH

PATRONI MEDIALNI

POLSKO
RADIO

TYFID

ams

LAVIE

STOLICA

MÓWIA WIEKI

Going



KRZYSZTOF KUBIAK

Operacja Cabin 11

Upadek w czerwcu 1953 roku Ławrientija Berii, potężnego szefa sowieckiej policji politycznej, który usiłował przejąć władzę po śmierci Stalina, miał nieoczekiwane następstwa po drugiej stronie globu – w Australii. Szefem tamtejszej rezydentury wywiadowczej był od 1951 roku, występujący oficjalnie jako trzeci sekretarz ambasady, płk Władimir Michajłowicz Pietrow (urodzony w 1907 roku jako Afanasij Szorochow, choć używał również nazwiska Proletarski). Był to doświadczony oficer, zwerbowany przez OGPU (Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny) w 1933 roku, już po ukończeniu kursu dla radiotelegrafistów-szyfrantów marynarki wojennej. Pełnił służbę w wydziale zagranicznym, któremu szefował Gleb Bokij. Kariera Pietrowa uległa przyśpieszeniu po wielkiej czystce, która umożliwiła młodszym oficerom objęcie stanowisk „zwolnionych” przez dotychczasowych przełożonych (wśród rozstrzelanych był również Bokij). Należał więc on do młodych wilków Berii i, znając sowieckie realia, po śmierci protektora w grudniu 1953 roku mógł się obawiać o swój los. Pułkownik od kilkunastu miesięcy utrzymywał kontakty ze związany z Australijską Organizacją Bezpieczeństwa i Wywiadu (Australian Security Intelligence Organisation) naturalizowanym Polakiem, lekarzem i muzykiem, Michaeliem Bialoguskim. Sądzić można, że Pietrow prowadził początkowo typową grę operacyjną, ale wobec dynamiki zmian zachodzących w Związku Sowieckim doszedł do wniosku, że przejście na drugą stronę jest znacznie ciekawszą alternatywą niż powrót do domu.

3 kwietnia 1954 roku Pietrow podjął ostateczną decyzję i poprosił australijski rząd o azyl, którego mu udzielono. W ambasadzie pozostała jednak jego żona Jewdokia Aleksiejewna, również kadrowa pracownica „organów”, szyfrantka w stopniu kapitana bezpieczeństwa państwowego. Nie była ona świadoma planów męża. Po tym jak Pietrow przestał dawać znaki życia po służbowym wyjeździe do Sydney, co czyniło wiarygodną hipotezę o jego przejściu na drugą stronę, kobietę osadzono w areszcie. Następnie w ambasadzie pojawili się dwaj kurierzy, którzy mieli odstawić ją do Moskwy. Problem polegał na tym, że z Australii do Związku Sowieckiego nie było bezpośrednich połączeń lotniczych, dlatego musieli oni skorzystać z rejsowego lotu British Airways z Sydney, przez Darwin, do Singapuru. Dawało to Australijczykom czas na przygotowanie scenariusza pozyskania również Pietrowej. Najpierw upubliczniono więc informacje o dezercji jej męża i próbie przewiezienia kobiety do Związku Sowieckiego. 19 kwietnia w porcie lotniczym w Sydney zebrał się tłum demonstrantów zachęcający ją do pozostania w Australii. Doszło do przepychanek z kurierami, ale intencje Jewdokii Aleksiejewny nie były bynajmniej jasne. Do wyboru opcji australijskiej miała ją przekonać jedna ze stewardes w czasie rozmowy przeprowadzonej w damskiej toalecie w trakcie lotu do Darwina. Działała ona zgodnie z instrukcjami agentów australijskiego wywiadu. W Darwinie obu sowieckich wysłanników obezwładniono i zatrzymano pod pretekstem nielegalnego wniesienia broni do samolotu, a Jewdokia, po rozmowie telefonicznej z mężem, dała się spokojnie wyprowadzić z portu lotniczego. Tak zakończyła się najbardziej spektakularna faza operacji wywiadowczej. Do dziś nie ma jasności, ile warte były informacje dostarczone przez Pietrowa. Część badaczy wiąże go nawet z rozpracowaniem brytyjskiego oberszpiega Kima Philby’ego, inni twierdzą, że wyspał on jedynie wywiadowczą drobnicę. Pietrowowie do końca życia mieszkali w Australii. Władimir zmarł w 1991 roku, Jewdokia w 2002.

Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK jest pracownikiem naukowym Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

PO SŁUŻBIE

/ SPORT

DRUŻYNA INVICTUSA

**Udział w tych zawodach jest
ważniejszy niż zdobyte
medale.**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**INVICTUS
GAMES**



WALDEMAR MŁYNARCZYK / COMBAT CAMERA GOSI SZ



Z

a nimi kilka miesięcy sportowych treningów. 22 zawodników Teamu Invictus – Poland przygotowuje się do startu w igrzyskach weteranów. W drużynie są weterani poszkodowani oraz żołnierze, którzy zostali ranni w czasie wykonywania obowiązków służbowych w kraju.

W Wojskowym Ośrodku Szkolenia Kondycyjnego Mrągowo odbyły się już cztery zgrupowania, podczas których zawodnicy ćwiczyli pod okiem trenerów, fizjoterapeutów oraz lekarza. W marcu i kwietniu spotkają się ponownie, a w maju wyjadą do Hagi. W tym mieście od 9 do 16 maja wezmą udział w igrzyskach Invictus Games The Hague 2020.

POD BIAŁO-CZERWONĄ FLAGĄ

Chorążym reprezentacji został plut. Rafał Lis. W tajnym głosowaniu zawodnicy zdecydowali, że to on będzie niósł biało-czerwoną flagę i wprowadzi polską drużynę na arenę sportową podczas inauguracji igrzysk. „Koledzy obdarzyli mnie zaufaniem. To dla mnie wielkie wyróżnienie”, przyznaje weteran. Podczas misji w Bośni i Hercegowinie w 1998 roku został ciężko ranny w wyniku eksplozji miny przeciwpiechotnej. Po dziesięcioletniej rehabilitacji, gdy każdy dzień był walką o poprawę zdrowia, wrócił do służby. „Jestem piątym pokoleniem w naszej rodzinie, które nosi mundur”, mówi. W planach ma ukończenie kursu oficerskiego, jednak dziś koncentruje się na sportowych zmaganiach w Hadze. Wystartuje w łucznictwie i wioślarstwie halowym. „Udział w igrzyskach to dla mnie wyzwanie. Wiem, że muszę ostro trenować, aby zająć dobre miejsce”, mówi plutonowy.

Mariusz Pogonowski, kierownik zespołu wsparcia weteranów w Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa, który również kieruje polską reprezentacją na Invictus Games, przy każdej okazji przypomina zawodnikom, że w tej rywali-

zacji ważny jest nie tylko wynik, lecz także pokonywanie barier i własnych słabości. Polska drużyna dołączyła do rodziny Invictusa w 2018 roku na igrzyskach w Sydney. Wówczas zajęliśmy kilka czwartych miejsc, nieznacznie przegrywając walkę o medale. St. szer. rez. Jan Koczmar, który na I zmianie IFOR w Bośni i Hercegowinie w wybuchu miny przeciwpiechotnej stracił nogę, był czwarty w pchnięciu kulą. Poza podium znalazła się także polska drużyna w siatkówce na siedząco, w której grał. Jak mówi, dzięki temu, że został członkiem polskiej reprezentacji na kolejne igrzyska, ma szansę, aby w obu konkurencjach osiągnąć lepszy wynik.

Por. Robert Połetek, ciężko ranny na V zmianie PKW Afganistan podczas ostrzału bazy Warrior, zadebiutuje na zawodach Invictus Games. Twierdzi, że w powrocie do zdrowia bardziej niż tabletki pomagają mu sport i rehabilitacja. Trenuje co najmniej trzy razy w tygodniu po dwie godziny. „Moja pasją są długie dystanse. Chętnie biegam na 10–15 km”, opowiada. Dobrze radzi sobie

INVICTUS GAMES

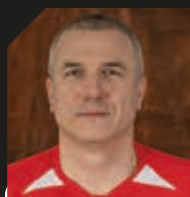
Organizatorem międzynarodowych igrzysk weteranów jest fundacja Invictus Games założona przez członka brytyjskiej rodziny królewskiej – Harry’ego, który jest weteranem misji w Afganistanie, a w lotnictwie brytyjskich wojsk lądowych dosłużył się stopnia kapitana. Poprzednie edycje zawodów odbyły się w Londynie (2014), Orlando (2016), Toronto (2017) i Sydney (2018). Od 9 do 16 maja na sportowych arenach w Hadze wystartuje 500 zawodników z 20 krajów. Będą oni rywalizować w dziesięciu dyscyplinach, m.in. w lekkoatletyce, łucznictwie, kolarstwie, siatkówce na siedząco, koszykówce na wózkach, rugby na wózkach, kolarstwie, pływaniu.

Przygotowania do Invictus Games 2020 można śledzić na stronach internetowych: www.invictusgames2020.nl lub www.invictusgamesfoundation.org/games/the-hague-2020 oraz na oficjalnym profilu FB naszej reprezentacji weteranów: <https://www.facebook.com/TeamInvictusPoland>.

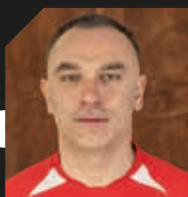
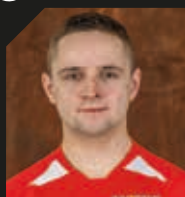
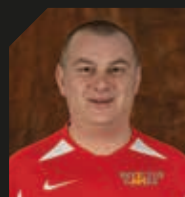
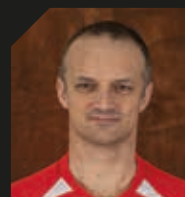
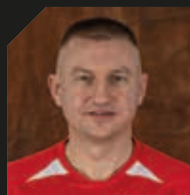
także na krótszych odcinkach: 100 m przebiega w czasie 12 sekund. W Hadze wystartuje w wioślarstwie halowym oraz lekkoatletyce – w biegach na 100 i 200 m. Wyniki, jakie osiąga, pozwalają na marzenia o medalu.

Dla sierż. Waldemara Skonecznego z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej udział w igrzyskach Invictus Games to sportowa przygoda. W Hadze zmierzy się z innymi zawodnikami w wioślarstwie halowym oraz łucznictwie. Aby utrzymać

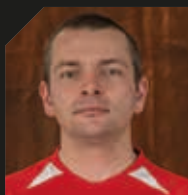
TEAM INVICTUS POLSKA:



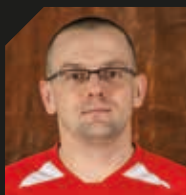
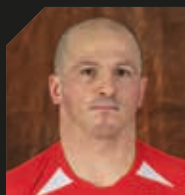
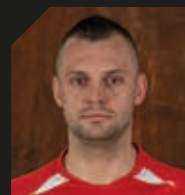
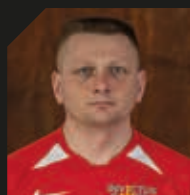
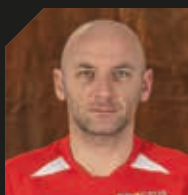
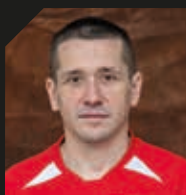
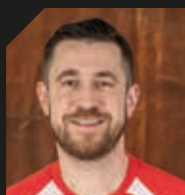
plk Leszek Stępień

mł. chor. Marcin
Ożarekplut. Krzysztof
Goździkst. szer. Artur
Hajdugast. sierż. Paweł
Ślizakst. chor. Grzegorz
Jarek

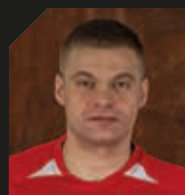
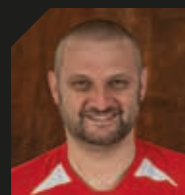
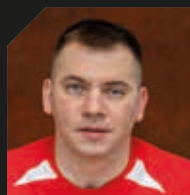
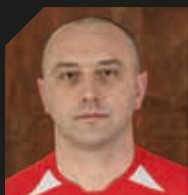
plut. Rafał Lis



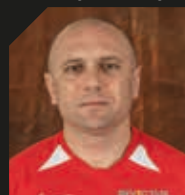
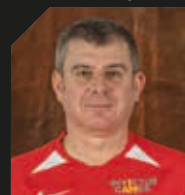
por. Robert Połetek

sierż. Waldemar
Skonecznysierż. Rafał
Rutkowskipor. Przemysław
Kowalskist. kpr. Dariusz
Cegiełkamł. chor. Andrzej
Poniatowskikpr. Rafał
Wroniszewskist. sierż. Andrzej
Skrajny

st. kpr. Jakub Tynka

plut. Tomasz
Roźniatowskist. szer. rez.
Jan Koczkarst. szer. rez. Rafał
Konopkamł. chor. w st. spocz.
Marek Kaniewski

INVICTUS GAMES

mł. chor. Grzegorz
Mikołajczykmł. chor. w st. spocz.
Zdzisław Michalewicz

ZAWODNICY REZERWOWI:

WALDEMAR MŁYŃCZYK/COMBAT CAMERA DORSZ

dobrą formę, kupił ergometr i ćwiczy w domu. Obliczył, że do zdobycia medalu „trochę” mu jeszcze brakuje. Przez minutę „przepłynął” ostatnio 348 m, a żeby znaleźć się na podium, musi zwiększyć ten dystans do około 380 m. Mocno kibicują mu żona Justyna oraz dzieci: 6-letni Ksawery i 4-letnia Pola.

SZLIFOWANIE FORMY

Zawodnicy chwalą bazę sportowo-rehabilitacyjną, którą zapewnia im ośrodek w Mrągowie. Do dyspozycji mają m.in. baseny pływackie i nurkowe, sauny, hale sportową i do treningu siłowego oraz rowery. Mogą korzystać także z zabiegów fizjoterapeutycznych. Weterani poszkodowani dobrze znają tę placówkę, gdyż przyjeżdżają tu na turnusy readaptacyjno-kondycyjne.

„Starajcie się każdego dnia być lepsi od siebie samych z dnia poprzedniego”, zachęcał do treningów drużynę Invictusa plk Szczepan Głuszcak, dyrektor Centrum Weterana, gdy odwiedził zawodników w lutym. Między zgrupowaniami weterani ćwiczą indywidualnie, a ci, którzy nadal służą w jednostkach, korzystają z obiektów wojskowych. „Wyniki na sprawdzianach na każdym zgrupowaniu pokazują, że są coraz lepsi”, ocenia kmr por. Arkadiusz Sobieraj, kierownik sportowy polskiej reprezentacji.

Dni na zgrupowaniu mają ustalony rytm. Śniadanie, krótka odprawa, potem treningi. Lekkoatleci ćwiczą rzut dyskiem w hali sportowej, a gdy pogoda dopisuje, jadą na stadion w Mrągowie. Kolarze wyjeżdżają na mazurskie drogi. Na basenie ćwiczą pływacy.



Po południu w hali sportowej rozpoczyna się mecz siatkówki na siedząco. Do trzech zawodników, którzy debiutowali w tej dyscyplinie na igrzyskach w Sydney, dołączyli nowi. Rozgrywki na treningach nie są już przypadkowym odbijaniem piłki. Coraz częściej długie wymiany kończone są efektownymi zagraniami. Widać, jak z zawodnicy robią postępy. Trener Bożydar Abadźijew jest zadowolony z poziomu ich gry. Przyzna-

je, że udało się stworzyć zgraną drużynę, która gra coraz lepiej, bo coraz lepiej się rozumie. Ma ona szanse w walce o podium.

Szans medalowych swoich podopiecznych nie wyklucza także Ryszard Bukański, trener dziewięciosobowej drużyny łuczników, choć zastrzega, że w sporcie wszystko jest możliwe. „Łucznictwo wymaga nie tylko dokładności, ale i dużej siły”, podkreśla. Zawodnicy podczas trwającego trzy godziny treningu oddają średnio po sto strzałów. Rozciągają cięciwę łuku z siłą około 14 kg, po czym celują w środek oddalonej o 18 m tarczy, który ma 4 cm średnicy. Trener stoi z boku i obserwuje. Zwraca weteranom uwagę na odpowiedni układ ciała i pracę mięśni. „Strzał musi być oddany wtedy, gdy mięśnie obręczy barkowej są napięte”, tłumaczy.

W drużynie łuczników jest m.in. st. sierż. Andrzej Skrajny, żołnierz 15 Brygady Zmechanizowanej. Został ciężko ranny w 2011 roku w Afganistanie, gdy rosomak, którym jechał na patrol, trafił na minę. Podmuchał złamał sierżantowi obie nogi i niemal urwał stopy. Mało kto wówczas wierzył, że będzie on znowu chodzić. Podczas igrzysk w Sydney Andrzej Skrajny przegrał walkę o brązowy medal w strzelaniu z łuku klasycznego dopiero w dogrywce i zaledwie jednym punktem. „W Hadze chcę poprawić ten wynik”, zapowiada. Dlatego przez ostatni rok systematycznie trenuje: trzy razy w tygodniu po dwie godziny strzela z łuku, ćwiczy też na ergometrze i pływa. „Pilnie stosuję się do wskazówek trenera”, zapewnia.

Andrzej Skrajny opowiada, że na zgrupowaniach w Mrągowie jego dni są do siebie bliźniaczo podobne. Rano łuczniczy trening. Potem obiad. O godzinie 14.00 idzie do hali sportowej, gdzie spędza 40 minut na ergometrze. „To rozgrzewka przed meczem w siatkówkę na siedząco, który rozpoczyna się o 15.00, a kończy o 17.00”, mówi. Potem kolacja, po której jeszcze przez godzinę pływa. Dni pozostałych zawodników wyglądają podobnie, zmieniają się tylko konkurencje.

Weterani, którzy brali udział w zawodach w Sydney (jest ich czterech), dobrze wiedzą, na czym polega duch Invictusa, który towarzyszy sportowym rozgrywkom. Na własnej skórze przekonał się o tym st. kpr. Jakub Tynka, ciężko ranny w 2012 roku na misji w Afganistanie. Został on jednym z invictusowych bohaterów, o których podczas ceremonii zakończenia zawodów mówił książę Harry. Podczas wyścigu kolarskiego Jakub Tynka naderwał mięsień dwugłowy. Pedałował dalej i dotarł do mety, a pomogli mu w tym dwaj francuscy zawodnicy. Ich wspólne zdjęcie obiegło media i pokazywało siłę „niezwycięzonych”. „Dostałem szansę, aby w Hadze dokoń-

WETERANI PRZYGOTOWUJĄCY SIĘ DO IGRZYSK ZGODNIE PODKREŚLAJĄ, ŻE SPORT TO DLA NICH NAJLEPSZA FORMA REHABILITACJI

czyć przerwany w Sydney start. Tym razem chcę do końca pedałować zarówno jedną, jak i drugą nogą. Połknąłem bakcyla kolarstwa, sporo ćwiczę, mam lepszą kondycję i czuję się silniejszy”, mówi Jakub Tynka. Opowiada, że dobrze mu się trenuje na mazurskich drogach. Pokonuje trasy, które mają sporo podjazdów i panuje na nich niewielki ruch. Ma on także osobistą motywację do wyczerpujących ćwiczeń. Podczas przygotowań

do igrzysk w Sydney ojciec Kuby, który od dziecka towarzyszył synowi w sportowych treningach i motywował do jeszcze większego wysiłku, przegrał walkę z nowotworem. To dla niego Jakub z naderwanym mięśniem dwugłowym wystartował wówczas (za zgodą lekarza) w swojej drugiej konkurencji i przyplął 50 m stylem dowolnym (nogi miał owinięte pianką i bandażem). Dziś jest przykładem dla kolegów z drużyny, że nigdy nie należy się poddawać. „Treningi pozwalają mi zapomnieć, że nie ma już ze mną taty, ale także wierzyć w to, że jednak jest obok i mnie dopinguje”, mówi Jakub Tynka.

Do drużyny Invictusa dołączył płk Leszek Stępień. Jest on pierwszym polskim żołnierzem, który w 2002 roku został ranny w Afganistanie (podczas wybuchu miny stracił nogę). Wystartuje w pływaniu i siatkówce na siedząco. „Sport zawsze był obecny w moim życiu, a od wypadku na misji jest najlepszą rehabilitacją”, podkreśla płk Stępień. Opowiada, że pływa amatorsko od zawsze, a kilkanaście lat temu grał w siatkówkę. Gdy dołączył do drużyny w siatkówce na siedząco, okazało się, że całkiem dobrze mu idzie. Jest także zadowolony z postępów, jakie osiąga na basenie. Bsm. pchor. Ewelina Rucińska z Akademii Marynarki Wojennej, która trenuje kadrę pływacką, zwraca uwagę na technikę: pracę nóg, ułożenie rąk, sposób, w jaki zawodnik skacze do wody. Leszek Stępień uważa, że dobrze pływa stylem klasycznym, ale przyznaje, że jego słabą stroną są jeszcze skoki i nawroty w basenie.

WNIOSKI Z DEBIUTU

W ekipie, która pojedzie do Hagi, znalazł się także psycholog. Natalia Grzeszczuk, która na co dzień pracuje w Centrum Weterana, towarzyszy zawodnikom na zgrupowaniach w Mrągowie. Uważa, że każdy z członków drużyny jest nastawiony na sukces i gotowy go osiągnąć. Zdaniem pani psycholog, muszą oni czuć presję, aby dać z siebie 110%. A kmdr. por. Arkadiusz Sobieraj, kierownik sportowy polskiej reprezentacji, potwierdza: „Wyścig jest ciągłą walką, nie można odpuścić”.

Ministerstwo Obrony Narodowej kieruje reprezentację weteranów na Invictus Games, a szef Sztabu Generalnego WP nadzoruje przygotowania do zawodów. Głównym i bezpośrednim organizatorem tych przygotowań i udziału zawodników jest Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa. Wsparcia reprezentacji udziela Polska Grupa Zbrojeniowa, dzięki której st. sierż. Andrzej Skrajny otrzymał wysokiej klasy łuk, a st. kpr. Jakub Tynka – trener kolarski, który umożliwia treningi także jesienią oraz zimą. ■

POLSAT
SPORT HD


PLASTIXAL
LIFETIME SAFETY

KAROL
ŁEBKOWSKI

TOMASZ
JAKUBIEC

KAMIL
JENEL

ADRIAN
KĘPA

SEBASTIAN
RAJEWSKI

MINUTOR
ENERGIA
ARMIA
FIGHT NIGHT
8

13 MARCA
MYSŁOWICE

BILETY:
EVENTIM.PL

POLSKA
ZEROJA

APIS
SALONY WYPOSAŻENIA
ŁAZIENKI I WNETRZA



1919 - 1920 PAMIĘTAMY

**Kilka tysięcy prac ze wszystkich kontynentów
wpłynęło na jubileuszowy konkurs
o wojnie polsko-bolszewickiej.**

ANNA DĄBROWSKA

Uczestnicy
konkursu musieli
pokazać wojnę z 1920
roku, wykorzystując różne
formy artystyczne.
Poniżej: **Antonina
Wojciechowska,**
„Laurka”



Dzieci i młodzież potrzebują prawdziwych bohaterów, reprezentujących wartości stanowiące fundament polskiego państwa. Ta potrzeba stała się inspiracją do zorganizowania konkursów historycznych”, mówi Bogdan Grzenkowicz, przewodniczący Komitetu Pamięci Rotmistrza Witolda Pileckiego w Kobyłce i organizator V Międzynarodowego Konkursu Historycznego „Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920 w obronie granic i niepodległości”. Jest on skierowany do uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz osób osadzonych w aresztach śledczych. „Objęcie ich konkursem podpowiedziała nam Zofia Pilecka, córka rotmistrza. Stwierdziła, że warto tę grupę ludzi zainteresować dziejami Polski”, tłumaczą organizatorzy. Jak dodaje Grzenkowicz, wielu osadzonych ma zdolności plastyczne i poetyckie, a dzięki udziałowi w konkursie mogą oni poczuć się uczestnikami życia publicznego.

Bogdan Grzenkowicz podkreśla, że z roku na rok rośnie zainteresowanie tym konkursem. W czwartej edycji wpłynęło 1,5 tys. prac, a teraz było ich 4039. W rywalizacji wzięli udział uczniowie szkół nie tylko z całej Polski, ale też z polskich placówek znajdujących się w 22 innych krajach, m.in. z Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Czech, Rosji, Australii, Kanady, USA, Kataru czy Meksyku. Wśród nich były m.in. Polska Szkoła Doksztalcąca im. Zbigniewa Herberta w Nowym Jorku, Polska Szkoła Społeczna im. Ignacego Domeyki w Brześciu, Szkoła Polska w Waterford w Irlandii, Zespół Szkół im. Zygmunta Mineyki przy Ambasadzie RP w Atenach, Szkoła Polska w Katarze im. Rotmistrza Witolda Pileckiego czy Szkoła Polska im. Jana III Sobieskiego przy Ambasadzie RP w Wiedniu.

LOKALNA DUMA

Uczestnicy mieli za zadanie pokazać wojnę 1920 roku w różnych formach artystycznych. Najmłodsi rysowali laurki, dzieci ze starszych klas szkół podstawowych wykonywały prace plastyczne, projekty serii banknotów, pisały wiersze i kręciły filmy. W szkołach ponadpodstawowych powstawały plakaty, projekty serii znaczków pocztowych, a także utwory poetyckie czy filmowe. Osadzeni zaś mogli zmierzyć się z projektem plastycznym czy poezją.

Jedną z placówek, której uczniowie od początku biorą udział w tym konkursie, jest Szkoła Podstawowa nr 1 im. ppłk. pil. Mariana Pisarka w Radzyminie. „Naszym zobowiązaniem jest opowiadanie młodym osobom o przeszłości Polski. Poznanie historii jest konieczne, aby zrozumieć to, co dzieje się dzisiaj”, podkreśla Grzegorz Jeleń, nauczyciel historii z Radzymina. Placówka jest też współorganizatorem konkursu, do niej napływają prace i tam zbiera się komisja konkursowa. Jak doda-



Katarzyna Buczek, „Seria banknotów polskich, wojna polsko-bolszewicka 1919–2020”

je nauczyciel, szkoła chce uczyć młodzież o dziejach ojczyzny, szczególnie związanych z ich miastem: „Radzymin był ważnym rejonem walk w sierpniu 1920 roku, dlatego mamy obowiązek szerzyć wiedzę na temat wojny z bolszewikami”. W tej edycji wzięło udział ponad 300 z około 1000 uczniów szkoły. Zdaniem nauczyciela najważniejsze jest, że przy okazji szukania inspiracji do konkursu, uczniowie odkrywają historię swojego miasta i odwiedzają na miejscowym cmentarzu groby poległych w Bitwie Warszawskiej. „Często w swoich pracach odwołują się lokalnej historii. Powstała m.in. seria banknotów, na których przedstawiono walki na ulicach Radzymina”, mówi.



Franciszek Gierycz, seria znaczków pocztowych

SERCE I POMYSŁ

Organizatorzy konkursu podkreślają, że jury nie miało w tym roku łatwego zadania. „Jednym z najważniejszych kryteriów podlegających ocenie jest zrozumienie tematu przez autora i jego interpretacja. Zwracamy także uwagę, czy praca jest prawdziwa pod względem historycznym, ale najważniejsze, aby było w niej czuć serce i widać pomysł”, wylicza Grzenkowicz. Wojciech Boberski, historyk sztuki z Polskiej Akademii Nauk i członek jury konkursowego, dodaje, że jemu najbardziej imponuje samodzielność uczestników i ich

niesztafpowe podejście. „To trudne zadanie, ponieważ ikonografia związana z wojną 1920 roku jest znana i niełatwo samodzielnie stworzyć coś oryginalnego”, mówi. Jak dodaje, najcenniejsze są prace, które nie powstają pod kierunkiem nauczyciela, lecz według własnego pomysłu.

Uczniowie czasami oryginalnie interpretują temat. Przykładem może być rysunek przedstawiający dwóch żołnierzy, polskiego i bolszewickiego, jako Toma i Jerry’ego z popularnej kreskówki albo opowiadanie o starciu polsko-bolszewickim jak o meczu dwóch jedenastek na płycie boiska. Spośród prac z tegorocznego konkursu organizatorzy zwracają uwagę m.in. na ponad 50-stronicowy wiersz opowiadający dzieje wojny 1920 roku. Uczniowie tworzyli też filmy: wywiady, dokumenty, fabularyzowane sceny przedstawiające epizody wojny. Zuzanna Łapa ze Szkoły Polskiej im. 7 Eskadry Kościuszkowskiej przy Konsulacie Generalnym RP w Chicago, która zdobyła pierwsze miejsce w tej kategorii, nagrała wywiad z synem jednego z lotników 7 Eskadry Myśliwskiej. Służący w niej m.in. amerykańscy ochotnicy walczyli po polskiej stronie podczas wojny z bolszewikami. ■

Kowboje na wojnie

Motywy wojenne pojawiają się w wielu westernach nieprzypadkowo. Wszak na amerykańskim pograniczu rozegrało się kilka wielkich konfliktów zbrojnych – wojna z Meksykiem, secesyjna czy ciągnące się praktycznie przez cały XIX wiek krwawe starcia z Indianami.

PIOTR KORCZYŃSKI

W złotych latach westernu, czyli czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku, obok nieodzownych dla tego gatunku bohaterów – kowbojów, rewolwerowców, szeryfów, Indian i poszukiwaczy złota – pojawili się kawalerzyści US Army. Odtąd w wielu tego rodzaju filmach kawaleria przybywała na ratunek karawanom osadników atakowanych przez Indian, walczyła z meksykańskimi bandytami nad Rio Grande i szerzyła cywilizację wokół zakładanych na pograniczu posterunków wojskowych, zwanych fortami. Tę chwalebną legendę kawalerzystów w granatowych mundurach utrwalił przede wszystkim John Ford w swej trylogii: „Fort Apache” (1948), „Nosila żółtą wstążkę” (1949) i „Rio Grande” (1950). Wszystkie te filmy łączy postać dowódcy granego przez Johna Wayne’a. To za każdym razem twardy, trzymający się zasad i regulaminu oficer, weteran wojny secesyjnej, który poznał też dobrze sposoby walki najgroźniejszych wśród Indian wojowników – Apaczów.

Pod takim dowódcą kawalerzyści pokonują znacznie liczniejszych przeciwników i gwieździsty sztandar może dumnie powiewać nad Rio Grande.

BRUTALNY REALIZM POGRANICZA

Ten piękny wizerunek szybko jednak został zweryfikowany. Paradoksalnie do zmiany sposobu przedstawiania zdobycia Dzikiego Zachodu bardzo przyczyniły się II wojna światowa i kolejne zbrojne konflikty, w które były zaangażowane Stany Zjednoczone, z wojną w Wietnamie włącznie. Western nabrał wówczas brutalnego realizmu, a kawaleria nie była już tylko wybawicielką bezbronnych wobec „dzikusów” kobiet i dzieci czy krzewicielką cywilizacji na amerykańsko-meksykańskim pograniczu. Coraz częściej twórcy westernów decydowali się na ukazywanie ciemnych stron historii US Army na Dzikim Zachodzie, z eksterminacją jego rdzennych mieszkańców na czele. Pierwszym, który realistycznie przedstawił zbrodnie

Gen. Nelson A. Miles
napisał o masakrze nad
Sand Creek: „Najgłupsza
i najmniej uzasadniona
zbrodnia w historii Ameryki”.
Na zdjęciu kadr z „Niebieskiego
żołnierza” (1970 rok)



Sam Peckinpah w „Dzikiej bandzie” pokazuje zagubionych w meksykańskich górach żołnierzy amerykańskich dowodzonych przez niekompetentnych i nieudolnych oficerów.

„niebieskich kurtek” wobec Indian, był ten sam John Ford, który wcześniej utrwalił legendę kawalerii. Uczynił to w swym ostatnim wielkim westernie – „Jesień Czejenów” z 1964 roku. Wielki reżyser filmem tym chciał, jak sam stwierdził, oddać sprawiedliwość i zarazem przeprosić Indian za ich fałszywy obraz, jaki został wykreowany w westernach. Ford przyznawał też, jak wiele w tym jego winy. „Jesień Czejenów” opowiada o marszu śmierci z 1877 roku, kiedy Czejenowie zdecydowali, że muszą powrócić z rezerwatów na swe ziemie, by nie umrzeć z głodu. W czasie tej drogi byli atakowani przez kawalerię, która bez pardonu strzelała do ich kobiet i dzieci. Ford pokazał również, że nie wszyscy wojskowi się na to godzili, a jednym z nich był sierż. Wichowski (Mike Mazurski). Polak odmówił przedłużenia swego kontraktu z US Army, gdyż nie mógł się pogodzić z prześladowaniem głodujących Indian. Wichowski, jako emigrant z Polski, tłumaczył swemu dowódcy, że w jego ojczyźnie Polacy są prześladowani przez carskich Kozaków za to tylko, że są Polakami, i oświadczył, że on w Stanach Zjednoczonych nie chce być jak taki Kozak...

DZIKI ZACHÓD W WIETNAMIE

Wojna wietnamska była katalizatorem jeszcze radykalniejszego obalania mitu zdobywców Dzikiego Zachodu. Ralph Nelson w „Niebieskim żołnierzu” (1970) pierwszy raz w tak szokujący dla widza sposób ukazał haniebną dla kawalerii US Army masakrę indiańskiej wioski. 29 listopada 1864 roku 3 Pułk Kawalerii bez żadnego uzasadnienia zaatakował spokojną wioskę Czejenów nad brzegiem Sand Creek w Kolorado. Indian nie uchroniło przed masakrą nawet to, że na znak pokoju nad jednym z wigwamów powiesili flagę Stanów Zjednoczonych. Przez kilka godzin ponad 700 żołdaków bez pardonu mordowało bezbronnych Czejenów, nie szczędząc nawet kobiet w ciąży i skalpując niemowlęta. Gen. Nelson A. Miles, ówczesny szef sztabu armii amerykańskiej, napisał o tej masakrze: „Najgłupsza i najmniej uzasadniona zbrodnia w historii Ameryki”. Sam Ralph Nelson podkreślał w wywiadach, że przypominając o masakrze nad Sand Creek, chciał uzmysłowić Amerykanom, że do podobnych sytuacji dochodzi w Wietnamie. Reżyser miał na myśli masakrę wietnamskich wieśniaków w My Lai, urządzoną 16 marca 1968 roku przez amerykańskich żołnierzy. Do wojny w Wietnamie odnosił się w swych antywesternach również Sam Peckinpah. W „Dzikiej bandzie” (1969), która rozgrywa się podczas rewolucji meksykańskiej, pokazuje zagubionych w górach żołnierzy amerykańskich dowo-

dzonych przez niekompetentnych i nieudolnych oficerów. Zupełnie inaczej niż bandyci przebrani w mundury amerykańskiej kawalerii, którzy świetnie sobie radzą z meksykańskim watażką.

CEKAEM W TRUMNIE

Sam Peckinpah nie ukrywał, że w swych antywesternach wzorował się na włoskich „podróbkach” tego gatunku, zwanych prześmiewczo spaghetti westernami. Dziś z tego określenia nikt już się nie śmieje, a westerny Sergia Corbucciego, Sergia Sollimy, a przede wszystkim Sergia Leone należą do klasyki westernowego kina. W ich filmach dla armii amerykańskiej, podobnie jak całego Dzikiego Zachodu, nie było żadnej taryfy ulgowej. W „Dobrym, złym i brzydkim” (1966), czyli ostatniej części słynnej trylogii dolarowej, Sergio Leone pokazuje przygody trzech rewolwerowców w czasie wojny secesyjnej. Niezaangażowani po żadnej ze stron, ścigający się wzajemnie do kryjówki pełnej złota (która okazuje się umiejscowiona na wielkim cmentarzysku wojennym), z coraz większym przerażeniem obserwują bezsens wojny totalnej, jaką prowadzą z sobą żołnierze Unii i Konfederacji. W tym samym 1966 roku miał premierę „Django” Sergia Corbucciego. Już w pierwszych kadrach tego westernu widzimy tytułowego Django (Franco Nero), weterana wojny secesyjnej – kawalerzystę w niebieskim mundurze, który straciwszy w bitwie swego rumaka, dźwiga na plecach siodło i karabin, a za sobą na powrozie ciągnie... trumnę. Kiedy dociera do tonącego w błocie miasteczka, wpada w konflikt zarówno z rządzącym nim Ku Klux Klanem, jak i meksykańskimi bandytami. Wszystkich wykańcza za pomocą karabinu maszynowego wyciągniętego z... owej trumny. Tak w symboliczny sposób na Dzikim Zachodzie zawitała prawdziwa cywilizacja! ■





POLACY
BOHATEROM
MONTE
CASSINO

10 KILOMETRÓW HISTORII

Z Bogusławem Mamińskim o Biegu na Monte Cassino i budowie pomnika gen. dyw. Władysława Andersa w Cassino rozmawia Anna Dąbrowska.

S kąd pomysł Biegu na Monte Cassino?

W 2009 roku razem z rodziną wybrałem się do Włoch na obchody 65. rocznicy bitwy o Monte Cassino. Podczas uroczystości mój teść spojrzał na wzgórze i zapytał, czy nie przygotowałbym biegu tutaj, skoro w Warszawie tyle ich organizuję. I decyzja zapadła. Pomysł spodobał się członkom sportowego stowarzyszenia Aprocis z Cassino i pierwszy bieg wspólnie przygotowaliśmy w maju 2014 roku, na 70. rocznicę bitwy. Chodziło nie tylko o pokonanie w półtorę godzinę 10 km z centrum miasteczka na liczące 591 m n.p.m. wysokości wzgórze, gdzie mieści się opactwo benedyktyńskie, lecz także o uczczenie pamięci żołnierzy 2 Korpusu Polskiego, którzy zdobyli Monte Cassino 18 maja 1944 roku i utorowali aliantom drogę do Rzymu. Postanowiliśmy wtedy spotykać się co pięć lat, tak więc drugi bieg odbył się w 2019 roku. Teraz zdecydowaliśmy, że wydarzenie będzie się odbywać każdego roku.

W tym roku bieg odbędzie się 16 maja i będzie częścią uroczystych obchodów 76. rocznicy zdobycia Monte Cassino. Wezmą w nim udział tylko Polacy i Włosi?

Antoine Tortolano, prezes stowarzyszenia Aprocis, chce zaprosić biegaczy

z innych państw, z których żołnierze brali udział w bitwie o Monte Cassino. Tegoroczny limit miejsc wynosi 2020. Dla Polaków rezerwujemy numery startowe od 1 do 1057 – tyłu naszych żołnierzy spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino. Dla biegaczy z Polski przygotowaliśmy specjalne pakiety startowe.

Co się w nich znajdzie?

Polscy zawodnicy podczas rejestracji w tym roku będą wybierać nazwisko jednego z rodaków, którzy polegli w walkach o wzgórze. Zatem w pakiecie każdy znajdzie unikatowy numer startowy z nazwiskiem tego bohatera i pobiegnie w jego intencji. Co więcej, na naszej stronie może przeczytać biogram tego żołnierza i znaleźć na mapie miejsce, gdzie spoczywa, żeby na przykład po biegu zapalić znicz na jego grobie.

W każdym pakiecie będą również okolicznościowa koszulka, dwie butelki włoskiego wina, białego i czerwonego, z lokalnych winnic, z limitowanej serii, druga koszulka na trekking i plecaczek. Na mecie każdy uczestnik dostanie medal, a także szybkoschnący ręcznik.

Biegacze otrzymają też zaproszenie na trekking historycznym szlakiem,



WIZYTÓWKA

**BOGUSŁAW
MAMIŃSKI**

Jest szefem Klubu Biegacza „Sporting”, lekkoatletą. Był zawodnikiem WKS Oleśniczanka i CWKS Legia Warszawa. Wice mistrz świata i Europy w biegu na 3 km z przeszkodami, organizator wielu imprez biegowych, w tym Biegu na Monte Cassino, i pomysłodawca pomnika gen. Władysława Andersa oraz jego żołnierzy w Cassino. ■



PIOTR ZARZYCKI

W TYM BIEGU
CHODZI NIE TYLKO
O POKONANIE
10 KM, LECZ TAKŻE
UCZCZENIE PAMIĘCI

ŻOŁNIERZY 2 KOR- PUSU POLSKIEGO, KTÓRZY ZDOBYLI MONTE CASSINO

który przed laty pokonywali polscy żołnierze, zdobywając wzgórze...

To będzie wędrówka na Monte Cassino z przewodnikiem po edukacyjnej ścieżce wytyczonej z inicjatywy Wojskowego Instytutu Wydawniczego. Znajdą się na niej, w miejscach związanych z walkami, plansze informacyjne. Powstanie też aplikacja, która pozwoli jeszcze lepiej poznać historię zdobycia wzgórza.

Cena pakietu wynosi 300 zł. Z każdej opłaty startowej 100 zł zostanie przeznaczona na budowę pomnika gen. dyw. Władysława Andersa, dowódcy 2 Korpusu Polskiego, i jego żołnierzy. Jaka jest idea wzniesienia tego monumentu?

Kiedy dwa lata temu spacerowałem po Cassino, zauważyłem, że nie ma tam pomnika upamiętniającego dokonania polskich żołnierzy w 1944 roku. Na obrzeżach mia-

steczka stoi co prawda popiersie generała, a w samym Cassino – pomnik misia Wojtka. Zdarza się, że wycieczki turystów jadą na wzgórze do klasztoru i nic nie wiedzą o polskim udziale w walkach. Dobrą okazją do wzniesienia takiego monumentu jest przypadająca w tym roku 50. rocznica śmierci dowódcy 2 Korpusu. Dzięki władzom miasta pomnik znajdzie się w reprezentacyjnym miejscu Cassino. Na specjalnie wyznaczonym skwerku stanie rzeźba przedstawiająca gen. Andersa na tle dziewięciometrowego muru z czarnego granitu z wyrytymi na nim nazwiskami 1057 poległych polskich żołnierzy. Będą tam też mapa szlaku bojowego 2 Korpusu i informacja o polskim udziale w zdobyciu Monte Cassino.

Każdy może dołożyć swoją cegiełkę do budowy pomnika?

Tak, nie tylko biegacze. Na stronie www.biegmontecassino.pl można wykupić cegiełki na ten cel. Każda osoba, która przekaze pieniądze na pomnik, otrzyma imienny certyfikat z podziękowaniem.

Biegacze będą też mieli inny wkład w powstanie pomnika. Jego projektant, włoski architekt Giacomo Bianchi, wymyślił, że podłoże monumentu zostanie utworzone z przywiezionych z Polski kamieni. Biegacze będą je zbierać podczas imprez organizowanych w kraju i pod koniec marca zawieziemy je do Cassino. ■



ANDRZEJ FAŁARA

Szable w dłoń!

Tylko wyrafinowani znawcy przedmiotu są w stanie cokolwiek powiedzieć o udziale kawalerii w II wojnie światowej. Z powodów oczywistych. Postęp techniczny, jaki się dokonał w XX wieku, dość szybko przeniósł konnicę na karty historii, choć w szczególnych przypadkach okazywała się ona wciąż przydatna. Tak jak 75 lat temu (1 marca 1945 roku) pod Borujkiem, gdzie polscy ułani wyrąbali szablami wyrwę w Wale Pomorskim.

Gwoli ścisłości, szable były sowieckie (tzw. szaszki). Natomiast mundury 1 Warszawskiej Samodzielnej Brygady Kawalerii – jak najbardziej polskie, uszyte według wzorów przedwojennych. Zdecydowana większość kawalerzystów pochodziła z pułków ułańskich istniejących przed 1939 rokiem. Konie zaś początkowo dostarczano polskiej jednostce z odległego wschodu. Były niezbyt rosłe, nazywano je mongołami. Wyżsi wzrostem jeźdźcy mieli nogi 10 cm nad ziemią. Dopiero później ściągnięto wierzchowce zdobyczne, nieco poważniejszej postury.

Polska brygada kawalerii pojawiła się w pobliżu Borujka – dziś ta miejscowość nazywa się Żeńsko i znajduje się w powiecie drawskim – pod koniec lutego 1945 roku. Sytuacja w tej części frontu była trudna. Kolejne ataki z udziałem piechoty i czołgów zatrzymywały się na niemieckich punktach obrony. Rano 1 marca został przeprowadzony kolejny szturm. Ponownie nieudany. W następnym, zaplanowanym na popołudnie, mieli wziąć udział kawalerzyści. Najlepsi z najlepszych, dwa szwadrony pod dowództwem mjr. Waleriana Bogdanowicza, w sumie 180 jeźdźców.

Sam opis szarży, który można znaleźć w licznych książkach, jest chyba odrobinę zbyt patetyczny i baśniowy. Dowódca jednego ze szwadronów, ppor. Zbigniew Starak, tak przedstawiał ów atak: „Plutony pędziły cwałem prawie w jednej linii. Wspaniały to był widok, ta rwąca fala naszego natarcia. O czym się myśli w takiej chwili? Tylko o jednym: dorwać się do wroga”.

Można przypuszczać, że polscy ułani nie zrobili jednak Niemcom większej krzywdy. Przemknęli jak huragan przez ich pozycje, kogoś tam po drodze usiekli, po czym ukryli konie w pobliskim lasku i pieszo ruszyli na wroga. Niemcy byli bez wątpienia zaskoczeni pojawieniem się kawalerii na polu walki, poza tym zostali wzięci w dwa ognie. Po godzinie Borujsko znalazło się w rękach Polaków. Straty po stronie brygady były minimalne: poległo tylko siedmiu ułanów.

Zwyczaj się uważa, że atak pod Borujkiem zakończył efektownie piękne dzieje polskiej kawalerii. Skrupulatni badacze, m.in. autor książki „Ostatnia szarża” Cezary Leżeński, powiadają, że nasi ułani pojawiali się jeszcze w kwietniu 1945 roku pod Heckelbergiem i Grunthalem. Nie ma się co spierać. Tak czy owak kawaleria przeszła wtedy w wojsku do historii, a dzielny ppor. Starak został przeniesiony do Wojsk Ochrony Pogranicza.

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy
z interpretacją przepisów prawnych.

Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

WĄTPLIWOŚCI W SPRAWIE UPRAWNIENI

Na podstawie art. 120 ustawy pragmatycznej zwalnianemu żołnierzowi można udzielić pomocy w zakresie doradztwa zawodowego, przekwalifikowania i pośrednictwa pracy w formie praktyk zawodowych. Moje wątpliwości budzą uprawnienia żołnierza dotyczące dodatku za rozłąkę oraz zwrotu kosztów przejazdów w przypadku, gdy odbywa on praktykę w garnizonie, w którym posiada uprawnienia do zakwaterowania zbiorowego w kwaterze internatowej, a jednocześnie dotychczas pełnił służbę.

W praktyce dowódcy/komendanci na podstawie decyzji Departamentu Spraw Socjalnych w rozkazach dziennych zwalniają żołnierza z wykonywania zadań służbowych na czas praktyki zawodowej, co skutkuje odmową wypłacania należności wynikających z zapisów art. 68 ustawy. Odwołują się do zapisów § 3 rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie świadczeń socjalno-bytowych dla żołnierzy zawodowych („nie wykonywał zadań służbowych z powodu choroby lub zwolnienia z wykonywania zadań służbowych bądź zwolnienia od zajęć służbowych w razie konieczności sprawowania osobistej opieki nad najbliższym członkiem rodziny albo wykorzystywania urlopu zdrowotnego, okolicznościowego, szkoleniowego, macierzyńskiego, wychowawczego, wypoczynkowego lub bezpłatnego”). Żołnierz zawodowy przebywa więc z dala od rodziny, wykonuje obowiązki służbowe w garnizonie w formie praktyki zawodowej oraz posiada prawo do zakwaterowania. Stan faktyczny nie zmienia się w stosunku do wykonywanych obowiązków w jednostce, jak natomiast wygląda stan prawny?

→ Zgodnie z art. 68 ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych **żołnierzowi przy-**

sługuje dodatek za rozłąkę oraz zwrot kosztów przejazdu do miejsca zamieszkania członka rodziny, jeżeli pozostaje w związku małżeńskim lub posiada dzieci pozostające na jego utrzymaniu oraz korzysta z zakwaterowania zbiorowego bądź przydzielono mu miejsce w internacie lub w kwaterze internatowej, bez prawa zamieszkiwania z członkami rodziny.

W ramach dodatków i pomocy przysługujących żołnierzom zawodowym mogą oni również zgodnie z art. 120 ust. 3 pkt 3 wspomnianej ustawy korzystać z pomocy rekonwersyjnej w postaci praktyki zawodowej. Wówczas żołnierz zawodowy zostaje zwolniony z wykonywania zadań służbowych na rzecz odbywania praktyk zawodowych. W takiej sytuacji zachodzi przesłanka określona w rozporządzeniu ministra obrony narodowej z 30 kwietnia 2010 roku w sprawie świadczeń socjalno-bytowych dla żołnierzy zawodowych, w którym to w § 3 określono, iż dodatku za rozłąkę nie wypłaca się, jeżeli przez miesiąc kalendarzowy żołnierz zawodowy nie wykonywał zadań służbowych z powodu zwolnienia z wykonywania tych zadań.

Tożsame stanowisko odnośnie do wykonywania obowiązków służbowych zostało zaprezentowane w wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego z siedzibą w Warszawie z 23 października 2014 roku, sygn. akt II SA/Wa 422/14. Skoro autor zapytania został skierowany w ramach rekonwersji na praktyki zawodowe, co skutkowało zwolnieniem z wykonywania zadań służbowych na danym stanowisku, zgodnie z art. 68 ust. 1 ww. ustawy, dodatek za rozłąkę mu nie przysługuje. ■

ZUZANNA CHRULSKA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne:
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity DzU z 2019 roku, poz. 330 ze zm.) – art. 68 ust. 1, art. 120 ust. 3; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 30 kwietnia 2010 roku w sprawie świadczeń socjalno-bytowych dla żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 roku, nr 87, poz. 565 ze zm.) – § 3 pkt 1 lit. a.



EMERYTALNA NIEWIADOMA

W 2008 roku zakończyłem służbę zasadniczą, a następnie podpisałem dwuletni kontrakt jako żołnierz nadterminowy. Po zakończeniu kontraktu miałem przerwę w służbie wojskowej, a w 2013 roku rozpocząłem służbę zawodową. Dodatek za długoletnią służbę wojskową naliczany jest od 2011 roku. Czy służba nadterminowa upoważnia mnie do korzystania ze starych zasad emerytalnych?

→ Zgodnie z zapisami ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin, **emerytura przysługuje żołnierzowi powołanemu po raz pierwszy po 31 grudnia 2012 roku do zawodowej służby wojskowej lub służby kandydackiej, który w dniu zwolnienia posiada co najmniej 25 lat służby wojskowej w Wojsku Polskim**. Przepisu tego nie stosuje się jednak do żołnierza:

1) pełniącego służbę kandydacką 1 stycznia 2013 roku, w przypadku powołania do zawodowej służby wojskowej bezpośrednio po ukończeniu służby kandydackiej;

2) powołanego do zawodowej służby wojskowej po 31 grudnia 2012 roku, jeżeli przed tym powołaniem pełnił służbę w Policji, Urzędzie Ochrony Państwa, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służbie Kontrwywiadu Wojskowego, Służbie Wywiadu Wojskowego, Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, Straży Granicznej, Biurze Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej lub Służbie Więziennej, do której został powołany przed 1 stycznia 2013 roku.

Art. 6 ust. 1 pkt 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych określa, że żołnierz zawodowy to żołnierz pełniący stałą albo kontraktową zawodową służbę wojskową. Z kolei zasadnicza służba wojskowa, którą autor pytania odbył, zgodnie z ustawą z 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej

Polskiej, to czynna służba wojskowa, polegająca na obowiązkowym przeszkoleniu wojskowym. Pojęcia zasadniczej służby wojskowej nie można utożsamiać z pojęciem zawodowej służby wojskowej, jak też kandydackiej. Żołnierz ten został powołany po raz pierwszy do zawodowej służby wojskowej dopiero po 31 grudnia 2012 roku. Wcześniej nie odbył też służby kandydackiej.

Nadterminowa zasadnicza służba wojskowa funkcjonowała do 31 grudnia 2009 roku i była pełniona na podstawie art. 86 ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej. Mogli ją pełnić żołnierze odbywający zasadniczą służbę wojskową przez okres od roku do czterech lat (a od 2002 roku – do siedmiu lat) na podstawie dobrowolnego zgłoszenia. W 2011 roku, kiedy autorowi pytania został przyznany dodatek za długoletnią służbę wojskową, obowiązywało rozporządzenie ministra obrony narodowej z 8 czerwca 2004 roku w sprawie dodatków do uposażenia zasadniczego żołnierzy zawodowych. Na podstawie § 25 pkt 3 ppkt a) i b) tego rozporządzenia, do okresu służby wojskowej, za który żołnierzowi przyznawano dodatek za długoletnią służbę wojskową, wliczało się okresy odbywania zasadniczej służby wojskowej i nadterminowej zasadniczej służby wojskowej. Jednakże nie można uznać, iż taka służba miała charakter zawodowy.

Nadterminowa zasadnicza służba wojskowa nie jest służbą zawodową ani kandydacką, jak również nie została uwzględniona w wymienionym katalogu wyłączeń z art. 18a ust. 2 ustawy. Okres nadterminowej zasadniczej służby wojskowej nie umożliwia zatem nabycia uprawnień emerytalnych na tzw. starych zasadach.

ANETA KLIMOWICZ

Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przyめcka & J.P. Przyめcki

Podstawy prawne:
ustawa z 10 grudnia 1993 roku o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (tekst jednolity DzU z 2019 roku, poz. 289 ze zm.) – art. 18a i 18b; ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity DzU z 2019 roku, poz. 330 ze zm.) – art. 6 ust. 1 pkt 1.

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

DODATEK DLA STRAŻAKÓW

Służę w wojskowej straży pożarnej. W miesiącu pracujemy minimum 250 godzin. Nasi przełożeni nie chcą wprowadzić dyżuru etatowego, choć taki powinien być. Służba w straży pożarnej jest specyficzna, oprócz tego działamy też w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym. Zbyt wysoka liczba godzin pracy źle wpływa na nas i nasze rodziny. Bywają miesiące, kiedy pracujemy ponad 300 godzin. Otrzymujemy dodatek za służbę w kwocie 41 zł, co naszym zdaniem jest nieadekwatne do ilości pracy. Jak tę sprawę regulują przepisy?

→ Służba w wojskowej straży pożarnej została uregulowana w rozporządzeniu ministra obrony narodowej w sprawie zasad i trybu wykonywania zadań przez Wojskową Ochronę Przeciwpowodziową oraz w rozporządzeniu ministra obrony narodowej i spraw wewnętrznych w sprawie strażaków Państwowej Straży Pożarnej wyznaczonych do służby w Wojskowej Ochronie Przeciwpowodziowej. W sprawach nieuregulowanych powyższymi aktami stosuje się odpowiednio przepisy ustawy oraz aktów wykonawczych dotyczące Państwowej Straży Pożarnej oraz Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

Dodatek służbowy dla wojskowej straży pożarnej reguluje rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 27 lutego 2008 roku w sprawie uposażenia strażaków Państwowej Straży Pożarnej. Zgodnie z § 5 ust. 1 tego rozporządzenia strażakowi przysługują ustalany kwotowo dodatek w wysokości do 50% otrzymywanego uposażenia zasadniczego i dodatku za stopień. Jednakże zgodnie z niniejszym rozporządzeniem przy jego ustalaniu czy zmianie wysokości bierze się pod uwagę takie czynniki, jak:

1) dyspozycyjność związana z zajmowanym stanowiskiem i odpowiedzialność za podejmowane decyzje służbowe oraz stopień zdyscyplinowania przy realizacji zadań służbowych;

2) udział w akcjach ratowniczych poza terenem działania jednostki organizacyjnej, w której strażak pełni służbę;

3) udział w ćwiczeniach i zgrupowaniach;

4) sprawność fizyczna, potwierdzona wynikami sprawdzianów;

5) inne szczególne przypadki, uzasadniające przyznanie dodatku służbowego.

Powyższe uprawnienie uzależnione jest także od decyzji przełożonego. Jak bowiem stanowi § 5 ust. 3 wspomnianego rozporządzenia, dodatek służbowy jest przyznawany przez przełożonego uprawnionego do mianowania lub powołania, który również określa jego wysokość. Ponadto prawo do ustalonej wysokości dodatku wygasa z ostatnim dniem miesiąca, w którym ustały warunki uzasadniające jego przyznanie.

Jak więc wskazuje ustawodawca w niniejszym rozporządzeniu, wysokość dodatku służbowego uzależniona jest od kilku czynników i na tej podstawie przełożony określa, w jakiej wysokości dodatek przysługuje. Ponadto, warto zwrócić uwagę na zapis: „strażakowi przysługuje dodatek służbowy w wysokości do 50% otrzymywanego uposażenia zasadniczego i dodatku za stopień”. Postanowienie to jest kluczowe, ponieważ zgodnie z nim przełożony uzyskał od ustawodawcy pewną swobodę i określając dodatek służbowy, zobowiązany jest jedynie do nieprzekroczenia powyższego progu procentowego. W związku z tym może on określić dodatek służbowy w wysokości 50% lub poniżej 50% otrzymywanego uposażenia zasadniczego i dodatku za stopień. ■

ANNA DRZYCIMSKA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymięcki

Podstawy prawne: rozporządzenie ministra obrony narodowej z 24 sierpnia 1992 roku w sprawie zasad i trybu wykonywania zadań przez Wojskową Ochronę Przeciwpowodziową – § 2; rozporządzenie ministra obrony narodowej i spraw wewnętrznych z 29 lipca 1992 roku w sprawie strażaków Państwowej Straży Pożarnej wyznaczonych do służby w Wojskowej Ochronie Przeciwpowodziowej – § 1 ust. 2; rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 27 lutego 2008 roku w sprawie uposażenia strażaków Państwowej Straży Pożarnej w zw. z art. 87 ust. 1 pkt 2 ustawy z 24 sierpnia 1991 roku o Państwowej Straży Pożarnej – § 5 ust. 1, ust. 2, ust. 3.

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

Pani por. Kindze Kul-Maślance
wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie.

Panu mjr. Krzysztofowi Cichockiemu
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze Grupy Wsparcia i Zabezpieczenia
56 Bazy Lotniczej.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Taty

Pani Paulinie Krupińskiej
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Panu chor. Mariuszowi Kochanowskiemu
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 23 grudnia 2019 roku zmarł w Przemyślu
ŚP.

mjr Jerzy Tomasz Kostiuk,

urodzony 14 kwietnia 1923 roku we Lwowie.

W kwietniu 1940 roku zesłany
przez NKWD do Kazachstanu.

Od marca 1942 roku żołnierz 10 Pułku Artylerii Lekkiej
w składzie 10 Dywizji Piechoty

Polskich Sił Zbrojnych formowanych w ZSRR.

Od maja 1942 roku służył w Iranie,
a następnie w Iraku, Palestynie oraz Egipcie
w 3 Karpackim Pułku Artylerii Lekkiej
3 Dywizji Strzelców Karpackich.

Od lutego 1944 roku uczestniczył w kampanii włoskiej.

Walczył w składzie 2 Korpusu Polskiego
m.in. pod Monte Cassino oraz Ankoną.

21 lipca 1944 roku ciężko ranny.

W lipcu 1945 roku ukończył we Włoszech
Szkołę Podchorążych Artylerii w Materze.

W grudniu 1947 roku powrócił do Polski.

Uhonorowany Krzyżem Monte Cassino,

Krzyżem Czynu Bojowego

Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie,

Medalem „Pro Patria”

oraz innymi odznaczeniami

polskimi i brytyjskimi.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

szefer Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,
261 845 230, 261 840 227

**Pani Teresie Kapuście
oraz Jej Rodzinie**

wyrazy współczucia i szczerę kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają szef, kierownictwo i pracownicy
Inspektoratu Uzbrojenia.

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Mamy

ppłk. Pawła Piecyka,

oficera Dowództwa Operacyjnego
Rodzajów Sił Zbrojnych
im. gen. Bronisława Kwiatkowskiego.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Rodzinie oraz Najbliższym Pana Pułkownika

składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. dyw. Tomasz Piotrowski
wraz z żołnierzami i pracownikami RON.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

ppłk. rez. Stanisława Bobera,

długoletniego zastępcy dowódcy 22 Ośrodka
Dowodzenia i Naprowadzania w Bydgoszczy.

Rodzinie i Najbliższym

szczerę wyrazy współczucia składają Dowództwo,
żołnierze i pracownicy RON
22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania
w Bydgoszczy.

Wyrazy szczerę współczucia i głębokiego żalu

dla płk. Piotra Fajkowskiego

z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy RON
16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej.



Pamiętamy

sierż. Piotr Mikułowski

4 marca 2003 roku
AMBER FOX Macedonia



sierż. Paweł Ordyński

20 marca 2013 roku
PKW Afganistan



sierż. Paweł Legencki

4 marca 2003 roku
AMBER FOX Macedonia



por. Ryszard Bojsza

23 marca 1976 roku
UNEF II Egipt

st. chor. Wiesław Caban

10 marca 1992 roku
UNDOF Syria

st. chor. Jan Bednarz

23 marca 1976 roku
UNEF II Egipt

szer. Józef Twardy

3 marca 1978 roku
UNEF II Egipt

st. chor. Robert Frąszczak

10 marca 2003 roku
KFOR Kosowo

st. chor. sztab. Zdzisław Wyrębiak

27 marca 1993 roku
UNTAC Kambodża

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Mamy

Panu kmdr. por. rez. dr. Sławomirowi Kudeli
składają dowódca, kadra zawodowa i pracownicy
3 Flotylli Okrętów.

Panu płk. rez. Henrykowi Kozłowskiemu
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Matki i Teściowej
składają szef oraz kadra i delegatury
Departamentu Kontroli w Warszawie.

Kierownikowi
Zespołu Redakcyjno-Wydawniczego MW
Panu kmdr. por. rez. Cezaremu Braciszewskiemu
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
oraz słowa wsparcia i otuchy z powodu śmierci
Mamy
składają dowódca, kadra zawodowa i pracownicy
3 Flotylli Okrętów.

Panu st. chor. sztab. Tomaszowi Drewniakowi
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci
Mamy
składa dowódca 34 Chojnickiego Batalionu
Radiotechnicznego
wraz z podległą kadram i pracownikami RON.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Żony

st. chor. sztab. Adamowi Ropalskiemu
oraz Rodzinie i Bliskim
składają komendant, żołnierze i pracownicy
6 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Uście.

Wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
Panu sierż. Szymonowi Antoszczakowi
składają żołnierze i pracownicy RON
34 Chojnickiego Batalionu Radiotechnicznego.

Pani Renacie Trafny-Brzezince
z Wojskowej Komendy Uzupełnień w Chorzowie
wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje z powodu śmierci
Mamy
składa wojskowy komendant uzupełnień w Chorzowie
wraz z żołnierzami oraz pracownikami
korpusu służby cywilnej.

Panu ppłk. Sylwestrowi Kowalskiemu
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
7 Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Mamy

Pani Ewie Kostyle
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
10 Opolskiej Brygady Logistycznej.

„Śmierć jest spoczynkiem podróznego,
kresem mozołu wielkiego”.

Panu kmdr. por. Janowi Masternakowi
oraz Jego Najbliższym
szczerze kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Brata
składają koledzy i koleżanki
z Inspektoratu Marynarki Wojennej – DGRSZ.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Mamy

Panu mjr. Jarosławowi Bodzionemu

oraz Rodzinie i Bliskim

składają komendant główny, żołnierze i pracownicy
Żandarmerii Wojskowej.

Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci żołnierza 9 Brygady
szer. Radosława Kołodziejskiego.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerzego współczucia składają
dowódca, żołnierze i pracownicy
9 Braniewskiej Brygady Kawalerii Pancernej.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 21 stycznia 2020 roku zmarł w Legionowie
ŚP.

mjr Mieczysław Wojciech Chojnacki

ps. „Młodzik”,

urodzony 26 marca 1924 roku w Sierpcu.

Od lipca 1941 roku żołnierz Związku Walki Zbrojnej,
a następnie Armii Krajowej w Obwodzie Radzymin.

W maju 1943 roku ukończył kurs podchorążych.

Podczas Akcji „Burza” walczył w składzie

Oddziału Partyzanckiego „Sępa”.

Od sierpnia 1944 do kwietnia 1945 roku pozostawał
w niemieckiej niewoli.

Od grudnia 1945 do października 1946 roku był
dowódcą sekcji dywersyjnej w Obwodzie „Mewa”

Ruchu Oporu Armii Krajowej.

W marcu 1950 roku aresztowany

przez Informację Wojskową,

następnie skazany na karę śmierci,

złagodzoną do 15 lat pozbawienia wolności.

Wyrok odbywał w Rawiczu, Sieradzu,

Wronkach i Strzelcach Opolskich.

W lutym 1960 roku zwolniony na mocy amnestii.

Wybitnie zasłużony w dziele upamiętnienia
etosu Armii Krajowej.

Odnaczony Krzyżem Oficerskim

Orderu Odrodzenia Polski

oraz innymi odznaczeniami.

Honorowy Obywatel Radzymina.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego kolegi,
wieloletniego ordynatora klinicznego
Oddziału Urologii,

płk. w st. spocz. dr. n. med. Janusza Tuchendlera.

Z serca płynące wyrazy głębokiego współczucia

dla całej Rodziny

składają komendant płk dr n. med. Wojciech Tański,

kadra oraz pracownicy 4 Wojskowego Szpitala

Klinicznego z polikliniką SPZOZ

we Wrocławiu.

Panu mjr. Mariuszowi Gałce

oraz Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i żalu

z powodu śmierci

Taty

składają koleżanki i koledzy

Oddziału Organizacyjno-Planistycznego

Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje

Panu ppłk. Wiktorowi Kotlarzowi

z powodu śmierci

Ojca

składają koledzy

Połączonego Centrum Operacyjnego

Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu
oraz szczerze kondolencje
mjr. Mariuszowi Tatolowi
z powodu śmierci

Taty

składają komendant, żołnierze i pracownicy RON
Centrum Szkolenia Logistyki.

Panu mjr. Andrzejowi Dudkowi
z 22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania
w Bydgoszczy,
w związku ze śmiercią

Matki Olgi,

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
składają dowódca, dowództwo, kadra i pracownicy
resortu obrony narodowej
22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania
w Bydgoszczy.

Wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Taty

Pani Ewie Olczak

składają komendant, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
16 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Olesznie.

Panu mł. chor. Maciejowi Orłowskiemu
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składa dowódca 34 Chojnickiego Batalionu
Radiotechnicznego
wraz z podległą kadrą i pracownikami RON.

Wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Siostry

Panu kpt. Zbigniewowi Kuniszewskiemu

składają żołnierze i pracownicy RON
Sekcji Wychowawczej
34 Chojnickiego Batalionu Radiotechnicznego.

Szefowi Centrum Symulacji
i Komputerowych Gier Wojennych
Panu płk. dr. inż. Markowi Sołodusze
oraz Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Mamy

składają żołnierze i pracownicy CSiKGW.

Panu ppłk. Adamowi Wawszczykowi
wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
12 Brygady Zmechanizowanej.

Panu por. Mariuszowi Pyce
wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci

Matki

składają koleżanki i koledzy
z 10 Opolskiej Brygady Logistycznej
i VI zmiany PKW Rumunia.

Pani Anecie Ślusarczyk
słowa otuchy oraz wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają dyrekcja oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

Wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Mamy

Pani Teresie Kapuście

składają szef, koleżanki i koledzy
z Wydziału Administracji Ogólnej
Inspektoratu Uzbrojenia.



Fundacja
Dorastaj z Nami

Mój **TATA**
zginął na służbie

Pomóż mi dorosnąć
do nowego życia

PRZEKAŻ MI 1%

KRS 0000 361265

dorastajznami.org

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna